ROCZNIKI
TOWARZYSTWA
WARSZAWSKIEGO.

TOM SIODMY.

ROCZNIKI
TOWARZYSTWA WARSZAWSKIEGO
PRZYIACIOŁ NAUK.

TOM SIODMY.

Pristinis orbati muneribus, hæc studia renovare cœpimus, ut et animus molestiis hac potissimum re levaretur, et prodessemus civibus nostris, qua re cumque possemus.
Cicero.

Za pozwoleniem Zwierzchnosci.

w Warszawie 1811.

w Drukarni Xięży Piarów.

I.

O SZTUKACH WYZWOLONYCH Y NAUKACH U DAWNYCH ETRUSKOW

Przez JX. Jana Nep: Kossakowskiego Biskupa Wileńskiego, Członka Towarzystwa Przyiaciół Nauk, rzecz czytana na publiczném posiedzeniu, roku 1806.

Że wszystkich narodów osiadłych na ziemi Włoskiéy przed założeniem Rzymu, naypewnieyszą o Etruskach zostawili nam dawni pisarze starożytności wiadomość. Etruskowie, mówi Liwiusz (a) w czasie ieszcze przed Rzymianami, szeroko na ziemi i morzu, panowanie swoie rozciągnęli. O nich

(a) Dec. 1. Lib: 1.

pod imieniem Tyreńczyków, z któremi się złączyli, wspomina Dyodor Sycyliyski: sławni męstwem Tyreńczykowie, niemniey iak morską potęgą, wiele miast bogatych założyli, długo panowali na morzu, i od swego imienia morze Włoskie Tyreńskiém nazwali (*b*).

Wspomnienia te świadectwa dawnych pisarzów i znalezione szczęśliwie dawne zabytki sztuki u Etrusków, wykopane z ziemi na końcu Wieku XV. zapaliły we Włoszech szlachetną żądzę i ciekawość do szukania w odległych wiekach i nabycia wiadomości o tak sławnym narodzie. Przeszedł ten zapał do postronnych; dzieie, nauki, kunszta, i pamiątki dawnych Etrusków, stały się przedmiotem badania, dociekania i pisania Bourgneta, Kayla, Loltera, Swintona i innych uczonych.

Był czas kiedy we Włoszech, a mianowicie w Toskanii, o niczém więcéy nie mówiono, tylko o pamiątkach Etruskich, o ięzyku i piśmie Etruskiém, o posągach, grobowcach, Lampach, Wazonach, Tacach i rozmaitych naczyniach Etruskich, i toż samo iescze szczególnieysze w nich upodobanie za dni naszych utrzymuie się.

(*b*) Lib: 5. Cap. 9.

Dla lepszego wyobrażenia wzrostu sztuk i wyzwolonych nauk u dawnych Etrusków, zastanowmy się naprzód nad ich Historyą, Rządem i wrodzoną skłonnością, od których postęp i wydoskonalenie wszystkich nauk i umieiętności zależy.

Czyli od Fenicyanów, czyli od Egipcyan Etruskowie pochodzą, zawsze to iest pewna, że z Egipcyanami dobre porozumienie i handel utrzymywali; od nich więc pierwsze, choć zbyt grube wiadomości rzeczy i obyczaie, a od Greków zaprowadzaiących różnemi czasy do Włoch osady, upodobanie i smak w naukach przeięli. I ztąd wedle Strabona, taż sama rzeźba, używana była u dawnych Etrusków i Greków, iaką niegdyś mury Kościołów Egipskich przyozdabiane były. Też same Egipskie Gryfy i Lwy skrzydlaste, widzimy na pozostałych dotąd pamiątkach Etruskich, i na podobieństwo Piramid Egipskich dotąd iescze opieraiących się mocy czasu i wieków, stawiali swoie Piramidy Etruskowie, iak zaświadcza Pliniusz, w opisaniu grobu króla Etrusków, Porseny (*c*).

Urodzone w Egipcie i w Grecyi nauki, umieiętności i sztuki wyzwolone, przeniesione do naypięknieyszych kraiów Włoskich,

---

(*c*) Histor: Natur: Lib: 36. cap. XIII.

w Etruryi naprzód wzrosły i wychowane zostały.

Od przyyyścia Pelazgów do ziemi Włoskiéy, zaczyna się Historya nauk i sztuki u Etrusków, ktorych iesli nie wszystkich, początek i wynalazek, wszystkich przynaymniéy wydoskonalenie Grekom winniśmy. O dwóch znacznieyszych przechodach Greków do kraiów Włoskich, dawni pisarze wspominaią: o pierwszym Pelazgów wyszłych z Arkadyi i innych Greków, mieszkaiących niegdyś w Atenach (*d*), którzy lubo od Tucydydesa i Plutarcha mianowani Pelazgami, nazywali się także Tyreńczykami, a stąd wnieść można, iż Tyreńczykowie byli częścią narodu zwanego pod ogólném nazwiskiem Pelazgów. Ci więc, gdy własna oyczyzna zbyt sczupłą dla nich zdawała się, wyszli z niey w znaczneý liczbie, i iedni na brzegach Azyi, drudzy w Etruryi w okolicach Pizy osiedli, i od imienia swego kray opanowany Tyreńskim nazwali.

We trzy niemal wieki po Homerze za czasów Talesa i Likurga wyszła druga osada Greków, którą zmocnieni Etruskowie rozszerzyli się po całych Włoszech, aż do kończyn kraiów Grecyą wielką potem nazwanych.

(*d*) Herod: Lib: 6. Thucid. Lib: 4. Plutar. de virtute mulier. T. 1.

Wątpić nie można, iż te osady Greckie przeniosły do Etruryi swoię Mitologią, Historyą i sztuk wyzwolonych znaiomość. Zachowane dotąd ryte kamienie i inne pamiątki roboty Etruskiéy, na których Mitologia Grecka, i naydawnieysze narodów Greckich dzieie są wyrażone, widocznie tego dowodzą; ale z tychże samych pamiątek i dawnych sztuki zabytków, wnieść można z wielkiém do prawdy podobieństwem, że sztuka rysunku pierwey w Etruryi niż w Grecyi, wzrastać i doskonalić się zaczęła. Jakoż znaydziemy tego przyczynę w dzieiach tych narodów, gdy okoliczności w iakich naówczas Etruskowie i Grecy znaydowali się, rozważymy i porównamy.

Po skończonéy woynie Troiańskiey, kiedy ustawiczne zamieszania, niezgoda i woyna domowa Grecyą nisczyły, Etruskowie żyli na ów czas w zgodzie i pokoju. Kray ich podzielony był na dwanaście części (*e*), z których każda miała swego dozorcę (*f*), a nad temi wszystkiemi rządcami, lubo był ieden naczelnik czyli krol (*g*), rząd iednak był wolny. Ci wszyscy urzędnicy obierani byli od narodu, który za

---

(*e*) Florus Lib: 1. Cap: 5.
(*f*) Dion. Halicar. Antiqui. Rom. Lib. 3.
(*g*) Serv: ad Æneid. Lib: 2.

czasów Wolturna zgromadzał się z całego kraiu w Bolsenie, i na témże zgromadzeniu stanowiono o pokoiu i woynie. Sposób ten Rządu wolnego, do którego każdy obywatel należał, wielki miał wpływ na umysły ludu, wznosił w nim dowcip i przemysł, czynił go sposobnieyszym do sztuk wyzwolonych, które w spokoynéy i obfitey Etruryi kwitnąć szczęśliwie zaczęły.

Grecya przeciwnie, wyiąwszy iednę Arkadyą (*h*), w czasie wyyścia drugiéy osady Pelazgów, w opłakanym znaydowała się stanie, ustawiczne zamieszania i woyny domowe, miotaiąc całym narodem, przywodziły rząd dawny i całą oyczyznę do upadku. Zaczęły się one naprzód w Peloponezie, który Jończykowie, Heraklidy, narody Acheyskie i Dorydskie podbiiali, niszczyli i wydzierali sobie nawzaiem. Utrzymali się nareszcie przy Peloponezie Dorydczykowie, ale oprócz rolnictwa innéy umieiętności ani sztuki nie znali. Dalsze części Grecyi były spustoszone i opuszczone: kraie nadmorskie, ponieważ żeglugę i handel zaniedbano, rozbóynicy morscy ustawicznie nagabali; przymuszeni byli mieszkańcy opuścić naypięknieysze te okolice, i w głąb kraiu uciekać. W ustawi-

---

(*h*) Paus. Lib. 2. Thucid. Lib. 1. cap: V.

czném więc zaburzeniu i niepokoiu, nie mieli naówczas Grecy ani czasu, ani sposobności, do uprawiania nawet ziemi, a tém bardziéy do ćwiczenia się i doskonalenia w naukach i sztuce.

W tak smutnym stanie zostawała Grecya, kiedy spokoyna i pracowita Etrurya, była znakomitym i pierwszym we Włoszech narodem, i opanowawszy cały handel na morzu Tyreńskiem i Jońskiem (*i*), dla zabezpieczenia się przy niém osady swoie do nayżyźnieyszych wysp Archipelagu, mianowicie Lemnu zaprowadzała. Tak więc przemożni, bogaci i szczęśliwi Etruskowie, połączeni z Tyreńczykami, a nadewszystko spokoyni, postępowali coraz więcey w sztuce, iak przyświadcza Ateneusz (*k*), w któréy Grecy ledwie krok pierwszy uczynili. Jakoż w rozmaitych zabytkach starożytności Etruskiéy widzieć się daie znaczny iuż postęp sztuki u Etrusków, która naówczas u Greków była iescze w dziecińśtwie.

A naprzód, co się tyczy sztuki malarskiey, trudno iest czas naznaczyć, w którym ta sztuka wzięła swóy początek w Grecyi. Homer żadnéy o niey wzmianki w nieśmiertelném dziele swoiém nie czyni, Pli-

---

(i) Euseb: in Chron: pag: 36.
(*k*) Lib: 15.

niusz wprawdzie wspomina o obrazie Bularka Greka, kupionym ceną wysoką za czasow Romula, to iest około ośmnastéy Olimpiady. Ale tenże Pliniusz mówiąc o Kleofancie z Koryntu, który pierwszy użył kolorów do malarstwa, przydaie: malarz ten czyli inny w tym czasie, iak twierdzi Korneliusz, udał się do Włoch do Demerata oyca starego Tarkwiniusza króla Rzymskiego, już bowiem natenczas sztuka malarska doskonałą była we Włoszech, któréy szacowne zabytki dawnieysze nawet od Rzymu, w pozostałych murach świątyń w Etruskiem mieście Ardei i Cerze, dziś Cervetere nazwanem, widzieć iescze można (*l*).

Nie tyle rzeźbie Etruskiéy surowi ſtarożytności badacze daią zalety. Twardemi nazywa roboty Etrusków Kwintylian (*m*). Sztuka mówi Winkielman (*n*) nie postąpiła nigdy u Etrusków do téy doskonałości, do iakiéy ią przyprowadzili Grecy. W posągach ich w nayszczęśliwszych czasiech Etruryi skończonych, bardzo wiele iest przesady.

(*l*) Jam enim absoluta erat pictura in Italia. Extant certe hodieque antiquiores Urbe picturæ Ardeæ in ædibus Sacris.. Durant et Cære, antiquiores et ipsæ. Plin. Hist. natur. Lib: 35.

(*m*) Libro XII.

(*n*) Histoire de l'art.

Atoli oprócz sławnego posągu bronzowego wieszcza, zachowanego dotąd w zbiorze Florentskim, kapłana w Ogrodzie Albanskim w Rzymie, Dyany w Portici, Chymery i Apollina, dłóta Etruskiego (*o*) niezliczone mnóstwo posągów Etruskich, które za czasów ieszcze Pliniusza znaydowały się we wszystkich niemal kraiach, i wysoko były cenione, piękności ich i wartości dowodzą. Z iednego miasta Volsinii dziś Bolseny, czyli miasta Artystów, Rzymianie po iego dobyciu, dwa tysiące posągów do Rzymu przeprowadzili. Co opisuiąc Pliniusz, przydaie, że posągi w rożnych znayduiące się kraiach, wszystkie prawie w Etruryi były robione (*p*).

Przydaymyż do nich grobowce, lampy, wazony, tace i ione naczynia z gliny, których naydoskonalszą robotą słynęła Etrurya, za świadectwem Warrona (*q*).

(*o*) Videmus certe Thuscanicum Apollinem in Bibliotheca Templi Augusti quinquaginta pedum a pollice, dubium ære mirabiliorem an pulchritudine. Plin: Lib: 34.

(*p*) Signa quoque Thuscanica per terras dispersa quæ in Etruria factitata non est dubium. Ibidem.

(*q*) Præterea elaboratam hanc artem, ait Varro, Italiæ et maxime Etruriæ. Libr: 35.

Przydaymy wyborne rznięte kamienie, o których Horacyusz wspomina (*r*), a dziwić się nie będziemy, że niemasz dziś Gabinetu starożytności w którymby się zabytki dawnéy sztuki u Etrusków nieznaydowały.

Zawiść sama nie uymuie Etruskom pierwszeństwa w budownictwie przed innemi narodami we Włoszech; Etruskom winniśmy te okazałe przysionki i wystawy, które po dziś dzień zdobią świątynie i domy Pańskie, i są dla nich bardzo wygodne (*s*). Im winniśmy porządek architektoniczny, od nich nazwany Toskański, porządek nayprostszy, a tém samém naypięknieyszy. Kiedy Tarkwiniusz przedsięwziął wystawić Jowiszowi naywspanialszą świątynię Kapitoliyską, nie z innego kraiu, tylko z Etruryi iako naydoskonalszych wezwał architektów i rzemieślników (*t*).

Z wyzwolonemi sztukami wątpić nie można, żeby razem nie kwitnęły w Etruryi

---

(*r*) Tyrrhena Sigilla Epist: 2. Lib: 2.

(*s*) Atrium apellatum est ab atrialibus Thuscis. Varro de Lingua Latina Lib: IV. Domorum quoque porticus ad avertendum turbæ servorum et clientum strepitus et molestias, percommodas invenerunt. Diodorus Sic. Histor. Lib: V. cap: IX.

(*t*) Fabris undique et Etruria accitis. Liv: Epit: 11.

nauki, które tak ścisły maią z sobą związek, iż razem z niemi wzrost biorą, kwitną i upadaią. Wiek złoty w Atenach i Rzymie, równie był wiekiem złotym dla nauk, iak sztuk wyzwolonych: wieki barbarzyńskie, równie dla nauk iak sztuki były okropne. W wieku XV. i XVI. razem nauki i sztuki wyzwolone, podniosły się i doskonalić zaczęły we Włoszech. Jakoż świadczy Diodor Sycyliyski, iż dawni Etruskowie do wszystkich nauk, a naywięcéy do poznania rzeczy przyrodzonych i Boskich przykładali się (*u*). I stąd iak późniey w Greckich, tak w początkach założenia Rzymu młodzież Rzymska za świadectwem Liwiusza, ćwiczyła się w Etruskich naukach (*w*), i dla ich nabycia do Etruryi wysyłaną była.

Z tém wszystkiém Etruskowie naówczas w porównaniu tylko z innemi narodami, byli oświeceńszemi. Cała ich znaiomość rzeczy Boskich, zasadzała się na wieszczbiarstwie i przepowiadaniu złéy lub

---

(*u*) Literis vero et inprimis naturæ ac rerum Divinarum perscrutationi, plurimum studii impenderunt. Diod: Sic: Libr: V. cap: IX.

(*w*) Auctores habeo, Romanos pueros sicut nunc Græcis, ita tunc Etruscis literis erudiri solitos. Liv: dec: I. Libr: IX.

dobréy przyszłości przygod, i powodzenia z rozważania wnętrzności bydląt na ofiarę Bogom zabitych, szczebiotania i śpiewania ptasząt lataiących pod niebem. Cała ich znaiomość rzeczy przyrodzonych, kończyła się na dochodzeniu przyczyn piorunów, które że wypadaią z ziemi, twierdzili (*x*).

Dyodor Sycyliyski przypisuie Etruskom, wynalezienie trąby woienney Tyreńską od imienia ich nazwanéy (*y*), tudzież wynalezienie wielu narzędzi muzycznych, których w czasie znacznieyszych uroczystości i ofiar używali. Od Etrusków przeięli Rzymianie teatralne widowiska, pierwsi kuglarze od słowa Etruskiego Ister, nazwani Histriones, sprowadzeni byli do Rzymu z Etruryi (*z*); a stąd wnieść można, że pewny rodzay Poezyi, choć zbyt niedoskonały, był Etruskom znaiomy; iakoż wy-

---

(*x*) Etruria erumpere terra quoque fulmina arbitratur: Plin: Hist: natur: Lib: II. cap: LIII.

(*y*) Tubam primum invenerunt bello admodum utilem, et ab illis Tyrrhenam appellatam. Lib: V. cap. IX.

(*z*) Majores non abhorruisse spectaculor. oblectamentis pro fortuna quæ tunc erat, eque accitos e Tuscia histriones. Taci. Ann. Lib: XIV.

nalazek wierszy weselnych Servius miastu Etruskiemu Fescennium przyznaie (*a*).

Nareszcie Etruskowie, iak naówczas, dosyć byli biegłemi w sztuce żeglarskiey: oni pierwsi dostrzegli, iaki ma bydź przodek okrętu do żeglugi naywygodnieyszy, i wynaleźli okrętową kotwicę (*b*).

Ale ieśli tak dawno i z takim pośpiechem, pyta się, sławny starożytnik Winkelman, z którego dzieła te wiadomości czerpamy, zaczęła się doskonalić sztuka u Etrusków, czemuż nie wzniosła się do wyższego doskonałości stopnia? czemuż w ich rysunku pewną ostrość i twardość zawsze postrzegano?

Oprócz wielu innych okoliczności, które wydoskonaleniu się sztuki u Etrusków były na przeszkodzie, w sposobie ich myślenia i wrodzonéy skłonności, znayduiemy przyczynę wstrzymanych u nich dalszych postępów sztuki. Etruskowie nierównie więcey od Greków byli skłonnemi do smutku, do surowości i nawet okrucieństwa, czego są dowodem obrzędy religiyne Etrusków, księgi ich wiesczbiarskie, peł-

---

(*a*) Fescennium oppidum ubi nuptialia inventa sunt carmina. Servius ad Librum VIII. Æneid:

(*b*) Rostrum addidit Piseus, Tyrrheni anchoram. Plin: Lib: VII. cap: XVI.

ne strasznych obrazów i przeklęstw, krwawe walki szermierzów, przy sprawowaniu pogrzebów, i zabiianie nawet ludzi na ofiarę Bogom (*c*). Jakiemi obrzędami brzydzili się zawsze Grecy. A ieżeli skłonność do smutku, tamuiąc w zmysłach człowieka łatwe i słodkie poruszenie, czyni go nieczułym na to wszystko, co iest prawdziwie pięknem, ostrość i twardość umysłu, w każdym iego postępku i w każdém dziele zostawuie ślady.

Po mimo tę przyrodzoną wadę, wolni i swobodni Etruskowie do wysokiey przyprowadziliby doskonałości sztuki wyzwolone, gdyby ich wolność i spokoyność, była dłużey trwała. Ale gdy przez sąsiadów swoich, niezwyciężonych Rzymianów, z któremi długą prowadziła woynę, Etrurya podbita stała się prowincyą Rzymską, i zaniedbała utrzymywać w kraiu swoim oyczyste obyczaie, nauki i oyczystą mowę, w krótkim lat przeciągu, prawa, zwyczaie, dzieła sztuki i przemysłu, posągi, malowania, rzeźby naypięknieysze, i co miała naydroższego, wolność i własny nawet ięzyk straciła.

(*c*) Plato. Polit: T. 1.

2.

ROZPRAWA O SŁONCU,

iako bożku pogańskim, dla obiaśnienia dwóch wklęsło-rytych ſtarożytnych kamieni, przez JX. Albertrandego Biskupa Zenopolitańskiego, Prezyduiącego w Towarzystwie Przyiaciół Nauk, na publiczném posiedzeniu czytana, roku 1807.

I. Wyobrażenie Słońca w postawie ludzkiey, bez odzienia, głowa w promieniach, prawa ręka w górę wzniesiona, w lewey trzyma bicz. Na słoneczniku rodzaiu iaspisu.

II. Słońce w téyże postaci kieruiące czworokonnym wozem, naprzeciw patrzącemu obróconym. Na gagatku opalonym.

Poważne Platona zdanie było, iż słońce wyobrażeniem iest Boga widzialnym, stawionym w téy przestronney świątyni świata, od tegoż Boga. Wyniosłe to zdanie przechodziło miałkie poięcie gminu, i dla-

tego Grekowie, iak tenże Plato in Craty-lo świadczy, przedtém te tylko Bogi uznawali, które i w pośledniey szych czasach barbarzyńskim narodom iedynie były znaiome: Słońce, księżyć, gwiazdy, niebo i ziemia. Z ktorych słońce przedmiotem iest dzisieyszey naszey rozprawy.

Nie mało iest starożytnych pisarzów, iż późnieyszych nie wspomnę, co Słońce i Apollina w jedno bóstwo spoili. Ow naydawnieyszy wierszopis, ktorego rymy Orfeuszowi przypisuią, iak o nim świadczy Eratostenes, także Plato, Cicero w księdze II. de nat. Deor. 17. Pausanias in Achaicis, Macrobius Saturnal. lib. III. c. 18. tak rozumieli. Owszem Ammian Marcellin, a przed nim Plutarchus, utrzymuią, iż podług wszystkich Greków zdania, Apollo i Słońce iednymże są Bogiem. Wyraźnie to zaświadcza Heraclides Pontycki o Allegoryi, gdzie mówi *iż iednoż iest Apollo, co i Słońce, i że iednemuż bóstwu dwa imiona daią wiemy z taiemnych modlitw, których przy skrytych obrządkach używaią, i z onego w uściech pospólstwa zwykłego przysłowia*; ἥλιος Ἀπόλλων ὁ δὲ γ' Ἀπόλλων ἥλιος. Apollo iest Słońce a Słońce Apollo. Tak trzymali i starodawni Tuskowie, iak dowodzi Gori w Tomie drugim starożytności Etruskich, obiaśniaiąc starożytny posąg Etruski Apollina,

ma-

maiącego królewską przewiązkę na głowie i około niéy promienie.

Przeciwnego temu zdania trzymaią się inni, nie mnieyszey wagi pisarze, którzy nic spólnego między Słońcem i Apollinem nie upatruią, nawet ani rodziców, ani pokolenia; utrzymuiąc, iż dway są od siebie cale oddzielni Bogowie. Za tym zdaniem, w ślady Homera wstępuiąc; poszli po większey części poetowie. Oprócz poetów toż samo utrzymuie Varro de lingua Lat; który wyliczaiąc dwudziestu dwóch wybrańszych Bogów *Deos selectos*), między niemi z osobna Apollina i Słońce wspomina. Lucyan także między temi bogami różnicę czyni; a pomiędzy sławnemi, tak nazwanemi marmurami Oxfordzkiemi znayduie się opis przymierza między Magnetami i mieszkańcami Smyrny, w którym oba te narody przysięgi ogniwem wiążą się; w którey przysiędze wyrażeni są poiedynczo Jowisz naywyższy i naylepszy, Słońce nieprzezwyciężone i Apollo. Darmoby na wsparcie tego lub owego zdania przytaczano tablicę Heliacką, to iest słoneczną w Rzymie w pałacu Xżąt Matthei zachowaną; którą dostatecznym wykładem obiaśnił sławny pisarz Aleander, żadney albowiem stronie tak niesprzyia ta tablica, aby przeciwne zdanie zwątlić zupełnie mogła. Ma albowiem na śrzodku głowę słońca; którą ró-

żnych bożyszcz oznaki otaczaią, to iest lutnia Apollina, Merkuryusza laska, Herkulesa maczuga, puhar bluszczem ozdobiony Bacchusa, a te tym kształtem rozłożone, iż się do iednego Boga należeć zdaią. Z czego wszystkiego to tylko wyniknąć może, co iuż Jamblichus, Julian Cesarz i Macrobius wyznali, iż wszyscy bożkowie do iednego słońca mogą bydź pociągnieni.

Jakieżkolwiek pisarzów i filozofów było zdanie, gmin iednak pospolity tak u Greków, iako i u Rzymian zawsze Słońce od Apollina odłączył, osobne im stawiąc ołtarze i kościoły, oddzielnych naznaczaiąc kapłanów, odmienne im czyniąc ofiary i wyrządzaiąc obrządki. Dowodem są tego kościoły w samym Rzymie z osobna wystawione Apollinowi z krużgankiem w dzielnicy piérwszey, w dzielnicy piątey, szóstéy, dziewiątey, dziesiątey, czternastey. Zaś Słońcu iescze Tatius Sabińczyk, za świadectwem Varrona i Dionizego z Halikarnassu, kościół zbudował, w którym iednak, iak mniemam, nie było żadnego posągu, gdyż Numa z tegoż co i Tatius narodu, wprowadzaiąc do Rzymu różne obrządki religiyne posągów nie wprowadził, których dopiero długo po nim używać zaczęto. Tegoż Słońca był kościół w dzielnicy siodméy, Słońca Elagabala w dzielnicach dziesiątey i iedenastey, a ieden z naysławnieyszych

w dzielnicy czwartéy. Rzekłem naysławnieyszy dla kolossu słońca blisko stoiącego, maiącego wysokości stóp 120. Ten to kolos iest, który sobie wystawić Nero Cesarz, albo któremu głowę odciąwszy, na to mieysce głowę swoię wprawić kazał; Vespasian zaś głowę Nerona strąciwszy, głowę słońca czyli przywrócił, czyli postawić rozkazał. Ale Commodus sprzątnąwszy znowu głowę słońca, kolos ten, wyobrażenie swoie dawszy mu z przydaniem maczugi i lwiey skóry ulubionych ozdob, sobie przywłaszczył. Na dziedzińcu iednym Kapitolińskim w Rzymie znaydowała się ogromna bardzo Commodusa głowa, iak powszechne było podanie z tego kolossu ſtrącona, albo z nim razem obalona; nie ma ona wprawdzie stosunku do posągu 120 ſtop wysokiego, ale domyślić się można, iż wysokość kolossu, posąg z podstawą razem biorąc na 120 stop rachowano. Domysł ten ztwierdza pisarzów w naznaczeniu wysokości tego kolossu niezgoda; snadź, że iedni wymiar samego tylko posągu, drudzy posągu z podstawą podali.

Słońca imię Greckie iest Ἥλιος które słowo z nie małym do prawdy podobieńſtwem uczony *Pluche* wyprowadza od Hebrayskiego *Helion*, bardzo wyniosły, które słowo iest z rodzaiu słów bardzo pomnożonego znaczenia, to nazwisko Grecy innym na-

zwiskiem tegoż wykładu obiaśnili ὑπερίων *Hyperion*, ktore od Greków do Łaciuników przeszło, iak widzieć można w Poetyckim kalendarzu Ovidyusa Fast: I. V. 385.

Od Sofokla i Euripida, a bardzo często w Anthologii, od Homera nawet słońcu imię Faetonta iest nadane, które imie nie tylko synowi, ale i iednemu z koni słońca, podług dawnego wykładacza Sofokla służy. Wstrzymuię się od przełożenia innych imion, czyli własnych, czyli przydatnich słońca, na iednym przestaiąc, ktore i do łaciuników przeszło ΦΟΙΒΟΣ Phoebus; które przydatne słowo znaczy czysty, iaśnieiący. Skąd zaś wzięło się łacińskie nazwisko Sol, rożni różnie zgadywaią, których domysły próżnoby mię zaprzątnęły.

U Persów słońce nazwane było *Mithras* podług świadectwa Strabona w księdze 15, gdzie wytyka błąd Herodota, który niewiadomo czemu pisał, iż Wenera u Persów była *Mitra* nazwana. Oprócz Strabona o tym słońca u Persów nazwisku wspominaią rożni pisarze iako to, Hesychius, Suidas i inni, także starożytne napisy między któremi ieden bardzo wyrażny; DEO SOLI INVICTO MITHRAE. To nazwisko wyprowadza Scaliger de emend. temp. od słowa Perskiego znaczącego stopień przewyższaiącey wielkości.

Assyryyczykowie Persów sąsiedzi słońcu nadali imię Bela, co przyznaie Servius wykładaiący pierwszą księgę Eneidy Virgiliusa. *U Assyryyczyków* (mówi on) *Bel nazwani są, dla związku nieiakiego obrządków, i Saturnus i Słońce.* Fenicyanie słońcu oddawali cześć pod imieniem *Baal sciamon*, to iest Pana nieba.

Słońce u Egypcyan za bóstwo poczytane, niekiedy Osyrysa, nayczęściey zaś Horusa imię otrzymało. Swiadczy o tym Macrobius Saturn. Lib: I. *U Egypcyan Apollo, to iest słońce Horus iest mianowane, skąd i godziny, których 24 rachuią, imię* Horae *wzięły, i cztery pory roku, obrot czasu roczny dopełniaiące, nazwane są Horae.* To imię *Horus* przeszło do Greków, u których wzmianka nie raz znayduie się Hor-Apollina, i cześć wyrządzano Apollinowi *Horius* przezwanemu, co przyznaie Pausanias in Corinthiacis, przydaiąc, iż nie wie skąd to nazwisko początek wzięło. Ale się zdaie, iż dosyć sczęśliwie pochodzenie tego słowa odkrył Vossius w kiędzę II. de Idololatr. Rozd. 10. wywodząc iego pierwiastki od słowa Hebrayskiego *Or*, które znaczy światło. Owszem i Plutarchus Sympos. V. Quaest: 4 świadczy, iż w dawnym języku Greckim lata Horami były nazwane. Skąd Apollo Horius, iest Apollo roczny, albo obrot swóy w przeciągu roku wykonywaią-

cy. Przeto i u Łacinników słowo *Hornus* o rzeczach rocznych albo tegorocznych bywa użyte.

Oprócz tych imion słońca, są i inne różne u rożnych narodów; wykładacz Thebaidy Statiusa obiaśniaiąc wiersz 717. księgi I. świadczy; iż *Apollo od różnych narodów, różnemi obdarzony iest nazwiskami, u Achaemenów znany iest pod imieniem Titan, u Egypcyan zowią go Osyrysem, u Persów, gdzie cześć mu w iaskini oddaią, nazwany iest Mithras.* Takowych imion wiele wylicza Martianus Capella w księdzę wtorey de nuptiis Mercurii et Philologiae Rozd: X.

O rodzicach lub przodkach bożka słońca, nie zgadzaią się pisarze Mythologiczni. Homer czyli pisarz pod imieniem Homera wydanych pieniów, w pieśni do słońca, czyni go synem Hyperiona i Euryfessy. Hesiod z którym się i Diodor Sykulski zgadza, powiada, iż Hyperion i Thea, ziemi i nieba dziećmi byli, i przyznaie im potomstwo słońce, księżyć i iutrzenkę. Hyginus długim szeregiem przodków słońca wylicza. Powiada on, iż Chaos zrodziło się z ciemności, z Chaos i ciemności powietrze i dzień, od tych ziemia, z ziemi i powietrza urodził się Hyperion, z Hyperiona znowu i powietrza słońce. Cicero w księdze III. de Nat. Deorum różne słońca wylicza, i każdemu z nich rodziców na-

znacza. O to są iego słowa: *Jak liczne słońca przywodzą, ktorzy o rzeczach boskich pisali? Jedno z nich, plemię Jowisza wnukiem iest powietrza. Drugie z Hyperiona, trzecie z Vulkana syna Nilu zrodzone, któremu Egypcyanie przyznaią miasto od nich Heliopolem* (miastem słońca) *przezwane; Czwarte, które w Heroickich czasach Achantowi w Rhodzie urodziło się, tego potomkami byli Jalysus, Camirus i Lindus. Piąte, które iak powiadaią, oycem w Kolchach było Aety i Circy.*

Są nawet Mythologowie co słońce do rodu Titanów pociągaią, przydaiąc, iż na mieysce w niebie zasłużyło dlatego, że w związek z Titanami wkroczyć przeciw bogom wzbraniało się. Egypcyanie zaś, iak przyświadcza Euzebius, słońce i księżyc odwiecznemi bogami bydź mienili, z których iednego Osyrisem, drugiego Izydą nazywali.

Namieniliśmy iuż wyżey wsparci na powadze Macrobiusa, iż słońce z innemi prawie wszystkiemi bogami mieszano, a podług wielu zdania, iż iednymże iest z Apollinem bogiem; nie dziw tedy, iż w innych bożkach niektórzy słońce upatrzyli, albo raczey słońce w innych bogach znaleźli, czego przyzwoita rzecz iest przytoczyć niektóre przykłady.

Osyrysa i Bachusa Egypcyanie za iednego boga mieli, zaś w Osyrysie zawsze

słońce uznawali, stąd więc poznać można, dlaczego niekiedy Bachus za słońce był miany, albo przynaymniey, dlaczego Bachusa oznaki czasem słońcu przypisano, iak widzieć można na pieniądzu Rhodyiczyków przywiedzionym od Begera Thesauri Brandeb: Tom III. pag: 44. gdzie widać głowę słońca promieniami i winney latorośli koroną ozdobioną.

Naywyższy i pierwszy u Rzymian z bogów Janus, od Etrusków w naywiększey czci miany, za iednego z słońcem boga od Macrobiusa iest poczytany Saturn. lib: I. cap. 9., i dla tey przyczyny nadano mu przezwiska *Patulejus* i *Clusius*, tamto, iż wschodząc zdaie się świat otwierać, drugie, iż przy zachodzie tenże świat zamyka. Co podwoyna iego głowa zdaie się wyrażać. Owszem, aby z wschodem i zachodem, strony też północna i południowa mogły bydź spoione, niekiedy wyobrażenie iego cztery głowy łączyło. Takie widzieć się daie w Rzymie w kącie mało nad ziemią wyniesione na ulicy prowadzącey przez most do wyspy Tiberyńskiey, od tego posągu mostem czworogłównym nazwanym.

Tenże przytoczony od nas Macrobius w księdze I. Saturn. Rozd: 22. mniema, iż Nemesis bogini zbrodnie karząca iednoż iest co i słońce; oto są wyrazy iego: *Nemesis którą iako nieprzyiaciółkę dumy szanuią, nic in-*

nego nie iest, iak tylko potęga słońca, którego ta iest własność, iż błyszczące się rzeczy ćmi i zmyka z weyrzenia, a te które w ciemności zostaią oświeca i na widok stawia. Ale mniemam iż na tym mieyscu Macrobius naukę do obyczaiów służącą raczey podaie, niż związek bogini Nemesis ze słońcem wskazuie.

Wszakże i ów na wieczną ciemnotę skazany i wieczystey nocy zapona okryty bożek Pluto, podług niektórych słońca ieſt wyobrażeniem; wyraźny nam tego wykład podaie Euzebius, z Porfiriusa obiaśniaiącego porwanie Proserpiny. *Maią wzrucone w ziemię nasiona (mówi on) dzielność, którą słońce wybiegaiące do półsferza dolnego uskramia. Proserpiną iest ona dzielność nasion. Plutonem zaś słońce w podziemnych stronach, przebiegaiące półsferze przed nami ukryte, około zimowego zwrotu. Dlatego więc powiadaią iż Proserpinę porwał, którą pod ziemią ukrytą Ceres wynaleźć usiłuie.* Pluto więc czworokonnym poiazdem wieziony, iest podług Porfiriusa, słońce nisko chodzące, zimowe, w dolnym półsferzu wznakach zimowych bieg swóy maiące. Proserpinę porwał, bo w przeciągu zimowych miesięcy nasiona kryią się pod ziemią, i tam są dzielnością słońca pielęgnowane, aby w czasie swoim znowu w rośliny wybuiały.

Cześć słońca po różnych narodach, od Egypcyan, Babilończykow i innych na wschodzie kraiach, szeroko rozlegaiąca się wszędzie prawie spostrzedz się daie. Narody wschodnie słońca głową iak własną oznaką zasczycaią się. Ten wyraz na sobie maią różnych narodów pieniądze, naybardziey zaś Niceensów, Milesiów, Rhodian, a sławnieysze iego kościoły były w Heliopolu w Syryi, w Emezie i Palmirze, także w Syryi, w Poncie, w Kappadocyi, w Kolosach w Frygyi. Od wschodnich krain przeszła ta cześć do Rzymu, a bożek ten naypierwey dał się widzieć na pieniądzach M. Antoniusa tryumwira, które iednak nie rozumiem bydź kute w Rzymie, częściey potym wyrażony był na pieniądzach Traiana, Hadryana i innych cesarzów, którzy albo na wschodzie woiowali, albo zawoiowane tam od poprzedników swoich prowincye posiadali. Te świątości wdarły się do Rzymu, i wszyſtkie inne tam zwyczayne, prawie przytłumiły za panowania onego z rozumu obranego cesarza Antonina, który, iż kapłanem był przedtym Boga Słońca w Syryi, bożka onego swego gwałtem chciał Rzymianom natrącić, sam od niego nazwany Elagabal, co znaczy *Bóg wielki*, lub coś podobnego, gdyż o znaczeniu tego przezwiska iescze są nie małe między uczone-

mi sprzeczki. O tym iego szaleństwie tak pisze Lampridius: *Skoro tylko Antonin wszedł do miasta, Helagabala (bożka swego) na Palatyńskiey górze, tuż przy pomieszkaniu cesarzów poświęcił, wystawił mu kościół, przedsięwziąwszy i Cybeli posąg i Westy ogień i Palladium i tarcze święte (ancilia) i cokolwiek u Rzymian czci godnego było tam przenieść, na to się sadząc aby żaden inny bożek oprócz Elagabala we czci u Rzymian nie zostawał. Oświadczał się i z tym, że Żydów i Samarytan świątości i Chrześciańskie obrządki tam zgromadzić zamyślał, aby wszystkich religiy taiemnice pod zwierzchnością kapłana Elagabala zostawały.* W następnych wiekach, zwłascza od czasu panowania Aureliana, tak się cześć Boga słońca w Rzymie wzmogła, iż na wszystkich prawie cesarzów pieniądzach, aż do Konstantyna i dzieci iego, nic zwyczayniejszego niemasz nad wyobrażenie słońca z napisem; SOLI. INVICTO. SOLI. INVICTO. COMITI. i tym podobnemi, które u Mezzabarby widzieć można. Powiadaią, iż do rozprzestrzenienia czci słońca w Rzymie, naywięcey przyłożył się Aurelian cesarz, zbudowawszy temu Bogu wspaniały kościół, acz nie był on pierwszy, gdyż i Tatius w pierwiastkach Rzymu, i Elagabal, świątnice iuż temu Bogu wystawili, li w takowym wszelkich zabobonów w Rzymie steku nie podobna było, aby tak

sławny bożek w onym siedlisku narodów wszystkich mieysca nie nalazł.

W obrządkach oddawania czci słońcu trzymano się w powszechności tego, co religiyne przepisy względem górnych bożków nakazywały. Persowie podług Filostrata, Ormianie podług Strabona, Massagetowie słońce mieniący bydź iednym bogiem, konia na ofiarę mu zabiiali. Ethiopianie albo murzyni cztery konie białe ofiarowali. Plutarchus, de Iside et Osiride zaświadcza, iż niektórzy troistym na dzień paleniem kadzidła Słońcu cześć oddawali, o wschodzie żywicę, o południu Myrrhę, przed zachodem kadzidło nieiakie *kupki* nazwane palili. Były i igrzyska słońcu poświęcone, co czwarty rok, iak Julian cesarz o Egypcyanach świadczy odprawuiące się. One którym się wszyscy dziwnią obeliski, słońcu także poświęcone były i promień słoneczny wyrażały, co też i imię ich podług Pliniusa H. N. Lib. XXXVI. c. 8. w Egypskim języku znaczy. Starożytny napis zaświadcza, że August cesarz *Aegypto capta Soli donum dedit.* Że dla zawojowanego Egyptu Słońcu dar ofiarował, bądź że sam Egypt tym darem był, lub innym darem wdzięczność swoię swoię okazał, bądź że sprzątnąwszy z kościoła Słońca w Heliopolu tarcze złote i srebrne, które tam M. Antonius triumwir z obrazami zawiesił dzieci, które

miał z Kleopatry, ubłagać boga innym darem postanowił. Słońce nayświętszym dozorcą i zwierzchnikiem przysiąg starożytni poczytali, dlaczego też na medalach Aureliana widać tego cesarza, i żonę iego Severinę nad ołtarzem wiarę sobie poprzysięgaiących, nad którym ołtarzem iest głowa słońca promienista. Nie mogę tu przepomnieć sposobu iednego okazania czci słońcu i wzywania iego pomocy, niemniey zabobonnego iak śmiesznego, o którym wspomina Sofokles w Elektrze, od wykładacza tego pisarza tak obiaśniony. *Zwyczay był u dawnych* (mówi on), *iż gdy się komu zdarzył iaki sen okropny, zaraz za weyściem słońca iak nayraniey, wychodził z domu i sen takowy słońcu opowiadał, pełen zaufania, iż słońce iako przeciwnik nocy, odwrócić od niego niepomyślne snu onego skutki nie omieszka.*

Wyrazy i wyobrażenia słońca, różne u różnych narodów były. Lucyan świadczy, iż w niektórych kraiach żadnego posągu w świątyniach słońca lub księżyca nie stawiano, daiąc tego przyczynę, iż innych Bogów widzieć nie można, zaś słońce i księżyc wszystkim widzieć się daią. Inni podług Macrobiusa Saturn. Lib: I. c. 17. chcąc słońce wyrazić, malowali węża, czego tę przyczynę przytacza, iż słońce w Ekliptyce ukośnym torem idzie. Zaś w rozd. 20. inną tego przyczynę daie, to iest, iż wę-

że corok skórę zwlekaią i do pierwotney zdaią się powracać młodości. Egypcyanie ieśli kiedy w ludzkiey postaci słońce wyrazić chcieli, nie zawsze iednemu wiekowi kształt nadawali, ale podług upodobania, udawali go dziecięciem, młodzieniaszkiem, w męzkiey dobie, i starcem, dlatego iż podług Macrobiusa Saturn. I. c. 18. i podług Marcyana Capella, tym sposobem wyrazić chcieli różne pory roku, owszem dnia części i godziny. Tenże Macrobius w Rozd. 17. tak o Heliopolitanach pisze; *Heliopolitani, którzy narodem są Assyryiſkim, wszystkie słońca skutki i wszelką dzielność wyrażaią przez posąg brodaty i ten Apollinem zowią.* Mithrę, którego wyżey dowiedliśmy bydź iedno ze słońcem, Persowie pod Iwa wyobrażeniem szanowali, aby znadź władzę słońca i nieiakie iego nad innemi planetami panowanie wyrazili. Tegoż Mithrę Rzymianie, gdy obce świątości do miasta swego wprowadzili, ludzką postacią obdarzyli. Wspomina go pod tym kształtem Papinius Statius, którego wiersze wykładaiąc Luctatius Placidus, tak rzecz te obiaśnia; *Posąg iego* (Mithry) *udany iest, iakoby opieraiącego się byka za rogi wstrzymuiący, co znaczy, iż księżycowi słońce światło nadaie.*

Słońca wyobrażenie w pozostałych pamiątkach Greków i Rzymian, pospolicie ſtawia młodzieńca bez odzienia, albo płasczyk

tylko, lub krótką sukienkę, w tył zarzuconą maiącego, z włosami długiemi trefionemi, albo na kędziory podzielonemi, z głową promieniami otoczoną, albo maiącą koronę na wzór promieni kończastą, co widzieć często można i na innych, a naybardziey na monetach Rhodyiczyków. Między wybornemi rytemi kamieniami Xcia Aureliańskiego, które po większey części do Petersburga przeszły, iest ieden iak mniemaią, w Kolossach w Frygyi ryty, na którym skrzydła nawet słońcu przypięto, ale bez urazy Pana *Bellei* który dał wykład onego kamienia, rozumiem, iż na nim słońca, albo raczey miasta Geniusz ieſt wyrażony. Czego dowodem iest napis na tylney onego kamienia części przydany. Kamień ten albowiem z obudwóch stron iest ryty, a z tyłu ma lyrę z napisem;

ΤΥΧΗ. ΠΡΟΤΟΓ. ΚΟΛΟΣΣΑΙ

Fortuna primigenia Colossensium.

Fortuna pierworodna albo pierwiastkowa Kolossensów.

Nayzwyczaynieysze iednak wyobrażenie iest słońca, które na pierwszym z przełożonych na początku kamieni, i na wielu bardzo medalach widzieć się daie; to iest, młodzieńca iednę rękę wznoszącego, drugą bicz trzymaiącego, właśnie woźnicę wyrazaiącego. Swiadczy o tym i Macrobius Saturn. I. c. 23. gdy mówi, iż słońce

udaią *w postaci osoby brody nie maiącey*, z *podniesioną prawą ręką i biczem, wzorem woźnicy*; ktory to bicz słońca, Orfeus czyli inny pod tym imieniem pisarz w pieśni μάστιγα λιγυρὴν biczem trzaskaiącym, a Nonnus Dionys. 38 błyszczącym biczem nazwał; a w teyże pieśni tenże Orfeus słońce *nadobney twarzy woźnicą* nazwał. Od tego podobno bicza słońcu nadano przezwisko ἑκατηβελέτης z daleka rażący. Znayduie się niekiedy z pochodnią rozpaloną, którą wzgórę zamiast bicza podnosi, co Ennius od Nonnusa przytoczony zdaie się namieniać onym wierszem;

Sol qui candentem coelo sublimat facem.
Słońce co rozżarzoną w niebo wznosi pochodnią.

Wzmiankę już uczyniliśmy o promieniach, te Bogu temu tak są właściwe, iż Arnobius mniemał, że się promieńmi od innych bogów różni, wszakże i innym bogom przyznana potym była taż ozdoba, podobno dla oney tyle już razy wspomnioney a z Macrobiusa przytoczoney przyczyny, iż bogów wszystkich do słońca pociągano. Jak zaś własna była słońcu ta ozdoba, widzieć można u Ovidiusa w liście Fedry do Hippolyta, która chcąc dziada Hippolyta słońce wyrazić, tak pisze;

Że ostre dziada czoło promienie obięły.
a w przemianach księgi II. wyraża, iż maią-

iącemu Faetontowi kierować wozem słonecznym, ozdobę oycowską nadał; *Imposuit comae radios* włożył na głowę promienie. Promienie te częstokroć w liczbie są siedmiu, a tyle spostrzec można dziurek, z których wypadły promienie, w głowie oney słońca zbioru Kapitolińskiego, którą Winckelmann w pamiątkach starożytności nie ogłoszonych, umieścił na karcie 175 i głową bydź mienił Alexandra W. Kolos także słońca w dzielnicy IV. miasta, siedm miał promieni, z których każdy był długi stóp 23. Przyczynę tey liczby siedmiu promieni tę daie Winckelmann, iż synów tyle słońcu przyznawano, ale bardziey się podoba przytoczona od Nonniusa przyczyna Dionysiac. c. 38. iż przez siedm promieni znaczą się sfery niebieskie w liczbie siedmiu, co daleko iaśniey zrozumieć można w zdaniu starożytnych filozofów Pythagory, Filolaa, Nicety Syrakuzańskiego, które wskrzesił i wydoskonalił nasz nieśmiertelny Kopernik, przez siedm promieni tyleż planet rozumieiąc, którym słońce blask światła nadaie.

Drudzy dwunastą promieniami głowę słońca otaczaią, i na to przytaczaią one Virgiliusa w księdze XII. Eneidy o Latynie królu wiersze;

Dziada słońca ozdoby dwanaście złożone,
Miał promienie i temi skronie uwieńczone:

którą to liczbę promieni wyraźniey iescze słońcu naznacza Martianus Capella de Nuptiis Mercurii et Philologiae w księd: II.

Dwunastu że promieni głowa lśni się złotem,
Godzin miesięcy tyleż przebiega obrotem.

Gdzie pomnieć trzeba, iż przedtym od wschodu do zachodu zawsze liczono godzin dwanaście, a te w miarę dnia dłuższe albo krótsze były.

Trafia się czasem, iż słońce zamiast promieni ma głowę otoczoną okręgiem od późnieyszych łacinników *limbus* albo *aureola* nazwanym, od Greków zaś πόλος albo μηνισκὸς księżyc mały, która ozdoba tym bardziey słońcu służy, iż Egypcyanie cyrklem ie wyobrażali. Ta ozdoba przeszła od słońca do innych bożków, od tych zaś do panuiących, iak świadczą Suetonius w życiu Octaviana rozd: 92 Plinius młodszy w panegyryku. Lucyan o bogini Syryyskiey, Plutarch w dziele o nieuczonym Panu. Tę ozdobę często widzieć można na późnieyszych medalach Cesarzów Carogrodzkich, święta zaś religiia przeniosła ią do osób wsławioney i uznaney świątobliwości.

Bardzo zwyczayny iest też on sposób wyrażenia słońca, który na drugim z przełożonych kamieni widzieć się daie, to iest, na czworokonnym powozie. Orfeus w pieśni do słońca daie mu, ΤΕΤΡ'ΑΟΡΟΝ ἅρμα powiazd czworokonny, a Euripides in Phoenic.

Τέτριππα ἅρματα co i inni liczni pisarze słońcu przyznaią, iako to; Ovid: Metamorph: II. Apollonius z Thyany, Izydor Etymolog: XVIII. 38. Marcian Capella lib. II Tertullian de Spectac. 9 Festus w miesiącu Październiku, iż monety, posągi, ryte kamienie, lampy gliniane pominę. Tak Manilius w księdze II. Astronomic.

Czterech słońce, dwóch księżyc, biegą konni pędem:

A Prudentius przeciw Symmachowi:

Mieniąc że w bystrym słońce powozu zapędzie,
Kieruie połączone w iednym konie rzędzie:
Bicz w ręce, a na skronie promienie wrazili;
Tak go z świetnego kruszcu kształtnie wystawili:

Inni też pisarze i poetowie konie słońcu przypisuią, ale liczby koni nie wyrażaią. Tak Homer w pieśni do słońca:

Czyste na wszystkie strony wydaie promienie,
Błyszczące zewsząd ciało okrywa odzienie;
Rzekłbyś, iże są wiatrów powiewem utkane;
Dzielne iego są ręką konie kierowane.

Virgilius u którego nie masz czterech koni właściwych słońcu wzmianki dosyć ma na tym, że w księdze XII. Eneidy wierszu 113. tak w powszechności konie słońca opisuie:

Z głębokich nurtów słońca rumaki powstaią,
A wzniosłszy w górę nozdrza światłem oddychaią.

Jakoż też Virgilius wynalazek czworokonnego porazdu zdaie się wyraźnie przypisować Erichtonowi w księdze III. Ziemiaństwa wierszu 113.

Pierwszy Erichton ważył się do wozu poczworne przydać woźniki.

Nie schodzi na tych co parokonny tylko słońcu daią powóz. Jakoż Sofokles w tragedyi Ajaxa wspomniawszy, iż słońce ma konie białe, ſtarodawny iego wykładacz przydał, iż *dlatego słońcu przypisano konie białe, że słońce dnia sprawca, wiezione iest od dwóch koni Lamponta i Phaetonta;* które nazwiska pochodzące od Λάμπω świecę się i φαέθω iaśnieię dobrze słońca własności wyrażaią. Bieżące na takim parokonnym powozie słońce widzieć można między Herkulańskiemi malowaniami w Tomie IV. na karcie 85.

Imiona dwóch słońca koni z wykładacza Sofokla iuż przywiodłem. Ovidius cztery konie słońcu przyznaiący, całe inaczey ie nazywa w księdze II. Przemian.

W tym Pyrois, Eous, lotne słońca konie
Z Ethonem i Flegontem ku gwiezdzistéy stronie.
Ognistem swoiém rżeniem wszystko napełniaią.

W których nazwiskach znowu się

własne słońca przymioty okazuią Πυρόεις ognisty ἠῷος ranny błyszczący. αἴθος palący φλέγιον żarzący. Jescze pod innemi imionami konie słońca przywodzi Fulgentius w księdze I. Mythologyi, którego słowa, iż rzecz bardzo obiaśniaią przytoczemy. *Słońcu czworokonny poiazd dlatego przypisuią, że albo roku okręg, przedziałem na cztery odmienne pory przebiega, albo że dnia bieg przez cztery granice przestępuiąc dokonywa, przeto też iego koniom przyzwoite stąd nazwiska nadano, to iest; Erythraeus, Acteon, Lampos, Philogaeus. Erythraeus w Greckim ięzyku znaczy czerwony, rumiany, iż słońce wschodzące pospolicie iest rumianego koloru. Acteon znaczy iaśnieiący, iż po trzech godzinach uzgórę wstąpiwszy iaśniey przyświeca; Lampos zas kiedy o południu do naywyższego punktu cyrkułu swego doydzie; Philogaeus to iest z Greckiego, przyiazny ziemi, że o godzinie dziewiątey zbliżaiąc się do zachodu, ku ziemi spada.*

Konie te obyczaiem starożytnym tak są do dyszla zaprzężone, iż dwa dyszla naybliższe iarzmo dźwigaią, i dlatego Ζυγιοι od ζυγός iarzma są nazwane, drugie dwa przy tych z iedney i drugiey strony, zowią się Παρασειροι od σειρα' łańcuch albo szuur, wszystkie zaś ogień tchnęły, iak wyżey z Virgiliusa widzieliśmy i na innym mieyscu w księdze VII. Eneidy wierszu 281 o

koniach nawet z plemienia koni słonecznych pochodzących zaświadcza.

Zamiast koni czasem do pociągu wozu słońca zaprzęgano Gryfy. Tak Klaudyan na iednym mieyscu konie słońcu naznacza;

Słońcu co świat żarzystym zwiedziwszy obrotem,
Toczysz nieustaiącym zwrotne gwiazdy lotem,
Użycz dnia milszą cerą, a zczesawszy grzywy,
Konie twe rzęsko nieba niech przepędzą niwy;

Na innym zaś mieyscu słońce od gryfów wiezione wprowadza:

Jeśli Febus przybędzie, a wędzidłem gryfy
Zwróci do Delfów nazad od północney ryfy.

Indyanie iednak naybardziey gryfy słońcu przyznawali, iak widzieć można w życiu Apolloniusa przez Filostrata księdze III. rozd: 14. gdzie tak pisze. *Powiadaią albowiem, iż te ptaki* (gryfy) *są w Indyach i słońcu są poświęcone, i do poiazdów czworokonnych ie zaprzęgaią, którzy u Indyan słońce maluią.*

Egypcyanie naostatek za rzecz niegodziwą maiący, aby bogowie ziemię deptali, iak innych bogów tak słońce, albo stoiące, albo na wozie siedzące, na łodziach, pewnie dla wysławienia Nilu swego stawiali.

3.

MOWA

Na pochwałę ś. p. Walentego Gagatkiewicza *Doktora Medycyny, członka Towarzystwa przyiaciół nauk w Warszawie, czytana na publiczném posiedzeniu tegoż Towarzystwa dnia 5go Maia* 1805 *roku, przez Leopolda* de Lafontaine, *doktora medycyny i chirurgii, członka Towarzystwa przyiaciół nauk, tudzież Akademii lekarskiey Paryskiey i towarzystwa umieiętności w Göttindze.*

Przeięty nayczulszym żalem, oddaię dziś w gronie szanownego Towarzystwa przyiaciół nauk, czysty hołd przyiaźni i szacunku, nieprzepomney pamiątce *Walentego Gagatkiewicza* godnego naszego kollegi. Powinność ta chlubną iest dla mnie, a nawet i świętą. Stem większą iey chęcią dopełniam, im bardziey przeświadczony iestem, że mię do iey wykonania, samo tylko serce moie wezwało.

Co mi po kwiatach poezyi, co po krasomowskich ozdobach, do odmalowania uczuć moich nad grobem szanownego kolegi naszego? Czyliż dusza iego spoiona z moią nie była? czyliż serca nasze nie łączyły się na wzaiem? czyliż na ręku moich ostatniego ducha nie oddał? czyliż będąc iednym z naywiększych moich przyiaciół nie zachował mię tylokrotnie od śmierci? Tak ieſt, szanowne członki tego Zgromadzenia; z chęcią ustępuię sztuce krasomowskiey uwielbiania zmarłego *Gagatkiewicza*, chętnie w tey mierze każdemu gotów ieſtem przyznać pierwszeństwo; lecz na to nigdy nie pozwolę, aby w uczuciu straty zacnego moiego przyiaciela, chciał się kto wyższym nademnie okazać. Poufałe moie obcowanie z tym mężém, od chwili iakem w tuteyszey stolicy zaczął bawić, czyni mię zdolnym do podania szanownemu Towarzyſtwu i wszystkim przyiaciołom zmarłego dokładney o życiu iego wiadomości.

Z rozwagi badacza natury nad temi dwoma fenomenami: powstać i zniknąć, smutny dla nas wniosek wypływa. Nayprzednieysze dzieło ſtworzenia, nędzne i w ſtosunku do całego ogółu nic nie znaczące, idzie koleią płodów natury, iak owa roślina co się rozwiia i usycha. Lecz miedzy temi dwoma kresami urodzenia i śmierci, ſtoi człowiek wyżey na linii życia, iako

iedna z pośród celów natury istota, która nie samym tylko prawom fizycznym podlega. Tu gdzie ten gatunek celów przyrodzenia rozumném zaczyna się okazywać iestestwem, które nie maiąc względu na potrzeby fizycne, za wyższemi postępuie prawami; tu właśnie człowiek usuwa się od Teologa, a poddaie się pod sąd praktycznego Filozofi, znaiącego ustawy moralne, które istocie rozumney wyższość nad zmysłowym człowiekiem nadaią. Procz tego, sam sobie człowiek wystawia śmierć, iako środek do wyższego celu, do dalszego trwania swey umysłowey istności, i na tém wysokiem stanowisku spostrzega, iak urodzenie i śmierć do życia prowadzą. W ten sposób wyobrażone życie przenosiemy w to wszystko, co o zmarłych nam podobnych ludziach myślić i mówić, lub też co czynić dla nich możemy. Przez to odłączne wyobrażenie życia, nieustannie w pamięci naszey są przytomni ci umarli, którzy sobie na miłość naszę i szacunek zasłużyli. Tysiące ludzi przychodzą na świat, z niego odchodzą, a częstokroć iuż w trzeciém pokoleniu zaledwo nazwisko którego z nich iest znaiome. Kwiaty z naytkliwszym żalem rozrzucone po grobie, wiatr rozprasza. Laur przez wdzięczne ręce zasadzony na mogile, więdnieie. Marmurowe nagrobki czas psuie i niszczy. Ta kwięc pa-

mięć człowieka znika wraz z nim w grobie, ieżeli przez dzieła rozumu i serca nie uwieczni iey wpośród żyiących, i do naypoźnieyszey potomności nie prześle, staiąc się nauczycielem, wzorem i przyiacielem rodzaiu ludzkiego, wtenczas nawet, kiedy iuż ślad prochów iego na ziemi zaginie. Bez tego nieustannego działania przeszłości na przyszłość, iakżeby się oświecenie rodzaiu ludzkiego rozkrzewić mogło?

Warszawa, a z nią razem kray cały utracił dnia 10. Stycznia roku bieżącego z pośrodka siebie męża, którego nie tylko imie w dzieiach sztuki lekarskiey nigdy nie zaginie; ale także pamięć w sercach wdzięcznych tylu tysięcy przez niego uratowanych chorych długo trwać będzie. Szanownym tym mężem iest *Walenty Gagatkiewicz*.

Zgromadziło się dzisiay Towarzystwo Przyiaciół nauk, aby pamiątkę iego uczciło w tey świątyni, w którey on niegdyś zasiadał, a mnie dozwoliło uwić cyprysowy wieniec, który na urnie iego ma złożyć. Obym mógł krótkim opisem życia tego zmarłego członka, godnie i to szanowne Zgromadzenie, i zacną publiczność zabawić! Obym mógł wierny obraz tego, iako człowieka, wielkiego lekarza i znakomitego męża złożyć w archivum Biiografii XIX wieku!

Walenty Gagatkiewicz urodził się roku 1750 dnia 10 Lutego. Oyciec iego był Chirurgiem w tuteyszey stolicy; utracił go *Gagatkiewicz* w dziecinnym wieku. Lecz Opatrzność dała mu wybornego oyczyma JP. *Filipeckiego*, który się wychowaniem iego tak troskliwie zatrudniał, iakby własnego syna. Po odbytych początkowych naukach w szkołach Jezuickich, oddany był *Gagatkiewicz* do konwiktu Xięży Piiarów, w którym tylu sławnych w polityce, wymowie i filozofii mężów wzięło pierwiastkowe wychowanie. Z naygorliwszą pilnością ćwiczył się tam w tych wszystkich naukach i językach, które z przyszłym iego stanem, iakiżkolwiek związek mieć mogły. Wyprzedził w nich swoich współuczniów, i chociaż zbyt młody, iuż się iednak okazał usposobionym do udania się do Akademii. Z tego powodu oddany został do apteki ś. p. JP. *Wasilewskiego* aptekarza na dwa lata, aby pod okiem i dozorem tego światłego męża nauczył się początków Chimii, Botaniki i Aptekarstwa, co w dalszym czasie wielce mu było pożyteczne. Po wyyściu tych dwóch lat, posłał go Oyczym do *Paryża* na nauczenie się sztuki lekarskiey, do którey od samego dzieciństwa wielką ochotę pokazywał.

W samym Paryżu w tych to nowych Atenach, przez sześć lat ciągle z niezmor-

dowaną do nauk przykładał się pilnością. Żyiący naówczas Professorowie Medycyny i Chirurgii, iakoto: *Sabatier*, *Dufor*, *Fabre*, *Tenon*, *Perylhe*, *Dessaurt*, a szczególniey *Antoni Petit*, byli iego nauczycielami, a wkrótce nawet i przyiaciołmi się stali, osobliwie ostatni, który się na ten czas praktyczną Medycyną około chorych zatrudniał. Anatomii i Fizyologii uczył się *Gagatkiewicz* pod *Sabatierem*. Wkrótce się przekonał, iż bez dokładney znaiomości kunsztownego składu ciała naszego, niepodobną iest rzeczą zostać lekarzem. Sam przeto przez sześć zim rozbierał wszystkie części ciała ludzkiego, i tym sposobem nabył pierwszey i nayznakomitszey umieiętności, która iest gruntem i zasadą sztuki lekarskiey.

Nauka o działaniach zdrowego człowieka Fizyologiią zwana, była dla niego drugim głównym przedmiotem. Bez niey bowiem nie można dobrze poznać ciała chorego, i doyśdź przyczyny, która zwyczayny porządek wpośród działań iego zmienia. Gdy iuż obie te umieiętności dokładnie posiadał, natenczas przykładał się do Botaniki i Chimii, do poznania *materiae Medicae*, a nareście do praktyczney Medycyny. Wszystkim iest wiadomo, iż w pierwszém mieście świata, nie zbywa na tysiączney sposobności do znalezienia wszelkiego gatunku chorych w szpitalach na ich schronienie

przeznaczonych. Chciwy nauki młodzieniec, niezmierne z tey okoliczności w sztuce lekarskiey może odnieść pożytki.

Gagatkiewicz odwiedzał codziennie szpital *Hotel-dieu*, w którym się prawie zawsze do 4000. chorych znaydowało, a *Antoni Petit* wielki iego przyiaciel był przełożonym i nauczycielem Kliniki. W tém to mieyscu nędzy i kalectwa sposobił się on na wielkiego praktycznego lekarza. Z radością widział nauczyciel, iak młody iego uczeń z niespracowaną pilnością i uwagą poświęcał się tey nayważnieyszéy części nauki lekarskiey, i przepowiedzenie iego, że *Gagatkiewicz* wielkim kiedyś będzie praktycznym lekarzem, zupełnie się sprawdziło. On też w całém swém życiu nigdy inaczey o panu *Petit* swoim nauczycielu nie mówił, tylko z oznaką naywiększego uszanowania i z uczuciem naypowinnieyszey wdzięczności.

Skończywszy tak chwalebnie sześcioletnią naukę, udał się *Gagatkiewicz* do *Reims* dla pozyskania stopnia Doktora. Tam złożył examen, i napisał rozprawę *de fistula ani*, którey z właściwą sobie wymową w sali akademickiey bronił. Stamtąd powrócił znowu do *Paryża*, aby swoich przyiaciół, dobroczynców i nauczycielów na zawsze pożegnał, a razem przysposobił się do uczoney podróży, którą przedsięwziąć

zamyślał. Jakoż wkrótce z naytkliwszym żalem wyiechał z tego miasta, opuszczaiąc tych, z któremi go przyiacielskie i uczone związki łączyły. Udał się na zwiedzenie wszystkich miast południowey Francyi, dla przypatrzenia się naylepszym w nich szpitalom, i dla osobistego poznania sławnych w sztuce lekarskiey ludzi. W tym zamiarze był w *Lugdunie*, *Montpellier*, *Marsylii*, *Toulonie*, *Brest*, *L'Orient*, *Rochelli* i *Bourdeaux*. Wszędzie, gdzie się w tych miastach wielkie lądowe i morskie szpitale znaydowały, póty bawił, póki dobrze nie obeyrzał i doskonale nie poznał tego wszystkiego, cokolwiek dla niego i cierpiącey ludzkości pożyteczném bydź mogło.

Gdy tak na wzor pracowitey pszczółki zebrał naykorzystnieysze dla uszczęśliwienia swych bliźnich wiadomości, opuścił *Francyą* i do *Włoch* się przeniosł. Odwiedził naprzód *Turyn*, i poznał się z tamteyszemi nauczycielami, którym iak naylepiey był zalecony. Potém udał się do *Bononii*, *Pawii*, *Rzymu* i *Neapolu*. Powracaiąc do swey oyczyzny, zwiedził iescze szpitale w Niemczech.

W roku 1770 przybył do *Warszawy* oyczystego swoiego miasta, usposobiony w to wszystko, cokolwiek dobremu i uczonemu lekarzowi wiedzieć potrzeba. Tu się zaczęła główna *epoka* życia iego; tu zoba-

czemy rys politycznego iego zawodu. Szczęściem się to nazywa, gdy okoliczności czasu, i osoby znaiomość świata posiadaiące i wielkie na nim maiące znaczenie i wpływ, tak działaią na związki człowieka obdarzonego talentem, że on w początkach męzkiego wieku ólbrzymim krokiem postępuiąc, na ten się stopień pomyślności dostaie, którego drugi zaledwie dopiero w podeszłych latach dostąpić może.

Tu wyznać należy, że *Gagatkiewicz* był iednym z tych ludzi, których niestała szczęścia bogini, ieśli nie zawsze na swém pieści łonie, tedy przynaymniey bardzo rzadko z pod oka swoiego wypuszcza.

Wiem to bardzo dobrze, iż szczęśliwe trafunkowe zdarzenia niczém są w oczach praktycznego filozofa, który człowieka z wewnętrzney iego wartości szacuie: lecz też i to nie iest mi tayno, ile powierzchowność ma wpływu do ocenienia iego wewnętrzności. Co Filozof moralny omiia, to wiele znaczy u filozoficznego Antropologa, który charakterystycznie chce odrysować człowieka. Obrazy atoli ludzi w tenczas dopiero będą prawdziwe, kiedy wzaiemny stosunek wewnętrzney i zewnętrzney ich wartości poznany zostanie. Słusznie więc domagać się można od Biiografa, ażeby znał wewnętrznie człowieka iakiegokolwiek bądź stanu i urzędu, gdyż bez tey znaiomości

nigdy go doskonale opisać nie zdoła. Król, hetman, polityk, teolog, prawnik, lekarz, słowem, w iakimkolwiek bądź stanie znayduiące się osoby, zawsze są ludźmi. Sam ſtan iest nakształt lekkiey z powietrza urobioney tkanki, przez którą się człowiek ze wszyſtkiemi przymiotami przebiia. Zawsze więc w *Gagatkiewiczu*, czyli go iako praktykuiącego Lekarza, czyli iako uczonego wystawię, zawsze mówię uważać w nim będę człowieka, iakim go poznałem.

Gagatkiewicz miał fizyonomią krwiſtego człowieka. Komplexya i temperament tak mocno były z sobą spoione, że w mężu przez edukacyą, podróże i znaiomość świata ukształconym skłonność do tego, co iest pięknem, panuiącą bydź musiała. W młodzieńskim wieku rozrywki iego były wesołe i żywe, szukał ich w sobie i około siebie. W doyrzalszych nawet latach lubił się w tych znaydować towarzystwach, gdzie przyiemne zabawy, i uśmiechaiąca się panowała wesołość. Jeżeli rozmaitość, piękność samę upięknia, ktoż więcey nad niego miał upodobania w odmianach zabaw rozumu i serca? Równie natura iak piękne nauki i kunszta obficie mu swoich doſtarczały powabów. Mąż, w którym skłonność wynikaiąca z temperamentu, do tego, co iest pięknem, połączona była z obszerną znaiomością świata; potrafił łatwo przez pię-

piękne swoie przymioty wzbudzić w ludziach podobne swoim uczucia, i tym sposobem ich przyiaźń pozyskać. Jeżeli twarz iego w rzędzie naypięknieyszych mieścić się nie mogła, widać iednak w niey było uprzeymość i ślachetność. W obcowaniu z podeszłemi ludźmi był bardzo grzeczny i rozsądny. Umiał dowcipnie żartować, i zręcznie chwalić, a to wszystko, cokolwiek ludziom modnego tonu podobać się może, nic go nie kosztowało. Z wielką łatwością w gronie kobiet zachwycał przez czarodzieyskie użycie tych drobnostek, które nayprzyiemnieyszą część zabaw płci piękney składaią. W towarzystwie zaś, gdzie tylko prawy dowcip popłacał, zawsze *Gagatkiewicz* był naylepiey widziany. Imaginacya iego bystra i obfita, w każdey okoliczności dostarczała wymowie iego naypięknieyszych obrazow.

W obcowaniu z ludźmi wyższego stanu, szczególniey celował przez znaiomość rozmaitych ięzyków. Można go było słyszeć mówiącego naprzemian z *Francuzem*, *Włochem* i *Niemcem*, tak czysto i dokładnie, iakby te ięzyki oyczystemi były dla niego. Pamięć nayszczęśliwszą posiadał. Wyborne myśli i piękne z Poetów wyimki, umiał zręcznie w każdey okoliczności w ięzykach wyżey wspomnionych przytaczać. Z łatwością nawet robił wiersze naprędce w *Polskim*,

Łacińskim i *Francuzkim* ięzyku: Liczne przymioty musiały mu koniecznie miłość i szacunek zjednać. Jakoż skoro tylko przybył *Gagatkiewicz* z zagranicy, we wszystkich nayznakomitszych towarzystwach naymiley był przyymowany. O oby zasczycone godnością, uczeni wszelkiey klassy, i artyści wyższego rzędu, utrzymywali z nim przyiacielskie związki.

Co się tycze możności gruntownego sądzenia o rzeczach, przymiot ten, zmarły nasz kollega w wysokim stopniu posiadał. Z nieporownaną prędkością obeymował bliższe i dalsze względy, a częstokroć bezpośrednie charaktery, których inny, nie tylko poznać, ale nawet przeczuć nie zdołał, ułatwiały mu drogę do poięcia.

Dobroć i wielkość duszy, były zawsze nayznakomitszym *Gagatkiewicza* moralnym udziałem. Dowodem tego iest ta czuła litość, która w wydarzonych przypadkach, dzielnie i czynnie serce iego wzruszała. Nędza, ubóstwo i cierpienia współbliźnich prędko i w naywyższym stopniu przeymowały duszę iego, a po tém żywém uczuciu, natychmiast śpieszył im na ratunek. Jeśli zaś sam wesprzeć nie mogł, wstawiał się za nieszczęśliwemi do tych, którym Opatrzność więcey sposobności do dobrze czynienia udzieliła.

Jeżelim dotąd zdołał opisać *Gagatkiewicza*, ile człowieka, spodziewam się, że przez połączenie stosunków człowieka ze ſtanem iego, cały ten obraz przyzwoite kolory pozyska.

Niech kto chce utrzymuie, że mówcą ſtaie się, a nie rodzi. Częste doświadczenie inaczey nas przekonywa. Ludzie bez przyrodzoney zdatności, zaledwo w wymowie do ſtopnia mierności dochodzą, chociaż całe życie, tak iak *Demoſtenes*, w młodym wieku nad wprawą języka i ukształceniem głosu pracuią.

Gagatkiewicz był ze wszystkiém utworzony na dobrego mówcę. Miał bardzo przyiemny organ, a wymowa iego była czysta, i od wszelkich przywar daleka. Umiał mówić stosownie do poięcia każdego, i wyrazom swoim nadać tę interesowność, która w nayoboiętnieyszych nawet wbudza chęć do słuchania. Bez żadnego przygotowania, mógł o każdey materyi przez godzinę zwięźle i dokładnie rozprawiać. Wszedłszy na świat lekarski, nieuſtannie coraz to nowych nabywał wiadomości, i przez 30 lat trudniąc się praktyczném léczeniem, nigdy wſtecz się nie cofnął, ale owszem coraz do wyższego stopnia doskonałości w swey nauce postępował.

Wiedział on dokładnie, co w każdey części polerowney Europy stosownie do sztu-

ki lekarskiey wydoskonalono, i tych wiadomości pożytecznie dla siebie i swych chorych używał. Przez usilne ćwiczenie się nabył niemylnego taktu w literaturze, i guſt swoy w pięknych umieiętnościach i sztukach na podziw wykształcił. Niekiedy przy wydarzonych okolicznościach bronił z zapałem maxym upoważnionych doświadczeniem w sztuce lekarskiey i chirurgiczney. Każde iednak zdanie rozsądne, choćby też naynowsze, szanował. Przenikłe teorye odrywały czasem iego umysł od tey spokoyności, do którey przywykł; głębokie iednak *hipotheses* nie pociągały go wcale, chociaż były nayulubieńszemi w wieku naszym. Gdy się znaydował w gronie poufałych swoich współkolegow, żartował dowcipnie z każdego lekarskiego dogmatyzmu. Z niewypowiedzianym zapałem obstawał za utworzeniem szkoły chirurgiczney w *Warszawie*. Pierwsze lekcye, które tu w Anatomii, Chirurgii i Fizyologii dawano, iego były dziełem: a oprócz starań około wydoskonalenia młodych tuteyszych Chirurgów podeymowanych, sam z własnego maiątku potrzebny na to fundusz wyznaczył. Zmiana okoliczności kraiowych, zniszczyła tak użyteczny instytut, co Gagatkiewicza niezmiernie zmartwiło. Lecz umysł iego i po tém zdarzeniu nie przestał bydź czynnym dla dobra współ-rodaków iego. Układał dzie-

ło dla chirurgów Polskich. Rękopism ten iuż był skończony; nie wiem co iego wydrukowanie wstrzymało. Nadto, miał zwyczay Gagatkiewicz zapisywać codzień wszystko cokolwiek szczególnieyszego względem chorób u swych pacyentów dostrzegł. W tych licznych dziennikach, które się stały teraz dziedzictwem i własnością brata iego JPana *Filipeckiego* Doktora Medycyny i członka Towarzystwa przyiacioł nauk, znayduie się skarb rzadkich i ważnych postrzeżeń.

Z iaką gorliwością i pracą dopełniał obowiązków stanu swoiego, ile praktyczny lekarz; nie samym tylko mieszkańcom Warszawy iest wiadomo. Żadney podobno w kraiu naszym nie masz prowincyi, gdzieby się wiele uratowanych przez niego osób nie znaydowało.

Pierwsze ranne godziny poświęcał chorym ubogim, którzy tłoczyli się do domu iego znayduiąc w nim radę i pomoc. Każdego dnia można było zastać z rana w iego przedpokoiu mnóstwo nieszczęśliwych. Dla nich on nietylko poradniczym lekarzem, ale też nayuprzeymieyszym okazywał się dobroczyńcą. Wiedział dobrze, że zapisana recepta nie ma czarodzieyskiey mocy do uléczenia tych wszystkich dolegliwości, których ubogi człowiek w swey chatce doznawał. Jedną ręką podawał przepis, a drugą to dobroczynne wsparcie, które częstokroć

więcey, niż sama recepta, zwykło ulgi przynosić. Prócz tego, płacił corocznie znaczną summę za lekarstwa, których dwoiako nieszczęśliwi kupić sami sobie nie mogli.

Strawiwszy tym sposobem ranne godziny na ratowaniu ubóstwa i nędzy, wyieżdżał na odwiedzanie chorych, których się leczeniem zatrudniał. Przez cztery, pięć, a często i sześć godzin przed obiadem, obieżdżał domy możnieyszych i ubogich lepianki, wszędzie pociechę, ratunek i wsparcie przynosząc. Mnóstwo zatrudnień nie dozwalało mu czasem, aby się spokoynie posilił, i wycieńczone siły orzeźwił. Po dwugodzinnym odpoczynku, zaczynał znowu swą pracę wieczorem, która niekiedy aż w poźną noc trwała. Często się nawet zdarzało, że ten całodzienną pracą strudzony lekarz, musiał w nocy wstawać na ratowanie tych, którzy do rana czekać nie mogli. Takie było zdarzenie ostatniey nocy, w którey go do umieraiącego dziecięcia wezwano. Oprócz tych nieustannych zatrudnień, utrzymywał iescze korrespondencye z licznemi chorémi na prowincyach będącemi, które niekiedy więcey go kosztowały, niż samo praktyczne leczenie.

Ilekroć w ważnych okolicznościach radę lekarską składano, zawsze do niey nasz *Gagatkiewicz* był wzywany. Nie obstawał

on nigdy na niey upornie przy swém zdaniu. Z naywiększą uprzeymością udzielał szczerze zebranych przez siebie wiadomości, a rada iego w zawiłych zdarzeniach była nakształt błyskawicy, która ponurą ciemność nocy rozpędza. Tam, gdzie pomoc ludzka nic iuż dokazać nie mogła; umiał przez wrodzony sobie dar przekonania wmówić w chorego nadzieię dalszego życia: a chociaż czasem polepszenie zdrowia nie nastąpiło, chory iednak cały tą słodką zaięty nadzieią, w tém przynaymniey ulgi doznawał, że nie czuł, iak się na tamten świat przenosił.

I naynieprzyiaźnieyszy nie odważy się zaprzeczyć, że *Gagatkiewicz* do rzędu naypierwszych w tym kraiu lekarzy należał; iż równie sumiennie obchodził się z możnym, iak z ubogim; iż nigdy nie czynił doświadczeń na życiu bliźnich swoich. Zawsze on dopomagał dobroczynney naturze, i iey rozmaite działania sposoby ułatwiał. Na to zawsze naywiększe miał baczenie, iaką drogę materya choroby przedsięwziąć usiłowała. Dodawał sił tam, gdzie ich brakło, uymował gdzie było zanadto. W nagłych słabościach, w których życie chorego co moment pasowało się ze śmiercią, pomoc iego tak była prędka, iak choroba niebezpieczna. Kilka razy na dzień takich chorych odwiedzał, aby żadney chwili do ra-

tunku nie utracił. Nigdy czynnieyszym nie był iak w podobnych zdarzeniach. W chorobach chronicznych, gdzie trudno odkryć naybliższą przyczynę słabości, postępował z naywiększą ostrożnością. Przypatrywał im się poty, póki z pewnością sposobu uleczenia oznaczyć i użyć nie mógł. Doyście prawdziwéy przyczyny było naywiększą pracą, którą sobie podczas kuracyi zadawał; od iey bowiem poznania uleczenie chorego zależy. Jeśli kiedy miał iakąż kolwiek wątpliwość względem dobrci swych wyobrażeń, udawał się do naylepszych w tey materyi xiążek, a nawet nie poczytywał sobie za uymę sławy zasięgnąć zdania w tey mierze swoich współkolegów. Tak porównywaiąc cudze uwagi z swoiemi, mógł prędzey i bezpieczniey wybór między środkami léczenia uczynić. Słowem, nikt nie posiadał większey nad niego zręczności w działaniu, i doskonalszego taktu w sztuce lekarskiey. Chociaż sam nigdy operacyy chirurgicznych nie robił, znał iednak bardzo dobrze Chirurgią, gdyż od młodości widział, iak się nią Oyczym iego zatrudniał. Nie raz byłem świadkiem, iak w ważnych przypadkach nie był bezczynnym widzem, ale skutecznie pomagał tám, gdzie potrzeba było pomocy. Zaiste, nie masz nic dziwnego, iż przy takich przymiotach i tak wielkiey umieiętności, zmar-

ły zawcześnie dla cierpiącey ludzkości mąż, sczęśliwie swoią zatrudniał się sztuką.

I to także iest dowodem wielkiey iego w nauce lekarskiey biegłości, iż przewidział nagłą swą słabość i śmierć, która wkrótce po niey nastąpiła. Umarł tak, iak żył, wesoły i spokoyny. Bliskie rozſtanie się swoie ze światem, wyobrażał sobie iako cel właściwego obiaśnienia zebranych przez siebie wiadomości. Smierć poczytywał za wezwanie do téy świątnicy, gdzie duch iego uwolniony od więzów ciała nayważszy cel miał uyrzeć. Wyobrażenia iego religiyne na zdrowéy zasadzone filozofii, nie dopuszczały nigdy, aby niewolnicza boiaźń spokoynością duszy iego zachwiała. Wiedział, iż za zasłoną przedzielaiącą wieczność od doczesności, dobroczynny Stwórca z otwartemi na niego oczekiwał rękami. Opuścił nas: lecz nie; nayznakomitsza część iſtoty iego w pośród nas się znayduie. Duch iego niewidzialny unosi się w tem mieyscu zgromadzenia naszego. Tu gdzie Towarzyſtwo obchodzi pamiątkę swego współkolegi, gdzie starannie zbieramy materye dla dobra ludzkości i rozszerzenia światła nauk, tu współkoledzy, przytomny ieſt zawsze duch naszego *Gagatkiewicza*.

W ſtosunkach do kraiu okazał się *Gagatkiewicz* równie wyborowym mężem, iak dobrym obywatelem. Gdy oyczyznę swoię

widział w potrzebie, ieden z naypierwszych pośpieszył do złożenia na iey ołtarzu dobroczynney ofiary. W roku 1794 oprócz gotowych pieniędzy, wszystkie swoie srebra znaczney wartości oddał. Życzenia, które temu towarzyszyły darowi, przewyższały ofiarowany kruszec.

Wszedł naprzód w związki małżeńskie 1774 z JPanną *Elżbietą Mainoni*. Miał z nią ośmioro dzieci, z których dwoie tylko przy życiu zostało: syn uczący się prawa w *Królewcu*, i córka, którą sobie JP. *Dulsus* zaślubił. Lecz ta niestety! wtenczas życie zakończyła, kiedy naypierwszy raz matką zostać miała.

Jak był dobrym i przywiązanym do swych dzieci oycem, wszystkim aż nadto wiadomo. Zawczesna śmierć nayukochańszey córki, napełniła serce iego niepodobnym do opisania smutkiem. Utracił bowiem nayczulsze dziecię, naylepszą gospodynią i przyiaciółkę; słowem, ona była wszystkiem dla niego. Po iey śmierci, dom iego ponura okryła żałoba. Wszędzie widać było tęsknicę i smutek. Dwa lata w tym stanie przepędził, nareście w roku 1803, zaślubił sobie zacną i cnotliwą damę WJPanią z *Grabskich Łuszczewską*. Można powiedzieć, że to powtórne małżeństwo było dla niego epoką naypomyślnieyszych momentów. Zniknęła natenczas z do-

mu iego ta posępna cichość, którą śmierć córki sprawiła. Weszło na nowo słońce życia i szczęścia. Pędził słodkie chwile obok zacney swéy małżonki, przy naypięknieyszych wdziękach ciała, iescze pięknieyszą duszę posiadaiącey. Jedna wola, iedna chęć, iedno zdanie w domu iego odtąd panowało. Dzieci iey wkrótce stały się dziećmi iego; bo kochaiąc w naywyższym stopniu matkę, nie mógł odmówić serca oycowskiego dla ukochanych iey dzieci. Naywiększym iego było życzeniem, aby ie mógł kiedy szczęśliwemi oglądać. Lecz nieſtety! chwile pomyślności są nazbyt krótkie! nayprzyiemnieysze momenta nagle zniknęły, a serce czułey małżonki po stracie tak dobrego męża w nayokropnieyszym smutku pogrążone zostało.

W roku 1784 *Stanisław August* ostatni król Polski szczególniey umieiący szacować i nagradzać ludzi uczonych, mianował *Gagatkiewicza* poradniczym swoim lekarzem i konsyliarzem nadwornym, a we dwa lata potém ozdobił go medalem *Merentibus*. W roku 1788. był nobilitowany od Króla i Zgromadzonych naówczas Stanów, a to przez wzgląd na wielkie iego zasługi. Przysłał mu *Stanisław August* na dwa lata przed swą śmiercią pierścień ze swoim portretem, zapewniaiąc go o naywyższey swéy łasce i przychylności.

Gdy w roku 1801 połączyli się nayznakomitsi i nayuczeńsi w tym kraiu mężowie w celu utworzenia Towarzystwa przyiacioł nauk, *Gagatkiewicz* był pierwszy z pomiędzy lekarzy w tém szanowném umieszczony gronie. Smierć iego zawczesna nie pozwoliła mu, aby w niem był tak użyteczny, iak sobie zamierzył. W wigilią zgonu swoiego, znaydował się na posiedzeniu zgromadzonego Towarzystwa Z naywiększym zapałem mówił o iego chwalebnych zamiarach, i przytomne członki zachęcał, aby się ile możności, do dobra oyczyzny i rozkrzewienia nauk przykładały. Wzywał wszystkich i każdego z osobna do pilnego uczęszczania na sessye Towarzyſtwa.

Niestety! nie przeczuwał naowczas ten mąż, iż we 20. godzin po tém wezwaniu już więcey żyć nie będzie. Dzień 9ty Stycznia, w którym on oſtatni raz swoich przyiaciół i kolegów oglądał, powinien bydź dla każdego z nas świętym i naypamiętnieyszym dniem w życiu. Naybliżey iego siedząc, naywięcey wtenczas z nim mówiłem. Lecz niestety! był to raz ostatni. Już ostatni raz przycisnąłem rękę iego do serca, gdy mieysce posiedzenia opuszczał. Jak wielką stratę Towarzystwo nasze przez śmierć tego człowieka poniosło, nie trzeba mi tu wspominać. Tylko prawdziwie uczony może ocenić gruntownie uczonego człowieka,

i żałować straty iego, a to tém bardziéy, im trudniéy iest tak rzadkich talentów ludzi zastąpić. W ogólności mówiąc, śmierć iego była zawczesna dla krewnych, przyiaciół, i cierpiącey ludzkości; zwłascza w tym wieku, który podług przyrodzonego porządku iescze mu 25. lat życia obiecywał.

Teraz nim to mieysce opusczę, gdzie cieniom *Gagatkiewicza* pogrobową ofiarę złożyłem, skropię iescze łzami popioły przyiaciela moiego.

Ach czemuż możność moia nie odpowiada moim chęciom! Wystawiłbym dla ciebie nagrobek, iakich mało świat i przyiaźń pokazać może! Lecz abym cokolwiek dla twéy pamiątki uczynił, kazałem twóy wizerunek dłutem sztycharskim uwiecznić. Nie mógł wprawdzie Artysta wydać w tym obrazie, ani żywych powabów oryginału, ani harmonicznego wdzięku głosu twego, ani uprzeymości, z jakąś postępował z choremi i przyiaciołmi, ani łagodności umysłu, ani tego ognia, który twe ożywiaiąc weyrzenie, wzbudzał we wszystkich ufność i poszanowanie ku tobie. Lecz imaginacya ożywiać nam będzie ten wizerunek, ile razy o tobie zacny mężu myśleć lub mówić przyydzie.

Dosyć na tem. Przestańmy się iuż smucić. *Gagatkiewicz* stanął w mieyscu spo-

koyności, i zbiera owoce ślachetnych swych czynów. Sława iego iako lekarza, wiecznie wpośród nas trwać będzie; równie iak imie iego, iako dobrego, ślachetnego i cnotliwego męża, nigdy z pamięci naszey nie wyydzie. Szczęście dla niego; szczęście dla nas, ieżeli wstępuiąc w ślady iego, licznemi ozdobieni cnotami, życie nasze skończemy.

4.

ROZPRAWA TRZECIA

O Wołoszyni, o pięciu Stawach i morskiém Oku (*) Stanisława Staszica, teraz Radcy Stanu, Prezyduiącego w Towarzystwie Król. Przyiaciół Nauk, czytana na publicznem posiedzeniu w miesiącu Maiu roku 1807.

Z Mietuskich (*a*) gór, w zamiarze zwiedzenia Rybiego ieziora i morskiego oka, przeszedłem przez Wołoszynię (*b*). Jest to góra nayrozleglejsza ze wszystkich Tatrów. Cała z granitów iednostałey bryły. Ma liczne wyniosłe karpy. Jey granitów skała od dołu, mniey porozrywana, ukazuie po-

---

(*) Wyszczególnienie wyrazów technicznych, tu użytych, i onych obiaśnienie znayduie się na końcu Rozprawy.

(*a*) Rys Tatrów Licz. 24.

(*b*) Licz. 22.

łożystość miernie spadzistą: i przeto do znaczney wysokości utrzymuie się po nieу ziemia.

Z tych przyczyn na Wołoszyni dla okolicznych goralów znayduią się naywygodnieysze polany. Te, które są stałe, i na których są pobudowane hotary, zachodzą tu, chociaż ze strony północney, do wysokości czterech tysięcy dwieście stóp.

Porownywaiąc naywyższą wysokość, do którey polany zachodzą w Alpach, z naywyższą wysokością, na którey znayduią się w całych Karpatach, następuiące wypadły wnioski.

W Alpach na górze *Buet*, o 4026 stóp wysokości, leży wieś *Touterai*; a w téy okolicach wyżey iescze zachodzą żyzne Polany. A *Montavert* Polana do wsi Szamuni należąca, znayduie się na 5724. stóp wysokości.

W Tatrach zaś, i w całych Karpatach, naywyższe stałe polany nie zachodzą wyżey iak do czterech tysięcy czterysta stóp. Ale posowiska, na które górale w lecie wypędzaią woły i owce, wznoszą się daleko wyżéy. Tu na Wołoszyni, na Babiéy górze, i ogolnie w Karpatach przeszło do pięciu tysięcy trzysta stóp, a w okolicach Kiesmarku, na górze pierworodney wapienney, dawniey *Reziławnia*, a teraz pospolicie *Fleiszbank* zwaney, bydło do 5ciu tysięcy sześćset

set stóp wychodzi, i ma w lecie pasowisko.

Przeszedłszy lasy, które na pewnéy kresie wysokości Tatrów zawsze razem ustaią, tak, iż patrząc na nie z góry, widać wszędzie iednostałą linią, po którą tylko lasy zachodzą, a za którą żadne drzewo nieprzekracza. I ten Modrzew nawet, który wiekom w swéy trwałości śmie stawiać się nietykalnym: I on przecięż tę kresę wysokości nie śmie tu przekroczyć nigdy. Kozodrzew tylko iescze za tą miarą, chociaż się do góry podnieść nie waży, to przecięż po wyższych skaliskach czołga się, i plezie razem i korzeń i swe gałęzie.

Kwiaty zaś i zwiosenne zielenią trawniki, nawet w śród śniegów wieńczą prawie do ostatniey wysokości Wołoszyni sczoty.

Pominąwszy lasy, razem ukazuią się na około podarte rozmaite granitów turnie. Zdaie się na oko, iż niektóre z nich rypy równaią prawie wysokość Kolibaba lub Krywana.

Przedsięwziąłem zwiedzić, i zmierzyć z tych sczytów naywyższy. Godzina dwunasta. Dzień piękny. Czterech iescze godzin potrzeba było do wyyścia na naywyższy Cypel. Ciepłomierz skazywał 15. Piorunomierz żadnych znaków nie dawał.

Po trzech godzinach czasu naszego wychodu do góry, nagle Ciepłomierz podniósł się do 17. Uważałem to na górach bardzo często, że krótko przed deszczem Ciepłomierz zwykł się nagle podnosić, i znaczyć zwiększone ciepło. Piorunomierz zaczął wydawać wielkie znaki elektryczności szklanney (*electricite vitreuse*). Wiatr powstał silny od północy. Gęste zaczęły przeciągać chmury. Wkrótce, cały wierzch Cypla, na który wyyść chciałem, znikł w ciemnych chmurach. Te wszystkie, iakoby wychodząc z gór Tatrów, zdawały się wydobywać dymem z sterczących naywyższych rypów; a potém staczać bałhanami w ostatnie holic rówiny.

Ale to było przewidzeniem tylko oka. Rzeczywiście chmury te były pędzone przez wiatr od północy w strefach parokrugu, stosownych do ich ciężkości znoszenia, a tak nie równie niżéy, iak zachodzi tuteyszych Tatrów grzbietu wysokość. Uderzaiąc więc o zaporę granitów od nich wyższą, zbiiały się coraz gęściey, i opadały swoim ciężarem coraz niżéy.

Niezadługo straciliśmy wszystko z oczu, znikło nawet i skalisko, co nas na tey wysokości unosiło. Została się tylko zgroza otaczaiącey nas niczości. Jak ona tu okropna! iescze bardziey przeraża iak przepaść otwarta; Bo niegubiąc bynaymniey,

lecz ożywiaiąc pamięć tych bezdennych iarzysk, co nas na wsze strony otaczały, ma z sobą tę nieodstępną myśl ginienia na wystrychłym Cyplu wśród ukrytych w koło przepaści.

Wreście tak się zaciemniło, iż o krok ledwo widział z nas ieden drugiego; każde więc stąpienie równem było w przepaść, iak na skałę.

Ogarnieni przez tak straszne ciemno; deszcz lał wielki, a wyżey nad nami spadł śnieg znaczny, który do reszty zasypał wszystkie między skałami rozłopy i przepaści. Okólnie zaś, czuć drżenie skał, słychać nieprzyiemny huk, nieustanne błyskanie i piorunów bicie. Tych zdawało się więcey ostrzem skał wypadać w gorę, niżeli z góry uderzać w skały. Te zaś grzmoty i błyskania, iak po równinach, prócz rażenia wzroku, przedstawiaią widok zaymuiący, gdy rozdzieraiąc czarną chmurę ukazuią nad głową Niebo, czyli nieskończone światło, tak przeciwnie tu każde błyśnienie było widokiem zgrozy. Bo rozdzieraiąc ciemność odkrywało pod nami bezdenną chropowatych skalisk przepaść. Nadto słychać obrywanie się w gorze z Cyplów kamieni, spadanie całemi gwałtownemi rzekami wód, na okoł z wszystkich stron razem; a przytem rozwalanie, burzenie się z gromem zwalisk opłazowych,

co na kilka sążni grubo od dołu do naywyższego góry strychu są usłane. Z samych granitu rumowisk; które przypadkiem tylko zwalone, i przypadkiem zaparte, gdy nawałne wody od dołu ie wzruszą, wnet całe takie na upłazach kamieni zwalisko razem zsuwa się, i ze straszną gwałtownością leci ku dołowi. Wtenczas dla stoiących na takim skały upłazie do ratunku nie ma zadnego sposobu.

Burza w Tatrach dla znayduiącego się w taki moment na pewney wysokości, iest nad wszystkie wyobrażenia strasznieyszą. Niepodobieństwo sobie wystawić gwałtowności wzruszeń powietrza na ich wysokości. Wiatr nie iest tak ciągłym, iednostałym, iak po równinach; ale bywa przerywany; prawie w kilka minut się zwolnia; znowu w kilka minut, iakby z nowym gwałtownieyszym miotem wypada. Ten, wleciawszy w zakręte skał wondoły, nabiéra tam takiego pędu, takiey gwałtowności, iż naysilnieyszy człowiek oprzeć mu się nie iest mocen. Trzeba się kłaść na skałę, ieżeli sczęściem iest do tego mieysce. Zwrot zaś tychże wiatrów, po ich odbiciu się od skał, iescze bywa strasznieyszy, iescze nierównie więcey gwałtowny i silny.

Wiatr ten odbity powraca nayczęściey z wirem, który nie tylko porywa, unosi;

ale nawet tak zadusza, że przytomność ginie. On z chodników kozy, owce i woły często strąca.

Przeczucie takich burz postrzegaią w zwierzętach gorale na godzinę wprzody. Widać w trzodach iakąś niespokoyność; paść się przestaią; becząc, rycząc, zaczynaią upornie z gór spuszczać się ku Polanom. Te zaś, które na skałach wiatr zachwycił, przez wrodzoną wszystkim zwierzętom własność porównywania pewney miary czuciów, gdzie zachodzi zachowanie ich życia lub ich plemion; czyli może dogodniey choć niezrozumialey powiem, przez *instynkt*, te zwierzęta, burzą zachwycone, stawaią nagle w mieyscu; przykładaią się bokiem silno do skały; mrużą oczy, a głowy zawsze chowaią pod siebie; i iuż do końca burzy, żadnym sposobem niedaią się wyruszyć z tego mieysca.

Skutki, które często uważałem w Karpatach, po takich burzach, przekonywaią mię, że natura prócz wielu innych sposobów, używa także nawalnic i piorunów, dla zniżenia, dla zmiany, dla rozburzenia tych tu swoich dzieł naydawnieyszych.

Nigdy ulewa tak nagła, nigdy tak ogromna razem massa wód, nie spada po równinach, iaką widziałem bardzo często spadaiącą razem w Karpackich górach. I iakiey tą razą byłem tu świadkiem.

Wołoszyni góra na pół mili rozległa, w godzinę tak niezmierne zlała wody, iż wszystkie iey wondoły, wszystkie po iey liczu wydrożenia, wezbrmiały nagle ogromem wód do naywiększych rzek podobnym.

Są w górach Karpackich pewne stałe przyczyny tych nagłych i wielkich ulewów wód, o których w następnych rozprawach obszerniey mówić będę. Tych przyczyn dzielność naywiększa ukazuie się w ramieniu, które do Śląska wychodzi. Tam ich skutkiem są te częste zalewy kraiów nad Odrą, i Wartą. Tam ich skutkiem iest w chmurach czyli w skupieniu się żywiołów wody, to nagłe, gwałtowne zsadzanie się, i opadanie ogromney massy wod, co górale nazywaią *Oberwaniem Obłoku.*

Ta nawalnica przeszkodziła mi dokończyć tą razą moie przedsięwzięcie. Osobliwie, że wyżey spadły wielkie śniegi, i zakryły wszystkie przerwy i rozpadliny skał; zasypały także zupełnie ten grzbiet upłazów, po którym tylko można się było piąć w górę. Nadto czas także spóźniony przymuszał do powrotu. Uczyniłem więc tylko potrzebne uwagi barometru. Godzina była szósta po południu. Merkuryusz spadł na calów 21. i 9. liniy. Ciepłomierz skazywał 10, stosunkowy Barometr, stoiący 384. stóp wyżey od morza, znaczył

27. i 10. liniy. Termometr 17., a iescze do wierzchołka Cypla mieliśmy około dwóchset sążni.

Spuszczaiąc się z góry iuż późno w wieczór stanęliśmy na Polanach, gdzie były koliby Joasców. Tak górale w Tatrach nazywaią pasterzów, którzy na całe lato wychodzą na góry z owcami i z bydłem.

Po tleiących się iescze ogniach miarkuiąc, która z koszar bliższą, do téy dążyliśmy: na weyście nasze do koliby starszy z górałów tam śpiących, zaraz się porwał z ziemi, i z tą zawsze gotową ludzkością podaiąc nam rękę, iednemu po drugim; *witaycie*, rzekł, *ale cóż wam damy? Nie mamy tylko mleko i serki młode.* Nie czekaiąc moiego podziękowania, zaraz co miał rozstawia na ławicy. Potém, porwawszy z drugiemi siekierki, pobiegli rąbać pobliższey kozodrzewiny gałęzie, dla rozpalenia nam wielkiego ognia, abyśmy się obsuszyli.

Uderzyła mię tych ludzi zręczna, i zwinna postawa; a nad wszystko, zastanowił bardzo ich ubiór.

Jest on zupełnie różny od tych górałów, którzy mieszkaią w górach Bielawskich i w Bieskidach; a których stroy iuż powszechnie iest znany. Lecz ubiór górałów w Tatrach iest bardzo różny, i nie ma żadnego stosunku z nakolnych narodów Sła-

wiańskich stroiem. Ma zaś niektóre podobieństwa z ubiorem góralów wysp południowych.

Joaś góral Tatrów ma wzrost wielki, cała postawa umierzona w dobrym stosunku. Powszechnie włos czarny; naturalnie opusczony; oko żywe i czarne; twarz podłużna; w niey rysy znaczące. Na nogach bockory, czarnym rzemieniem do łyst w pleciankę różną przepasywane. Nogawice długie, opięte, białe, z wierzchu półkoszule całe czarne, stłusczone; mocno lśnące; u niektórych tak cieńkie, iż zdaleka ukazuią podobieństwo do glansowaney kitayki. Na szyi gąbice; to iest kilkanaście sznurków śkiełek rozmaitych; okrągłych; różney wielkości; i różney farby; czasem maią opustki z gęstych strzępów od góry i od dołu, natkane także rozmaitemi śkiełkami. Takie gąbice spina pod brodą albo iaki kamień z dziurkami, przez które przeciągane sznurki, albo też sprzęga mosiężna w czworogran zmiennokątny robiona. Z pod tey suto kilka łańcuchów mosiężnych opada mu na piersi. Przy tych wiszą czasem u dołu kamyki różnego kształtu, różney farby i rozmaitych zabobonnych znaczeń. U innych przy uszach, wiszą pęki różnych śkieł łysnących. Na głowie kapelusz, którego głowica niska, a ma na koło osadzone sterczące wieloroko pióra.

W początkach Października około S. Michała, kiedy górale, na dół spędziwszy trzody, powracaią do domów, natenczas w całey pod Tatrami krainie powszechna wesołość, zabawy, gry i sielskie śpiewy, natenczas kiermasze gęste i nayludnieysze. W tym to czasie tuteyszych góralów stroiom przypatrzyć sie naylepiey.

Uderzyła mię także w tych ludziach ta gościnność, ta prostota, ta niczem nie posłoniona iescze otwartość. Widziałem w nich od społeczeństw zdalonych, że te przymioty są własnością natury człowieka. Przesuwały mi się myśli: czemu podobne własności, im w doskonalszych żyiemy towarzystwach, tem one więcey giną w ludziach.

Na wschód Wołoszyni niedaleko Rypu, który się zowie *siodło*, wyszedłem między ogromne skały, a w tych pośrodku leży *pięć Jezior*, Górale nażywaią ie *pięć Stawów* (*). Te znayduią się na górach wysokości 4200. stóp. Na około są otoczone skałami pierworodnego w iednolitey massie granitu. Od zachodu Wołoszynskie szczoty; od południa mury Liptoskie; od wschodu skała nadstawnica. Wszystkie te okolne granitów turnie iescze na trzy tysiące stop są wyższe od położenia *pięciu stawów*.

(*) Rys Tatrów Licz. 21.

Widać tu dowodnie, iż te wszystkie na koło granitów sczyty stykały się z sobą w początkach, i zamykały wśród siebie całkiem, to głębokie mieysce, w którym teraz leży *pięć stawów*.

Od północy, wiekami robiła się w granitach przerwa, którędy wody, z tych iezior uchodząc, coraz niżey sobie tę północną ścianę z granitów rozrywały, i dotąd iescze rozrywaiąc, uchodzą z wielkim z góry spadkiem i szumem.

Wody tych pięciu stawów, dawniey łączyły się z sobą, i robiły tylko iedno wielkie tu iezioro; które na około więcey mili zaymuiąc, przypierało do samych prostopadłych ścian granitowych. Czego dowodem teraz wszędzie od brzegów niezmierne zwaliska, różnych rypów oberwanych, i rozwalonych.

Tegoż ieziora wody wznosiły się niegdyś, iak to widać po różnych pewnych starych znakach na okolnych skałach, do kilkuset stop wysoko. A z wiekami przekowuiąc coraz niżey od północy porog granitu, spadały także coraz niżey, aż opadły do tego poziomu, że wody ieziora zostały podzielone na pięć stawów, przez pewne wyższe ich dna granitowe grzbiety, i przez zwaliska między niemi skupionych granitowych rumów; co teraz między stawem a stawem robi mniey więcey szerokie

przedziały; w których, wązkim tylko strumykiem, kiedy nie ma powodzi, z jednych stawów do drugich wody spadaią; dopokąd z ostatniego nie zletą ze strasznym pędem w wondoł, którym iescze na tysiąc stop co raz niżéy spadaiac, uchodzą w końcu do rzeki *Białki*.

Holica, którą te wody, z takiey wysokości spadaiąc, uchodzą, ciągnie się między górą granitową *Opalma* zwaną; i między ścianą *Wołoszynskich granitów*. Te ogromne do 5. tysięcy stop, tak z iedney iak z drugiéy strony odkryte granitów ściany, są wszędzie iednostałe, niema w nich żadnych ławic. Widać tylko w różnym kierunku przez całe skalisko rysy.

Z temi tu górami granitów iednostałych łączą się od północy następuiące góry; *Skałka Czerwona*, *Szeroka*, *Swistowa*, *Biała Dunaiecka*, *Jaworowa i Rusinowa*.

Wszystkie te góry są pierwotno warstwe. Skała w nich nayczęściey mieszaniec. Pierwotno warstwy wapień przekłada na przemian swoie ławice z szarogłazo łopieniem.

Takich głazowiscz góry ościenne stykaią się z iednostałą bryłą granitów w górze *Opalona*, i z granitami ciągnącemi się od ieziora *Zabiego*. Wszędzie zaś w tém ztykaniu widać, iż skały pierwotno war-

stwe są późnieysze. Wszędzie składaią się na granitach.

W tém łączeniu się z sobą tak różnych skał, niewidać doskonałego spoienia. Łatwo różność ich farb, różność ich dzbłowatości prowadzi uważne oko kresą ich brył granicy.

Nigdzie nie widziałem, iakie bywaią w ciałach stopieniém połączonych, owych spoień zlitych; i ani też farby iednego nie zasiąkaią w brzegi drugiego skaliska.

To uważałem przecięż, iż w zbliżaniu się skał z niełądowym i zbytnie zdrobionym dźbłów kształtem, iakiemi są wszystkie skały gór pierwotno warstwych, w zbliżaniu się, mówię, takich opok do granitów uważałem powszechnie; iż powiększa się w nich dźbłowatość, i pomnaża się mnóstwo feldspatu, błyscza, kwarcu lub Hornblendy; zgoła mnóstwo części tey materyi, którey naywięcey znayduie się w massie tych granitów, z którem się te ościenne opoki zetknęły. A ta uwaga iści się i we wszystkich opokach wapiennych, gdziekolwiek stykaią się z granitami.

Upowszechnione uwagi nad spaianiem się różnego rodzaiu skał w budowie naszey ziemi, prowadzą na pewnieyszą drogę poznania w tych opokach różnicy materyi; różnicy płynu ich niegdyś rozpuszczenia, i różnicy czasu ich się zsadzania.

Z tego mieysca, gdzie zbiegaią się wody z Wołoszyni, z pięciu stawów, i od Rybiego ieziora, idąc na południe ku naywyższym Tatrów strzychom, przez kilka godzin ciągło a zawsze w górę.

Na wysokości czterech tysięcy kilka set stop, razem ukazuie się wielki plac, mieysce na pół mili rozległe, a całe iakoby zapadłe lub wykute, wśród samych granitowych skał, których widać ogromne, i iescze na kilka tysięcy stop wyżey na koło sterczące, wielorakiego kształtu Cyple. Tych podobieństwem do różnych posągów uderzona, dzielnieysza w góralach, niż w gminie po równinach, wyobraźni władza, różnemi ie poznamieniła nazwiski: *Zboiów, pielgrzymów, starców, mnichów.*

Wpośrzodku takich granitowych Cyplów, leży w dole obszerne iezioro Rybiem zwane (*), z dwóch pobocznych skał, prosto naprzeciw siebie stoiących; spadaią do tegoż ieziora dwie wielkie rzeki, które, na pięćset stop z góry do dołu lecąc z ſtrasznym hukiem, rozbiiaią po skałach swe wody, i stawiaią zachwycaiący widok.

W tém mieyscu ogromność wszystkich razem przedmiotów, nieuſtannie oszukuie oka, tak w stosunkach ich oddaleń, iak w

(*) Rys Tatrów Licz. 18.

mierze wielkości. Wszystko w ogół ubeymowane okiem, zdaie się bliskie i niewielkie. A przyłożona w szczegółach miara zdumiewa, odkrywaiąc wszędzie nadspodziewaną i odległość i wielkość.

Jezioro, na pierwszy miot oka, wystawia się bardzo małe. Zmierzone zawiera przeszło ośm tysięcy stop na koło. To w pierwiastkowych początkach musiało bydź nierównie rozlegleysze.

O tego ieziora głębi, o maiących się w nim znaydować wielkich rybach, i iakichsis potworach nieznaiomych, które czasami wyrzucaią do góry wodę, i porywaią pasterzom nadto zbliżone do brzegów owce i kozy, są liczne między góralami tuteyszemi powieści.

Pilne uważanie, i użyte przezemnie różne sposoby, dla złowienia ryb lub spostrzeżenia ich gatunków, bądź tu w rybem iezíorze, bądź w innych górzystych Tatrów stawach, nie odkryły nic innego, tylko gatunek *pstrągów*, zbliżaiący się naywięcey do tego gatunku ryb *Laponii*, które prawie iedyną są karmią Lapończyków w górach. Jest to ryba maiąca długości na stopę iednę; głowe ma owalną, i gładką, ogon widełkowaty; łuska po całey rybie bardzo drobna; a po obudwóch stronach żołtemi kropki popstrzona; skrzele czerwone; grzbiet zupełnie czarny; boki niebieskawe;

a brzuch żółty. Mięso wskruś czerwone. Jest to gatunek naybliższy tych, które Lineusz mianuie *Salmo alpinus*. Ja nie znalazłszy ich nigdzie u nas po wodach niższych, ale tylko w naywyższych iezirorach Tatrów, nazywam ie *pstrągi tatrowe*.

Znayduią się także pstrągi, maiące na dwie stopy długości i przeszło. Są one wyżey opisanym podobne, ale różnią się przez wężykowate pręgi, po obudwóch bokach, i są gatunku *Salmo mubla: Linnei*.

Wyszedłszy iescze wyżey na te skały, z których owe dwie rzeki do ieziora rybiego spadaią, znalazłem na wysokości odtąd pięćset stop iescze dwa drugie iezioira, z których wody lecąc na dół, rozbiiaią się po skałach.

Jedno z tych iezior, leży pod *Lyptowskiemi mury* (a), i zowie się *Czarny staw* (b), drugie leży na wschód między naywyższemi i nayostrzeyszemi Cyplami, w tey tu stronie Tatrów, i nazywa się *Morskie Oko* (c).

To otoczone iest w koło przez skały granitów iednostałey massy, na kilka tysięcy stop wyżey iescze sterczące. Trzy granitowe ściany, od północy, od wschodu, i od południa, są całe, gładkie, prostopa-

---

(*a*) Rys Tatrów Liczb: 19. (*b*) 20. (*c*) 17.

dłe, żadnych w sobie nie ukazuią poburzeń, ani rozpadlin. W górze tylko, i to w ostatnich Cyplach, spostrzegać przerwy i rozłopy.

Czwarta zaś ściana, która kiedyś od zachodu tę całą przepaść, i w niey wody oka morskiego zamykała, była dawniey prawie równo z innemi bocznemi skał karpami wysoką.

To okazuią pozostałych skalisk węgły; zwaloney ściany dotąd stoiące ieszcze reszty; i ogromne z teyże samey ściany na zachód rozwaliska, które zasypały wielką część rybiego ieziora.

O tém oku morskiem, że iest nie zgruntowane, że wody iego maią podziemne swoie połączenia z morzem, że wody iego w pewnych czasach do góry się podnoszą, i w pewnych czasach na dół opadaią; znalazłem między góralami liczne gminne wieści.

To tylko zdaie się bydź rzeczywistością, że wody tego ieziora wznosiły się w początkach do wielkiey wysokości. A tego dowodem iest ogromne rozwalisko czwartey ściany, którędy te wody opadły i dotąd spadaią.

Zdaie się bydź rzeczą także niewątpliwą, że głębizna tey iary, w którey wody oka morskiego leżą, musiała bydź w

pier-

pierwotnych początkach naszey ziemi niezmiernie przepaścistą.

O tém przekonywaią uwagi nad okolnemi tu skałami, które będąc wszystkie granitem iednostałym, pierworodnym, powstały tu więc z pierwszym początkiem tego świata, z pierwszem zsadzaniem się i kształtowaniem gór naystarszych, pierworodnych granitowych.

Musiały więc przez tyle wieków równo iak skały inne łupać się, i rozpadać. To w naywyższych ich ostrzach ukazuią dotąd liczne rozpadliny i urwiska.

Musiały przez tyle wieków zwalać na około swe kamienie, zrzucać swoie tumy w ten dół oka morskiego, i w miarę tak długiego czasu, powinny były to małe iezioro, albo zupełnie zawalić, albo przynaymniey wysoko brzegi iego rozwaliskiem granitów obsypać.

Tu przeciwnie wody oka morskiego nawet w czasach naywiększey ich niżkosci, przypieraią na koło do samych prostopadłych ścian granitów. Nie ma żadnego po brzegach kamieni zwaliska, chociaż są na koło w górnych cyplach rozwalone skały. Niema żadnego sposobu obeyścia tego iezioru do koła. Wszędzie widać aż pod same gładkie z granitu ściany przepaść i czarną wód głębią.

Powszechnie ieziora, w górach pierworodnych uważane, mogą przydać wiele oświeceń o ziemiorodztwie naszey ziemi, i o różnych wypadkach, i zmianach iey powierzchni. W Karpatach, osobliwie w rzędzie gór pierworodnych, znayduie się niezliczone iezior mnóstwo.

Równie nad temi, co iescze wód pełne, iak nad temi, które iuż znacznie są zawalone, albo zupełnie wyschły; pilne zastanawianie się podało mi następne uwagi.

Wszystkie ieziora na górach pomorskich, i na górach pierwotno warstwych, niemaią zbytniey głębi, a brzegi ich są zawsze okrągłe, położyste, spłazowe. Przeciwnie ieziora na gorach pierworodnych, są często nadzwyczayney głębokości, a brzegi wszystkie oberwiste, wysokie i prostopadłe.

Jeziora na górach pomorskich, lub na górach pierwotno warstwych, leżą w dołach, które są udziałane żłobistem położeniem w tém mieyscu ławic skały, na którey te ieziora leżą. Przeciwnie ieziora na górach pierworodnych znayduią się zawsze w mieyscach przepaścistych, w koliskach iakoby zapadłych; w samém kształtowaniu się skały zaraz udziałanych, w którey skale niewidać żadnych ławic, stoią tylko w koło, prosto niby uciosane ściany.

Położenie ieziora gór pierworodnych, zdaie się więcey zbliżać w podobieństwie, na pierwszy rzut oka, do iezior znayduiących się w żuchwach wygasłych gór otchłannych. Lecz pilnieysza uwaga wielką i między niemi odkrywa różnicę. Jeziora leżące w żuchwach otchłań, iak to uważałem w okolicach Wezuwiusza i Etny, i w wszystkich wygasłych wulkanach we Włoszech, maią brzegi położyste, i widać wyraźnie, że to są brzegi zapadłe. A te zawaliska zawsze całą na koło komina ścianę zakrywaią, aż do ostatniey prawie iey wysokości. Ledwo na kilka lub kilkanaście stop, część zakopciałey, odkrytey ściany, zostawiaią w samey gorze. Nadto, w takich otchłannego komina ścianach, widać rozmaite warstwy popiołów, law, lub innego gatunku głazow.

Przeciwnie ieziora leżące na górach pierworodnych, niemaią nigdy brzegów położystych, ale zawsze prostopadłe. Niemaią ścian zakrytych, ale od dołu do góry otwarte, równe, gładkie, i na kilka tysięcy stop wyniosłe.

W Karpatach są ściany w około wielu iezior, do pięciu tysięcy stop wysokości maiące, prostopadłe i gołe. A w tych nie ma żadney ławicy, nie ma żadney zmiany kamienia. Jednostayna tylko bryła granitu albo wapienia.

Jeziora na górach późnieyszych maią swoie źrzódła, z których zlewa się do nich woda, i maią swoie do uchodu poniki, któremi ich woda ubiegaiąc, wyrabia po opokach kręte doliny. Jeziora zaś, w górach pierworodnych leżące naywyżey; leżące rzeczywiście w przepaściach, udziałaniu tych gór współczesnych, niemaią żadnych źrzódeł, a wszystkie, dla swych wód uchodu, maią iednę ze czterech ścian rozerwaną, albo całkiem wywaloną, którędy ich wody spadaiąc uchodzą wondołem prostym, i dopiero przyszedłszy w góry pierwotno warstwe, biegną doliną obospolnych zakoleń i wydrożeń.

Więc te przepaści, te koliska, w których leżą naywyższe ieziora w górach pierworodnych, są mieyscami niegdyś próżnemi, pozostałemi w śród pierwotney krystalizacyi. Są udziałane razem ze zsadzaniem się i z kształtowaniem skały gór pierworodnych.

Przepaści takie w Karpatach miewaią od kilkuset do kilku tysięcy stop średnicy, i w szerokość i w głębokość. W Tatrach takie przepaści przy *trzech wierzchach*, przy *Zabiem*, i przy *Oku morskiem* są naygłębsze.

Więc tego świata wierzch naydawnieyszy, na którym zsadzały się pierwotno warstwe skały, morza, wody i pomorskie o-

poki, był bez porównania, daleko bardziey nierównym, iak iest wierzch teraźnieyszy. Miał w sobie niezmierne i niezgłębione przepaści.

Więc ani ów płyn, w którym zsadzały się góry pierwotno warstwe, ani poźniey wody morskie, nie oblewały w początkach tey ziemi, w takiéy równey wadze wysokości, iak ią oblewaią dzisiay. Lecz w iednych krainach były wyższe, w drugich daleko niższe. W iednych mieyscach równały, i zalewały nawet strych gór pierworodnych; w drugich, choć niey wysokich, nie dochodziły do niego, a w innych iescze mieyscach, choć w nich były nayniższe przepaści, te przecięż stały prożne.

Więc wody, które były w przepaściach górnych zawarte, a może dawniey iescze, i gór pierwotnowarstwych owe płyny; tak co do swych wewnętrznych rozpusczeń, iako też co do miary ciepła od wód morskich bardzo różne, przerywaiąc sobie górne zapory, spadaiąc w niższe przepaści, musiały rozburzać, rozwalać różnego rodzaiu skały, a z ich rozwalin porywane, ogromne głazy runąć i roznosić daleko.

Więc musiały dziać się całych powiatów, całych krain, całych stref potopy. Musiały bydź ziemie, które od wód odkryte, znowu kilkokrotnie przez wody górne zalane zostały.

Musiały bydź krainy, z pod wod wydobyte na zawsze, a drugie wodami zalane na zawsze.

Musiały całe gatunki, całe rodzaie zwierząt morskich i ziemskich bywać zniszczone.

Musiała nastąpić zmiana w miarach ciepła, na powierzchni w wielu częściach ziemi.

To wzbieranie i opadanie wód w oku morskiem, które tuteyszych góralów tak zadziwia, iest iedynym skutkiem nawałniczych ulew, i roztopień śniegów. Wtenczas wody iego wznoszą się nagle, dopokąd nieprzebiorą pozostały grzbiet z rozwaloney ściany, a w całey szerokości na kilkaset stop przewaliwszy się tamtędy, robią widok ogromney rzeki, na kilkaset ſtop wysoko i szeroko lecącey po skałach w rybie-iezioro.

Mimo braku w tém mieyscu czołna, i wszelkiego na tuteyszey wysokości drzewa, starałem się przecięż w kilku mieyscach zmierzyć oka morskiego głębokość, i poznać iego wód naygłębszych stopnie ciepła lub zimna.

Rzucana kula ołowiana na sznurze, do pięćset ośmdziesiąt trzech stop naygłębiey spadła.

W zamiarze zaś poznania w głębi wody ciepła, wziąłem prostą butelkę śklaną.

Tę, dla przeszkodzenia zewnętrznym działaniom ciepłynu, oblałem naprzód w koło łoiem, potém obsypałem grubo węglanym prochem, a na tym przyłożyłem deszczułki drzenne, siarką oblane, a to wszystko razem obwinąłem woskowém płótném. Jeden czopek odtykał butelkę zewnątrz, a drugi w niey będący, mógł ią zatykać, pociągnięty w górę. Ciepłomierz Reaumura w butelce, tak zatkniętey, wpuszczałem w głąb wody. Ciepłomierz znaczył na powietrzu w cieniu 14. wyżey zero, a w samey powierzchni wody 12 i $\frac{3}{4}$.

Butelka w naywiększey głębi, na którą zarzucić mogłem, zatrzymała się 496 stop. Wtenczas sznurkiem wyciągnięty został czopek, co ią zewnątrz zamykał. W téy głębi otwarta stała godzin cztery.

Po tym czasie, wewnętrznym czopkiem ią zamknąwszy, wyciągnąłem śpieszno do góry. Ciepłomierz znaczył 6$\frac{1}{4}$.; woda z głębi wydobyta nie różniła się niczem od wod wierzchnych. Różniła ie tylko miara ciepła. Wody w głębi były od wierzchnich 6 stopniami zimnieysze. Podobne doświadczenia na wielu innych ieziorach przezemnie robione, podobne wszędzie ukazywały skutki.

Więc im głębiey w wodę, im głębiey w ziemię, i im wyżey nad ziemią w powietrze, tem więcey zimna.

Więc tu w ieziorach naywyższych, iak iuż doświadczono w morzach nayniższych, skutki ciepłymu trzymaią się tylko samey powierzchni ziemi; do których promienie Słońca dochodzą, o którą uderzaią i w którey giną.

Więc wiele iest powodów do wnoszenia, że iedyne źrzódło ciepła naszey ziemi, pochodzi od tey ogromney massy, która ią oświeca, od słońca; a tak podobno światło i ciepłyn z iednego pochodzą źrzódła.

Więc ze zmianą wierzchu ziemi, zmieniaią się na niey i ciepła miary.

W roku 1804. w Grudniu, gdy iuż całe oko morskie grubo lodem okryte było, wpuszczona podobnież butelka z ciepłomierzem: ten na powietrzu skazywał 18. niżey zero. Po dwóch godzinach czasu z głębi 454. stóp wyciągnięty, skazywał 8 wyżey zero.

Oko morskie leży z strony północney Tatrów, na wysokości 4560 stop. Już przy niem nie znalazłem żadnego drzewa, i nie widziałem nic żywego ani z ptaków, ani z płazów ziemskich. W wodach oka morskiego żadnych nie masz ryb. Na koło po rozłopach skał śniegi i lody.

Dzień był piękny. Piorunomierz nie wydawał żadnych znaków. Suchomierz stał na 50.

W roku 1804. dnia 10 Lipca, zdarzyło mi się między tuteyszych skał sczotami, osobliwsze elektryczności doświadczenie. O godzinie trzeciey po południu *Elektrometr* zaczął dawać wielkie znaki piorunopłynu. Maiąc pilnieyszą na iego skutki uwagę, spostrzegłem, że im więcey z *Elektrometrem* zbliżałem się ku Cyplom skały, tém więcey rozpierały się iego gałki, a im daley odchodziłem od skał, tém mnieysze Elektryczności znaki. Elektryczność była żywiczego gatunku (Electricitè resineuse.)

Uważałem razem, iż ze wszystkich stron ściągały się ku Cyplom skał naywyższych, różney wielkości chmurki, a te skoro się ze sczytem skały zetknęły, natychmiast stawały się ciemnieysze, nabierały iakiegoś wiru, i z tym zaczynały się znowu od skał oddalać, i ku dołowi opusczać.

O wpół do piątey, iuż pochmurzyło się okolicznie. Wiatr różnie kręcił się po wondołach. Piorunomierz nie przestał dawać wiele znaku Elektryczności, zawsze w gatunku żywiczey. Chmury zaś wichrem parte o skałę, w kilka minut, iescze z większą siłą, iakoby odepchnięte, powracały nazad z okropnym szumem.

Tak przez czas pewny uważałem, że iakąś niewidzialną siłą rozpierały się ze skałami owe chmury. Nakoniec te ostatnie

wpadłszy w głębokie i kręte kolice, między skałami ku Zabiemu, nagle ztamtąd usłyszałem tak straszny huk, iak gdyby z skupionych kilkudziesiąt dział nieustanny dawano ogień.

Tu przekonałem się, że ta gwałtowność, którą uważałem często w Tatrach, iż chmury po odbiciu się od skał, powracaią zawsze z wiatrem gwałtownieyszym od tego z iakim ku skałom bywały parte, przekonałem się, mowię, że ta gwałtowność odbiiania się chmur iest iedynie skutkiem *Elektryczności.*

Wszystkie tuteysze skały od *Murów Liptowskich*, aż do *Swistowy*, są z granitu. Skała iednostała, bryła krystalizowana, iednolita. Żadnych w niey ławic. Rysy widać bez porządku, często przecinaiące się w poprzek.

Wewnętrzny skład granitu w ogóle uważany, kształtował się z trzech istot: ze kwarcu, i z feldspatów białych, i z błyscza ciemnozielonawego. Te wszyſtkie trzy znayduią się w kształcie dużym. Miara ich między sobą wielkości, i wielości dosyć równa, przecież w powszechności zdaie się kwarc przemagać. A feldspath bydź w rozczynie.

Różnice sczególne, które tu i owdzie ukazuią się w ścianach, leżą albo gniazdem, albo żyłą różnie krętą, albo szero-

kiem pasmem, przez wielką część ściany ciągnącém się, albo małemi kłębami.

W takim położeniu po gołych ścianach uważałem następuiące różnice.

Są takie sztuki, w których spełniła się naydoskonaley krystalizacya błyscza w łuscze sześć granne. Są sztuki, ale te rzadsze, w których kwarc, cokolwiek zokrąglony, zsadzał się w drobny sobie właściwy kształt sześcioboki.

W wielu mieyscach ukazuie się farb zmiana: kwarc biały, i błyscze zielone, a feldspath blado rożowy. Często kwarc i feldspath biały, a błyscze czarne, czasem srebrno-ingnące.

W innych mieyscach widać różnice wypadłe z przymieszania się do trzech tuteyszych ogólnych i głównych części, iescze istoty czwartey, i piątey. I tak widać w niektórych mieyscach, iż z kwarcem, z feldspatem i z miką, miesza się iescze hornblenda, czasem Steatyty zielone; czasem Nefryty; czasem wapień i Spath żelezi; czasem *talk* i miętusia (amiante); czasem ił czarny.

Trafiało się także przy kształtowaniu się tuteyszych skał, iż zamiast trzech, tylko dwie zsadzały się istoty, kwarc w znacznych sztukach, z małą częścią feldspatu. Albo feldspath w kształtach wielkich z ży-

łami kwarcu. Albo sam kwarc a mika w wielkich po nim grupach czyli kiściach.

Są także po ścianach kłęby, w których zsadzały się z dźbłowatością bardzo drobną, *fedlspath* tylko i *hornblenda* (*sienit Hauy*) Czasem w takim podwoynym składzie *hornblenda* zielona przemaga nad feldspatem. (grünstein Cronstedt.) Czasem z drobnym feldspatem mięsza się tylko steatyta zielona (Chloryte Hauy). A często sztukami miesza się Serpentyna.

W wielu mieyscach przechodzą całe pasy spatu żeleziego (*).

Są także żyły kruszcowe *Antimonium*. Ten kruszec był tu przed kilką laty przez pewne towarzystwo z Kiesmarku dobywany. Teraz kopalnia ta opuszczona.

Granity, które wydobywałem z wód rybiego ieziora, znalazłem bardzo zbielałe, wszystkie mniey więcey w rozczynie. Naywięcey rozczynia się w nich feldspath w massę białą, podobną do tego *Petunce*, czyli tak zwany *chinski kaolin*, z którego robiono dawną, dotąd iescze naylepszą Japońską porcellanę.

(*) Hauy nazywa go Chaun Carbonatéferrifer. Lecz rozbiór Chimiczny okazuie, że w spacie żelezim niema żadnych naymnieyszych części wapna.

Wyrazy techniczne i wykład ich.

Marmor stukowan, stukowaty czy sztuczkowaty, ieſt ten, co cudzoziemcy nazywaią Marbres breches, i który ia wprzód nazywałem rumolepem, ale ponieważ on składa się nie z rumowiska, ale z sztuk pierwiastkowego materyi zsadzu, z sztuk oſtroskrawych, i iest wapieniem gór pierwotnych, więc właściwie służy mu nazwisko *Wapień stukowaty*. Takiego gatunku marmor iest w kolumnie Zygmunta III.

Sczoty, rypy, repy, są to nazwiska które górale daią skałom wyniosłym i ostrym.

Dziarstwa, dziarstwina, dziarstwo, ieſt ten wapień którym się Madrepory oskorupiaią.

Karń, słowo od naszych górników używane dla oznaczenia miąższości ławicy rudy.

Gniazdo rudy, słowo górnicze dla oznaczenia mieysc takiey rudy, która nie leży ławicami, ale tylko w iakim obszernym ziemi lochu; taki loch nazywaią gniazdo rudy.

Buły, rudy, słowo górnicze, dla oznaczenia gdzie ruda tylko sztukami oddzielnemi się znayduie.

Ruda utyka, słowo górnicze, że ruda się kończy.

Kałuże wisze, czyli błota, bagna porosłe.

Cypliska, czyli cyple porozwalane, poburzone.

Płaskury rud, górniczy wyraz dla oznaczenia rudy co pokładkami leży, i łupa się.

Osepne, *osepowe*, *opławe*, *pomietne*, są iedno znaczące wyrazy gór biegiem wód i rzek usypanych.

Banie solne, nazywaią się te mieysca, gdzie u nas w Pokuciu sól warzą.

Stebniki, iest wyraz którego używaią w wielu krainach dla oznaczenia mieysca pszczół ogrodzonych.

Trzon celcowy, to iest trzon centralny.

Siarka siemieniasta, wyraz górniczy, dla oznaczenia kiedy siarka ukazuie się w glinie, iak gdyby ziarnkami była posiana.

Strop kopalni, wyraz górniczy dla oznaczenia, co z wierzchu iaką rudę pokrywa.

Spąg kopalni, tém słowem górnicy wyrażaią, co ostatecznie leży pod rudą.

Mur kopalni, są to ściany na których się ruda kończy.

Liciny i rycia, Pierwsze znaczy posągi lane, drugie wyraża posągi ryte czyli wyrzynane.

Holica, iak nasi górale nazywaią wondoł, czyli długi i rozległy padół w Tatrach.

Jara, u góralów znaczy wondoł wązki zapadły.

Debry, są ściany skał pobocznych w wondołach połupane, porozwalane.

Jnne techniczne wyrazy obacz w Tomie VI. Roczników na karcie 80. 81. i następnych.

5.

ROZPRAWA CZWARTA.

O Kołowy, o Czarném, i o Kolibahu wielkim.

W roku 1805. w miesiącu Sierpniu, od Rybiego ieziora przedsięwziąłem myśl przeyścia w Holicę *Kołowy* dla zwiedzenia Kolibahu wielkiego.

Tym końcem przeszedłem przez górę *Swistowa*: skała w niey pierwotno warsta, mieszaniec, głaz, i wapienio-łopień, ławicami prześcielaią się na przemian. W tych znayduią się żyły rudy żelaza oxydzonego.

Tę kopano tu do kuźnic, w Jaworzynie niedawno założonych. Ale ponieważ ruda ma w sobie wiele siarkowanego żelaza, przeto teraz zupełnie opuszczoną.

Przebywszy wodę *podmuronkę* wszedłem w wielką Holicę *Kołowa* zwaną. Milę długości zabiera, i zachodzi aż pod samo podgórze Kolibaha.

Od

Od północy leżą, iednym brzegiem tey holicy, *góry Rogowa*, *Muron mały*, *i wielki Hawran*; *Scisara*, *Szeroka*, *Koperszady Bielskie*, *i Kopa*. A za temi ku Jurkowskim Polanom stoi góra głosna. Tak ią nazwano z przyczyny, iż do kilkunastu razy powtarza Echo.

Wszystkie te góry są pierwotno warstwe. Pochył ich ławic poziomy, albo spada cokolwiek od południa na połnoc. Kierunek wszędzie stosowny do kierunku naywyższego strychu Tatrów od zachodu na wschód. We wszystkich wapień łupno grupiastego kruchu, z strony północney styka się skała trepgłazów (*) w górze *czarney*. A z strony południo-wschodowey łączy się z granitami pierworodnemi małego Kolbaha.

Południowy bok teyże *Kolicy Kołowa* składaią *Upłazy*: iest to tak nazwana napół mili długa góra; w niey skała mieszaniec, Granit, i wapień iednostałey bryły.

Srodkiem zaś holicy stoią porozrywane, poprute, i bardzo zniżone ościenne gory, *Jagnięca*, *Bramka*, *Skcruszcw*, i leżą niezmierne rozwaliska, różnych skał, granitów, głazów i wapieniów.

(*) Lytrapes.

Stąd ciągle przez mil kilka można uważać tę kresę, na którey kończą się góry pierwotno warstwe, a z pod nich wynoszą swóy grzbiet góry pierworodne, na którey kończą się opoki, leżące w ławicach od naycieńszych pokładków do kilku i kilkunastu stop miąszości maiących; a poczynaią się skały iednoftałey massy niemaiące żadney ławicy (*), na którey ustaią opoki, co maią wszystkie wewnętrzne części, bezkształtne, nieskończenie drobne, wszyftkie pomieszane, iakoby skłócone.

A następuią skały, w których wewnętrzna dźbłowatość ieft znaczna, widoczna; wszystkie części są w pewnym stosunku

---

(*) Są niektórzy uczeni, którzy niechcą wierzyć, aby granity niemiały ławic, domyślaią się, że choć ich niewidać w Granitach odkrytych, to w większey głębi te przedziały ławic bydź muszą. Przypuściwszy nawet ten domysł: więc ta sama w skałach pierwodnych niezmierność miąszości ławic, gdy tuż obok w skałach pierwotno warstwych, są tylko ławice cienkie, ledwo kilka lub kilkanaście stop w grubość maiące, ta sama mówię w ich składzie, zaraz obok tak ogromna różność, iest przestrogą, że te skały są różnego rodzaiu, z innego czasu, z innego płynu.

między sobą, i wszystkie maią swoie pewne kształty.

Tu widać, iż przy tych ostatnich skał udziałaniu, trzymała natura, że tak powiem razem dwie wagi, i miarę fizycznych i miarę geometrycznych stosunków. Gdy przeciwnie w udziałaniu wszystkich gór poźnieyszych, mniey baczną była na miarę stosunków ostatnich.

Na tey to kresie spostrzegać iescze, że wszystkie opoki pierwotno warstwe, im więcey się zbliżaią do zetknięcia z pierworodnemi skały, tem więcey ukazuią w sobie przymieszanych części, z iakich się te nayblizsze skały pierworodne składaią. Przeciwnie te ostatnie nigdy, nawet w samem ztykaniu się z opoką pierwotno warstwą nie ukazuią w sobie żadnych obcych zamieszań.

Na tey kresie wszędzie *wapień*, *wapieniołopień*, *głaz*, *iłłopień*, gdziekolwiek przytykaią do granitów, tam gęściey w nich miesza się *kwarc*, *mika*, *feldspath*, *hornblenda*.

Na tey iescze kresie uważać i to powszechnie, że wszystkie opoki pierwotno-warstwe zlegaią na skałach iednostałey massy; nigdy zaś te ostatnie na tamtych nie leżą.

Cała holica *Kołową* zwana, iest udziałana przez iakieś rozhuczenie, rozerwanie,

i wyniesienie stąd rozmaitych różnego gatunku skał.

Dotąd iescze, z tych poburzonych opok, ostatki robią górę *Jagnięca*, i górę *Skoruszew*.

Cała wysokość *Bramką* mianowana, nie iest czém inném, tylko wielkiem zwaliskiem ogromnych rumów wapienia, granitów, głazów i głazołupieniów.

Są to skutki gwałtownych wód, wielkich mrozów, i wszystkich wiosen.

Już mówiłem o skutkach ulewu wod, nawałnic, i gromów w Karpatach. Łupanie i rozpadanie skał, dzieie się tu także ze straszným hukiem, podczas wielkich mrozów.

W roku 1789. wśród zimy, z wielkich mrozów pamiętney, znaczna część upłazów, w mieyscach, gdzie skała pierwotnego wapienia, rozwaliła się ze strasznym po całey okolicy słyszanym hukiem. Które rozwaliska dotąd połowę prawie tuteyszey holicy zawalaią.

Wiele podobnych rozburzeń, tak w skałach pierworodnych, iak w opokach pierwołnowarstwych, staie się pod czas wiosny.

Wiosna, która w krainach północnych, tak iest przyiemna; która po równinach naszych, tak prędko dzielna; a nigdy gwałtowna, owszem będąc zawsze łagodną, skrzę-

tnie ocala wszyſtko, co iescze nie zniszczyła zima. Słabe umacnia, martwe ożywia, ze wszystkich innych por roku, biegleysza w taiemnicach roślinien i życia; ona wyratowane z pod zagładu zimy drogie szczątki, iestestw bądź iuż istnących, bądź dopiero w zawiązku będących, z taką umieiętnością w iedne życia duchy zieie; w drugich rozwiia roślinień władze; a odarłszy z ziemi skorupę zimną, dozwala w swych działań skutku, prawie śledzić się naszemu oku. I w dni kilka, tęż ziemię zziębłą ogrzewa, rozsokłą iędrni, w pulchną ruń odziewa, i kwiatami stroi.

Ta sama wiosna w rozwalaniu pierworodnych gór, w burzeniu starego świata, tu iest okropną, iest straszną. Ona ze wszystkich por roku, iest tu naywięcey burzącą; naywięcey gwałtowną. Co tamte nie skończą, to ona dopełnia. W pośród lata nawałnicami i grzmotem, skały tylko wzruszone, ona rozwala i burzy; w zimie mrozami granitów szczyty nałupane, ona do reszty rozsadza i kruszy. To nawet, co z tego świata starego zdaią się zimy upornie zachowywać, powiększać, zmacniać, i to wiosna tu rozrywa, roznosi, i niszczy. Ona tu rok w rok wzrusza te wiekami składane lody. Usuwa ie, zstrąca z gór w doły, spycha z skalisk na lasy; tak przymusza, iż iednym końcem same się niwe-

czą, a drugim końcem ustępuią mieysca lodom, które w ich następne tam znowu składać maią.

Z wiosną obrywaią się z Cyplów ogromne bałbany śniegów; rozwalaią się wyniosłę granitów stołpy; razem poruszone, razem huczące wody, śniegi, kamienie, lody rwą i z gory i z dołu pierworodnych wapieniów i granitów skałę.

Jedne urwiska spadaią; drugie się urwiska łupią; a wszystkich zburzeń rumy latem i zimą do iar zwalone, wiosna razem wzrusza, i wszystkie razem na równiny wyrzuca, a swoich poburzeń, rumowiskiem nowem, znowu głębie iar zawala.

Tak z każdą wiosną, wszystko się tu zmienia. Wszystko się burzy, wszystko się wzrusza. A to nie w zamiarze ocalenia lub mnożenia, iak są iescze po równinach, po tych nowych ziemi wierzchach; ale iedynie tym końcem, aby co iescze ze starego świata dotąd niezburzone, to się rok z rokiem do reszty burzyło.

Wiosna, tak iak cała natura, tam ieſt przyiemną, powolną, tam spokoyną, gdzie nowe dzieła tworzy; tam zaś gwałtowną, zawsze straszną, gdzie roztwarza, i gdzie burzy.

Jakże więc mało rzetelnego obrazu z pierwotney budowy naszego świata zostać się musiało!... Jakże z tą nieustanną tylu

wieków dzielnością nad burzeniem starego świata, nad zmienianiem tey naystarszey wszystkich gór podstawy, tego naystarszego wierzchu naszey ziemi, ta pozostała dotąd iescze teraźnieysza iey postać, różnić się musi od owey, z iaką była stworzona!...

Wapień w skałach zwanych *upłazy* iest pierworodny; popielaty. Nie ma żadnych ławic. Wewnątrz łupko-bardzo drobnego kruchu. W kwasach zwolna się burzy. Pod stalą, gdzie niegdzie wydaie iskry. Ma w sobie kwarc. W rysach bywaią kryształy wapienio-spatu; a czasem obok nich kryształy kwarcowe.

W wielkich rozwaliskach tey skały przy Bramce z pilną uwagą niepostrzegłem żadnego śladu ostatku iestestw ani ziemskich ani morskich.

Spotkać czasem sztukami wapień biały, letki, iakoby gąbczany; *Karpacka śmietanka* zwany od góralów (*bergmilch. Emerling*).

Czasem znayduie się wapień biały w prochu drobnym, iak mąka. (*Chaun carbonatée pulverulente. Hauy*).

Miesza się także słoiami *wapień sfosforzony* (*Chaun phosfatée terreuse. Hauy*). Materya więc, która w zwierzętach i w człowieku składa gruntową ciała budowę,

iuż tu była, kiedy iescze żadnych zwierząt nie było.

W górze *Jagnięca* wapień siwy, czasem czarnawy, pierwotno warstwy; różney miąszości ma ławice, w tłuczeniu dzieli się iak łopień w cienkie płaskury, kruchu drobnego. Zwolna burzy się w kwasach; gdzie niegdzie się iskrzy.

Do granitów wielkiego Kolibaha, z tey tu strony od zachodu, przypieraią, i na granitach leżą głazy. Skała pierwotnowarstwa. Głaz iest tu powszechnie biały, lub czerwonawy.

Głaz biały iest zupełnie przełupu kwarcowego; dobrze zbity, niedostrzeć w źdbłowatości iego żadnego ziarnkowania; lecz zdaie się na oko z samego kwarcu litym.

Głaz czerwony iest grubego kwarcowego ziarna. W tym miesza się czasem trochę miki, i ledwo okiem dostrzegłe drobiny feldspathu.

Nad rzekami *Biała* i *Pod Muronką*, często całe skał urwiska głazów i granitów widać do pewney wysokości malowane czerwono nayżywszemi farby. Zbliżonemu zdaie się, iż są grubo potrząśnione prochem szkarłatu. Oko samo tych ubarwień skały od farb, ani od prochu nie rozróżnia. Dopiero powiększaiące śkła odkrywaią pomchę czerwoną (Byssus).

Mech ten czerwony (Byssus) *germanica minima Aurea saxatilis violam spirans. Micheli Nov-gener p. 210. t. 89. f 3. Byssus pulverulentus sangvinea saxis innascens, Linn. p.* 1038.

Mech ten wydaie nayprzyiemnieyszy zapach fiołkowy. On trwa i w lecie i zimie lat kilkanaście. Chociaż iuż zupełnie uschnie, i farby swoie potraci, zapachu przecięż wydawać nie ustaie. U mnie kamienie od lat sześciu w pokoiu leżące, na których ów mech szkarłatowy zupełnie pożołkł, i zginął, przecięż iescze ten sam zapach dotąd wydaią.

Kolbach wielki z tey tu strony od zachodu i północy, wystawia iednę ścianę prostopadłą, całą odkrytą, cztery tysiące stóp wysoką. Granit pierworodny iednostałey massy, składa się z kwarcu i feldspatu białego, a błyscze ma ciemno zielonawe. Kwarc w tym składzie iest częścią naywiększą, i w sztukach znacznych; feldspath i Mika mnieysze co do ilości i wielkości.

Zachodzą czasem zmiany, w których feldspath staie się główną w składzie wewnętrznym częścią, i wtenczas bierze farbę różową, a Mika staie się białą.

Czasem przechodzą żyłami kruszce i piryty.

Na wysokości czterech tysięcy dziewięćset stóp, znayduie się żyła kruszcu

srebra i złota, półtory stopy szeroka, w miąsz ma stopę przeszło. Jey kierunek od południozachodu na wschód, z początku idzie poziomo, im głębiey w skałę, tem niżey uchyla się ku dołowi, złożem (gang) kruszcu iest kwarc.

W roku 1804. w Lipcu zastałem robiących w niey górników. Otwór okna na około oblegały idąc lody i śniegi.

Mylne iest mniemanie tych, którzy podobne składy kruszców w górach, mieszaią z ich składem po rysach.

Wszystkie kruszce, we wszystkich górach, skałach, opokach złożone obłazgiem, pasem, żyłą, lub gniazdem, są współczesne samemu udziałaniu się góry.

Wtenczas kiedy w pierwotnym płynie materye pierworodnych skał rozpusczone zsadzały się i kształtowały, w ten sam czas i inne materye kruszcowe, w tymże płynie rozpusczone, prawem swoiego powinowactwa, uosobniały się, zsadzały i kształtowały. Takiem udziałaniem są w *Krywanie* i w *Kolbachu* żyły kruszcowe.

Przeciwnie wszelkie składy kruszców, w rysach złożone, należą do epok poźnieyszych. Nie są bynaymniey spółczesne kształtowaniu się ogólney swoiey góry. Są one wszędzie przeniesieniem tylko, są osiąkiem późnieyszym iescze od udziałania się samych rys; które podług wszystkich uwag,

są także daleko późnieysze od udziałania się tych skał i opok, które tak się różnie połupały.

We wszystkich górach pierworodnych Karpatów, we wszystkich iednostałey massy granitach; iak i w tuteyszey ogromney, a tak wysoko odkrytey granitowey ścianie Kolibaha, nie postrzegać żadnego podobieństwa ławic: Ale widać przez całą ścianę rysy różnie się krzyżuiące.

Te przerwy, rozpady, czyli rysy znayduiące się i w górach pomorskich, i w górach pierwotno-warstwych, i w górach pierworodnych, warte w ziemiorodztwie zastanowienia. Skutek tak powszechny w skałach, tak co do swych wewnętrznych iestot różnych, w skałach i opokach, nietylko co do rzeczy, ale nawet co do czasu, tak od siebie oddalonych; skutek zawsze ieden musiał pochodzić wszędzie z przyczyn iednych, z przyczyn niemieyscowych, lecz w ogólney budowie zawartych. W tych rysach znalazłem często całe gruntu ściany zieloną iakąś z wielką gładkością upokościone.

Przy doświadczeniu różnych mieysc, i po zapusczeniu się różnemi rowiny i grzbiety dla wniścia na Kolibach, wszędzie znalazłem z téy tu strony ściany zbytnie przykre, zbytnie prostopadłe. Przedsię-

wziąłem więc przeprawić się przez upłazy, i z drugich stron szukać boków góry mniey spadzistych, po którychby łatwieysze było wniyście.

Ale przeprawa przez upłazy iest również bardzo trudną, osobliwie ze strony południowey. Gdzie naprzód od wierzchu skała iest prawie prostopadłą na kilkadziesiąt sążni, a potém następuie wielkie zwalisko rumów kamieni, które po liczu góry dosyć przepaścistym na niczem prawie nie sparte, równie są niebezpieczne do drapania się po nich w górę, iako też do schodzenia. Gdyż za wzruszeniem iednego kamienia, rusza się cała ich zwała, a w tém obruszeniu nie tylko w niebezpieczeństwie pierwszy, co poruszył, ale wszyscy za nim idący. W takim razie, ani przewodnika pomoc nie iest użyteczną, owszem iescze niebezpiecznieyszą. I okowice góralskie tu do żadnego użytku.

Okowice naszych górałów, pospolicie składaią się z dwóch prętów żelaznych, w poprzek stopy idących, a spoionych po bokach półkołami także żelaznemi. Między te stawia się noga, i rzemieniem z góry przypasuie. Pod piętami są dwa kolce po brzegach stopy.

Okowice te są dobre na lodach, na śniegach twardych, i na mieyscach porosłych trawiskiem, które tu bywa

bardzo śliskie, osobliwie po upłazach przykrych do wchodu. Lecz też okowice są bardzo niewygodne na skałach gładkich, i spadzistych. Niezwyczayny prędko na nich traci równowagę. Przecięż myśliwy góral, tak uwarowawszy nogi, po nayprzykrzeyszych skałach, z niewypowiedzianą szybkością za dzikiemi kozy, biega i skacze.

Dla takowych trudności z *Kołowy* przeszedłem górę *Skoruszew*. A spuściwszy się po nad rzekę *Czarna*, szedłem wondołem prawie przez milę w górę. Po stronie lewey wznosiły się pierworodne skały granitu, a po ręce prawey góry pierwotno warstwe *Jaworyni* i *Jaworowa*, w obudwóch wapień marmur czerwonawy.

Daley takoż po stronie prawey następuie góra *Nad Jaworowa*, w którey od dołu wapień szary w grubych ławicach, w górze zaś, i w prześciełach między grubemi warstami, znayduie się łopień wapienny, czarnawy, cuchnący. (*Swinston Kirwan. t.* 1. *p.* 89.)

Uważałem, iż w tuteyszych wapieniach miesza się wiele kwarcu, czasem i kornblenda.

Nakoniec zostawiwszy od południa *Mury* i *Krapak wielki* wszedłem w Holice *Czarna* zwaną. A nieprzestaiąc iść nieustannie w górę, przez straszne zwaliska ogromnych

granitów, które tu iescze wszędzie były obrosłe Jodłami, Modrzewy i Skreczyną.

Drzewa te im stoią niżey, tém gęstsze, rozłożystsze, wynioślejsze. Im wyżey tém zaczynaią bydź rzadsze, niższe, i niby z gałęzia obszarpane.

W tychże lasach podgorza Karpackiego, trafia się często *Sambucus Raumosa*, którey krzewiny niezdarza się widzieć w lasach polskich po równinach.

Na takieyże wysokości w całych górach Karpackich, a szczególniey w Pokuciu rosną *Cisy* bardzo buyne, ciągiem mieyscami robią lasy. Drzewo to używane do rozmaitych stolarskich robot, składa część handlu kraiowego.

Nareście ustaią wszelkie lasy, wyszedłem w otwartą dolinę, między gołe granitów skały. Blisko na ćwierć mili iescze przedzieraiąc się daley w górę, przez gęste i same charłe kozodrzewiny, stanąłem nad *ieziorem Czarnem* iuż niedaleko ścian granitów leżącem.

Tu widać od północy ciągnące się góry zwaney *upłazy* oberwane karpy. Od południa żadnym sposobem nieprzystępne, ogromne turnie, *ryglami Kolibacha* zwane. Od wschodu zaś, między temi ryglami i Kolibahem, leżą wielkiemi rozwalinami skał granitowych osute, iescze na dwa tysiące stóp w górę wyniosłe *Ławy*, które tylko

można przebydź, i dopiero, ze strony wschodu zaszedłszy, wniść na wierzch wielkiego Kolibaha.

Czarne iezioro leży na wysokości 4512 stop. W nim nieznalazłem nic żywego, żadnych ryb, chociaż z niego uchodzące wody o tysiąc stóp niżey są dosyć rybne.

Wyżey nad *Czarnem*, leżą wielkie płaszcze śniegów i lodów.

Niżey od Czarnego o kilka set stóp, widać iednostayno ciągnącą się kresę, na którey kończą się wszyſtkie lasy; na którey przestaią rość zwyczayne polskim naszym krainom drzewa: Buki, Jodły, Swierki, Modrzewy, Cisy, które w okolicznych tuteyszych lasach niżey rosną. A razem wszędzie na wysokości tuteyszey miary, iak gdyby im daley postąpić nie było wolno, razem wszystkie ustaią. Owszem zbliżaiąc się nawet do tey linii, iuż ukazuią słabość wzrostu, iakąś nieśmiałość podniesienia swego wierzchu; staią się coraz niższe, krępy obszarpane, wreście razem nikną.

Po nich zaczynaią się gatunki i rodzaie drzew wcale od tamtych różne, a z których pewne rodzaie, nigdzie przed tą kresą nieznayduią się w poniższych lasach, w całey Polscze i w Litwie.

Po tey linii, po mierze wysokości 4300 stop, powszechnie w całym ciągu Kar-

patów, iak gdyby nagle przeszedł, w kraie inney szerokości, w strefy ziem podbiegunnych; iak gdyby wszedł w lasy Kamczatki, Gröenlandyi, albo Laponii, zaczyna się wcale inny rodzay drzew, krzewin, ziół i kwiatów: *Jarzeby Tatrowe*, *Jarząby dzikie* (Kluk) sorbus aucuparia Hall: Helv: *Brzoza Czarna*, *brzoza poczołgła*, *wierzba laurowa*, *Karpacka*, *wierzba Karlica*, *Kozodrzewiny*, *i Karpackie kedry czyli Limby*.

Jarząb, który ia nazywam *Jarząb Tatrowy*, ma równie iak *iarząb dziki*, liście pierzaste, na obu płaszczyznach gładkie, ale iagody ma podługowate.

Brzoza Czarna drzewo znaczney wysokości, liść ma prągaty, podłużny, spiczasty, kora czarnawa. (*Betula foliis cordatis*, *oblongis*, *acuminatis*, *serratis. Lin*).

Brzoza poczołgła, niewyrasta wyżey iak na kilka stop z korą czarnawą, listki okrągławe, ząbkowate. (*Betula foliis crenatis. Hor. Lapon.*)

Brzoza iest między drzewami lasowemi ostatnią, która się spotyka idąc w kraie stref lodowatych. Brzoza iest prawie iedynym drzewem, co rośnie w Groenlandyi. I brzoza iest iescze iedno z drzew, ostatecznie rosnących, na wysokości zlodowaciałych Karpatów.

Wierzba Karpacka iest z liściem laurowym (*Salix Carpatica maior foliis laureaceis*).

Wierz-

Wierzba okrągło liściowa (Salix *herbacea Lin.*) *wierzba Karpica*, ma także liść okrągławy, od spodu popielaty: (*Salix carpatica pumila rotundè-folia repens, inferne subcinerea.*)

Nie ma ziemi, nie ma strefy, gdzieby wierzba nie rosła. I w zapadłych krainach, i po naywyższych górach; ona z drzew w Polsce rosnących pierwszą, i ostatnią. Wychodząc z błot Polesia, i drapiąc się na naywyższe szczyty Karpatu. Ona na tych dwóch ostatecznościach rozpoczyna i kończy drzew roślinę. Również ona pierwszą i ostatnią idąc z stref naygorętszych, z pod samego rownika, aż w strefy lodowate, w kraie podbiegunne. Jak daleko tylko w te zupełnie przeciwne sobie strony człowiek się zapuścił, wszędzie znalazł wierzbę.

Drzewo to, tak niesłusznie pogardzane! Wierzba iest ze wszystkich drzew iedna, zawsze nieodstępna towarzyszka człowieka na całey ziemi, gdzie on tylko zayść, żyć i iey potrzebować może.

Kozodrzewina, krzew osobliwszy, zawsze poziomy, pięć stop naywyższy, nad ziemią się krzewiący. Nie rośnie nigdy w tram; ale zaraz z korzenia gałęzi się bardzo gęsto, i rozściela szeroko na wszystkie strony. Gałęzie iego grubieią, do sześciu i do ośmiu calow; a rozciągaią się na koło do 10 i 12 stóp. Jedne składaią się na dru-

gich. Jedne przeplataią się przez drugie, a to tak powiązło, tak gęsto, że w lesie takich drzewin i człowiekowi i bydlęciu niepodobieństwém przeyście.

Drzewina ta ma z iedney pochewki dwa listki czyli ości. Ma szyszki i nasienie drobne iak Choina. Należy więc do rodzaiu sosny pospolitey (Pinus Sylvestris. Linn.)

To powinowactwo tak bliskie kozodrzewiny z sosną zastanowiło mię: czemu sosna pospolita u nas w Polsce, nie rośnie nigdy wyżey po górach, iak do trzech tysięcy stóp, i iuż iey wyżey nie postrzec? A kozodrzewina przeciwnie nie rośnie nigdzie w Polsce po równinach, ani po żadnych górach niższych; zgoła nigdzie wprzód się nieukazuie, dopiero po kresie czterech tysięcy trzech set stóp wysokości.

Kozodrzewina Karpacka (Pinus Carpaticus. Ungar Magaz 3ter band.) różni się od *Pinaster Bellonii*, przez ości krótsze, i twardsze; a zieloność w nich żywsza. Zbliża się więcey do gatunku *Pinus Pumilio* Hall.

Limba Karpacka drzewo wyniosłe, po pięć ości z iedney pochewki wypuscza. *(Pinus Cembra Camerarius Epist. p. 24. Gmelin.)* pospolicie rośnie w Syberyi. Nasz rodak uczony Kluk, nazywa ią *Sosną Syberyyską.* Ja temu drzewu, ponieważ w znaczney części ziemi Polski, bo w całym ciągu Karpa-

tów na naywyższych górach iest drzewem naszem rodowitem, przeto zachowuię mu też rodowite nazwisko Polskie, od gorałów Pokuckich powszechnie dawane, *Kedr Karpacki*, albo też *Limba Karpacka*; gdyż tak drzewo toż okolnie nazywaią górale Słowacy.

Drzewo Limbowe iest w szacunku u górałów, dla rozmaitego użytku. Bardzo dogodne do wszystkich stolarskich robot. Ma zapach bardzo przyiemny, używane bywa na różne sprzęty domowe, na biora, skrzynie i t. d. W takich nie zalęgaią się mole. Ziarnka z szyszek dobyte, są w smaku przyiemne, używane iak Migdały. Z tego to Limbowego drzewa robią oleiek terepentynowy; pospolicie od okolicznych, pod górami osiadłych Sławian, *balsamem Karpackim* nazywany. A którego oni skutecznie używaią, na goienie ran wszystkich.

Otoż te są rodzaie i gatunki drzew, które na Karpatach, na tey wysokości, gdzie się kończą pospolite naszych krain lasy, a gdzie się poczynaią wieczne śniegi i lody, tam i te nowe gatunki drzew, pierwszy raz się ukazuią, i wyżey iescze krzewią się i rosną.

Ta granica, do którey się po górach wznoszą, krzewią, rodzą, żyią zwierzęta i rośliny; nie iest iednaką we wszystkich krainach. Im bliżey rownika, tém kre=

sa ta podnosi się na górach wyżey. Im bliżey północy, tém kresa ta opada po górach niżey.

Więc, idąc od biegunów ku rownikom, z stopniami szerokości ma pewny swóy stosunek podnoszenie się ciepła do góry w powietrzu. I są doświadczenia, że ma podobny stały swóy stosunek, z temiż stopniami szerokości, zachodzenie tegoż ciepła w głębie ziemi.

W Peruwii lasy zwyczayne ustaią na wysokości dziewięć tysięcy stóp. Inne zaś wszelkie drzewin krzewiny zupełnie się kończą około stóp iedenastu tysięcy.

W Alpach do pięć tysięcy czterysta stóp wynoszą się lasy pospolite: *Buki, Jodły, Skrzeki, Modrzewy.* A na wysokości siedm tysięcy stóp ustaią wszelkiego gatunku krzewiny.

W Polsce, na całym ciągu Karpatów pod 49. stopniem szerokości, wszelkie gatunki Dębów, nie przechodzą wyżey nad dwatysiące czterysta stóp. *Jawory, Buki, Skrzeki, Jodły, Modrzewy, Cisy*, kończą się wszędzie na linii 4300 stóp.

Brzoz, Jarzębin, Wierzb, pewne gatunki; *Kozodrzewy* i *Limby* pospolicie rosną na czterech tysięcy sześćset stop wysokości; rzadko nawet od południa przychodzą do pięć tysięcy stóp. Trawy i pewne gatunki ziół idą iescze wśród śniegów i lo-

dów wyżéy, iak to obaczemy w następnych rozprawach.

Więc natura dwoiakim sposobem na tey ziemi działa, lub zagładza rodzaie i gatunki zwierząt i roślin: Albo zniżaiąc iednę część tey kuli ziemskiey, albo wynosząc ią w pewnym stosunku nad powszechny poziom wód i ziemi; albo niektóre strefy zbliżaiac lub oddalaiąc w pewnym stosunku między rownikiem i biegunami

Więc natura może pod rownikiem udziałać, utrzymać, i rozmnażać rodzaie i gatunki zwierząt, kraiom podbiegunnym należne.

Więc, gdy iescze trzy tysiące stóp zniżą się teraźnieysze Karpaty, w tenczas ogromne dzisieyszych Capów rogi, Kozodrzewin i kedrów łomy, znalezione w pomorskich Margielach, albo w Osepowych górach, zadziwią po tysiącach lat tuteyszych mędrców; a nieukazuiąc im na tey ziemi nigdzie, tylko w strefach lodowatych, swoie gatunki i rodzaie, wprowadzą ich może iescze w to mylne mniemanie; że i nasze krainy niegdyś pod biegunami były.

We wszystkich okolnych skałach Czarnego, sam tylko granit pierworodny iednostałey bryły. Powszechnie składa go *kwarc biały*, *feldspath biały*, czasem *różowy*, a *błyszcze czarne*, albo *ciemno zielonawe*. Często

w rozpadlinach skał, całe ściany bywaią upokoscone bladą zielonawą massą.

Znayduią się w tuteyszych granitach żyły *ołowiu siarkowanego*. Wody z różnych tuteyszych skał spadaiące niosą w sobie drobną otrokę skał; z którey górale przez płóczkę zbieraią drobiny srebra i złota.

Naywięcey żył kruszcowych znayduie się w tuteyszey części wschodowey Tatrów, która się składa z naywyższych skał *Kolibahów*, *trzech wierzchów i z Karpaku wielkiego*. Trafia się czasem w kwarcu złoto w krzewie (*or natif ramuleux Hauy*).

Od *Czarnego* po oberwanych i przykrych skał zwaliskach, przez trzy godziny idąc w górę na skałę zwaną *Ławy*, tam, gdzie iuż ustały wszelkie rośliny i kwiaty, a daleko niżey iescze zginęły wszelkie iestestwa żywe, tak iż dawno nigdzie, żadnego nie postrzegłem, ani ptaka, żadney muchy, ani naymnieyszego robaczka; nagle usłyszałem wielki, i po skałach rozlegaiący się świst. A w tém, z będących zemną górałów przewodnik, co mię do góry poprzedzał, nieposiadaiąc się prawie, leciał na powrot ku mnie, i drżąc z radości, ukazuie mi po drugiey stronie wondołu na skałach trzy dzikie Capy.

Jeden stary, rogacz bardzo wielki, a cokolwiek daley za nim dwa młode koźlaki. Nad niemi w górze wysoko latał Orzeł

Królewski (*). (*Aigle royal Gesner, Aldrovandi! Aigle doré Brisson*) Orzeł przedni *Rzączynski Auct. hist. nat. Pol.*

Ow Cap stary znowu trzy kroć raz za razem, powtórzywszy swóy świst przeraźliwy, iakoby na ostrogę młodszych w niebezpieczeństwie, z wielką szybkością, skacząc z rypy na rypy, uciekł w głębsze skały. Za nim, z równą zręcznością ucieka-

---

(*) W Polskich Karpatach, widziałem dwoiakiego gatunku Orły, iedne mnieysze, i te tylko po niższych górach, i przy pasowiskach niedaleko od wsi widywałem. One albo są czarne, albo ciemno płowe. Kronice źrenic brunatne, czy orzeszkowe; okrawa skóry około dziobow iest żółta; równie iak palce u nóg żołte, a pazury czarne. *Drugie Orly*, co nazywam *Królewskie*, są niezmierney wielkości, do trzech stóp przeszło miewaią w długość. Zupełnie są żółtawo płowe; oko wielkie, zapadłe, i nadzwyczaynie żywe; zrzenica iaskrawo-żołta. Dziubas bardzo ruby i z ostroprzysiekiem. Spony całkiem są czarne, do czterech cali długości maią. Widziałem takiego Orła Karpackiego, który 17. funtów Wiedeńskich ważył. Te znayduią się w Karpatach zawsze na naywyższych skałach. Nigdy nie trafiło mi się ich widzieć niżey, iak zachodzą lody i śniegi.

iąc, rzucały się z skał na skały i owe młode kozlęta. W tém Orzeł prosto szybem uderzył w ostatnie, i zaraz mu naypierwey wydarł oczy. Kozieł choć z swey postawy był większy i mocnieyszy, ale skoro był zciemniony, w śród przepaści, daley ruszyć się nie śmiał, i iuż powolną legł swego napastnika ofiarą.

Gdy ia uważałem taki bóy Orła z Capem, i zdumiewałem się, skąd ten przemysł, czyli ta zmyślność orłom drapieżnym? Skąd wiedzą, iż nayłatwiey zciemnieniem, mocnieyszego słabszy podzierża.

Czyli to iest sprawą działaiących w zwierzętach do pewnego stopnia, władz myślenia?...

Czyli też prostym tylko skutkiem wewnętrznych ich upostaceń (*organisation.*)

Czyli może, iestto iakiemsiś wewnętrzem, od natury wykreślonem na władzach umysłowych zwierzat piątnem pewnych wyobrażeń, do ich zachowań i do ich rozmnażań potrzebnych, a które się z ich wzrostem coraz doskonaley rozwiiaią.

Słowo *Instynkt*, co te i tym podobne we zwierzętach dziwy, tak łatwo, nie myślącym gminom tłumaczy, iest to słowo czcze, dotąd niezrozumiałe. A co mię naywięcey dziwi, dotąd od nayteższych rozumów ludzkich nietknięte. Które przecięż,

w ścisłym porządku postępu i rozbioru wyobrażeń, powinno było naypierwey zastanowić; powinno było naypierwey bydź dochodzone, rozbierane i poznane. Ile że tak nazwany *instynkt*, i wszystkie działania, pod tem słowem zawarte, trzymaią się samey własności materyi. Dopiero więc po tych poznaniu, należało przystępować do rozbioru władz duszy, do pochodu i związku *wyobrażeń smyślnych*, *wyobrażeń umysłowych*, *i wyobrażeń nadumysłowych*.

Nad tém zamyślony, ledwo kilka minut wyszło, iak spostrzegłem iednego z będących zemną górałów, iuż niżey o pół góry, na którą ia się drapałem trzy godziny. Leciał on iak zapamiętały w wondoł, z częścią żywności, którą mieliśmy z sobą, z różnemi kamieniami, które mu dałem, dwiema strzelby obładowany, leciał mówię nie czuiąc się w namiętności, aby po tak przykrych i niebezpiecznych skaliskach, z drugiey strony na milę od nas daleko, szukał owe Capy. Dway drudzy przy mnie pozostali. Lecz i oni nic nie czuią, nic mię nie słuchaią, tylko za owemi Capami oczy wytrzysczone. Niebyło z niemi w tym momencie inney mowy tylko o tych kozach. Nie upatruią tylko górala, który ku dołowi bieżał. Trzęsło się to, uważałem, z żądzy pobiegnienia także za nim. I le-

dwo z wielką trudnością zwróciłem ich, i namówiłem, aby zemną poszli wyżey.

Tamten trzeci iuż się nie zszedł z nami, aż dopiero w nocy przy ognisku, wlokąc przykrępowanego na plecach Capa, którego ow Orzeł ubił, ale nie uniosł (*).

Ta namiętność polowania na kozy dzikie iest w naszym góralu niezmierna, do wypowiedzenia trudna. On w niey zaciekły, żadney przeszkody, żadnego niewidzi niebezpieczeństwa. Po całe tygodnie i dni i noce podczas lata, i podczas zimy czai się, czuwa, sypia po skałach, z kawałem owsianego suchara i z pękiem czosnku, wśród lodów, wśród śniegów ziębły, skarpły, szczęka zębami. Przecięż te nędzne życia iego chwile, myśliwy góral nazywa swem naywyższem szczęściem. Głód, niewygodę, prace, niebezpieczeństwo, mały użytek, często wielu nawet śmierć, bynaymniey tey namiętności w nim nie zmnieysza.

(*) Jest to gatunek dzikich kóz, które Bufon nazywa *Bauguetin*, a nasi górale powszechnie *Capami* mianuią. One nigdy ani w lecie, ani w zimie, nie spusczaią się z gór do tey niskości, iak stoią pospolite nasze lasy. Ale trzymaią się zawsze skał, iuż kozodrzewami obrosłych, albo śniegami okrytych.

Czyliżby to było samego nałogu dzieło? Lecz natenczas podobna namiętność, powinnaby z czasem nabierać podobney gwałtowności w każdym rolniku, pasterzu, w rzemieślnikach, w ludziach rękodzielnych. Prędzey zdaie się, że namiętność ta polowania, należy w człowieku do tych, iedynie smyślnych, własności iego zwierzęcych Gdyż ona z równą gwałtownością, w podobnych przypadkach, ukazuie się we wszystkich zwierzętach krwożerych.

Góra *Ławy* zwana, musiała w swych początkach równać pobocznych skał *turniom*, *siedmiu Ryglom*, i samemu *Kolbahowi*. Ale poźniey pewną gwałtowną mocą wyrwana, i do teraźnieyszey nizkości rozbita została. Są tego przekonywaiące dowody, które skazuią te dotąd ogromne zwaliska, osobliwie ze strony Południo-zachodowey.

Kilkokrotnie dnia tego przeciągały i nas przemiiaiące chmury, w których uważałem zawsze następny skutek. O trzecią iescze część od wierzchołka Kolibahu, będąc otoczyła mię także przebiegaiąca iak mgła chmura.

W tey iako i w poprzednich *Elektromierz* niedawał żadnego znaku *Elektryczności*. Wilgociomierz naywyższą skazywał wilgoć. Desczu niebyło, ale suknie na nas zupełnie zmokły.

Z uwag przezemnie robionych nad wysokością chmur w kraiach różney szerokości wypada stosunek ich się podnoszenia lub zniżania, wcale przeciwny temu, iaki widzieliśmy w podnoszeniu i w zniżaniu się kresy, wysokości drzew, roślin i zwierząt. Ta ostatnia, im bardziey się od rownika oddala ku biegunom, tem niżey spada. Przeciwnie miara wysokości chmur, im daley od południa na północ, tem wyżey się podnosi.

Chmury na Wezuwiuszu i na Apeninach wznoszą się pospolicie do sześćset pięćdziesiąt sążni; na Alpach do siedmset, naydaley ośmset sążni. U nas w Polsce na Karpatach wysokość powszednia, do którey się wznoszą, zachodzi do 900. sążni.

O godzinie wpół do drugiey po południu stanąłem na naywyższym Kolibaha wierzchu. Chmury gęstsze pozostały się niżey. Nad sobą widziałem niebo czyste, nieprzeyrzałą rozstrzeń błękitną czyli niebieską. Ale przecięż i w niey iescze, a to bardzo wysoko, uważałem unoszące się, i przemiiaiące chmurki.

Skutek ten unoszenia się chmur na powietrzu będąc spowszednionym, tak nas z sobą oswoił, iż mało zastanawia. Jest on przecięż w ściśleyszey uwadze ieden z skutków do tłumaczenia dotąd bardzo trudnych.

A staie się iescze nie poiętszym, kiedy w roztrzeniach nieskończonych, i on zdaie się niekończyć; kiedy na wysokościach gdzie iuż do tchu powietrza nie staie, iescze się zbieraią, iescze unoszą, iescze przewłoczą chmurki...

Do tey myśli przydam te, od gminu, tak zwane gwiazdy spadaiące, to zapalanie się iakichsiś materyi, na niezmierzonych dotąd wysokościach; a które ia na górach blisko 8. tysięcy stóp wysokich, widywałem zapalaiące się nademną wyżey, i to iescze w wysokości niezmierney.

Z wierzchu Kolibaha widać, iż nayogromnieysza część Tatrów, zaymuie cały róg wschodowy, iż tylko ściana Kolibaha od wschodu iest pochodzistą i przystępną. U iey dołu, leży iezioro zielone, a za tem rozlegaią się na kilka mil równiny, w okolicach *Wsi Sławiańskiey*, *Rakuzan*, *Rozdołów*, *Folwarków*, *Magieru*, *Kiesmarku* nad rzeką *Poradem*.

Z innych zaś wszystkich stron ściany Kolibaha, są przepaściste, nie przystępne, na około widać skały ogromne, z całych Tatrów naywyższe. Widać *Kolbach mały*, *trzech wierzchów szczoty*, *Zabiego turnie*, *siedm rygli*, a w tych pośrzodku, iak gdyby niemi uwarowan, niemi w koło otoczon, od nich wszystkich wyżey iescze dźwiga swóy wierzchół *Krapak wielki*.

Patrzaiąc na te niezmierne massy; na te że tak powiem z świata wydobywaiące się drugie światy; wnet liczne nasuwaią się myśli.

Skąd tego wszystkiego początek? skąd im ten kształt, ta ogromność? Jaka przyczyna mogła skupić, zsadzić, ukształcić te różnego głazowiscza żywioły; a to w tak straszną, w tak wyniosłą i na kilkadziesiąt mil rozległą bryłę granitu? Jaka siła zdołała w tém tu mieyscu wynieść te naywiększe brzemiona ziemi do takowey wysokości, względem poziomu morza i względem niezgruntowanych w morzu przepaści...?

Daley natrąca się myśl o różnych przypadkach, zmianach, którym te bryły iuż podlegały, i którym iescze podlegać będą?

A w tém gdy się nawinie myśl, o ich tu dawności, natychmiast przedstawia się wieków niezliczoność. Wieków których, po ukończeniu się gór pierworodnych potrzebowały na ich posadzie, ustawiaiące się góry pierwotno warstwe; góry, które robiły się zwolna, robiły się w czasach przerywanych. A po tych skończeniu, znowu następuie czas zsadzań się i kształtowania gór przedwodowych. Późniey iescze inny czas, niezmiernie długi, którego potrzebowały góry pomorskie, robiąc się prawie większą częścią z dziarstwin i z malżów.

Dopiero po urobieniu się gór pomorskich, idą tysiące lat, przez które robił się wierzch ziemi ostatni, wierzch iey teraźnieyszy, góry zamietnie, niezmierne równiny sypane z samych tylko okruchów, zwierów i rozwalisk, tamtych wszystkich gór poprzednich.

Nakoniec zapytuiąc się? czyli ta ogromność skał, iescze powiększa się albo zmnieysza? i iaki będzie ich koniec?.. Natychmiast powszechna uwaga przekonywa, że na pierworodnych górach, iuż to wszystko, co ie udziałało, coby ie powiększać mogło, to wszystko iuż się zmieniło; i iuż tu działać ustało. Że tu przyrodzenie, iuż nie ma żadney z tych władz, któremiby te skały utrzymać, zachować, albo im podobne zsadzić, ukształcić i udziałać mogło; ale tylko ma tu dzisiay same siły psucia i rozczynu.

Że natura, na tym naystarszym świecie, działa wcale inaczey, iak na wierzchach ostatnich, na wierzchach teraźnieyszego świata. Tu nie ma żadnych władz rodzących, krzewiących, zachowawczych; ale ma tylko moc burzliwą i niszczącą.

Że na tuteyszey wysokości, żywioły w powietrzokręgu, nie są zdólne wszczynać co nowego, ni rozmnażać, ni dawać wzrost, ni kształcić, ni roślinić i postacić; ale mu-

szą się tylko nieustannie mieszać, kłócić, i burzyć.

Że na tych skałach nic nie iest stałego, tylko to, co ie burzy i rozczynia. Tylko stałemi tu są zimno, wichry, nawałnice, gromy i burze.

Przeciwnie na górach niższych, na wierzchach ostatnich tey ziemi, też same żywioły powietrza, ta sama natura, działa zupełnie inaczey. Tam tylko władze, rodzenia, krzewienia, postaceń, roślinień, kształceń, same tylko władze twórcze, władze dobroczynne, tam są stałe, nieustanno działaiące. Wszelka zaś moc burzliwa, niszcząca, iest niestałą, iest tylko przemienną. A to nietylko w fizycznych, ale nawet widać w stosunkach moralnych.

Tę myśl potwierdza nawet, i stąd spoyrzenie, na wszystkie okolne z Karpatów usypane nieprzeyrzałe ziemice, na których od pierwszego na nie wstępu ludzi, sadowiły się tu na okół same plemiona, wielkiego narodu Sławian.

Te wszędzie dotąd znalazłem takie same, iakiemi były ich oyce, ten ięzyk, te obyczaie, ta otwartość, ta dzielność; i ta szczególnieysza w nich do oręża i do rolnictwa skłonność. Tysiąc obcych tędy na-

ież-

ieźdników przeszli; zabiegały się orły rzymskie, hordy tatarskie, ottomańskie bisurmany. Wszystko to przeminęło. A lud doskonalący i siebie i ziemię; trwa zawsze ten sam; co raz więcey rośnie; co raz więcey się mnoży; co raz więcey się oświeca i obywateli.

Zdaie się; że w przeznaczeniu tey ziemi, zbytnia wysokość gór iuż nie potrzebna; woiaże, burzyciele ludów niepotrzebni; narody rolincze są potrzebne. One też tylko nieustannie trwaią i rosną, iak natura i czas; doskonalą się; iak natura i czas; i one przetrwaią wszystko; co ię gwałci, iak natura i czas...

Naywyższe wierzchowisko Kolibaha; składa się naywięcey z kwarcu białego z trochą miki. Czasem miesza się do nich feldspath biały, i drobiny kornblendy. Niżey osobliwie ze strony *Siedmiu ryglów*, znayduie się granit kształtowny z wielkich sztuk feldspatu różowego; i z Miki wielkiego łuszcza, a kwarcu w nim mało.

Wilgociomierz skazywał na górze 75. cal: *Barometr* znaczył 20. calów; 10. liniy; Thermometr Reaumura 9 wyżey zero. *Barometr* stosunkowy od morza 384. stóp wy-

żey, skazywał 27. calów 9. 8. *Thermometr* 13. Więc wysokość Kolbaha nad morze Baltyckie wyrachowana podług sposobu P. Laplace Systeme du Monde 3me edit. ma sążni 1317,993.

Powietrze na Kolibahu doświadczone paleniem phosforu okazało w stu częściach blisko 22. płonożywiołu (*oxigene*).

Promienie słońca, na górze czyste i żywe, paliły przez szkło, równie prędko iak na dole; a przecięż ani na śniegu, ani na ciepłomierzu żadnego nieczyniły widocznego skutku. Ciepłomierz na ich blask wystawiony, ledwo kilka liniy, i to pomału ruszał się w górę. A co iest dziwnieysza, że toż słońce, chodzącym po górze, ruszaiącym się, dawało dosyć znaczne czucie ciepła, bruczyło, opalało, w kilka godzin widocznie twarz, ręce i wszelką część ciała odkrytą.

W półtorey godziny przed zachodem słońca, gdym iuż miał schodzić na doł ku *Zielonemu*, gdzie myślałem nocować, razem góry w okolicach *wielkiego Karpaku*, na których przez cały dzień uważałem wielkie śniegi, ukazały się czerwone, iak gdyby żywą iakąś massą czerwoną były oblane,

a to tak dokładnie; iż żadną miarą oko tam śniegu dostrzec nie mogło. Lecz iak prędko słońce zaszło niżey, i gdy iuż promienie w to mieysce niepadały, widać znowu było; tak iak dawniey same śniegi.

Był to skutek łomień się promieni światła, podobny do tego, przez który często, przed zachodem słońca, widziane niedawno obłoki białe, nagle mienią się, iak gdyby razem zagorzały płomieniem, w obłoki czerwone.

KONIEC ROZPRAWY CZWARTEY.

6.

WIADOMOŚĆ

O życiu i dziełach Jana Jonstona, *przez JP. Arnolda M. D. Członka Towarzystwa Warszawskiego, na publiczném posiedzeniu czytana.* 1805. *r.*

Zwracaiąc uwagę rodaków moich na mężów uczonych, którzy w odległości od stolicy żyli, staram się oraz zbiiać owo zdanie fałszywe, iakoby wiek siedemnasty i do połowy osimnasty był letargiem dla umieiętności w Polsce.

Pomiędzy miastami woiewództwa Poznańskiego, które się przez ludzi uczonych wsławiły, Leszno iednozgodnie umiesczonėm bydź powinno. Miasto to było w wieku XVI tylko wioską, dziedziczną wiekopomnych Leszczyńskich, których familia z królem Stanisławem wygasła. Ponieważ zaś

znaczna liczba Morawianów i Czechów założyła mieszkanie swoie około téy wioski, wkrótce zaludniona ta osiadłość w miasto się zamieniła. Że zaś wiele familiy Czeskich, szukaiących tam schronienia dla zamieszek w Czechach, iako też wielu Slązaków prześladowanych woyną trzydziestoletnią, w tych okolicach przytułek sobie obrało, Stany Rzeczypospolitey udarowały to miasto wszelkiemi przywileiami, którremi się inne znaczne miasta szczyciły; który zaszczyt słusznie mu udzielono, tak dla ludności, iako też i dla sławnych rękodzielni, z których znacznieysze każdemu są wiadome.

Rafał Leszczyński woiewoda Bełzki, nie tylko się przyczyniał do polepszenia rękodzieł w swoiem mieście, i do rozszerzenia handlu, coraz się bardziéy wzmagaiącego, lecz prócz tego założył szkołę pod imieniem *Gymnasium illustre*, wkrótce potém, gdy Ferdynand II. kwitnące gymnazyum w miasteczku Bayten spustoszył; Nie bez przyczyny więc rzekł Władysław IV. przy śmierci tego męża oświeconego i wysoko w kraiu zasłużonego: *Gemmam senatus nostri amisimus.*

Syn iego i dziedzic Bogusław Leszczyński, Podskarbi wielki koronny i Jenerał Wielkopolski, nadał szkole téy wygodnieysze mieysce wybudowawszy dom mu-

rowany, w którym się dotychczas młodzież w naukach doskonali. Było i to także udziałem pomyślnym dla tey szkoły, iż od sławnego nauczyciela Jana *Amos Komeniusza* urządzoną została, z którey potem wielu wyszło mężów zacnych, i kraiowi użytecznych, a nawet i ów król filozóf, który w Lunewillu życie nieszczęśliwym przypadkiem zakończył.

Wkrótce założono przy tém Gymnazyum drukarnią, która się iescze w wieku osimnastym utrzymywała, wydaiąc równie iak i drukarnia Presserowska, która iey mieysce zastąpiła, nie tylko xiążki szkolne, lecz też i inne dzieła użyteczne; i tak *np.* wychodził tam od roku 1742. aż do ostatniego pożaru w tém mieście, kalendarz na horyzont Wielkopolski wyrachowany, i znany pod imieniem kalendarza Wielkopolskiego.

Pod opieką Rafała Leszczyńskiego powstała tu także szkoła zgromadzenia wyznania Auszpurskiego, dotychczas trwaiąca, ta iednak Gymnazyum nigdy wyrównać nie mogła.

Bogusław Leszczyński starał się przykładać wszelkiemi sposobami do dobra współobywatelów swoich. Ustanowił wkrótce po zakończonych za granicą naukach, lekarza powiatowego dla tey okolicy; obrawszy pier-

wszym do tego urzędu, swego niegdyś nauczyciela i towarzysza w podróżach.

Ponieważ zaś lekarze powiatowi w Lesznie, i za czasów iescze panowania Stanisława Augusta, wszyscy Polacy rodem byli, niech mi przeto wolno będzie namienić cóżkolwiek o ich zasługach w świecie uczonym.

Naypierwszy był Jan Jonston, urodzony w Szamotułach małém miasteczku woiewództwa Poznańskiego, roku 1603 dnia 3go Września. W osmym roku posłali go rodzice do szkół *Ostrorogskich*, a w iedynastym do sławnego wówczas gymnazyum w miasteczku Szląskim *Bayten*. Dzieiopisowie Sląscy sławią iego pilność przez cały ciąg nauk, i za honor przypisuią owéy szkole, iż Jonston w niey był uczniem.

W czasie czteroletniego bawienia się w Bayten, utracił rodziców; z woli przeto stryia powrócił do domu. Lecz, że zapał iego do nauk niczem przytłumić się nie dał, posłano go do Gymnazyum Toruńskiego, gdzie się przez trzy lata bawił; po skończonych naukach miał mowę: *De fraudibus contra Lipsium*, która oczywistym była dowodem, iż nie próżno tam czas swóy przepędził.

Chcąc się w umieiętnościach doskonalić, udał się do kraiu przodków swoich, pochodzących z znaczney ślachetney fami-

lii Szkockiey Crogborn i Kanclerza Morus. Wsiadłszy w Gdańsku na okręt, przybył do Londynu, a stamtąd udał się do *Sankt Adrews*. Podskarbi Szkocki zalecił naszego JONSTONA Arcybiskupowi St. Andrewskiemu, który był oraz Prymasem Szkockim i Kanclerzem państwa. Od tegoż będąc pomieszczony pomiędzy dwunastu pensyonarzami królewskiemi, otrzymał wiele dowodów przywiązania od Margrabiego Argothel i od Hrabiów Areskine, nawet po śmierci nieszczęśliwego Podskarbiego. Tak szlachetnie wspierano tam Polskiego młodzieńca, który potém w własney oyczyznie zapomnianym został.

Nie był on dumnym, ani z powodu sławnych przodków swoich, ani z protekcyi mężów znakomitych; lecz owszem, było to tym większą dla niego pobudką w przykładaniu się do nauk. Jakoż w rzeczy samey znaczne postępki uczynił w ięzyku Hebrayskim w tey akademii, którą zwykł był swoią pierwszą matką nazywać. Lecz stosownie do ducha wieku owego, cokolwiek zanadto trudnił się filozofią scholastyczną, w którey tak był biegłym, iż przy trzech publicznych promocyach akademickich miał mowy, iako to, *De passione Dei; de Spiritu Sancto et de Philosophiæ cum Theologia consensu.*

Interesa domowe były powodem, iż się do oyczyzny powrócić musiał, z stałem iednak przedsięwzięciem udania się do Szkocyi, gdzie się spodziewał zostać professorem języka Hebrayskiego, lub też poświęcić się rozwagom ascetycznym, które sobie bardzo polubił. Lecz nigdy więcey nie oglądał Szkocyi, ponieważ do innego zawodu był przeznaczonym.

Podwakroć z niebezpieczeństwa życia wyszedłszy, przybył szczęśliwie do domu, lecz oyczyznę zastał w okropnym stanie, z przyczyny panuiącego naówczas powietrza. Przez nieiaki więc czas musiał w lasach przebywać, a nie mogąc przeto interesów swoich załatwić, udał się iako przewodnik w naukach małoletnich *Kurczbacha* i *Zawady* do Gymnazyum w Lesznie.

Spodziewano się znaleźć w Jonstonie wielkiego człowieka, filozofa i teologa; i w rzeczy samey nauki początkowe, które odebrał i postępki znaczne, usprawiedliwiały to oczekiwanie; lecz niespodzianie zamysły iego inny wzięły kierunek; postanowił bowiem zostać lekarzem, nie zrzekaiąc się wszelako filozofii i teologii. Zmiana ta w iego przedsięwzięciu stała się korzyścią dla nauk, a zaszczytem dla oyczyzny. Jonston przekonał się wkrótce, że wiadomość dokładna historyi naturalney, dla lekarza koniecznie iest potrzebną. Czy-

tał więc, ile tylko w tey materyi dostać mógł xiążek, i rzeczy przeczytane pilnie zbierał. Tym sposobem powstało z prac iego dzieło historyi naturalney, którym JONSTON świat uczony udarował, a imie swoie w czasie drugiey podróży dla nauk powziętey wsławił.

Udawszy się na tę podróż w roku 1628 w miesiącu Lipcu, odwiedził akademie w Frankfurcie, w Wittenbergu i Lipsku; a potém z Magdeburga udał się do Hamburga, i nakoniec przez Gróningę przybył do Franeker, do którey to akademii przybyło wielu uczniów i nauczycielów Polaków. JONSTONA przykładem wzbudzonych. Z Franeker puścił się do Leydy, gdzie naysławnieysi owych czasów żyli mężowie; tam to dopiero iako autor dzieła historyi naturalney światu uczonemu się pokazał. Przypisał ie Hrabi Leszczyńskiemu, którego był poźniey w naukach przewodnikiem.

Obiechawszy Hollandyą, udał się powtórnie do Anglii, a mieszkaiąc w Londynie u sławnego *Flud a Fluctibus*, korzystał ze wszystkiego, co mu tylko ta stolica w sztuce lekarskiey i mechanice dostarczała. Osobliwie zaś był w łaskach u Biskupa Linkoln Kanclerza, i u Primerose Kapelana królewskiego. Od nauczyciela swego Gerarda Voss zalecony Arcybiskupowi Kantuaryyaskiemu, udał się do Kantuaryi, gdzie

pierwsze historyczne dzieło zakończył, pod tytuł : *O stałości natury, i o czterech monarchiach.*

Sławny ów Polyhistor Herrmann Konring, oświadczył się przed promocyą akademicką, iż ieſt gotów złożyć examen, i dysputować w materyach teologicznych, prawnych lub też lekarskich, aby otrzymał dostoyność doktora w iedney z tych nauk. Tak obszerne iest pole wielkich gieniuszów, że się granicami iedney umieiętności określać nie daią. Zdarza się i to, że w poźnieyszym wieku częstokroć innemi i wcale odmiennemi zatrudniaią się naukami. Ale że Jonston w młodym iescze wieku wydał dzieła w rozmaitym rodzaiu nauk, a co większa wszystkie od świata uczonego z powszechnym poklaskiem przyięte; to dowodzi, że i nasza oyczyzna miała mężów, którzy w niczém nie ustępuią uczonym innych narodów.

Lat dziesięć strawił po akademiach, i w obcowaniu z naysławnieyszymi mężami owego wieku. Niezmordowany w nabywaniu wszelkiego rodzaiu wiadomości tak się wydoskonalił, tak się świetnością talentów dał poznać współczesnym iż go do kilku urzędów w iednymże czasie powoływano. I tak ofiarowano mu w Hollandyi katedrę filozoficzną w Dewenter; Pymerose namawiał go do dworu Podskarbiego Irlandyi, a

Woiewoda Bełzki obrał go za nauczyciela małoletniego, lecz wiele obiecuiącego syna swego. Oyczyzna otrzymała pierwszeństwo; Jonston przeto pośpieszał się, aby zaufaniu w nim położonemu zadosyć uczynił; Jakoż w rzeczy samey młodzieniec przez niego prowadzony, wyszedł z czasem na Urzędnika, który pomiędzy Podskarbiemi wielkiemi koronnemi, dla rzeczywistych zasług znakomicie celował.

Zadosyć czyniąc wezwaniu Woiewody Jonston udał się z flotą Admirała Hamiltona do Danii, skąd lądem przez Wolgast i Sztetin przybył do Polski, gdzie znowu powtórnie powietrze grassowało. Lecz nie zastawszy Woiewody w Lesznie, przybył za nim do Warszawy. A umowiwszy się z nim względem wszystkiego, napisał przez czas swoiey bytności dzieło pod tytułem: *Slachetny i prawowierny przewodnik młodzieży*. W tymże właśnie czasie otrzymał wezwanie na Rektora Szkół Bełzkich, lecz nie przyiąwszy go, powrócił do Leszna.

W miesiącu Lutym roku 1632. wyiechał z Leszna z młodzieńcami powierzonemi swemu dozorowi, to iest z Hrabią Bogusławem Leszczyńskim i Władysławem Dorohostayskim; a udawszy się przez Sztetin, Grypfswaldę, Rostok, Hamburg, Gröningę i Leuwarden, przybył do Franeker. Zabawiwszy się tam przez czas nieiaki, po-

iechał do Enkouysen, gdzie uczniom swoim pokazawszy sławny naówczas gabinet kunsztowy Paludański, udał się do Leydy.

Jedynem wprawdzie było iego usiłowaniem, przez cały ten czas w naukach coraz się bardziey doskonalić; nie zapominał iednak i o oyczyźnie; wydał bowiem krótki zbiór historyi powszechney dla gymnazyum w Lesznie będącego. Dziełko to otrzymało nie tylko słuszne pochwały, i pięć razy było wydane w Hollandyi i w Niemczech, ale nawet używane z niemałym pożytkiem przez lat 60. Rzadkiego więc szczęścia doznała ta xiążka elementarna; za naszych bowiem czasów dziełka tego rodzaiu lepsze, często ustąpić muszą poślednieyszym, dla zaspokoienia miłości własney i chęci zysku osób prywatnych.

Ponieważ Woiewoda wyraźnie w planie nauk umieścił, ażeby się syn iego w nauce menniczney wydoskonalił, udał się z nim przeto Jonston do Dordrecht i do Harderwik. Ile zaś Hrabia Bogusław w tey nauce korzystał, wiadomo iest światu uczonemu z wybornego proiektu: o stopie menniczney, w prawo zamienionego w roku 1650. za panowania Jana Kazimierza, który, iako wytworny pamiętnik historyi oyczystey zostawił.

W roku 1634. dnia 14go Kwietnia otrzymał nareszcie Jonston po swoim po-

wrocie do Leydy naywyższą dostoyność umieiętności lekarskiey, po swoiey rozprawie o *Dryakwi*, (de theriaca).

W następuiącym miesiącu po trzeci raz poiechał do Londynu, skąd się przez Oxford znowu do Kantuaryi udał, gdzie go Doktorstwem akademickim zaszczycono. Odwiedził potém wody mineralne w Bath; i powrócił się z Bryftolu przez Londyn, i Kambrydge do Dower. Tutay przeprawiwszy się do *Calais*, zwiedził Niderlandy i zwrócił podróż swoię ku Paryżowi. Pochlebne zdanie z którém się Salmazyusz oświadczył względem naszego Jonstona, pozyskało mu przyiaźń sławnych Puteanów, którzy mu się nie mało przysłużyli, iuż to ułatwieniem przystępu do biblioteki królewskiey, iako też korzystania z wybornego zbioru xiąg Thuana, i poznaniem się z naysławnieyszemi literatami. Tłumaczenie Francuzkie, zasady historyi naturalney, które w czasie iego bytności w Paryżu wyszło, zjednało mu wielki szacunek w tym kraiu, który on pilnie zwiedzić zamyślał. Zamiarem iego było, aby wszystko pożytecznie mógł przenieść do oyczyzny, tey, którey odwdzięczaiąc, chciał się stać godnym synem.

W całey drodze z Paryża aż do Bordo, i pomiędzy Tolozą, Montpellier, Marsylią i Lugdunem, żadney nie opuścił akademii,

Nakoniec pośpieszał do Włoch przez Alpy, nimby zimna nastąpiły. Lecz w Sabaudyi byłby nieszczęśliwym przypadkiem życie zakończył, spadłszy z góry w rzekę, gdyby go byli włościanie nie uratowali.

W Syenie pierwszy miał bydź literacki spoczynek tey podróży Włoskiey; lecz dostawszy febry codzienney: przez dwa miesiące z domu wychodzić nie mógł. Potém udał się do Rzymu i Neapolu, a ztamtąd na powrot do Bononii. Tutay oglądał Jonston owe 300. tomów Ulissesa Aldrowanda, które ten, w pracy nie znużony starzec, sam własną ręką napisał; i dziwił się nad iego dziełem historyi naturalney, złożoném z dziesięciu tomów in folio, z których Jonston wkrótce miał ów sławny zrobić wyciąg. Z Bononii udał się przez Ferarę i Wenecyą do Pawii, gdzie otrzymał wiadomość o śmierci Woiewody. Przyśpieszył natychmiast powrot swóy przez Wiedeń i Kraków do Wilna, gdzie się pod ów czas Władysław IV. przytomny pogrzebowi Woiewody znaydował.

W roku 1636. dnia 15go Listopada powrócił Jonston przez Lwów do Leszna i osiadł tam zupełnie. Proszono go wprawdzie potém, aby młodemu Xięciu Bogusławowi Radziwiłłowi w podróży towarzyszył, lecz Jonston iuż dosyć zaspokoił żądzę podróżowania. Wywdzięczaiąc się mu

przeto Bogusław Leszczyński, zrobił go nadwornym lekarzem swoim i braci swoich; a iako dziedzic Leszna mianował go Doktorem hrabstwa swego. Urząd ten sprawował JONSTON z naywiększą sumiennością, będąc zupełnie kontent ze swego stanu, a od swych współczesnych wielce szacowanym, postanowił przeto w Polsce na zawsze się zostać. Tak ziemia oyczysta wielki miała u iego powab, który żądzą wywdzięczania się karmiony, coraz się bardziey wzmagał.

Gdy w roku 1642. był powołanym od Elektora Brandeburskiego Jerzego Wilhelma na Professora do akademii Frankfurckiey; z równą skromnością za to podziękował, iak i za urząd lekarza nadwornego, do którego poźniey od Fryderyka Wilhelma W. iego syna wzywanym był. Głuchym się bydź pokazał JONSTON i na inne wezwania, iako to: na obięcie mieysca po Adolfie Vorst w Leydzie, naysławnieyszym wówczas Uniwersytecie w Europie; i poźniey na obięcie ofiarowaney katedry po sławnym Lindanie. Nie dał się równie nakłonić pochlebney namowie Elektora Palatyna na przyięcie katedry w Heydelbergu; chciał bowiem życie zakończyć w dziedzinie przodków swoich. Lecz zniknęła spokoyność z tego kraiu pod nieszczęśliwym panowaniem Jana Kazimierza. Po okropney woynie kozackiey,

na-

nastąpiła nisząca Szwedzka, w którey Polska coraz bardziey pustoszoną była. Wtedy schronił się JONSTON do spokoynego podówczas Szląska, i uszedł tym sposobem nieszczęścia, które sobie Leszno ze Szwedzkiey ściągnęło namowy, za co zwycięzka Polska armia w roku 1656. miasto całe w perzynę obróciła.

W Xięstwie Lignirkim kupił sobie wieś *Cybendorf*, i od Xięcia Jerzego Rudolf bardzo był wspaniale przyięty. Tam to pracował nasz JONSTON, nie tylko iak lekarz, ale też iako literat nieżmordowany aż do śmierci.

Już czas, abym pomówił o iego uczonych pracach. Nayglównieyszem iego staraniem było, polepszenie stanu historyi naturalney; powtóre wyiaśnienie i ułatwienie historyi powszechney, którym to zamysłom w naypoźnieyszym nawet wieku wiernym się pokazał.

Poklask z jakim przyięto w świecie uczonym iego dzieło, pod tytułem, *Zasady historyi naturalney*, które iak naywspanialey po czterykroć w Amszterdamie drukowano, i na Francuzkie przetłumaczono, ośmielił JONSTONA, że się większego dzieła w tey umieiętności podiął. Zwierząt opisanie iego, wyszło w Frankforcie nad Menem, nim ieszcze Leszno opuścił, cztery xiąg o Zwierzętach czworonożnych; sześć xiąg o Ptakach; pięć o Rybach; cztery o

Zwierzętach wodnych bezkrwistych, cztery o Owadzie, a dwie o wężach i smokach, z należącemi do tego 249. kopersztychami, które ów sławny Mateusz Merian sztychował. Kosztowne te dzieła, któreby w każdey znacznieyszey bibliotece iako ozdoba, znaydować się powinny, przedrukowano w Amszterdamie z wszelką wspaniałością drukarską we czterech tomach, wkrótce przetłumaczono na Hollenderski ięzyk; Henryk Ruysz wydał ie z niektóremi dodatkami w wieku ośmnastym.

Dzieło to iest wprawdzie po większey części zbiorem z innych autorów, ale dla dobrego rozkładu, i zwięzłey krótkości, wygodnieyszém iest do użycia, niż obszerne foliały Aldrowanda; nikt iednak Jonstonowi rzeczywistych zasług w zwierzętopiśmie zaprzeczyć nie może, o czém naypoważnieysi autorowie wyrok swóy dali. Dotego dzieło to historyi naturalney powinno bydź pomieszczone między rzadkościami literackiemi; ponieważ sztychowanie *Meryana* tak wielki mu szacunek nadaie, iż *Ekkebrecht* znalazłszy iego tablice w środku wieku przeszłego, one w Heilbron znowu wybiiać kazał.

Nim iednak ta część historyi naturalney na widok się publiczny pokazała, wydał Jonston *ogólny rys opisu natury drzew i krzewin*, które to dzieło w *Cybendorf* wydo-

skonalił, i w dziesięciu xięgach w Frankfurcie nad Menem z 200 kopersztychami ozdobnie drukować kazał. Ukończywszy drzewa i krzewiny, przedsięwziął Zioła i rośliny, a na Mineralogii miał zupełnie zakończyć; ale do obudwóch dzieł rysy tylko wyszły, a tak pożądanego wydania dziesięciu xiąg o Ziołach i Roślinach nie doczekał się. Smierć nieubłagana była przyczyną, iż Kopalniopismo, i wyborny katalóg zoologiczny w rękopiśmie się tylko zostały.

Nie ieden podobno przestałby z ukontentowaniem, gdyby tyle przynaymniey dla świata mógł uczynić, lecz Jonston daleko więcey dla zaszczytu oyczyzny wykonał. W młodym wieku polubił historyą polityczną, iako nauczyciel Hrabi Leszczyńskiego, trudnił się nią ze sławą; a późniey wydał ią w pięciu tomach, ktore się tylko do cesarza Alberta II rozciągaią. O dobrém tego dzieła przyięciu; zaręcza powtórzone wydanie iego w Amszterdamie.

Insze iego dzieła; iakoto: *Enchiridion ethicum* kilkakrotnie przedrukowany; *Ephorus nobilis et orthodoxus*, równie i rozprawy: *De communione veteris ecclesiæ*, iako też *De festis Hebræorum et Græcorum*, i *Proba Encyklopedyi wszystkich umieiętności*; były to płody przechodzące granice dwóch początkowych zamiarów, o którycheśmy wyżey na-

10*

mienili. Pisma te wszystkie podobały się światu i nadały Jonstonowi prawo nazywania się *Polyhistorem*. Pomiędzy rękopismami znaleziono iescze obiaśnienia filologiczne do historycznych xiąg nowego testamentu, i historyą porównywaiącą, cierpienia, śmierć i pogrzeb Jezusa; pismo to było zapewne iego ostatnią pracą, nazwał ie bowiem *Ultima verba*. Wszystkie te rękopisma z druku dotychczas nie wyszły.

Nakoniec o zasługach Jonstona w sztuce lekarskiey cokolwiek nadmienię. Mieszkaiąc w Cybendorf bardzo liczną i rozległą miał praktykę, która wielką stała się przysługą dla ludzkości; nie chcę sądzić o tey praktyce, współcześni ią uwielbili, ale te pochwały razem z niemi do grobu poszły. Przysługi Jonstona literackie dla tey umiejętności uczynione, przeżyły grób, i czynią życie iego wiekopomne.

Naypierwszém dziełem była krytyczna edycya textu Greckiego, z tłumaczeniem łacińskim *przepowiedzeń Hippokratesa*, tego oyca lekarzów, którego teraz nie każdy lekarz czytać potrafi. Powtóre, zamiast przyięcia katedry w akademii Frankfurckiey, posłał Elektorowi dzieło, pod tytułem: *Nauka sztuki lekarskiey praktyczney* we 12. xięgach, które późniey dwiema iescze xięgami, *nauka o zdrowiu zwierzęcem*, po-

mnożył. Jakiego szacunku doznawało w świecie uczoném to dzieło, które iescze na oyczystey ziemi ukończył, przekona się każdy, wiedząc że trzy razy było drukowane w Amszterdamie, raz w Wenecyi, nakoniec w Jenie, w Frankfurcie zaś nad Menem nieprawnie przedrukowanym zostało, a w języku Angielskim potrzykroć wyszło w Londynie. Sławni professorowie używali xiążki tey do Prelekcyy Akademicznych, a Bonet obiaśnił ją w trzech tomach in folio. Tak wysoko cenili współcześni iego, to dzieło, które w 50. lat po śmierci Jonstona w Lipsku przedrukowane, zwraca uwagę potomności na popioły naszego rodaka.

Bardzo obszerną utrzymywał korrespondencyą, nie tylko z naypierwszemi osobami w oyczyznie, ale i z naysławnieyszemi literatami Europy, w Danii, w Niemczech, Anglii, Francyi, Hollandyi, we Włoszech, Niderlandach, Szkocyi, Hiszpanii i w Węgrzech. Trudnoby było wyliczyć tu ich imiona, dosyć iest namienić, iż *Schotta* i *Baldego* owych wielce sławnych Jezuitów między swemi przyiaciółmi liczył.

Styl iego był płynny i sposób rozkładu rzeczy we wszystkich dziełach wygodny, z tego dwoistego powodu dzieła Jonstona powszechną miały wziętość. Xięgarze Hollenderscy i Niemieccy, Janson, El-

zevir, Merian i Trescher przyczyniali się do tey wziętości, nadaiąc im ozdobnym drukiem, miłą powierzchowność. Do tych czas iescze JONSTONA dzieła, są ozdobą bibliotek. Jeszcze ie ociera chętnie cierpliwy bibliotekarz z kurzu, kiedy ciekawi zapytuią się o piękne i rzadkie dzieła, i przekonywa, że nie sama piękność druku i sztychu, stanowi ich zaletę, ale rzadki geniusz i pracowitość autora nieśmiertelną im chwałę zapewnia.

Mąż więc ten czynny, ducha wielkiego i prawdziwy zasczyt narodu naszego, godzien iest bydź wystawionym publiczności, chociaż posiadaiąc piętnaście ięzyków, oyczystego, żadnem pismem nie zbogacił. Stosownie bowiem do zwyczaiu wieku w ktorym żył, doskonalił się w ięzyku uczonych, i w nim się stał pisarzem przyiemnym i płodnym.

JONSTON żył wprawdzie dłużey nad bieg zwyczayny życia ludzkiego, iednakże śmierć sobie przyśpieszył przez niesypianie, które było źródłem szesnastoletnich hypokondrycznych cierpień. Przedtém siedząc nad xiążkami, zamykał się w swym pokoiu, a poźniey szukał posiedzeń i zgromadzeń przyiacielskich. Pierwey przepędzał nocy nad czytaniem do trzeciey lub czwartey godziny z rana, potém udawał się wcześnie na spoczynek. Lecz wszystkie te przezorno-

ści były zapóźne. Choroba już zanadto górę wzięła, a zwłascza w dwóch ostatnich leciech, w których wielkie bóle wycierpiawszy, z tego życia do wyższego przeznaczenia przeszedł w roku 1675. dnia 8go Czerwca, maiąc lat 72.

Powiadaią, iż napisy grobowe więcey opiewaią, niż prawda każe. Lecz o napisie Jonstona można wcale przeciwnie powiedzieć. Niech mi tu wolno będzie przypomnieć go, zwłascza, że iuż nie masz tego kamienia, który przedtém okrywał zwłoki mego i waszego współrodaka, d. 29. Września pochowanego w Lesznie.

„Hic ossa composita sunt Polyhistoris et Medici summi Johannis Jonstoni, e generosa Scotiae familia oriundi, de literatura sacra et profana nonnisi praeclare meriti, qui vixit annis LXXII. decessit A. O. R. MDCLXXV. suis et erudito orbi perenne desiderium, posteritati admirationem reliquit. Abi Lector! et cineribus bene precare.„

7.

PAMIĄTKA

BARTŁOMIEIA SZULECKIEGO,

Przez X. Xawerego Szaniawskiego, Członka Towarzystwa, czytana w miesiącu Listopadzie roku 1807.

Przywiązanie do ludzi wydaie się we wszelkich czynnościach ludzkich; któż nie uczuie pociechy, gdy dostrzeże człowieka, zwłascza po długiéy samotności, i z nim może rozmawiać? Żałuiemy umieraiących, i mile ich wspominamy, ieżeliśmy ich znali za życia. Towarzystwa uczonych, chociaż nie maią zamiaru przywięzywania się do zmysłowych przedmiotów, chociaż w widokach swoich zaymuią ogóły, choć odosobniaią wyobrażenia, i związki między niemi, od osób, które ie podały; poświęcaią iednak czułe ofiary ludzkości; z takim tylko warunkiem, że prawdziwy szacunek

i wdzięczność iest dla nich iedyną skazowką w uwielbianiu człowieka.

Towarzystwo Warszawskie Przyiaciół Nauk i ten cel między innemi umieściło do zatrudnień swoich, aby wystawiać cnoty i zasługi w naukach zmarłych członków dla zachęcenia żyiących.

Z bolesném uczuciem wyznać przychodzi, że w krótkim czasie utraciło Towarzystwo kilku szacownych mężów, że w tych liczbie Bartłomiey Szulecki nadto wcześnie wyrwany z grona żyiących, gdy dopiero zgromadzał użyteczne owoce, dla przedstawienia ich światu, z rzeczywiſtych zasług swoich w naukach.

Obszerne iest pole gruntownego oświecénia, długiéy uprawy wymaga; potrzeba całe życie poświęcić, aby obeznać się dobrze ze wszystkiemi iego szczegółami, i choć z niektórych obfite odnieść plony. Zasiane roztropnie zdrowém ziarnem prawdy i cnoty, w zdatne umysły pracowitéy i powolnéy młodzieży, dozierane bacznie, z ciągłą starannością i przezornym rozsądkiem pielęgnowane, ażeby podnoszące się i rozszerzaiące latorośle, nie rosły tępo, nie usychały wcześnie, lub raptem nie wybuiały, przez długi lat przeciąg dorastania człowieka, dopiero w doyrzałym wieku wytrawione dokładnie, owoce użyteczne i przyiemne wydaią. W takim sposobie wydosko-

nalona była wrodzona zdatność Szuleckiego, od dzieciństwa do zgonu pracował w naukach, ze szczególnieyszą pilnością.

Odnowiony sposób uczenia w kraiu naszym, przez ustawy Kommissyi Edukacyyney powszechnie uwielbiane, dostarczał obficie skutecznych śrzodków do rozszerzania dowcipu w młodzieży, układania zdrowego rozsądku i wprawiania serca do cnoty. Szulecki odniosł stokrotny pożytek z tak troskliwéy opieki Rządu usilném przykładaniem się do nauk w edukacyi publicznéy dawanych; pierwszym był wzorem dla współuczniów, dla nauczycieli pociechą. Dzieie Szkół Płockich, z przyiemném uczuciem wspominaią, że Szulecki otrzymał złoty medal, iako naywiększą nagrodę, dla naypierwszego z uczniów, który przewyższył wszystkich pilnością i cnotliwem postępowaniem; prócz tego iescze, za wspólną namową nauczycieli, rządców szkólnych i wizytatorów, posłany był do szkoły główněy Krakowskiéy, aby tam rozszerzał i doskonalił zaszczepione w swéy duszy, i wzrastaiące buynie zasady początkowego oświecenia, aby uiścił z czasem powzięte o nim niepłonne nadzieie, że się stanie prawdziwie uczonym mężem, użytecznym kraiowi, ozdobą rodaków. Dobry początek, z ciągłą wytrwałością zjednoczo-

ny, pomyślne skutki wydaie. Szulecki zbliżony do świątyni nauk, nayusilnieysze łożył starania, aby mógł zostać gorliwym ich czcicielem.

Akademia Krakowska dawny przybytek nauk w Polsce, połączona była ściśle z losem narodu, słynęła, upadała i wzrastałą równie iak świetność oyczyzny naszéy. Raptowny a dobroczynny wpływ Kommissyi Edukacyyney, na powszechne oświecenie kraiu, dał się uczuć skutecznie w Krakowie; odkopane i przeczyszczone ognisko iasnego i na wszystkie strony rzucaiącego ożywiaiące promienie światła, wszelki rodzay nauk po tylu kraiach znanych i rozszerzanych zaprowadzony, prawda, użytek, gust dobry, zasadzone na właściwém mieyscu, rozsądny porządek iedynym wyznaczony kierunkiem, dobierani nauczyciele, dostarczane im wszelkie śrzodki potrzebne; wszystko to razem dobrze ułożone, tworzyło, że tak powiem, nowych mędrców; którzy gdyby nie nieszczęsne w kraiu naszym zaszłe odmiany przy końcu ośmnastego wieku, nie ustąpiliby pierwszeństwa obcym w sławie, rzeczywiście wysłużonéy. W takiém to źrzódle czerpał Szulecki umysłowe posiłki, które same z siebie, iako nayzdrowszy żywiół rozumu i serca, bystrém poięciem, uwagą baczną, dokładnym rozbiorem i powtarzaniem czę-

stém przyzwoicie przetrawione zmacniały dzielnie szacowne siły duszy.

Niezmierna ieſt przestrzeń wiadomości ludzkich, porządkowane i dzielone są na części, zbierane w pewny układ, dawane są oddzielnie w szczególnych naukach. Na wszystko tworzono przepisy, każda nauka ma teoryą właściwą; sposób uczenia drugich, naymniey ludzi zastanawiał, nauczycielstwo zostawiano losowi, rozumiano, że każdy posiadaiący ięzyki, lub iaki rodzay wiadomości powierzchownych częstokroć, nauczycielem bydź może; w naszych dopiero czasach Pedagogia zwróciła na siebie bacznieyszą uwagę, a Kommissyi Edukacyynéy w Polsce wielką ieſt chwałą, że pierwsza dała wyborny przykład tworzenia w kraiu skutecznie nauczycieli zdatnych, w każdym względzie oświecenia. Urządzenie kandydatów po akademiach użyteczném i piękném było ustanowieniem. Z pomiędzy uczniów, kończących cały bieg nauk w wydziałowych lub podwydziałowych szkołach, wybierano nayzdatnieyszych; ci wpisani w grono kandydatów pod szczególnym dozorem zostawali: obowiązkiem ich było, prócz pełnienia oddzielnych powinności, do ich stanu przywiązanych, ściśley nauk pilnować, i wyznaczane odbywać popisy. Po kilkoletniéy pracy i oczywistych dowodach zdatności tak z strony rozumu, iak też ze

strony serca, otrzymywali nauczycielskie stopnie po rozlicznych szkołach w kraiu, z których późniey wysyłani dla dalszego doskonalenia się w wiadomościach użytecznych i przyiemnych, na zwiedzanie innych narodów, i na mieysca publicznych nauczycieli po szkołach głównych osadzani bywali. Szulecki okazał się godnym umieszczenia w tak szanownem zgromadzeniu; w licznym zbiorze kandydatów przy szkole główney Krakowskiey otrzymał szczególną nagrodę tém znakomitszą, że bardzo rzadko dawaną była.

Scisły iest związek między wszystkiemi naukami, iedne drugim udzielaią światła. Niepodobną iest rzeczą, aby ieden człowiek posiadał dokładną wiadomość wszystkich w całey ich obszerności, żadna iednak obcą bydź nie może temu, który pragnie oświeconym bydź gruntownie. Szulecki chciwym był wszelkiego rodzaiu wiadomości, naywięcey iednak polubił całą Matematykę, iako mistrzynią doskonałą samowolnego i porządnego myślenia, połączoną ściśle z Fizyką i Chimią; a prócz tego, uznanym był za zdatnego nauczyciela do nauk moralnych, w ogólném znaczeniu wziętych. W stolicy Króleftwa Polskiego, w Warszawie, prosto z grona kandydatów szkoły główney Krakowskiey przysłany, z zyskaną sprawiedliwie chwałą, dawał za-

sady prawa i historyi liczney młodzieży w wydziałowych szkołach tuteyszych, w owych naypięknieyszych dla Polaka czasach, gdy Narod pracował z zadziwieniém i uwielbieniem od oświeconey Europy nad wyborną zmianą i naystosownieyszem udoskonaleniem rządu.

Tak szybkie a zaszczytne kroki na świetném polu oświecenia doprowadziłyby były Szuleckiego do pierwszych stopni nauczycielskich w kraiu, i iuż byłby od dawna znany uczonemu światu, gdyby piorun, który przed kilkunastą laty strzaskał naypochlebnieysze Polaków nadzieie, nie dał był uczuć naymocniey, niszczącey swéy siły oświeceniu kraiowemu. Tak smutnemi okolicznościami wstrzymany Szulecki w dalszém postępowaniu, drogą coraz wyższego oświecenia, pozbawiony licznych narodowych śrzodków, które bardzo wiele wpływaią na doskonalenie rozumu ludzkiego, w samym sobie szukał sposobów pomnażania coraz więcey nabytego światła; przez lat trzynaście odbywał ciągle z przykładną gorliwością i z obfitym uczących się pożytkiem, tém trudnieysze powinności nauczyciela, że narzucony Rząd starał się zagładzić narodowość naszę Upadły wydziałowe szkoły Warszawskie, taka była wola rządu; Szulecki pomimo przykrego swego położenia, takim tylko oddaie się zatrudnie-

niom, które mu nie przeszkaią do pracowania w naukach. Gdy nie było dostatecznych śrzodków utrzymania przyzwoicie publiczney edukacyi, poszukiwano Szuleckiego, aby iako doświadczony nauczyciel, prywatnie dawał nauki. Ilużby tu wyliczyć można rodaków, którzy z wdzięcznością wspominaią, iak wiele winni w drodze oświecenia swoiego, troskliwym staraniom i biegłemu przewodnictwu Szuleckiego!

Ucząc kogo, doskonalimy się sami, iest to, że tak powiem, teorya połączona z praktyką. Scisły zachodzi związek między mową i myślą. Z wyobrażeń składaią się myśli, a wyobrażenia znaczymy; znaki takie pierwotnie poprzedzane były nabyciem wyobrażeń, ale w teraźnieyszem uczeniu się tylu iuż odkrytych i rozszerzonych wiadomości, słyszane lub czytane wyrazy rodzą wyobrażenia; ich rozbiory zachowuią ie, przypominaią, i przez nie daiemy poznać drugim zdania i czucia nasze. Trzeba rzecz dobrze poiąć, i zrozumieć z każdey strony, aby ią można iaśnie wytłumaczyć. Uczenie drugich przyzwoitego przysposabiania się wymaga. Jest różnica między czytaniem xiążek dla samego siebie tylko, a rozważaniem ich w takim celu, iżby prawdy i wnioski w nich zamknięte mogły bydź dokładnie przedstawione drugim, zwłascza uczącey się mło-

dzieży. Nie tylko doskonale znać te rzeczy należy, których chcemy uczyć, ale nadto stosować się do wieku, do poięcia uczniów, wciskać, że tak powiem, potrzeba w ich umysły i serca, prawdy im podawane. Trudna iest sztuka, iak Kwintylian iescze uważał, dobrym bydź nauczycielem, ale też nie ieſt bez wielkiego umysłowego pożytku; rozwiiaiąc siły duszy w uczniach, umacnia rozum nauczyciela, odkrywa baczney uwadze taiemne a nierozliczne stopnie, któremi wrodzona skłonność i zdatność człowieka rośnie z laty od pierwszych dni dzieciństwa iego. Dobre dzieła, zbiory doświadczeń, teorye nauk, od nauczycieli długo w iednym pracuiących przedmiocie wydawane widzimy.

Całe życie Szulecki przepędził w pośrzód dwoistych zatrudnień, uczył siebie, uczył drugich. Nie wydał żadney znacznieyszey xiążki, nieprzyiacielem był autoromanii. Im lepiey poznawał ważność przymiotów w pismach dla publiczności i potomności ogłaszanych, tém był trudnieyszym w udzielaniu drukiem, pomimo ciągłych od przyiaciół namów, obszernych i dokładnie uporządkowanych wiadomości swoich. Skromność, która cechowała wszyſtkie czyny Szuleckiego, wstrzymywała pioro. Znane są i szacowane różne pisma iego od osób, które z nim żyły, umieszczane

ne

nie były bezimiennie w dziennikach oyczystych. Zamyślał wydać dzieło matematyczne po Polsku; i na ten koniec piękny zbiór wybornych xiążek w tey nauce; pomimo sczupłych przychodów, kosztem własnym zgromadził. Śmierć zawczesna przerwała uskutecznienie tak użytecznego zamiaru i pozbawiła naród; śmiało można powiedzieć; sądząc z zdatności i pracowitości Szuleckiego, wybornego dzieła. Umiał Szulecki czytać xiążki z pożytkiem; zostawił własną ręką pisane liczne wyiątki ważnieyszych mieysc z autorów.

Towarzystwo Przyiacioł Nauk w roku 1803. policzyło w grono czynnych członków swoich Bartłomieia Szuleckiego; bez iego wiedzy. Przyniosł do tego Towarzystwa szacowne światło; z ciągłego poświęcania się naukom nabyte; i gorliwość o ich rozszerzanie. Był w istocie czynnym, dzielił trudy Przyiacioł Nauk, liczne dał dowody wiadomości i rozsądku; w dokładnych rozbiorach pism rożnych, pod sąd Towarzystwa poddawanych; wyręczał Sekretarza; dla zwiedzenia obcych kraiow na czas oddalonego, pozyskał iednomyślnie szacunek i serca współczłonków; tem boleśnieysze uczucie po śmierci zostawił.

Gruntowne oświecenie, od lat dziecinnych ciągle pomnażane, skutecznie działa na zasczepienie i umocnienie prawdziwey

cnoty w sercu człowieka. Prawdy zdrowego rozsądku kieruią chęciami, pilnowanie nauk odsuwa roztargnienie, w którem wzruszenia pierwsze, zapędy namiętności, wolny bieg znayduią; doskonalony rozum, zniewala skłonności, i użyteczne nałogi wprowadza: włożony człowiek nie sądzić o żadnéy rzeczy, póki iéy nie pozna dokładnie z każdey strony, rozróżniać prawdę od fałszu, istotę od pozorów, ważyć wszystkie okoliczności, nie idzie za przesądami, nie chwyta się raptem odmian, nowości, śrzodkową postępuie drogą; pożytek, przyiemność, spokoyność, rzeczywiste dobra towarzystwa ludzkiego, iedynym są celem wszystkich iego czynności. Uczciwość, zbiór cnót towarzyskich, staie się zasadą życia iego, a skromność ozdobą samychże talentów. Bydź cierpliwym w przykrych odmianach, umiarkowanym w pomyślności, stałym w użytecznych przedsięwzięciach; myśleć samemu przez się, nie idąc niewolniczo za cudzém przewodnictwem, znać swoie siły, swoię zdatność, słabości i wady swoie, nie udawać za własne pożyczanych przymiotów, bydź oszczędnym i roztropnym w pochwałach i naganach, a raczey zostawiać i oczekiwać, aby nie same słowa i powierzchowności, ale rzecz i czyny zasługę iednały; odbywać wszystko w przyzwoitym czasie, w właściwém

mieyscu, stosownych okolicznościach, ulegać drugim w obcowaniu z nimi, bez obrażenia cnoty; łagodnością i przyienną mową, tłumić zapał namiętności, rozsądném zdaniem, z powolnością wyrzeczonem, oświecać przesądy i fałsze przeważać; użytecznemi i pięknemi myślami zadziwiać niewiadomość, i wzniecać chęć nauki; samemże poważném milczeniem pokonywać uprzedzenia, upór i rozwiązłość, są to szacowne a zwyczayne owoce ciągłego doskonalenia duszy.

Namienione te rysy działalnego wpływu oświecenia na serce wydawały się oczywiście w postępowaniu Szuleckiego.

Podług zasad Kommissyi Edukacyynéy w wyborze nauczycieli moralnych nauk szczegolny wzgląd miano na cnotę i charakter osobisty. Szulecki pomimo wielkiey zdatności do matematyki, moralnym nauczycielem wyznaczony, bo do wiadomości potrzebnych łączył dar przyiemnego tłumaczenia uczuciów cnoty, utkwionéy głęboko w duszy swoiey, dzielnego mówienia do serca i pociągaiącego przykładu. Przy wielkich talentach w mierności zawsze zostawał. Pochlebne nadzieie przy początkach nauczycielstwa iego w Warszawie, w naychlubnieyszey Epoce narodu Polskiego, w pamiętnym na zawsze Seymie, Konstytucyą trzeciego Maia tworzącym, zmienione

wkrótce w nayprzykrzeysze dla nas wypadki, przerwały Szuleckiemu szybki postęp w sławie nauk, ale cnoty iego nie zachwiały. Spokoyny umysł, nawyknione do chęci dobrych serce, skromność z ludzkością ściśle połączona, ciągłe pilnowanie nauk, i chętne usłużenie drugim w wydarzaiących się okolicznościach, iednały Szuleckiemu powszechny szacunek i przyiaciół znakomitych, których nie iednoczy los, potrzeba, maiątek, rozrywka, obłuda, znaczenie w oczach świata, powierzchowność, próżność, przemiialność, ale osobista wartość człowieka. W roku tysiącznym siedmsetnym dziewięćdziesiątym czwartym, wezwany był Szulecki do ważnych zatrudnień kraiowych, w wydziale bezpieczeństwa publicznego w Warszawie, i trudne obowiązki powierzonego sobie urzędu chwalebnie odbywał. Jawne przywiązanie do Oyczyzny, podeyrzanym go zrobiło narzuconemu rządowi, więziony był przez rok cały w Szpandau. Prześladowania znoszone dla cnoty, zwiększaią iéy szacunek. W tego roczném odradzaniu się oyczyzny naszey pracował w wydziale Policyi, a zawczesna śmierć iego przeięła nieznośnym żalem wszystkie osoby, które bliższemi świadkami były gorliwych iego i przykładnych usiłowań.

Jeden duch, iedne zasady kierowały całém życiem Szuleckiego, nauki, skromne umiarkowanie, usługa towarzystwu ludzkiemu.

Prawdziwe oświecenie z cnotą połączone zaspokaia i uszczęśliwia człowieka, użytecznym go czyni dla drugich.

Pamiątka Bartłomieia Szuleckiego niech w nas ożywia przywiązanie do nauk, bądźmy ich przyiaciołmi rzeczywistemi, pracuymy dla ich rozszerzania. Nagradzaymy doymuiące sercu naszemu straty uczonych, i szacownych mężów, dopełniaiąc gorliwie iednomyślnych ich życzeń, które w życiu swoiém okazywali iednostaynie; przez szczere poświęcanie nayusilnieyszych starań naszych prawdzie i cnocie.

8.

ROZPRAWA

O hoyności Królów i względach Panów Polskich dla rzeczy lekarskiéy i Lekarzów, do zeyścia Zygmunta pierwszego, to ieſt do r. 1548. Przez Jerzego Chryſtyana Arnolda, Towarzyſtwa Przyiaciół Nauk Członka, czytana na publicznem posiedzeniu w miesiącu Maiu roku 1807.

Meminisse juvabit.

Nie w pokorney poſtaci, abym za moią mówił sprawą, ſtawam dziś przed sędziami, ale słodką przodków pamiątką, która wdzięczne serca czułą napełnia radością, powodowany do was Kolledzy i do szanownych wszelkiego stanu słuchaczów, rzecz moię poważam się uczynić.

Nie wątpię, abyście dzieiów oyczystych pamięci świętobliwie w umyśle waszym zachowywać nie mieli; atoli miło iest dawne czasy niekiedy przypominać. Żeby ci którzy się na nas nie poznali, wiedzieli także, iż Królowie nasi i Panowie Polscy rzecz lekarską i lekarzów łaskami i dobroczynnością swoią wspierali, a ci nawzaiem usiłowali tak iednym iak drugim odwdzięczać się, postanowiłem za waszém zezwoleniem mówić o hoyności Królów i względach Panów Polskich dla rzeczy lekarskiéy i dla Lekarzów. Co ieżeli mniéy składnie i mniey zręcznie wykonam, raczycie szukaiącemu prawdy wybaczyć, zwłascza, iż rzeczy same słowa mi wyrywaią.

Jeżeli Grammatyków iest powinnością nie zapominać starodawnych wyrazów; ieżeli Dzieiopisom wolno iest o starożytnościach wzmiankę czynić; ieżeli naturze ludzkiéy iest wrodzona pamiętać o rzeczach przeszłych; równie naszą iest powinnością, słodką znamienitych dobrodzieystw pamiątkę wznawiać, któremi Królowie i Panowie Królestwa Polskiego rzecz lekarską i Lekarzy w miłey oyczyznie obdarzali, którą rozszarpaną i ginąca widzieliśmy, a wskrzeszoną radośnie teraz oglądamy. Bodayby nam iescze godziło się zstępionemi oczyma naszemi na tę Polskę odradzaiącą się patrzeć, którą do sczętu wywróconą tyle-

śmy razy opłakiwali! Bodayby z prawnucząt naszych zrodzeni, nigdy podobnego losu nie doznali.

Gdy wyrazu oyczyzny używam, nie tylko do was mówię, którzyście się ze mną w Polsce urodzili, a którym fortuna mniey się przyiazną okazała; lecz do was także, którzyście tę ziemię dla Lekarzy niegdyś szczęśliwą, nad waszę rodowitą przenieśli, i kray Polski za matkę łaskawą dla zwolenników Eskulapiusza uznaliście.

Są tacy, co niesłusznie mniemaią, iż Rzeczpospolita Polska nie miała wcale o sztuce lekarskiéy staranności. Prawda iż za panowania Piastów w płci męzkiéy, ledwie iaka iest o niey wzmianka, bo i rzecz lekarska w owym czasie niebyła iescze prawami opisana. Woyny ustawiczne między następcami Bolesława Krzywoustego przez dwa wieki prowadzone, ledwie co za Władysława Łokietka poczęły się zaspokaiać, gdy syn iego Kazimirz Wielki bezdzietny umarł; wyznaczył iednak następcą tronu wnuka z siostry swoiey Ludwika Króla Węgierskiego, późniey i Polskiego, który także żadnego potomstwa płci męzkiey nie zostawił. Córka iego Jadwiga zaślubiona Jagielle, nastąpiła po oycu, i berło Polskie do familii Jagiellońskiéy wniosła.

Aż dotąd sami Benedyktyni, nauką długo sławni, młodzież Polską nauczali, od

wielkiego niegdyś korony Polskiéy twórcy Bolesława Chrobrego do krolestwa iego sprowadzeni, które oyciec iego Mieczysław w trzech prawie dniach od bałwochwalstwa odwiódł. Teraz Władysław Jagiełło nowey dynastyi Królów Polskich założyciel, chcąc nauki w królestwie swoiém dobroczynnie osadzić, założył akademiią Krakowską, zamysł poprzedników swoich Kazimierza Wielkiego i świekra swego Ludwika do skutku przywodząc, tym końcem aby poddanych swoich obyczaie ułagodził. Jeftto oczywisty dowód, ile nieświadowy człowiek nauki sobie poważał, który naylepsze życia swego lata w ciemnocie przepędził.

Założenie więc nauki lekarskiéy w Krakowie pierwszém ieft dobrodzieystwem familii Jagiellońskiéy dla sztuki lekarskiéy i lekarzy kraiowych. Dziwném iednak wydawać się nie powinno, ieżeli o wychodzących z tey szkoły owego czasu lekarzach mało się słyszeć dało, gdyż to bynaymniey zasługi dobrego króla nie zmnieysza.

Jescze cnego Hippokrata zwolennicy nie byli tak liczni, iak są za naszych czasów. Kościół Eskulapiusza nie obeymował wielkiego orszaku tych, którzy syna Apollina czcili. Przez kręte drogi czołgać się trzeba było, aby się módz dotknąć sęczka kiia, który bożek w swych ręku trzymał. Niepoświęceni nie zatarli iescze tych ozna-

ków trudney umieiętności. Nie obrzydł iescze kogut ani ptak Minerwy tym, którzy się poświęcali do początkowych wiadości świątyni Epidauru. Jescze świętokradzcy nie spodlili tego zamknięcia krętego szybkim biegiem, w którym zwolna i poważnym krokiem przechodzić należało, aby zawieszone po ścianach kościoła tablice dla czytania, kurzem nie były zapylone; z których Hippokrates stawszy się Knidyyskich taiemnic wspólnikiem, nieśmiertelnego nabył imienia. Jescze w ów czas obosiecznym ięzykiem nie rozcinano zawiłości nauki, ani sposobiący się dopiéro młodzian nie ogłaszał się mistrzem taiemnic.

Przydaymy trudności w nauce lekarskiey za czasów Władysława, gdy z rękopismów nabydź się z trudnością mogących uczyć się trzeba było, a naylepsze robakom i molom porzucone, nie były znane; anatomiia bez potrzebney pomocy w zaciszu zostawała, o którey iednak iuż pod Bolesławem Wstydliwym z chwałą wspomniał, teraz nawet godny czytania, nasz rodak Witellio; wyobrażenia zaś Rogera Bakona i Alberta Wielkiego, zapomnianą Chimią ożywiaiące, bardzo rzadkie i niedostateczne były, aby do rodaków naszych doszły, gdyż nim były zrozumiane, gasiła te sczątki prawdy szkodliwa chełpliwość, iż choroby samém lekarstwem leczyć można, niezwa-

żaiąc na pokarm, i mimo siebie pusczaiąc ich przyczynę i naturę.

Czyliż dziwna, iż mężowie rzadcy, długiem rzeczy rozbieraniem zasilani, a ustawiczną pracą i cierpliwością zahartowani, za zdatnieyszych byli uznani i bardziey szacowani? Zapewne wart ten uwielbienia, który przez ciasne i chropowate ścieszk wyżey postępuie; i nikt zaprzeczyć nie może, że Polacy umieli wysoko cenić tych, o których źrodło prawdy wyrzekło, iż Bóg twórcą iest Lekarza.

Sczęśliwy Jagiellonów wiek! w którem przypadł drukarni, nauk naywiększey rozkrzewicielki, wynalazek, którey sztuki prędko się chwycili Polacy. Dziełem także Opatrzności naywyższey to było, iż owego czasu wielu panuiących ubiegali się między sobą, w zakładaniu Muzom świątyń, gdy te nie tylko z Olimpu, ale też z Carogrodu od Mahometa były wypędzane. W tenczas i w Krakowie górami Karpackiemi od ciemiężycieli zasłonione, bezpiecznie pod synem Władysława Jagiełły na tron po zabiciu brata wezwanym spoczywały i wzmagały się.

Jak tylko wschód przywrócił zachodowi skarby nauk, dokąd ie Konstantyn wielki wprowadził, natychmiast niknąć zaczęła ciemnota, która dotąd całą Europę zakrywała. Greczyzna, którey dotąd nikt nie

znał, przez samę nowość iak zazwyczay, zaczęła mieć swoię zaletę, wraz z Arabskim zwycięzców tyrannów ięzykiem. Już stąd sztuka lekarska odnosiła pożytek, gdy iak dawniey Arabskie, tak teraz Greckie dzieła z większą gorliwością zaczęto na Łacinski ięzyk przekładać.

Język Łaciński był Polakom zwyczayny, i w publicznych interesach używany; nic więc dziwnego, iż tłumaczenia na ten ięzyk uczynione, lekarzom w tey ziemi wielkim były użytkiem. W tych zmianach nauk, gdy północy pokóy był przywrócony, Polska po śmierci Kazimierza IV. dostała się w rządy synom iego, iednemu po drugim.

Wiek szesnasty, ledwie nie wszyftkim narodom straszny, Polakom iedynie chwałę wróżył. Zaczynał się chwalebnie od Alexandra który różne ustawy i prawa w iednę xięgę zebrać rozkazał, iak Statut iego Litwinom od trzech wieków miły, który dotąd iest zasadą i prawidłem w sądownictwach. Ale król ten po śmierci starszego brata, nie długo na tronie oycowskim siedział, bo szóstego rokn panowania swego nie skończywszy, bezdzietny umarł.

Nastąpił po nim królów naszych Neftor Zygmunt, Karolowi V. Cesarzowi i Franciszkowi królowi Francuzkiemu współ-

czesny, w sztuce panowania obudwom równaiący się; nad którego w zawieraniu soiuszów i w publicznych interesów ułatwianiu, zdatnieyszego wiek iego nie miał. Mądry, sprawiedliwy, surowy, na woynie wódz mężny, Królów i Xiążąt obrońca i iednacz, nauk przyiaciel, uczonych dobroczyńca; i ze wszech miar godny, który przeszło ośmdziesiątletni sczęśliwy nad sczęśliwszym ludem swoim panował, i ten byłby naysczęśliwszym, gdyby Bony Królową nie miał.

Pod chwalebném tego Monarchy panowaniem, który barbarzyńców zuchwałość i ich naiazdy, kilkakroć zwycięzko wstrzymał, orężem, roztropnością, zasczytem imienia i krwi związkiem, lud swóy zabezpieczył, nauki także, a przy nich sztuka lekarska, do tego gorliwie dążyły, aby się do sczęśliwości rządu przyczynić mogły.

Jak wysoce pod Zygmuntem i od samego Króla byli lekarze poważani, okazuią to ustawy Królestwa Polskiego. Gdy bowiem Zygmunt zamyślał o wyprawie przeciw Tatarom, i dlatego na wszystkich poddanych podatki nałożył, w tych okolicznościach lekarzów co do podatku z Prałatami niższego rzędu porównał, a co do porządku pierwszeństwo nad prawników przeznaczył.

Że Doktorowie praktykuiący między Duchownymi się liczą, dziwić się ten nie

będzie, któremu wiadomo, iż owego czasu zwyczaiem było, aby w każdey Kapitule znaydował się lekarz Kanonik! Tak Ludwik lekarza Jana Ł dzickiego chcąc nagrodzić, któremu przywrócenie zdrowia był winien, powracaiąc obywatela oyczyźnie, uczynił go Kanonikiem Krakowskim i Kanclerzem Królestwa, nakoniec wyniosł go na Biskupstwo Krakowskie.

Ale gdy nayzbawiennieysze ustawy często na prywatny pożytek poświęcone bywaią, Duchowny o Kanonika honor i tytuł ubiegaiący się, na swoie mieysce przyſtawił lekarza, i za umowioną nagrodę go naiął. Tym sposobem na swoię kieszeń pamiętny lekarz, wypadł z swoiego mieysca zostawszy naiemnikiem, który dawniey miany był za dziecko sztuki nieporównaney.

Nie trzeba iednak rozumieć, iżby rodacy sami Duchowni odbierali zasczyty, iuż w wieku piętnastym Marcin Mochinger był lekarzem i razem Burgrabim Królewskim w Toruniu, gdyż Jan Albert nie wahał się powierzyć mu naywyższą w mieście oyczystém władzę.

Pożyteczno iest dłużey nieco zapatrywać się na obrazy dobrych Królów, i tey przewłoce wybaczyć trzeba: lecz obawiam się nadużyć cierpliwości waszey, bo słusznie domagacie się rzeczy ważnieyszych od tych którem dotąd przyto-

czył; żebym waszemu żądaniu zadosyć uczynił, otoż tak daley rzecz prowadzę.

Od pomocnicki nauk zaczynam. Gdy nasi rodacy imie Polskie w pośrzodku żyzney Hiszpanii sztuką liter wybiiania wsławiali, przed końcem panowania Jana Alberta, Jan Haller z Norymbergi, pierwszy w Polsce typograf, Drukarnią swoię w Krakowie założył, z którey i sam pochwały i honory odbierał i bogactw nabył, i oyczyzna przedziwny pożytek odniosła. Wkrótce wielu za iego przykładem poszło, aż też pierwszy xięgarz Krakowski Marek Scharffenberger, prace uczonych nagradzaiąc, do nauk drogę ułatwił. W tych Drukarniach nie tylko rodaków, ale też sąsiedzkich krain pisma z pod prasy wychodziły. Taka to rozchodziła się sława tey sztuki, rodzącey się w oyczyznie.

Gdy Zygmunt rządy obiął, wynalazek lekarskiey sztuki hoynością swoią w Akademii Krakowskiey dzielnie wspierał, którego staraniem Rektorem i Podkanclerzym potrzeci raz był Maciey z Miechowa sztuk wyzwolonych i medycyny Doktor. Niezmordowaney staranności iego winna była Akademia kilka gmachów, z sczodrobliwości panów przednieyszych, którym był miły wystawionych, a młodzież szkolna odnowione, pomnożone i nowo wystawione domy czyli bursy, nadto z szczególniey-

szey gorliwości o rozmnożenie sztuki lekarniczey w kraiu, sam Katedrę drugą własnym kosztem w Krakowie ufundował, w którey by uczono tey sztuki w tém Muz siedlisku; zatem nie brakło iey nauczycielów, z pomiędzy których dosyć będzie wymienić Cypryana z Łowicza.

Wielu także wyszło z Krakowa naszych rodaków w naukach i w sztuce dobrze wyćwiczonych; z których bardzo wielu w tey stolicy nauki rozpoczęli a we Włoszech skończyli, iakoto Jan Antonin i Józef Tektander; poźniey zaś niektórzy inni ukończywszy naukę we Włoszech, do domu powrócili, aby naywyższe w tey sztuce stopnie dostoyności w Krakowie otrzymali, iak Piotr Wedelicki, i Symon z Łowicza, który zupełnie sztuki lekarskiey naukę w szkole oyczystey odbył; bo wszystkich tu wyliczać nie widzę potrzeby.

Jeżeli małą zdaie wam się bydź rzeczą, że rodacy u nas nauczyli się sztuki zbawienney, i wysokie stopnie dostoyności od naszych osiągnęli, oto macie mężów w sztuce przewybornych i w naukach wyzwolonych arcy biegłych, którzy Zygmunta zdrowie utrzymywali.

Między tymi pierwszy zapewne godny wspomnienia ten, o którym iuż mówiłem; Maciey z Miechowa, który znudziwszy sobie dwór, resztę życia Kościołowi i naukom

kom poświęcił, i Kanonikiem Krakowskim umarł: Po tym kładę Adama z Bochni, także akademii Krakowskiey Rektora; i Macieia z Błonia Krakowskiey i Poznańskiey Katedry Kanonika: nadto Jana Benedykta z Luzacyi, Krakowskiego, Warmińskiego i Wrocławskiego Kanonika; który o morowey zarazie w Polsce pierwszy dzieło wydał; i do którego Walenty Ecchius wiersz elegiacki pisał.

Pamiętam i o Janie Antonini; Węgrzynie wprawdzie, który iednak naukę medycyny w Krakowie rozpoczął; i tę w Padwie ukończywszy do Polski powrócił, i wiele pism w Krakowie wydał; z których co do mego celu iest Rytm o utrzymywaniu w dobrym stanie zdrowia; do Piotra Tomickiego.

Z liczby nadwornych lekarzy późniey sławni byli; Piotr Poznańczyk Zygmunta I. i Zygmunta Augusta Lekarz; laty i nauka zgrzybiały. Jakób Ferdynand z Baru rodem; Zygmunta i Zygmunta Augusta Fizyk. Ten oprócz innych dzieł historycznych wydał na świat traktat o sposobie ratowania się od morowey zarazy.

Zamilczeć nie mogę Antoniego Gazyusza z Placencyi; który od Jana Tursona Biskupa Wrocławskiego z Węgier do Krakowa wezwany, Zygmunta z ciężkiey i niebezpieczney choroby szczęśliwie w krótkim

czasie wyprowadził. Dla ocalonego Króla godzien iest wiekopomney pamięci, chociażby był powróciwszy do Węgier, pamiątki swoiey Polakom pismem o winie i piwie nie zostawił.

Do tych przyłączam Jozefa Tektandra Krakowiaka, który z woli Królowey Bony był córki starszey Izabelli sekretarzem taiemnym i nadwornym lekarzem, gdy do małżonka swego Jana Króla Węgierskiego iechała. Z Węgier powróciwszy na cztery lata przed Zygmuntem umarł, ale w rytmach o podróżach swoich, do Piotra Kmity Woi. Kr. i w wydanych przez siebie dwóch xięgach Galena żyie dotychczas.

Gdy z czcią winną wymieniłem tych, którym Król swe zdrowie i familii swoiey powierzył, i których rady bynaymniéy rzeczy lekarskiéy nie szkodziły, występkiem byłoby nie wspomnieć wielkomyślnych tego wieku Panów, których pamięć nigdy nie zagaśnie, bo ktokolwiek nauki i lekarskie wiadomości lubiący wspomni sobie na dawne dzieie, temu takich mężów imiona w oczach stawaią.

Z wdzięcznością i zadziwieniem uwielbiam wieku Zygmunta dobroczyńcę Piotra Tomickiego Biskupa naprzód Przemyślkiego, a potem Poznańskiego, oyca i wzór Kanclerzów, którego gorliwość o nauki szkoła Jagiellońska, sprzyianie i wspiera-

nie uczonych, mężowie każdego ſtanu i narodu; sam nawet Andrzey Krzycki na Arcybiskupstwo wyniesiony, stwierdzaią; a przychylność ku lekarzom każdy zaświadczy, ktokolwiek do Greczyzny w oyczyſtey szkole przykładał się, co przed Tomickim rzeczą niepodobną zdało się; gdy ten Kościoła i Oyczyzny ozdoba; Grecki ięzyk z naukami z wszelką okazałością do Krakowa wprowadził.

Usilności iego w rozkrzewianiu sztuki lekarskiey i podnoszeniu Lekarzy, dowodem iest także Jan Benedikti; którego Krzycki wierszami swemi wysławiał.

Przychylność tego wielkiego męża ku Janowi Antoninowi nie bez miłego rozważam zadziwienia: iż go bardzo osłabionego w wątpliwey chorobie zbawiennem lekarstwem do zdrowia przywrócił; nie tylko hoynie był obdarzony; i przez resztę życia wielce kochany, ale też Królowi przez wdzięczność swoię polecony.

Nic więc osobliwego, iż takiego dobroczyńcę i opiekuna, lekarze także chwalili. Z tey przyczyny Walenty Polydamus Włoską oyczyznę swoię na Polską zamieniaiąc; gdy Lekarnictwa pochwały wierszem opiewał, sprawiedliwie sądził; iż ta sztuka bez imienia Tomickiego chwaloną bydź nie może; którey wielkim był opiekunem, wprzód iescze nim został Bisku-

pem Krakowskim i Podkanclerzym Koronnym. Nakoniec ażeby Muzy Sarmackie rzewliwiéy go opłakiwały, którego za życia sława o Helikon się i Parnass obiiała, on roku śmierci swoiey wyrobił i wygotował przywiley Królewski tyczący się swobód Medycyny Doktorów i innych Literatów, przez co ustalił sobie pomnik nad spizy trwalszy.

Zygmunt w tym roku aby przynęcił młodzież Polską do brania nauk w Oyczyżnie, a nauczaiących zachęcił do wydoskonalenia różnych umieiętności w Akademii Jagiellońskiey, i gorliwość ich w służeniu przyzwoitem Oyczyznie, uwieńczył, ustawą publiczną ogłosił: iż wszyscy Doktorowie Medycyny Akademii Krakowskiey, wszyscy w niey teyże umieiętności uczący, i ktoby nawet teyże gdziekolwiek w Królestwie z rozrządzenia Rektora Akademii nauczał, albo w sztuce takiey ćwiczył się, iako to Teologowie, w prawie biegli i do nauk całkiem się przykładaiący, takowych do wszystkich dostoyności stanu Rycerskiego i do Senatorskich nawet za zdatnych uznał, z dodatkiem, iż ktoby z Katedry Krakowskiey przez lat dwadzieścia ciągle nauczał, tém samém prawo swych prerorogatyw i dostoyności przelać iest mocen na swoie dzieci z prawego małżeństwa spłodzone.

Gdy warta ieſt bydź powtorzoną rzecz ta, która się w czasach naszych często nową bydź zdaie, ciekawych wiedzenia odsyłam do akt publicznych i do dzieiów literackich Królestwa Polskiego i W. X. Litewskiego, ia wracam się znowu do dobroczynności Panów na Lekarzy.

Pod Zygmuntem nie sam Akademii Jagielońskiey sławny opiekun i rządca popierał sztukę lekarską i do wzrostu iey pomagał, a oraz lekarzów wielce sobie szacował i kochał; byli i inni, których pamiątka dotąd nie wygasła. Tak świetne imie Piotra Kmity Woiewody Krakowskiego i Marszałka Koronnego, który bibliotekę Kollegium większego w Krakowie przedniemi Greckich i Łacińskich autorów edycyami zbogacił, i dla uczących się ubogiego stanu bardzo był sczodry, dway mężowie Jozef Tektander i Piotr Vedelicius, różnych xiąg Hippokrata wydawca, to mówię Lekarzom szanowne imie w pismach swoich unieśmiertelnili.

Seweryn Boner Starosta Biecki, wielki Krakowski Prokurator, bogaty i możny nie wstydził się dobrych a osobliwie uczonych mężów ludzko u siebie przyymować, hoynie obdarzać, nawet do poufałości z sobą przypuszczać, chociażby Mymerus z Ślązaka Polakiem uczyniony, swoiemi rytmami Niemiecko-Polskiemi o tém nas był nie

uwiadomił, pochwały iednak tego zacnego męża nie byłyby w niepamięć pusczone.

Ale końcaby mowy moiey nie było, gdybym chciał wyliczać Jana Łaskiego i Andrzeia Kryckiego Prymasów Królestwa, Erazma Witelliusza Płockiego, Jana Lubrańskiego Poznańskiego, Macieia Drzewickiego Kuiawskiego, Jana Konarskiego Krakowskiego, i Jana Choieńskiego Przemyślkiego, później Płockiego, naostatek Krakowskiego Biskupa i Podkanclerzego Koronnego: daléy Jana Tarnowskiego Kasztelana Krakowskiego i wielkiego woysk Polskich Hetmana, Piotra Opalińskiego Kasztelana Gnieźnieńskiego; oraz Litwinów Alberta Gastolda Woiewody Wileńskiego i Kanclerza, Jana Zabrzezinskiego Woiewody Trockiego, i Mikołaia Xięcia Radziwiłła Marszałków Xięstwa Litewskiego, o którym namienia Woyciech Stetkiewicz, i wielu innych względy i dobrodzieystwa świadczone rzeczy lekarskiey i Lekarzom; zwłascza iż w owym wieku ledwie kto na urzędzie taki znalazł się, któryby nauk nie kochał, i czcicielów ich nie wspierał.

Miasto Kraków tak wielkich przykładów naśladuiąc, ludzi z nauki lekarskiéy, iako też z wiadomości prawney znakomitych, Raycami sobie obrało. I tak Piotr Vedelicius Polak z Obornik podwoyny obowiązek Lekarza i Raycy sprawował. Po-

dobnie Anzelm Ephorinus Slązak wprawdzie, ale od młodości w Krakowie wychowany, gdy Seweryna Bonera synów, którym towarzyszył w drodze i przewodnikiem był przez Niemcy, Francyą i Włochy, zdrowych do Oyczyzny odprowadził, Fizykiem praktycznym w stolicy z znaczną pensyą był postanowiony; a iako prace iego nad Kaiem Pliniuszem z wielkim szacunkiem od uczonych były przyięte, równie obowiązek ten zbawienną sztukę praktykując, chwalebnie sprawował.

Odgłos szczęśliwości naszey szeroko się w ościennych kraiach rozszedł. Zaczém uczeni obcy mężowie porzuciwszy powziętą boiaźń, nieznane sobie dotąd kraie zwiedzać zaczęli.

Joachim Vadianus Szwaycar rodem, łaskawie od Zygmunta przynęcony, którego iako mowca imieniem Akademii Wiedeńskiey na zjezdzie Cesarza i Króla Węgierskiego witał, z bratem Benedyktem i z Rudolfem Agricolą drogę do Krakowa odprawił. Tu mile przyięty i od Justa Ludwika Decyusa, przełożonego nad mennicą Królewską, za chętném zezwoleniem Jana Bonera przełożonego nad żupami solnemi, tam zaprowadzony, żupy w Wieliczce i Bochni zwiedził, i pierwszy one opisał.

W czasie pierwszego dziesiątka panowania Zygmunta przybył także do Pruss, Polski i Litwy, szczególnieyszy pomiędzy Lekarzami przez całą prawie Europę wędrownik Aureol Filip Paracels Theofrast Bombast z Hohenheim; stąd udał się do Wołosczyzny i dalszych kraiów. Ten Alchimiią i sztuką zdrowia cały zaięty, wszędzie od lekarzy, cyrulików, bab, czarowników za takich mianych i chimistów, iakiegokolwiek byli stanu i kondycyi, wywiadywał się o pewne i doświadczone lekarstwa, i z radością przyymował, cokolwiek mu powiedziano. Ale sposobu przedłużenia życia, tylą trudami, tylą niebezpieczeństwy szukanego, pomimo czczey chełpliwośći znania sekretów, których nieposiadał, nie osiągnął, bo roku czterdziestego osmego życia umarł.

Gdy napotem nikt nie śmiał wzruszać pokoiu Polski, Prusacy przedsięwzięli literackie podróże do rozległych tego Królestwa prowincyy, aby się dowiedzieć, coby z rzeczy przyrodzonych w tych mieyscach, godne było wiadomości.

Tak Jodocus Willichius z Akademii Frankfurtskiey przybył do Krakowa. Tu od Seweryna Bonera podług iego zwyczaiu poprzyiacielsku był przyięty, i maiąc sobie przydanego za przewodnika Anzelma

Ephoryna Nauczyciela, kopalnie Wielickie i Bocheńskie z wielką troskliwością zwiedził, z pilnością wszystko roztrząsnął, i uwagi swoie o Zupach Krakowskich słusznie i przez wdzięczność iemu przypisał.

Za przykładem Willichiusza roku 1548 poszedł Pontanus Professor Królewiecki, który nie bez wielkiey chwały Polskę, Ruś i Prussy zwiedzaiąc, nie tylko przymioty mniey znaiomych roślin i ziół, ale też lekarstwa w kraiach północnych zwyczayne opisał.

Pod Zygmuntem także cudzoziemcy u nas przemieszkiwali, acz się potém wracali do swey oyczyzny: między tymi był sławny Jan Jakób Manardus, Ferrarczyk, niegdyś Władysława II Węgierskiego i Czeskiego Króla nadworny Lekarz, po którego śmierci mieszkał w Polsce; stąd do Ferrary wróciwszy Professorem sztuki lekarskiey umarł.

Pod tymże Zygmuntem uczeni rodacy imie Polskie w obcych kraiach wsławiali, i ſtrumyki iuż zapełniały toż źródło, z którego dotąd z taką chciwością aż do sytości nasi czerpali. Już wtenczas czerpać musieli Włochy w źródłach Sarmackich, gdy po wielkim Koperniku, którego doścignąć nikt nie mógł, a wielu sprzeciwiać mu się odważyło, Jozef Struthius Poznańczyk szczęśliwie ich przekonał.

Postać więc rzeczy lekarskiey w Polsce pod Zygmuntem pierszym w kraiu i za granicą dosyć była przyiemna. Od Włochów sztuki lekarskiey odnowicielów w Bononii i Padwie nasi przedziwnie ukształtowani do oyczyzny powracali, rozszerzaiąc naukę Hippokrata i Galena z obszernemi Arabów komentarzami, którey Teofrast Paracels w tych kraiach swemi pismami niemieckiemi nie zamieszał, gdy w tych czasach ledwie od kogo był czytany. Nasi bowiem pisarze ściśle do łaciny byli przywiązani, ani pożytku za swoie pisma nie szukali; tych mała liczba była, i mniey dbali, czyli od sztuki lekarskiey oszczerców zrozumianemi będą, byłeby Oyczyznie służyć mogli, ochoczo pracowali.

Już zdatni byli Polacy swoich nauczać, sami wydoskonaleni w naukach wyzwolonych, imie Polskie w dziełach nieśmiertelnych Greków od siebie przełożonych wiekopomney podali pamięci.

Odtąd nie brzydzili się rodacy nasi, podług dawnego narodów zwyczaiu, do kapłaństwa łączyć urząd ratowania biednych i leczenia przy sprawowaniu świętego urzędu, czego dał przykład Piotr z Poznania.

Zygmunt nakoniec powagę Lekarzy w Królestwie swoiém utwierdził i powiększył wydawszy prawo, ażeby Lekarze w mia-

ściach mieszkaiący przeglądali corocznie apteki i sklepy korzenne, i tymże aptekarzy i korzenników poddał.

Taka była pomyślność panowania Zygmunta, iż Polska nawet co do szczęśliwości rzeczy lekarskiey innym kraiom nie ustępowała.

Trudno iest oderwać się od Króla tak dobrego, tak szczęśliwego i roskoszą narodu będącego, który lud swóy wielce kochał, a co większa, oswobodził go od domowéy klęski, do lepszego stopnia rzecz mennicżną przywróciwszy, którą oyca potrzeba i braci niedbalstwo zniszczyło.

Czterdzieści dwu lat dochodził wiek złoty lekarskiey rzeczy literackiey Polskiéy, którego promienie dosiągnęły prawnuka tego Monarchy wielkomyślnego, dopóki wieczorną pomroką przyćmione nie zostały.

Przestał żyć Król ten z dziedzicznych przedostatni ośmdziesiąt drugiego roku swego wieku, starością wyniszczony, śmiercią tak wybornego Króla godną.

Pierwszego dnia Wielkanocy Zygmunt podług zwyczaiu swego był przytomny nabożeństwu; potém przed grobowcem, który sobie w kościele blizko grobu Swiętego Stanisława w Krakowie wystawić kazał, klęcząc modlił się dłużey nad godzinę, ażeby umysł starością zmordowany nadzieią pewnego zmartwychwstania pokrzepił;

i gdy słowa Joba: „Wiem, że Zbawiciel móy żyie „, z wielkiem umysłu natężeniem wymówił, apoplexyą ruszony upadł, i wkrótce w pokoiu swoim skonał.

Nie oglądał Zygmunt owocu wielkomyślności swoiey, gdyż i nayodważnieyszy nie może się oprzeć ciosom czasów, ani wyroku naywyższey Opatrzności żaden mędrzec odmienić nie zdoła. Tak było w wyrokach, iż gdy szkoły w innych narodach wzrastały i kwitnęły, Akademia Krakowska od wielu dawnieysza, od Królów dziedzicznych sczepu Jagiellońskiego założona i zasilana, upadać miała i w ciemnocie bydź pogrążoną.

Ta smutna rzeczy odmiana tém milszym czyni wiek Zygmuntowski, o którym samo wspomnienie nader iest sercu przyiemne.

KONIEC CZĘŚCI I.

9.

WSTĘP

DO SŁOWNIKA POLSKIEGO,

Przez Samuela Bogumiła Linde, Rektora Liceum Warszawskiego, Członka Towarzyſtwa Przyiaciół Nauk, na publicznem posiedzeniu czytana roku 1807.

Mowa ludzka, ten naydoskonalszy tłumacz wyobrażeń i uczucia człowieka, choć na tak rozliczne, tak znacznie między sobą różniące się ięzyki rozdzielona, iednakże po wszystkich częściach świata, iest w pewnym względzie iedna; bo iest zasadzona na iednychże prawidłach rozumu, stosownych do natury rzeczy, na iednakim sposobie myślenia, i uczucia serca ludzkiego. Chociaż, podług dawnego, a prawdziwego przysłowia: „co głowa, to rozum", każdy człowiek ma swóy sczegól-

ny sposób myślenia, w miarę wyobrażeń swoich; atoli każde iestestwo, imieniem człowieka zasczycone, ma ogólne a nieżaprzeczone prawidła rozumowania, które stanowiąc osnowę Logiki i Filozofii, są duszą wszystkich nauk i umieiętności. Na te ogólne prawidła rozumu, rozbieraiąc w szczególności poiedynczy iaki ięzyk, wciąż natrafiamy; iako na spólną zasadę wszystkich ięzyków; a w ogólności całey mowy ludzkiey. Dochodzenie onych, właściwie iest dziełem grammatyki uniwersalney, lecz i w tym słowniku znaydą się nie na iednem mieyscu, prowadzące do tego celu skazówki.

Między ięzykami Europeyskiemi, iednym z tych, które nayobszerniey się rozciągaią, iednym z naybogatszych, iest ięzyk *Słowiański*. Od Kamczatki albowiem aż do Elby; od morza Baltyckiego, aż po odnogę Adryatycką, ciągnie się ieden i tenże ięzyk, atoli na wiele szczególnych gatunków mowy rozgałęziony. Wszystkie te maią do siebie takie podobieństwo, iakie iedney matki potomstwo, po rozlicznych kraiach rozsadzone. Zbyt długie oddalenie, zrywaiąc związki wzaiemnego obcowania, czyni nas iednych dla drugich obcymi; a to sprawuie, że nakoniec i zapomina brat o bracie. Odmienność mieysca, sąsiedztwa, religii, rządu, sposobu życia,

a do tego zdarzenia losu, tak działaią na odosobnienie od spólnego sczepu rozłączonéy gałęzi, że z wiekiem spólny ich ród wątpliwości nawet podpadać może. Atoli śladów spólnictwa rodu Słowiańskiego, czas choć wszystkożerny, nie potrafił dotąd zatrzeć; i po dziś dzień iescze iawnie i niezaprzeczenie widać liczne to pobratymstwo.

Z pomiędzy ięzyków, czyli raczéy gatunków mowy, albo dyalektów Słowiańskich, niepoślednie mieysce zaymuie ięzyk nasz *Polski*; bo nim od wieków mówiono w kraiu rozległym od morza do morza, bo iego używano w rządzeniu państwem niegdyś iednem z naypotężnieyszych, nim odprawowały się obrady publiczne, na zjazdach z licznych bardzo krain zebranych, nim mówiły stany, urzędnicy, panowie, królowie, w naukach i świetle nie ustępuiący spółczesnym, a w wymowie ich przewyższaiący, nim pisali znakomici prawie we wszystkich naukach i umieiętnościach mistrzowie. Rozważaiąc te okoliczności, iuż sądzić wypada, iescze go nawet nie znaiąc, że to musi bydź ięzyk bogaty, bo tyle nauk, tyle wyobrażeń obeymuiący, ięzyk polerowny, bo od osób polorem słynących używany, ięzyk do udoskonalenia łatwy, bo wzrosły na wybornym gruncie owéy starożytnéy Słowiańszczyzny. Atoli nie taymy tego przed sobą, że podobny los spotkał

ięzyk nasz, co i ziemię naszę, z przyrodzenia tak żyzną; mieyscami i czasami oboie poszło w zaniedbanie. Mieliśmy wiek Zygmuntów, mieliśmy wiek ośmnasty, który utworzył sławną działaniem swoiém Kommissyą Edukacyyną, otoż dwie nayświetnieysze epoki ięzyka naszego: na pośredniczéy między niemi przestrzeni, iaśnieiące płody w ięzyku Łacińskim, przyciemniały oyczysty.

Znaczne odmiany, zachodzące w rządach kraiowych, znacznie też i na ięzyk działaią, bądź co do wzrostu, bądź co do upadku onego, podług zachodzących okoliczności, mniéy lub więcey mu sprzyiaiących. W takim razie ten naywiększą ięzykowi robi przysługę, kto go w całéy obszerności w iedno zebrawszy, podaie do potomności. Jeżeli upadnie, potomni będą mieli skąd go podsycić; ieżeli wzrostu nabierze, będą mieli pamiątkę tego czém był, a na zawsze skazówkę, czém bydź może i powinien.

Rozważaiąc, iakimby sposobem ułożyć księgę, obeymuiącą cały, ile możności, ięzyk; ze wszystkiemi składaiącemi go szczegółami; tak żeby i wygodna była do użycia; i celowi swemu, iako skład czyli skarbiec iego odpowiadała; snuły mi się następuiące uwagi.

Z pa-

Z pamięci nikt nie potrafi napisać zbioru wszystkich wyrazów, bo naprzód: „nikt
„ się prawdziwie tym poszczycić nie może,
„ słowa są nieśmiertelnego autora Gram-
„ matyki naszéy narodowey, żeby cały swóy
„ umiał ięzyk. W iednym narodzie Polskim,
„ tyle prawie rożnych ięzyków liczyć trze-
„ ba, ile w nim iest stanów, kondycyy;
„ professyy, ile kunsztów i rzemiosł; że
„ zamilczę różność prowincyy, tak rozle-
„ głego kraiu; różnemi wyrazami iednoż
„ wyobrażenie maluiących. Któż tę całą
„ rozległość wyrazów Polskich ogarnął pa-
„ mięcią?" KOPCZ. GR. NAR. 2, 5. Ja to iescze dodam, że gdyby też nawet kto i znał wszystkie szczegóły ięzyka w rozlicznych gatunkach potrzeb i sposobu życia, nie będzie ich sobie tam przypominał, gdzie które wyłuszczać wypadnie; zatym wprzód potrzeba zbierać zapasy, a potem samo dzieło układać.

Dwoista zaś iest niwa, na któréy poiedyncze te kłosy zgromadzać można, z pism, i z mowy potoczney: ta iest obszernieysza, bo się rozciąga wszędzie, gdzie tylko ięzykiem naszym mówią; tamta uprawnieysza, a zatém w lepsze urodzaie płodnieysza, bo z większą pieczołowitością pielęgnowana. Zachodzi między niemi w ogólności takaż różnica, iaka w szczególności pokazuie się między zwyczayną roz-

mową, a mową krasomowcy starannie wypracowaną. Łatwo teraz wnosić można, która z tych niw zbieraczowi ięzyka korzystnieysze obiecywała żniwo; łatwo się można domyślać, że chyba w takim przypadku, gdy w pismach czego nie znalazł, udawał się do mowy potoczney.

Wziąłem się więc do czytania pism narodowych, czytałem com miał, i na co czas mi wystarczył. Myśliłem wprawdzie pewny sobie plan czytania ułożyć; lecz gdym zaczynał tę pracę, nie miałem ieszcze przed sobą zbioru wszystkich książek do niéy mi potrzebnych; trzeba mi było i te dopiero zbierać, trzeba było po nie ieździć, trzeba było sześciokrotnie wszystkie prawie znacznieysze biblioteki po Gallicyi, aż do granicy Wołoskiéy zwiedzić. Biblioteka JW. Hrabiego *Ossolińskiego* w Wiedniu, wtedy gdy mi dozór iéy powierzono, nie była tém, czém się pokazała, gdym się z nią rozstawał. — Ale w reszcie, iakiby też plan czytania tego ułożyć? Słownik powinien obeymować wszystkie słowa ięzyk składaiące, każde we wszystkich iego znaczeniach. Gdyby kto był w stanie przeczytać i wypisać w téy mierze wszystkie Polskie księgi i książki drukowane, zebrałby może wszystkie wyrazy, które tylko są drukowane; a czyż nasza literatura znowu tak iest rozciągła, żeby wszy-

ſtkie gatunki życia i potrzeby iego obeymowała? Dlatego właśnie wyżey wystawiłem dwoistą niwę zbiorców, żeby na iedney ratować się przez drugą; dlatego śmiem utrzymywać; że zbieracz szczegółów języka żadnem pismem narodowem pogardzać nie powinien. Wada dzieła co do rzeczy; we względzie języka i wyrazów stanowi nie raz iego zaletę. Nie byłbym znalazł słów potocznych, powszednich, wieyskich, rubasznych, swywolnych, gdybym był przestał na samych wzorowych pisarzach. Nie tak o wybór pism tu szło, iako raczey o iak naywiększą ich w każdym względzie rozmaitość i rozliczność. Ponieważ język obeymnie wszystkie czucia, potrzeby, działania, wiadomości i wyobrażenia ludzi, a ludzi wszelakiego stanu, powołania, wychowania, oświecenia, równie byłoby przeciw zamiarowi moiemu, nie póyść do nayniższego w iakiey nauce dzieła, iak ominąć naydrobnieyszą fraszkę. Krótsza, łatwieysza, przyiemnieysza byłaby zaiste dla mnie praca, gdybym był przestał na samych wzorowych pismach; bo liczba ich, tak dawnych, iak teraźnieyszych, iest szczupła. Do tego, na starożytnych *Skargów*, *Wuyków*, *Birkowskich*, *Górnickich*, i t. d. zgadzamy się, że są wzorowemi; lecz co do teraźnieyszych, kto będzie śmiał wyrok uczynić, żeby z pomiędzy nich

nie miał bydź który klassykiem? — Z tém wszyſtkiém było staraniem moiém, rozłożyć sobie pisma na gatunki co do materyi, żebym, nie mogąc czytać wszystkiego, w każdéy materyi przynaymniey czytał, com miał, i com mógł czytać, na ważnieyszego. Szereg pism przytoczonych w dziele moiém, ułożony porządkiem abecadłowym ſkróconych cytacyy, przyłączam w Słowniku na końcu tego wstępu, spodziewaiąc się, że iuż nikt dziwić się nie będzie, gdy tam znaydzie pisarzów różnego powołania, rożnéy nauki, różnego stylu, *Wuyka* obok *Seklucyana*, *Skargę*, *Reia*, *Górnickiego*, *Kochanowskiego*, *Szymonowicza*, *Petrycego*, obok *Albertusa*, *Meluzyny*, *Matyasza*, *Rybałta*, *Trztyptyckiego*, *Banialuki*; nie ominione tam nawet *Kantyczki* z kalendarzami. — Jeżeli zaś z drugiey strony darmo kto szukać będzie iakiego pisma w tym rzędzie, na to cała odpowiedź, że mi się nie zdarzyło go czytać. Przywiedzionych pism wyliczam tu same tylko tytuły; zachowuiąc dokładnieyszą o każdym wiadomość dalszemu czasowi i osobnemu dziełu o literaturze Polskiéy, które sobie zamierzam układać, skoro tylko odbiorę od J. W. *Ossolińskiego* zrobiony przezemnie zbiór alfabetyczny, w manuskrypcie tomów kilkadziesiąt obeymuiący, zbiór wszystkich pism,

nie tylko składaiących liczną iego bibliotekę Polską, ale i z ubocza mi znanych. Dwoma albowiem umyśliłem przysłużyć się narodowi słownikami, naprzód słownikiem ięzyka; późniéy dykcyonarzem iego literatury.

W czytaniu zaś pism narodowych co do mego celu, za ogólne założyłem sobie prawidło, śledzić i wypisywać wszystkie takowe miéysca, które lub objaśnienie iakiego wyrazu zamykaią, lub go potrzebuią. Nie szło mi albowiem o to, żeby pod słowem iakiém lub znaczeniem, wymienić tylko autora, w którym się ono znayduie; chciałem oraz z niego własnemi iego słowami to wypisać, co było potrzeba, do przekonania się o znaczeniu tegoż wyrazu. Starałem się wprawdzie ile możności, o krótkość w przytaczaniu; taka atoli zdawała mi się bydź wadą, któraby nie była dostateczną do objaśnienia i udowodnienia słowa iakiego. — W przytaczaniu pism narodowych, wytykałem nawet i kartę, na któréy się iakie miéysce znayduie; gdzie zaś, iak częstokroć w dawnych drukach się trafia, liczb na kartach nie było, cytowałem wypisy podług liter arkuszowych, na dole kart się znayduiących, *np.* REY POST. B. b b 4., znaczy: w Reiowéy Postyli na arkuszu literami B b b oznaczonym, na 4téy karcie. — Każdy tutay oczywiście pozna-

ie, ile przez to zatwierdza się pewność i niezaprzeczoność wyłuszczonego znaczenia. Już albowiem nie pisarz słownika każe wierzyć, że iakie słowo pewne ma znaczenie, ale *Skarga*, *Wuiek*, *Kochanowski*, *Bielski*, *Gornicki* i t. d. Nie ieden piękny przykład przywodzi też i *Troc*, z Górnickiego, z Kłokockiego, z Haura, z Woluminów Legum; lecz że go nie stwierdza powagą, nie każdy mu wierzy.

Nadto, żeby więcéy iescze udowodnić wyłożone znaczenia, dodałem, gdy wypis był z iakiego na Polskie tłumaczenia, gdzie potrzeba było, słowa oryginału, *np.* w tłumaczeniu Owidyusza przez Żebrowskiego: „darmosiłna Medea" *frustra repugnans*; w Kromerze przez Błażowskiego: „żywot ciasny przeżywszy umarł", *post vitam durissime exactam*; Żebrowski w Owidyuszu: „było północy, a sen trosk i ciał dorazil" *curas et pectora solverat*. — Równie pożyteczną rzeczą sądziłem, znosić z sobą rozmaite biblíy Polskich tłumaczenia; iako to: Leopolity, Wuyka, Radziwiłłowskiéy, Budnego, Biblii Gdańskiéy, Seklucyana, Czechowica, osobliwie zaś Leopolity pierwszéy edycyi z trzecią; *np.* co w piérwszey edycyi brzmi: „dał mu twardą a ciężką odpowiedź", w trzeciey edycyi „odpowiedział mu srodze". Co Leopolita tłumaczy: „stałem się sam sobie *ciężek", to

biblija Gdańska: „stałem się sam sobie ciężarem”. W Radziwiłłowskiéy iest; „nie będziesz ubogiemu *ciężek”; w biblii Gdańskiéy: „nie obciążysz ubogiego”. Budny tłumaczy: „z ubogiego *ciążą biorą”; biblija Gdańska: „zastawę biorą”. Gdzie biblija Radziwiłłowska położyła słowo „ceklarz”; tam biblija Gdańska „sługa sędziego”. — Podobnym sposobem postępowałem w czytaniu ciekawéy edycyi, którą zrobił *Naruszewicz*, tłumaczenia przez różnych *Horacyusza.* Co Korytyński tłumaczył: „Ciebie, Kupidynie, się boią matki o swe syny”; to Koblański: „Ciebie się boią dla swych synów matki”; Naruszewicz zaś: „W tobie się matki synów boią straty”. — Tym sposobem zjawia nam się szlad postępuiącego z czasem poloru naszego ięzyka. Nie wiem, czy się nie mylę, lecz zdaie mi się, że tak ułożony słownik, zawiera niby biiografiią każdego wyrazu; wyprowadzaiąc go albowiem z kolébki Słowiańszczyzny, a czasem i z zapadleyszéy iescze starożytności, stawia świadków na to, co się z nim działo w każdym wieku, tak co do formy, iak co do znaczenia, i czy iuż iako obumarły poszedł teraz w niepamięć; (w takim przypadku oznacza się gwiazdeczką lub asteryskiem); czy też ieszcze żyie w dzisieyszém używaniu.

Kiedy więc zbiór ten, co do gatunku swoiego, iest historyczny nieiako, t. i. że daie wiadomość o każdym wyrazie, w iakim stanie znaydował się dawniey i dziś się znayduie, czyż wolno było zbieraiącemu tylko wyrazy, nowe słowa podług upodobania tworzyć i składać? Historyk, tworząc osoby i zdarzenia, nie historyą pisze, lecz romans; zmyślaiący samowolnie słowa, podobną powoduie się nierzetelnością. Łacno pomnażać liczbę słów składanych, skleiaiąc każde z każdym koleyno przyimkiem, nie oglądaiąc się zwłaszcza ani na potrzebę, ani na brzmienie, ani na loiczną wartość stąd wynikłego znaczenia. Takie sobie założywszy źrzódło zbogacenia ięzyka, oszpecił zacny *Bandtke* szacowny z grammatyczney pracowitości swoy słownik, składaniną i uszom i wyobraźni wstręt czyniącą, *np.* dobarwiam, dobarwiczkuię, dobestwiam, docechuię, dochrobotywam, docofywam, doczopuię, doczostnkuię. Właśnie iak gdyby w Niemieckim kto chciał składać, *zergeben, begrößern, abgrünen, behinken, zerweißen u. s. w.* Wolałem kilką tysiącami tych i tym podobnych słów bydź od niego uboższym, i mieysce ich zostawić wyrazom i wyłusczeniom potrzebnieyszym, niż takiemi dzieło niepotrzebnie a mniey przyzwoicie zapychać. Kto sobie pozwala samowolnie słowa tworzyć, nie iest autorem

słownika ięzyka narodowego, lecz ięzyka swego; tu bynaymniéy nie służy przysłowie: *melius abundare.* — Smiem na tém mieyscu powtórzyć własną moię uwagę, którą, wsparty powagą nieśmiertelnego *Knapskiego*, przy wstępie do słów z przyimkiem *do* — składanych, w słowniku umieściłem: „Gdy prawie wszystkie słowa z przyimkiem *do* — składaią się, lub składać się mogą, za tém niepodobna wszystkich, *nam infinita prope sunt*, mówi Knapski, *et pro arbitrio cuiusvis componi possunt*, zwłascza we wszystkich ich znaczeniach tu wyliczyć; umieszczą się na swoiém mieyscu naypotrzebnieysze, a oraz i te, na które się przykłady znalazły”. Podobnym sposobem i sławny *Adelung* w Niemieckim słowniku postępował; wyraźnie zaś pod przyimkiem *zer* — powiada: „*da täglich neue Ableitungen dieser Art gemacht werden, so werde ich die meisten davon im Folgenden übergehen*”. Co tu względem przyimku *do* — ostrzeżono, rozciąga się i do wszystkich innych, osobliwie do przyimku *po*—, z których by inaczéy wszystkie słowa z pod każdéy innéy litery powtarzać wypadało. Żeby zaś tym więcéy uniknąć rozwlekłości w powtarzaniu, składane z negacyą *nie* —, gdzie można było, razem z pierwotnemi umieściłem, np. *niecny* i *cny*, iako *opposita*; *niecnota* zaś potrzebuie osobnego

na swoiém mieyscu objaśnienia, że nie wprost *oppositum* cnocie, lecz na inne wyboczyło znaczenie. Podobnież *wola* i *niewola*, nie mogły bydź złączone; snadnie zaś *wolny* i *niewolny*. Zbogacił się przez to nie raz ięzyk mniéy używanym wyrazem znaczącym twierdzenie, *affirmatiuum*, na którym schodzić nie powinno, skoro iest wyraz przeczący *negatiuum*; tak *niedopędny*, np. „wyroków kresy niedopędne”, dało mi powód kłaśdź *dopędny*, t. i. podobny do dopędzenia, dopędzonym bydź mogący.

Prawda, że i w tém dziele znayduią się słowa, a niektóre nawet i dosyć dzikie, niewsparte powagą pism narodowych, ani mowy potocznéy; lecz zrobione z powodu dyalektów, a zatym gwiazdeczką czyli asteryskiem oznaczone, *np.* *bezosądny, *bezopalny, *bezodpowiedny, *bezoyczy i t. d.; inaczéy albowiem nie byłbym miał gdzie umieścić bogactw, któremi nas tu i owdzie inne dyalekty przewyższaią; gdyż zamiarem moim było, wszystko cobykolwiek tylko znaydowało się na przestrzeni Słowiańskiéy, wcielić do tego zbioru. Takie przeto wyrazy wolno Polakom przyiąć, wolno odrzucić; ia za powinność sobie poczytałem, donieść o nich, że się znayduią w pobratymczych ięzykach. Podług zdania moiego, autor słownika nie

powinien tworzyć, nie powinien narzucać, ani praw przepisywać; lecz zbierać, donosić, wyłusczać, spostrzeżenia czynić i z nich uwagi przekładać; pisarze, a pisarzę których naród czyta z upodobaniem, mogą i powinni doskonalić język; Słownik zaś będzie służył piszącym tu i owdzie za skazówkę, zwłascza że imię zacytowanego autora, wskazuię im róznicę co do stopnia, w iakim słowo iakie ze swoiém znaczeniem i użyciem iest upoważnione.

Lecz i czytaiącym pisma narodowe, osobliwie starożytne, zbiór takowy służyć może za klucz nieiako, otwieraiący im przystęp do snadnieyszego i pewnieyszego objęcia myśli, obwiniętéy w niezrozumiałą Polszczyznę. Starałem się albowiem o to, żeby ile możności, każdy autor sam siebie, albo też i ieden drugiego objaśnił; do czego nieraz i pobratymcze, nawet i obce ięzyki, tak dawne, iak żyiące, były pomocą. Jednakże nie wstyd mię wyznać, żem nie doszedł w dawnych pismach wszystkiego; i wolę niewiadomości nie zataiać, niż niegruntownym domysłem omamiać. Nie iedno mieysce, nie ieden wyraz znayduie się w moiém dziele, zostawiony bez wszelkiego objaśnienia, że mi się nie zdarzyło go dociec. Osądziłem zaś za rzecz pożytecznieyszą, kłaśdź go choć bez objaśnienia, bo może z czasem ktoś mię o nim o-

świeci, iak go wcale ominąć, a zatém puścić w niepamięć, iak *np.* słowa: cenar, cerewizna, cerbela, czyntakor i t. d.

A że nie mamy we wszystkich materyach pism narodowych, założyłem wyżéy za drugie źrzódło do czerpania szczegółów języka, mowę potoczną. Wielki brak w języku naszym książek o poiedynczych kunsztach i rzemiesłach, wskazywał mi potrzebę szukania ich po warsztatach; do czego gdy sam czasu nie miałem, wyręczył mię w tym sławny nasz Warszawski Mechanik J. P. Professor *Magier*; stąd imię iego często iest cytowane pod słowami rzemieślniczemi lub kunsztowemi. Nadto zacni przyiaciele moi J. X. *Kamieński* Rektor Konwiktu Piiarskiego, J. Pan *Wolski* Professor Liceum Warszawskiego, przy ciągłém i wytrwałém czytaniu drugiéy korrekty, nie iednym wyrazem, znaczeniem, lub też i przykładem zbiór ten zbogacili; nie mniéy J. X. *Bielski* Prefekt drukarni Piiarskiéy, pilnie doglądaiąc druku i rewizyi. Rzadko mi się kiedy zdarzało, abym widział potrzebę, zastępowania brakuiącéy mi cudzey, moią własną powagą; tam iéy tylko użyć pozwoliłem sobie, gdziem aż nad to był pewny i słowa i znaczenia. Czém zaś zbiór ten uniesmiertelnić raczyli J. O. Xiążę Generał Adam *Czartoryski*, i J. W. Hrabia Jo-

zef *Ossoliński* w Wiedniu, niżey w początku autorów się powie. —

Zebrawszy tedy z pism narodowych i z mowy potoczney potrzebne materyały; zachodziło nowe zapytanie: iakim sposobem ie ułożyć, urządzić, i przepracować; żeby zbiór takowy i wygodny był do użycia, i celowi swemu, iako skład ięzyka, odpowiedział. Ponieważ nie iest przeznaczeniem takowego dzieła, żeby go wciąż czytano, lecz żeby go się przy zachodzącey wątpliwości o poiedynczém słowie iakiém można poradzić; pozostaie więc iedynie, wszystkie słowa w niém się zawieraiące ułożyć porządkiem abecadłowym, aby łatwiey znaleźć to, którego szukać komu wypada; chociaż nie raz życzył sobie autor mniey bydź skrępowanym przez abecadło, aby można nie przerywać łańcucha myśli snuiących się ciągiem z iednego iakiego, zwłascza pierwiastkowego, wyrazu. — Większa atoli trudność zachodzi w tém, iak uszykować liczne częstokroć znaczenia i cienie iednego słowa, oraz służące na ich udowodnienie wypiski. W ogólności ma tu mieysce prawidło, aby zwrócić cały szereg następnych do pierwotnego fizycznego czyli zmysłowego znaczenia; a z niego stopniami tamte wywodzić podług tego, iak się zdaią z pierwotnego wywiiać, *np.*

Czoło, pierwiastkowo oznacza ową wydatną część przedniey głowy nad oczami między skroniami; a tak podług BIRKOWSKIEGO Jan Chodkiewicz czoła był wysokiego. Toż *czoło* uważa się okiem *moralnem*, iako siedlisko ukontentowania, lub nieukontentowania; stąd marszczyć lub sępić czoło, czoło kwaśne, ponure, posępne, wypogodzone. Daley czoło miane iest za siedlisko wstydu i niewstydu, stąd mówi się: na czele mieć napisane; czoło mieć; nie mieć czoła, zetrzeć wstyd z czoła, bez czoła bydź; skąd przymiotnik bezczelny; iak Łacińskie effrons, Francuzkie effronté, z Łacińskiego frons; podobnież Niemieckie *stirnlos*, *ohne Stirne*, *von frecher Stirne*; daley: czoło miedziane; nawet bez dodatku: czoło, za bezczelność, iak w następuiącym przykładzie: po tak niegodney sprawie, iakiém czołem śmiałbyś się pokazać przed nią? albo: kto ma czoło po temu, może się podpisu swego zaprzeć; albo: czoła na to trzeba. — Już tu się kończą względy moralne: uważmy odtąd czoło iako przód, przodek, wierzch rozmaitych rzeczy fizycznych: czoło budynku, facyata; czoło okrętowe, brzegi okrętu; czoło koła, okrągłość powierzchna; czoło czyli przodek łoża armatnego. W militarności: czoło woyska, front, *np.* uczynił czoło szerokie, postawić czoło, stawić się czołem;

czołem się opierać, na czoło zachodzić, czoło w czoło, oko w oko. Daléy: na czele bydź woyska, dowódzcą bydź, komenderować; w ogólności naczelnikiem czyli przełożonym bydź. Fizycznie na czele, z przodu, tak *np.* śpiewa CHELCHOWSKI: Siadł przy ołtarzu, i z onym tak wiele Stało prałatów po bok i na czele. Figurycznie zaś: na czoło wyieżdżać, t. i. na popis, podług przysłowia FREDRA „ze swoim na czoło, z cudzym do kąta, choć dobre". Wiąże się tu z tym ogólne znaczenie prymu, wyboru, okrasy, zaszczytu, celności; *np.* czoło trzody, czoło narodu, czoło partyi (porównay słowo *głowa*); czoło trzymać, czoło mieć t. i. piérwszeństwo, prym mieć. U kucharza czoło: tłustość na wierzch się wzbiiaiąca, okrasa. — Nakoniec czołem bić ziemię, schylać się ku ziemi aż czołem iéy się tykać, znak adoracyi, naywiększego uszanowania aż do upodlenia siebie, tak daleko, że Katarzyna II. „bit czełom„ zakazała; w ogólności zaś tyle znaczy co czcić, *np.* zna on tę śliczność, a czołem nie bije! PAST. FID. — Zadawniony wykrzyk: czołem! odpowiada teraźnieyszemu: nayniższy! upadam do nog! *np.* Czołem wprzód, czołem! obay się witaią, i wzaiem dokąd i skąd, się pytaią. JABŁON., albo iak ZIMOROWICZ śpiewa: „Czołem Miłości Waszéy Rossyyskie Kniehynie, Czołem panienki La-

ckie, czołem wam boginie, żegnam was". Przysłowie dawne: czołem za cześć, obiaśnia KNAPSKI: *conuiuio laute accepti, laetos et gratos se postridie testantur:* a MĄCZYŃSKI pod słowem *macte* kładzie: „dziękuięć, miey cześć i chwałę; czołem za cześć, bywa też mówiono".

Przykład ten dosyć ieſt prosty, a zatym i łatwy co do wywodu cieniów w znaczeniach; podobne znayduią się prawie na każdym arkuszu; lecz znaczna też iest liczba przykładów daleko zawilszych, a zatém przytrudnieyszych. Są słowa, których wywód i rozkład znaczeń całe arkusze zaymuie, i kilkuset cytacyy wymagał; iak praca koło tych była nieskończona i ciężka, tak też wypadek iéy mniéy życzeniu odpowiadał. Wypracowanie iednego z takich artykułów ſtoi za dyssertacyą, a zatem czasuby wymagało nieograniczonego, gdy od pierwszego, nawet i od drugiego i trzeciego razu, robota iescze się nie uda. Robiłem w téy mierze, co mi siły i czas robić pozwoliły; oglądaiąc się zaś na cały ogrom czekaiącey mnie iescze pracy, musiałem nieraz przestać na rozkładzie znaczeń, chociaż nie odpowiadaiącym życzeniu moiemu. Łacniey też będzie, maiąc przed sobą iuż wydrukowane, i z pierwszego rzutu ile możności ułożone znaczenia; przyprowadzić ie do doskonalszego porządku.

ku. Dodaię tę iescze uwagę, że iak w dochodzeniu pierwotnego znaczenia, puściłem się przy pomocy pobratymczych dyalektów za źrzódłosłowem; tak w szykowaniu znaczeń, znalazłem nieraz pomoc w stosowaniu do siebie dwóch wyrazów wprost sobie przeciwnych; *np.* układaiąc słowo *biały*, z oka nie puściłem słowa *czarny*. Toż było mi powodem do umieszczenia pod arcytrudném w tym względzie słowem *brać* tę uwagę: „Ktoby chciał rozmaite a liczne znaczenia i cieniowania słowa *brać* należycie rozszykować, powinienby to czynić względnie do słowa *dadź*. Pierwsza klassa znaczeń byłaby; gdzie słowo *brać* czynnie znaczy, bez względu na słowo *dadź*, np. brać kogo za rękę; druga, gdzie *brać* czynnie, stosuie się do *dadź* biernie, *np.* gdzie wziąć; tam wziąć, byle było; trzecia, gdzie i *brać* i *dadź* równo czynnie znaczą; *np.* głupstwo nie brać, kiedy daią; czwarta, gdzie tak *brać* iak *dadź* niiako się używaią; *np.* mróz bierze; piąta, gdzie *brać* szczególnie bierne ma znaczenie, *np* brać kiiem; wziąć karę; policzek, wziąć po boku; wziąć klęskę, szkodę i t. d."

Nie mniey wielka trudność w tém zachodziła, iak spostrzeżone cienie znaczeń tak dobitnie wyrazić, żeby ie i czytelnik należycie uczuł i rozpoznał. Nieraz mu-

siano się tu łatać łaciną, gdyż zdawało się, że nią naysnadniéy wyrazić można, co się w myśli snuło. Za przykład bierzmy

Co, pronomen relatiuum, = które to, to co; *np.* czymeś nie iest, tym się nie pokazuy. JABŁON. Używaiąc *co* zamiast *któ ry*, *in casibus obliquis*, dodaią się stosowne przypadki przyimku *On ona ono*; tak: co go, co ią, co mu; *np.* trzcina, co ią wiatr wszędzie miota. — *Demonstratiue* co, = to, toć, to iest, to właśnie, *np.* Co było niesczęście twoie. — §. Co — to; *identitatis exclusiuae*, np. co matka, to matka, a co macocha, to macocha, t. i. macocha za matkę nie stoi; - *Intensionis*: Co matka, to matka, t. i. wzór matek, matka na wybór. §. Co — to; *indifferentiae, aestimationis, vel contemtus*; np. co dadź, to dadź; co bądź, to bądź; com napisał, tom napisał; za co, za to, za bezcen; czym — tym, byle czym. §. *Identitatis numeri* co — to; = ile — tyle, *np.* co Polak, to rycerz; co głowa, to rozum. — §. *Iterationis* co — to; = ile razy, tyle razy; skoro ieno — to; *np.* co za broń porwą, to im z ręku leci. WADOWSK Ptaszka za nogę uwiązawszy, co ptaszek wzlecieć chce, to on go do siebie potargnie. SKARG. — §. *Progressionis comparatiuae* co — to, czym — tym; = im — tym, *np.* Lecąc z wschodów baba rzekła: co daléy to gorzéy. SZYMONOW.

— §. *Quantitatis sufficientis* co, = dosyć, dostatek, dostatecznie, *np.* Z tym urzędem mam co czynić, a iescze większe brzemię mam nosić! SK. Było na co patrzeć, gdy w takim tłumie wieżdżał. SK. Co niemiara, t. i. niezliczone mnóstwo. §. Co, = ile, *relationis*, co do, ile się ściąga, *np.* Przepędził życie w rozkoszach, tak co do swobodnego życia, iako też co i do miłego towarzystwa. ZAB. Już co za to, i szelągabym nie dała, że się znacie. TEAT. — §. Co, *Partitiue. cum Genitiuo:* Co nowego? Co innego iest mówić, co innego pisać. KRAS. — *Nominatiuum, Genitiuum et Accusatiuum sequitur Genitiuus Adjectiui, reliqui casus sunt excepti,* np. Ku czemu dobremu; czym twardym go uderzył, w czym brzydkim. a.) *Magnitudinis vel quantitatis ascendentis, absorbentis*, co, = ile ieno, *np.* co woien, co szturmów i bitew na świecie było, niemal zawżdy z takiey przyczyny rosły. GORN. Wszystkę maiętność moię, co ieno iéy mam, tobie oddaię. SK. — Co żywo, = iak nayżywiéy, iak nayprędzéy, *np.* Już wisi nad karkiem zguba, Co żywo do roboty, komu dusza luba. NARUSZ. — Co żywo, co nayżywiéy, obacz pod słowem żywo. — Co żywo; = ile tylko było żywych, *np.* Biegło co żywo, chłopi, chłopięta, niewiasty i baby. BIRK. — b.) Co, = ile, *magnitudinis descendentis*, = by w nay-

mnieyszéy cząsteczce, *np.* Póki co krwi w ciele, będziemy kraiów naszych bić nieprzyiaciele. WACŁ. POTOCK. Oczy ledwie co widzą, ciemność na nie pada. ZAB. Co stąpi, ieno co stąpi, co się ruszy, lezie, nogę za nogę kładzie. CN. TH. — §. *Pleonastice*: Trwogi nikt po nich nie znał, co bynaymniéy zgoła. GROCH. Głodem ich morzono, i ledwie im co trochę chleba w wieczor dawano. SK. — §. c.) Co, = ile, *indifferentiae quantitatis et qualitatis*, = by naymnieysza rzecz, by nayniższa, naylichsza rzecz, cokolwiek bądź, czy wiele czy mało, by tylko nie nic, nieco, cóś; *np.* Lepiéy co przed czasem, niż po czasie wszystko. WARG. — §. Co, *enumerando*, ile, *np.* co kwadrans, co półgodziny, co półkwadransa zażywać lekarstwa. KRUP. — §. Co, *caussale*, = że, ponieważ, dlatego że, bo, *np.* Umarł biedny, co go niemiał kto ratować. WOLSK. — §. Co *ante adverbium Comparatiui et Superlatiui* znaczy iak, *np.* Radzono mu, aby co naymniéy spał. SK. Ochrzciy się co prędzéy. SK. Niewdzięcznicy maią bydź znoszeni co nayłaskawiéy, co naydobrotliwiéy, i co nayspanialéy. GORN. — *Ante adjectiuum Comparatiui et Superlatiui* co znaczy iak *nay*—; np. W co urodziwszych tylko zwierząt lwy zęby utapiaią, A zwierz co mnieyszy, mimo się pusczaią. P. KCHAN. JER. Dał im co naylepszą ziemię. SK. Co naywiększe drze-

wa podrąbili. STRYIK. — §. Co, *loci*, = gdzie, *np.* Boday to u nas na wsi, co wszystko tanio. TEAT. — §. Co gdy, = co ieśli, *copula transitionis conditionalis*, Łacińskie *quodsi vero*, np. Uwarowali sobie przeszłych krzywd zapomnieć; co ieśliby która strona woynę odnowiła, aby poddanym iéy wolno było panom nie dopomagać. KROM. — — §. Co, *interrogationis vel exclamationis* a.) *indirecte*, = iak wielkie! ile! *np.* Otoż, co tu kłopotu! Patrz, co się ich buntuie! — §. Co, *elliptice*; np. Co mi się tam w cudze wdawać rachunki! Co to do mnie, *quid mea?* — *Cum enclitico* cóż, np. mądry, poczciwy, cóż kiedy niemodny? KRAS. t. i. co potym, na co się zda? — §. Coś, cosi, cosik, cóż tóż, *indeterminate Substantiue* np. Znać było, że skrytego cóś w sercu utaiła. — §. Cóś *adverbialiter*, *rationis incognitae*, iakoś; Francuzkie comme ça, *np.* trzeba ich pożenić, bo cóś miłosiernie na siebie z boczka pogladaią. TEAT., lub też: Cóś się niedługo bawił. IB. — §. Nakoniec Co *interrogationis directae*, *cum enclitico* cóż, np. Cóż iest ta piękność ciała? oto wór gnoiu! Cóż iest to wdzięczne śpiewanie? oto lekkie powietrza poruszenie! Co są potrawy? oto trupy zwierząt! Co wonie? dymy! Co są odzienia i szaty? wnętrzności robaczków, albo skóry zwierząt! BALS. — §. Co *caus-*

sak, czegoż, dla czego, czemu, = dla iakiey przyczyny, z iakiéy przyczyny, np. Ale co nosimy tu i owdzie oczy i uszy swoie po świecie? w Polskę, to iest, sami w się weyrzyymy! ORZECH.

Zastanawiaiący się nad tym rozkładem, łatwo się przekona, że się tu bez Łaciny nie obeszło, aby cienie znaczeń odbitnie a krótko wyrażać. Toż i na wyrażenie względów grammatycznych, gdzie niegdzie użyć iéy wypadało. Przyiąłem wyrazy: słowo czynne, bierne, niiakie, dokonane, niedokonane, częstotliwe, iednotliwe; lecz nie stało mię na wyrażenie tego, co nazywam kontynuatywum, t. i. słowo ciągły czyn oznaczaiące. Należy mi także zastanawiać czytelnika nad potrzebą, którą czułem dzielenia niektórych czasowników czyli werbów, na *transitiva* i *intransitiva*. Przystawszy albowiem na zwyczayny ich podział na czynne, bierne, niiakie, nie mogłem się atoli przekonać o tém, żeby toż słowo czynne mogło bydź i niiakiém, bo zawsze musi, iuż nawet z imienia swego, czynność oznaczać; niiakie zaś nie oznacza ani czynności, ani cierpienia wpływu czyiéysiś czynności, lecz pośredni stan między tém dwoygiém, iak np. słowa *stać. siedzieć, leżeć, spać.* Słowo zaś *bić* zawsze wyraża czynność ruchu uderzaiącego, czy bakałarz chłopca bije, czy też

zegar, puls lub serce biie; lecz z tą różnicą: w piérwszym czynność przechodzi na zewnętrzne objektum, na chłopca, którego ćwiczy bakałarz, więc *transitivum*; w drugim zamyka się w sobie, co nazywam *intransitivum*. Podział takowy nieraz mi był pomocą w rozszykowaniu znaczeń słów czyli werbów, *np.* czestuie, gra, babki daie, suto szafuie pieniędzmi; otoż tu czestuie *intransitiue*; *transitiue* zaś, gdy BIELSKI pisze: Jagiełło czestował posły Czeskie dobrze, albo w przysłowie: Kucharza rad winuie, gdy kto gości źle czestuie.

W przeyściu ze znaczenia właściwego na niewłaściwe, częstokroć różnicę uważałem między używaniem figuryczném, przechodzącém nawet czasem na allegoryczne, a przenośném; w przenośném zaś znowu rozróżniłem nieraz metonymiią, synekdochę, ironiią.

Cena np. właściwie wymiar wartości, szacunek, taxa, ilość pieniędzy, za którą się co przedaie; tak: Woiewodowie maią ustawy i cenę rzeczom czynić. GOSTOM. Cena raz schodzi, drugi raz wstępuie, wzgórę idzie. CN. — Figurycznie: Daleko bogactwa w większéy kładłeś cenie, nad ten szacunek, który im wyznaczyła natura. ZAB. — Allegorycznie: Poszła w cenę niecnota, a ci iuż pognili, Co prawdę bez obrzesków bezpiecznie mówili. NAR. — §.

Per excellentiam, czyli *emphatice* cena, = wysoka cena, np. towar ten w cenie, t. i. popłaca, płaci, cenią go wysoko. — §. *Translate* czyli przenośnie: cena, = wziętość, szacunek, wysoko ważenie czego, waga, np. Mądry aptekarz ma w cenie Zioła, z których bierze pożywienie. PAST. FID.

Cel, właściwie punkt lub rzecz, do którey się strzela, np. cel iest strzelcowi na to wystawiony, aby go trafił. BACHOW. Niepodobna, aby ten w cel trafił, który nie strzela. ZAB. — §. Figurycznie i allegorycznie: np. Wszyscy iednego przekonania byli, i do iednego celu wszyscy strzelali. SK., t. i. wszyscy w iedno bili). Daleko człecza myśl od celu strzela. WACL. POT. Gdy strzela, celu Kupido nie miia. PAST. FID. Siedziemy wszem na celu, wszyscy w nas strzelaią, za nami, iak za murem, wszyscy pokoy maią. BIEL. S. M. Wielkie państwa stoią fortunie na celu. BARDZ. — — §. *Translate* cel, = kres, zakres, kierunek, zamiar, zamysł, objekt, przedmiot, koniec, np. We wszystkich sprawach ludzkich iest cel, do którego miłość własna ciągnie. MON. Od celu, do którego zmierzaią, cnoty ludzkie szacunek biorą. IB. Cel lekarzów iest zdrowie ludzkie. GORN. Ty iesteś celem sekretnym iego miłości. TEAT. Niech cię mam przed oczyma, Boże stworzycielu, Ty sam bądź tylko wszystkich pra-

gnień mych na celu. DMOCH. t. i. iedynym objektem mych pragnień). — *Metonymice* cel na strzelbie, celik, znak, podług którego celuią. Cele, celowniki, przez które geometra linie wzrokiem prowadzi. — §. *Translate per similitudinem* : cele na podkowach, ocele, brodki.

Cegła, właściwie z gliny robiona pewnéy formy massa do murowania, np. Cegła iest dwoiaka, iedna wypalona w piecu, druga na słońcu ususzona. PASZK. Sławna iest z czerwoności cegła Toruńska; stąd przysłowie przez ironiią: zbladł, iak cegła Toruńska. RYS., t. i. zczerwienił się, zrumienił się, raki upiekł.) — Figurycznie: mowa ta cegła bez wapna. OPAL., t. i. nie klei się, nie trzyma się iedno drugiego). — *Metonym*: cegła, miara mularska, np. grubość muru na cegłę, na dwie, na półtorey; toż i forma cegły, np. zerznąć rydlem darnia na dwie cegły. DUDZ. — *Per synecdochen, pars pro toto*, cegła, budynek z cegły, np. Przyszliśmy do tey pustéy cegły na grób twóy patrzeć. MORSZT.

Metonymii osobliwie rozmaite rodzaie, z rozmaitych rzeczy przymiotów wyprowadzone, odkrywamy w następuiącym artykule:

Dym, właściwie wyziewy z podniet ognia nad płomień się wynoszące, np. z lasu podpalonego dym się wzbiia pod same obłoki. ZAB. Dymy bure. WACŁ. POT. —

Figurycznie: pasorzyt patrzy tylko dymu z komina. ZAB., szuka obiadu). — §. *Translate* ogólniéy: dymy, = pary, wyduchy, wyziewy, wapory, np. Dymy, które z zapalenia krwi pochodzą, sprawuią, iż się każda rzecz większą staie; iako też i słońce zda się bydź większe, gdy kto na nie przez dymy patrzy; a tak wszystkie rady maią bydź odłożone, aż ono zapalenie krwi opłonie, a dymy wewnętrzne ucichną. MODRZEW. BAZ. — *Metonymiia*, od własności, że dym zasłania; dym, = fałsz, mara, cień, przeszkoda do widzenia, bielmo, obłuda, mamienie, omamienie, np. Obie strony chytrością swoią chciały sędziemu dym w oczy puścić. MODRZ. BAZ.; porown. oczy zamydlić; porown. tuman). Dymem karzą, kto dym przedawał. KOSZ. LOR. Kto wiatrem służy, temu dymem ma bydź płacono. WERESZ. RGL, REY ZW.; porówn. iaka praca, taka płaca; obłudnika niedobry koniec). — §. Od nierozkładnéy gęstwy, dym, = gmatwa, ćma, chmara, mnogość wielka nierozszykowana, tuman, np. Banicye lecą, iak dym. TR. Uderzyłem w dym do niego. TEAT., obses, prosto, wzrecz, z kopyta, z góry natarłem nań). — §. Że dusi, gryzie, dym, = rzecz przykra, np. Jużeś mu w oczach dymem, gorzka, zaniedbana. ZAB. KOSSAK.; porown. Sól w oku, kość w gardle, szydło. — §. Od nikłości, zniko-

mości, dym, = rzecz marna, czcza, a.) *fig.* kadzidło, fałszywe pochlebowanie, np. Kto w pochlebnym kocha się dymie, Ten we mgłe grubéy osiędzie. ZAB. Ma on dosyć takowych dymów, co się niemi rad pasie, bo iest chciwy sławy, i w małych rzeczach radby był głośny. LUB. — b.) uroienie, np. Na cóż się przyda ten spoczynek, który wiatry ściga, dymem karmi się? ALBERTR. c) Dym, pycha, duma, np. Człowiek pełen dymu, a nader pragnący sławy. GORN. Nie próżnéy ambicyi dymy przywiodły mię do pisania życia mego. J. OSS. DYAR. d) Dym, nic, bezistotna rzecz, np. Krótkie, podłe i nikczemne są wszystkie bogactwa i pompy, są one szczere dymy, i bańki dziecinne. BIRK. Wszystko to dym, w czém się tak ludzkie serca zakochały. P. KCHAN. JER. — Stąd *proprie* i *figurice* w dym póyśdź, z dymem póyśdź, = wniwecz się obracać, np. Co to miast i wsi w téy woynie z dymem ku górze poszło. FALIB., zgorzało). Rady ich w dym poszły. SK. Niezbożnicy z dymem póydą. BUDN.; a w nocie *Budny* sam dodaie „niszczeią"; Bibliia Gdańska zaś: iako tłustość barania z dymem niszczeie, tak oni zniszczeią. — §. Dym, = kómin. VOL. LEG. 8, 134. — §. *Synecdoche*, dym, dom z dymem lub kominem lub kóminami, np. Gdzie włok wymierzanych nie maią, iedno dymy, iak na Podlasiu,

tam po dwa dymy na ieden złoty poboru składać się maią VOL. LEG.

Ironiia dobitnie się wydaie w słowie *Dobry*, w przykładzie: Będzie-ć ona tak dobra, iak inne, t. i. nielepsza od drugich. Albo gdy się mówi: dobry człowiek, dobra dusza, t. i. poczciwiec, barszczyk, ni go weź, ni go połóż, ciastuch, ciapu kapusta, ciapu groch, rozlazły, do prowadzenia za nos. — Podobnież *Cnotka*, t. i. cnota mniemana, fałszywa, pozorna, np. Te są téy płci cnotki, Sarkać na los kochania, a czuć, że iest słodki. TEAT. — Toż *Cnotka personifié*, np. Chłopiątka złodzieie z początku, więc dla dobroci cnotkami one przezywaią, iakoby rzekł niecnotka, rozumieiąc to po nich, że się na cnotę bardzo przesadzaią; i maią iéy tak wiele, iak na wróblowéy goleni mięsa. GLICZ. WYCH.

Na tych przykładach rozumiem, że będzie dosyć, aby okazać, że należyty wywód i rozkład znaczeń, nie iest bynaymniéy mechaniczną robotą, *asininus labor*; że owszem wyciąga naywiększego zastanowienia, a czasem naygłębszéy rozwagi. Uznaię, że ta naytrudnieysza część moiéy pracy, nie tak mi się udała, iakby bydź powinna podług mego uczucia; atoli pochlebiam sobie, żem następcom drogę gdzie niegdzie utorował; a winszować sobie będę, ieżeli stąd rodacy wezmą pochop, aby

obrócili uwagę na ten rodzay pracy dotąd mało co praktykowany.

Przeyście z jednego znaczenia do drugiego rzadko kiedy liczbami, iaki iest zwyczay w słownikach, częściéy oznaczyłem znakiem paragrafowym §., lub też tylko laseczką poprzeczną —; bo cienie tych znaczeń tak są po większéy części delikatne, że może właśnie w tenczas naylepiéy są rozłożone, gdy naymniey rozerwane iedne od drugich, razem się z sobą stykaią. — Strzedz się nadto potrzeba, żeby znaczeń zbytecznie i niepotrzebnie nie drobić; co częstokroć iest skutkiem nieuwagi na różnicę zachodzącą między znaczeniem poiedynczém słowa, a znaczeniem z całego sensu wypadaiącém, *discrimen inter significationem et significatum verborum*, z których ostatnie czasem pierwszemu wcale przeciwnie się wydaie, np. *doczekać* czego, samo z siebie nie znaczy *uźrzeć* co; lecz rozważaiąc cały sens w przykładzie: „doczekam tego, da-li Bóg, żeć tego będzie żal; można tłumaczyć: uźrzę to. — Tak *dar* zapewne nigdy nie znaczy *czapki*, ani *czapka* daru; atoli do objaśnienia przysłowia: dar za dar, darmo nic, dołożyć można było: czapka za biret, stosuiąc to, iuż nie do poiedynczego znaczenia słowa, lecz do ogólnego sensu. Oczywisty przykład, iak nieuwaga na tę różnicę w błąd

nieraz wprowadziła TROCA, mamy u niego pod słowem *pleszczyć* się, bo on to tłumaczy *courir*, *être vagabond*, *aller d'un pays à un autre*; *herum treiben*, *im Lande herum laufen*. Jużci tego znaczenia *pleszczyć* się iako żywo nie ma, i mieć nie może, skądże tedy ten błąd? Oto może czytał TROC w Argienidzie, na to słowo ten przykład: „pleszczy się on po morzu"; co tam z całkowitego sensu może znaczyć: tuła się po morzach, niby to pluska się; lecz zatym nie idzie, żeby samo *pleszczyć* się znaczyło tułać się.

Naywięcéy zaś przechodzą poiedyncze słów znaczenia na sensa generalne w *przysłowiach*, które iako pomniki dawnych zdań, zwyczaiów, przesądów, iako próbki filozofii ludu, troskliwie zbierałem. Prawie pod każdém słowem, owszem nawet pod każdém znaczeniem, znayduie się nie iedno przysłowie, objaśnione częstokroć drugiemi przysłowiami, np. na pochyłe drzewo i kozy skaczą; porównay; na ubogiego wszędzie kapie, ubogiemu wszędzie piskorz. — Dopieroć to początek; porównay: ieszcze nie amen; nie mów hup, aż przeskoczysz: daleko gęby grzanka. — Po obiedzie łyżka; porównay: lekarstwo po śmierci; dopiero koniowi owsa, kiedy idzie do psa. — Cnota sama się chwali; porówn: dobremu piwu nie potrzeba wiechy; do-

bry chrzan z miodem, a miód sam. — Co kogo boli, o tém mówić woli; porówn. gdzie kogo boli, tam rękę kładzie; gdzie boli tam ręka, gdzie miło tam oczy; (po Słowacku: *kd'e bolest, tu ruka, kd'e milost, tu oc'i*; po *Kroatsku* radsze vszaki pipa, gde ga rana tiszka); czego człek żałuie, o tém rad mówi; co na sercu, to i na ięzyku. — Chociaż mamy iuż dosyć bogate zbiory przysłowiów, przez *Rysińskiego*, *Knapskiego*, *Fredra*, *Zeglickiego*, przez autora książki pod tytułem *Gemmae*; atoli zdaie mi się, że nam schodzi ieszcze na dziele, w którémby przysłowia nasze, tudzież pobratymczych dyalektów, ułożone były, nie iak dotąd zwyczaynie, porządkiem abecadłowym pierwszego słowa; lecz stosownie do sensu niém wyrażonego; takby się z nich wynurzyło nieiakie niby systema filozofii ludu, iego spostrzeżeń, uwag, przestrog, zabobonów i przesądów. Tak np. ważne szlady dzieiów opinii ludzkiéy, znayduią się tu pod słowami *chłop*, *człowiek*, *dziéwka*, *Czech*, *Francuz*, *Niemiec*.

W czasownikach, *in verbis*, niemało sobie pracy ułatwiłem, a iak sobie pochlebiam, nie bez korzyści i wygody dla czytelnika zrobiłem, kładąc na czele, nie iak dotąd zwyczaiem było, piérwszą osobę

czasu teraźnieyszego, lecz tryb bezokoliczny, *infinitivum*. Kto obeznany z wyborną Grammatyką naszą narodową, od razu mi tę nowość pochwali; innych zaś używanie przekona, iak się tym dogadza nie tylko grammatycznemu wyłuszczeniu czasowników Polskich; lecz i stosunkowi ich do słowiańszczyzny, i do dodaney w tem dziele Niemczyzny; np. słowo: *D o b y ć*, *D o b y d ź*, dobył, dobędę, *dok.*, Dobywać *ndk.*, *kontyn. et frequ*, — *np.* dobywać mieysca, miasta, fortecy, = oblężeniem lub szturmowaniem brać mieysce, *einen Ort belägern*, *bestürmen*, *einzunehmen suchen*, dobydź mieysca; = po dobywaniu wziąć, *erstürmen*, *einnehmen*, *erobern*; Boh. *dobeyt*, *dobyt*, *dobyti*, *dobyl*, *dobudu*, *dobeywati*, *zdobywati*; w innych dyalektach ma znaczenie ogólnieysze dostawania, nabywania, zyskiwania, wygrywania, korzystania, zwyciężania, (co właśnie naprowadza na wyobrażenie objęte naszém słowem: *zdobycz*; *Sr* 1 *dobycz*, *dobydu*, *dobyd'zen*, *dobywam*, *dobe'wam*; *Sr.* 2. *dobusch*, *dobüdnusch*, *dobünusch* (tu się pokazuie w formie słowa iednotliwego), *Vd.* dobit, sadobit, predobiti; *Crn* dobiti, dobim; *Rg.* dobitti; *Slá.* dobiti; *Bs.* dobitti; *Cro.* dobiti, dobivati; dabivlyati; *Rs.* dobyt', dobywát'. — Jedynie tym sposobem, kładąc za thema tryb bezokoliczny, można było iawnie wytykać

ró-

różnicę owę, tak ważną we wszystkich dyalektach Słowiańskich, zachodzącą między słowem *dokonaném*, a *niedokonaném*; Niemcowi nie trudno teraz powinno bydź poiąć, że się z tém w Słowiańszczyznie prawie tak ma, iak w Niemieckim ięzyku ze słowami: *schaffen*, *erschaffen*, *forschen*, *erforschen*, *rathen*, *errathen*, *morden*, *ermorden*.

Przez wyłuszczenie czyli opis każdego słowa i każdego iego znaczenia, mianowicie w umieiętnościach, kunsztach, rzemiosłach, lub w życiu potoczném, dzieło to nieraz wychodzi prawie z obrębów *słownika ięzykowego*, a dochodzi granic dykcyonarza, iak zowią, *rzeczowego*, *Reallexicon*, t. i. zbioru *rzeczy*, objektów, np. kunsztów, umieiętności, rzemiosł. Nie obawiam się, żeby mi to naganiono; bo związek imienia rzeczy z rzeczą samą, iest tak ścisły, iż chcąc tamto objaśnić, koniecznie téy dotknąć potrzeba. Tego się raczéy obawiam, żeby nie żądano w umieiętnościach i kunsztach takowéy dokładności i ścisłości, iakiéy sprawiedliwie w dziełach, temu iedynie celowi poświęconych wymagaią. Miałem albowiem wydadź słownik ięzyka, nie *encyklopedyą*. Nigdybym nie był skończył; gdybym chciał dadź każdego słowa i znaczenia ścisłą, logiczną podług reguł *definicyą*; musiałem naywięcéy przestawać na opisach, na wytykaniu iakiémkolwiek bądź

znaczeń; zwłaszcza tak mało maiąc przed sobą przygotowanego zapasu.

Układaiąc słowa *Polskie*, nigdy z oka nie spuściłem pobratymczéy Polskiemu ięzykowi *Słowiańszczyzny*. Starałem się zebrać ią troskliwie z iak naylepszych źrzodeł, których poczet na końcu wstępu do Słownika przyłączam; tu tylko wspominam imiona szczególnych dyalektów, z dodatkiem gdzieniegdzie krainy, w któréy nim mówią: 1.) Czeski, 2.) Morawski. 3.) Słowacki, w Węgrzech, w okolicach Presburga i t. d.. 4.) Kroatski, 5.) Dalmacki, 6.) Bośnieński, 8.) Windyyski w Styryi i t. d., 9.) Kraiński w Karnioli, 10.) Slawoński w Slawonii, 11.) i 12.) niższy i wyższy Sorabski w Luzacyi, 13.) Rossyyski, 14.) Kościelny czyli Cerkiewny, *Ecclesiastica*, iaki się w księgach cerkiewnych wyznania Greckiego znayduie. W wynaydywaniu tych źrzódeł miałem w Wiedniu wielką pomoc od J. Pana *Złobickiego* Sekretarza Kancellaryi Czeskiéy, który mię z naywiększą chęcią wspierał biblioteką swoią, w tym gatunku dokładną; radą zaś oświecili mię J. Pan Konsyliarz Konsystorski de *Engel*, sławny autor historyi Kozaków, Gallicyi i Węgier; i Literatury Czeskiéy naczelnik J. X. *Dobrowski* w Pradze. — Chociaż tedy południowym Słowianom bardzo zwyczayną iest rzeczą, obeymować imieniem *Illiry-*

czyzny, bądź wszystkie dyalekty Słowiańskie, które my Polacy pod ogólnem imieniem *Słowiańszczyzny* zamykamy; bądź wszystkie dyalekty południowe, iako to: Kroacki, Bośnieński, Slawoński, nawet i Windyyski z Kraińskim; iak to widać na słownikach wspomnionych dyalektów; na których prawie zawsze znayduie się tytuł *Illiryyskiego*, a dopiero dochodzić trzeba, iakiego on iest szczególnie dyalektu; ia się starałem; by te wszystkie dyalekty rozróżnić; tak dalece, żeby nigdzie nie zostawić wątpliwości, w któréy to części Słowiańszczyzny tego lub owego wyrazu, w tém lub innem znaczeniu używaią: Porównywaiąc zaś z Polszczyzną dyalekty pobratymcze, uważałem: 1.) czy toż słowo, choć z odmianami w swoim składzie; w nich się znayduie? 2.) Czy się znayduie w tychże znaczeniach, co u nas? W przeciwnym zaś przypadku, wypadało mi dodadź, 3.) iakież tedy odmienne znaczenia słowo to bierze u nich? a 4.) iakie inne słowo u nich używa się na zastąpienie naszego? — Nie trzeba się zatém dziwować, że czasem, iak np. pod słowami: biesiada, gody i t. d., rzecz się zrobiła zawilsza; przyczyna takowéy zawiłości pochodzi z pogmatwania znaczeń po dyalektach. Obok zaś słów takowych tém więcéy odbiiaią owe, które po wszystkich dya-

lektach, we wszystkich swoich odmianach grammatycznych, na ieden i tenże sam kształt się formuią, i iedno w drugie toż samo zachowuią znaczenie, np. *Dosiąc*, dosiądz, dosiągł, dosięgnie, dosięże, dosięgnąć, dosięgać: *Bh. dosahnauti, dosahl, dosahnu, dosahowati dosycy, dosyhnu*; Slo. *dosahugi*; Sr. 1. *dossahnu, doszahwam, doszahuyu, dozczahnu*; *Vd.* dosezhi, sadosezhi; *Kg.* dosêchi, doséghnuti, dosezati; *Bs.* dosecchi, doseghnuti; *Cr.* doszechni, doszegati, doszegnyem; *Rs.* dosjazat', dosjahnut', deszczahnut', dosjazáju, dosjaháju.—Tak słowo *bydź, ieść, iść, jąć*, i niezliczona moc innych wszelkiego rodzaiu, z małemi tylko odmianami, zupełnie prawie przypadaią na nasze, *tak daleko, że się zdaie rzeczą nie zbyt trudną tak zbliżyć te pobratymcze dyalekty, żeby ie powszechnie zrozumiano; wszakże i we Włoszech każda prawie kraina gada inszym dyalektem; od czasów zaś* DANTA *uformował się ieden ięzyk Włoski piśmienny.*

Oprócz takowego zbliżenia tych dyalektów, a zatym ułatwienia z czasem *powszechnéy Słowiańskiéy grammatyki, i powszechnego Słowiańskiego ięzyka*, radzenie się ich, nieraz mi służyło do objaśnienia naszéy Polszczyzny,

tak co do poiedynczego znaczenia słowa którego, iako też co do sposobu wywodu bądź znaczeń iego, bądź znaczeń słów z niego pochodzących. Pisze nasz ORZECHOWSKI: „niechay niewola na bedewiach hardzie iedzie, zawsze niewolą będzie"; w Raguzańskim *bedev* = *equus generosus*, rumak. Słowo *ćma*, oprócz znaczenia ciemnoty, znaczy tłum, chmurę czyli gęstwę czego taką, że się aż zacimia, np. „pytał Jezus ducha: co za imię masz? a on odpowiedział: *dzieią mi *ćma*, bo nas sam wiele; „tak Leopolita; bibliia Radziwiłłowska kładzie *huf*; bibliia Gdańska *woysko*; Kuczborski w Katechizmie *orszak*, Karnkowski w katechizmie: niezliczona rzecz szatanów; Budny zaś na inszém mieyscu używa tego słowa ściśle za Greckie μυριας, t. i. 10,000; iakoż zastarzałe Rossyyskie *tma* dziesięć tysięcy, przymiotnik *tmoricznyi* dziesięć tysięczny: w Cerkiewnym zaś tmá *decies centena millia* ἑκατοντακιςμυρια; *tmiszczno*, w desiat' tysiat' krat', *Gr.* μυριακεις *decies millia*; *temnik* naczelnik nad 10,000; *Bh. tem* regiment, i liczba 13,000. Ze wszystkiém tem porównaymy następuiące mieysce z biblii Budnego: „była ich liczba ćmy ciem, i tysiące tysięcy". — Piękne nasze słowo *Doba*, a po dawnemu *Dob'*, znaczy naprzód część czasu, chwilę, iakiś czas, np. wiedz

że w każdéy życia dobie, dla oyczyzny tylko żyiesz. NIEMC., t. i, w każdym momencie. Powtóre pewny czasu punkt, porę, np. przyydziesz do mnie iutro o tę *dob' ŁĘOP.; o tym czasie. BIBL. GD. Dobry skowroneczku, iuż ty spiewasz sobie, A ia poczynam także o twéy robić dobie. GAW. Tenże na inszém mieyscu: czuycie psi wierni, naywięcéy nieprzyiaciel w tę dob' trzodom szkodzi. A u LEOPOLITY: w iednę dob' ucichał ogień, a o drugiéy zaś dobie ogień się rozgorywał. — Daléy znaczy u nas doba, pewny czasu rozmiar, przeciąg; stąd na dobę, albo od doby do doby, t. i. na 24. godzin, po Ross. *sutki*, *posutęczno*, *noszczedenstwo*. Także doba, sam czas, sama pora, w raz, np. W ARGIENIDZIE: w tém wskok do Selenyssy, żeby ulżyć sobie, Kwapi Królewna, a ma ią na dobie. MĄCZYŃSKI zaś *pubescere* tłumaczy: podrastać, prawie na dobie bydź, niektórzy mówią". Niedoba zatém niedoźrzałość; np. Wyście mnie z dziecinnéy ćwiczyli niedoby, I wychowańcem u siebie widzieli. CHROŚC. Czas na dobie, w dobie, czas po temu; czas służy; tak PETRYCY z Horacyuszem śpiewa: Jeśliś mądr, używay, póki czas na dobie; porównay: pókić służą lata, używay świata; ZABŁOCKI zaś: „tak prędko nasze zmykaią lata, Więc trzeba wcześnie używać świata „Póki czas w do-

bie. — Nakoniec doba, dola, stan, położenie, np. Dziś koniec klęskom, legnę spokoyny iuż w grobie, Gdy zostawię oyczyznę i was w lepszéy dobie. NIEMC. Niedoba zaś niedola np. Boleie hetman, z téy swoiéy niedoby, Że dla choroby daremnie upływa mu lato. JABŁ. — Teć tu są zdaie mi się, wszystkie znaczenia i cienie tego u nas słowa; trudno z nich wywieśdź znaczenie słów pochodnych, iako to: nadoba, nadobny, podobać, podobać się, upodobać sobie, podobny, podobieństwo, ozdobny, ozdobić, przyozdobić; bo te się ściągaią nie tak do czasu lub czasowego stosunku, iako raczéy do kształtu. Chociaż tedy we wszystkich prawie dyalektach doba oznacza czas, wiek, godzinę (stąd u Windów *dobnik* zegar); u Czechów oprócz czasu, punktu czasu, chwili, *doba* znaczy ieszcze kształt, figurę, formę rzeczy; z czém więc nietrudno znosić znaczenia nadoby, nadobności, ozdoby, podobieństwa i t. d.

Chociaż ięzyk nasz Polski, co do obfitości i poloru, zapewne żadnemu z Słowiańskich, a podobno i z innych nie ustępuie; atoli takowe zbliżanie do siebie dyalektów pobratymczych, może bydź iedném z naydogodnieyszych źrzódeł, z którego czerpaćby można, na czém schodzi mu ieszcze; bo któryż to ięzyk iest tak bogaty, tak dokładny i doskonały, żeby mu tu

i owdzie czegoś w tém nie brakowało, czém zaszczycaią się inne? W Słowiańszczyznie osobliwie, czego iednéy mowie nie dostaie, tém druga celuie. Azaliż więc nie przyzwoiciéy nam, przyswoić pokrewne i pobratymcze słowa, niżeli nadstawiać Łaciną, Niemczyzną, Francuzczyzną, Włoszczyzną? Na słowo *Kontent* np. znayduie się w Kraińskim, Windyyskim, Slawońskim, Kroatskim *zadovolny*, niby to, że komu do woli zadosyć uczyniono; *kontenteca* po Windyysku *sadostnost*, po Kroatsku *zadovòlnoszt*, *zadovolschina*; kontentować, ukontentować, po Windyysku *sadovoliti*, *sadovoljati*, *sadostiti*, *sasititi*, *dopokojati*, *pomirnati*; po Kroatsku *zadovolyujem*, po Ross. dowolstwowat', udowolstwowat', w Cerkiewnym dowólit'. — Na słowo *dach*, żywcem Niemieckie *Dach*, znayduie się w Czeskim *kryt*, *krytka*, *krow*, od słowa kryć; *Sr.* 1. *czjecha*, *tzecha*, (porównay strzecha, *krew* (od krycia); *Sr.* 2. *tschecha*, *kschiilo*, *kschiiwo*, *kschischo*, *Crn.* stręha, streika; *Vd.* streha; *Cro.* sztroha, sztrossina, krou, krov; *Dl.* sztruha; *Br.* krov, strehha; *Rg.* kroov, pokròv, strêha; *Slav.* kròv; *Ross.* striecha, krowlia, kryszka, pałuba; *Eccl.* krow, pokrow, zda, zdo, strop; z tych wszystkich możeby się nam naylepiéy zdało Czeskie *kryt*, *krytka*, ponieważ słowa strze-

cha, strop, pokrowiec, poszły iuż u nas na insze znaczenie. — Podobnież na wyrazy *budować*, *budynek*, *dom*, *mur*, i na niezliczoną liczbę innych makaronizmów, znayduią się starożytne słowa Słowiańskie; niechby tylko pisarze nasi klassyczni, w których pismach naród smakuie, przystosowawszy takie słowa do geniuszu ięzyka Polskiego, zwolna ie wprowadzali. — Nad to w samém nawet składaniu i formowaniu słów znaleźć można gdzie niegdzie rzucone po obszernéy Słowiańszczyznie ziarnka, godne przeniesienia do naszéy ziemi. Osobliwszéy w tym względzie uwagi godzien starodawny Cerkiewny, a po nim Rossyyski, dyalekt, który przez ścisły związek wiary z Grekami, i częste tłumaczenie OO. SS. Greckich, przeiął zupełnie tok składania słów Greckiego ięzyka, co w czasownikach szczególniéy się okazuie. Greckie ἐυηθης dobroobyczayny, w Cerkiewnym dobroobyczuyi, ſtąd czasownik dobroobyczestwuju, *Gr.* ἐυηθέω, iestem dobrych obyczaiów. Zakon, w znaczeniu prawa *legis*, składa w Cerkiewnym błahozakónïe niby to *dobroprawie *recta legum constitutio*, *Gr.* ἐυνομία; stąd przymiotnik błahozakonnyi *Gr.* ἐυνομος, czasownik zaimkowy *reciprocum* błahozakonjusia, *Gr.* ἐυνομέομαι, *bonis legibus regor*; czasownik czynny, błahozakonstwuju, błahozakonju *Gr.*

ἐυνομέω bonas leges fero. — W tymże dyalekcie odkryłem nawet zakończenie odpowiadaiące w znaczeniu, Łacińskiemu imiesłowowi przyszłego czasu słowa biernego, *participio futuri passivi*, tudzież *Gerundio*, iako to *amandus*, *legendus*, *amandum est*, *legendum est*; tak np. *concedendum est* trzeba dopuścić, w Cerkiewnym popustitelno; *concedendus* maiący bydź dopuszczonym popuſtitelnyi, w Polskim zaś *dopuścitelny znaczyłoby raczey, mogący bydź dopuszczonym, gdy zakończenie na — *lny* u nas poszło na oznaczenie możności *possibilitatis*; za tym wypadałoby, na owo wyobrażenie konieczności i potrzeby, o innym od tego odmiennym zakończeniu pomyśleć.

Lecz pomimo tego wszyſtkiego jeszcze w tym zbiorze odkryie czytelnik nie iednę ciekawą osobliwość Słowiańską. Pomiiam tu stosunki szczególnieysze, w frazesach, czyli sposobach mówienia, że Polak np. mówi: „ięzyk i do Rzymu doprowadzi'': Rossyanin: jazyk i do Kiewa dowedet; bo Rossyanin, nie maiąc związku z Rzymem, kładzie raczéy Kiiów, dokąd bądź dla nabożeństwa, bądź dla handlu uczęszczał. Zastanawiaią mię ślady z mytologii i religii Słowiańskiéy tutay zebrane. Pod słowem *bożek*, bożysko, *Bh. buzet*, *pabuh*: *Vd.* boshizh, malik; *Sr. pziboh*; *Crn.*, *Bs.* faush wugh, malik; *Rs.* cztiliszcze

(*czcilisko, od słowa czcić), znayduią się imiona bożków Słowiańskich, ile na nie natrafiłem w czytaniu. Bożek domowy gospodarski, *Vd.* domazhi bug, sbratel, *Crn.* sidek; *Bh. sskritek, kristek, christek, diblik, hospodarjcek*, nad to Czesi ieszcze mieli: *Wel, Marot, Radamas*; Krainczyki: Rugovid, Fermensvęl, Podàga, Tolistobog, Tolistowoj, Paramuz (bożek pięciogłowy), Krôde (bożek zdrowia, Aeskulap), Jodute, Zedût, Jodût (bożek siły), Flins (bożek czasu), Anék (bożek dziewcząt), Jesizhnik (bożek mowy); Barovit odpowiada naszemu Boruta. W Cerkiewnym Móksza, Makosz, Mokosz, Mokosł, pewny bożek czczony w Kiiowie, może bożek słoty, odmięczy; Kupàło bożek płodów ziemskich; Chors bałwan Kiiowski; Dażba, Daszuba, dażboh, bożek szczęścia, porównay nasze Dadzibog; Rado bożek wesela, Łada bogini wesela; *ob.* Ladon. BIEL. KR. 55. cf. ład, ładny; u Czechów zaś *Ladon Smrtonos*, u Krainczyków Ladon, Tor, Törk *Mars*, cf. Wtorek *dies Martis; Eccl.* Pozwizd, Wichor, Pochwist' *Aeolus* bożek powietrza, porównay nasze Swist, Poświst, Lelum, Polelum, Marchułt; Koljda, Kaleda bożek świata *Janus*, którego święto w Kiiowie obchodzono 24go Grudnia z weselem i biesiadowaniem, czego ślady w tamtych stronach ieszcze się pokazuią w igrzyskach, tańcach,

pieśniach: boday nie stąd nasza *Kolenda*, ieżeli nie wolisz z Łacińskiego *a Kalendis* wyprowadzić. U Czechów i Słowaków *Dobropan* Merkury. Cerera, Marzanka, u Czechów *Zewena*, u Craincz. Sejvina, u naszych zaś Dziewanna, Dziewena, Ziewonia, Diwa toż co Dyana. Bachus u Kraińczyków Pust, cf. zapusty, pustak; Nimfy lasów i wód, w Cerkiewnym Rusałki; Bogini deszczu u Windów i Craincz. Marna; Bogini pracy u Craincz: Marza; Bogini zboża Vołusia, Voluta. — Boże narodzenie u Kroatów, Slawonczyków, Raguzanów, Windów, Krainczyków *Boshizh*; wiliia bożego narodzenia zaś u Kroatów, Raguzanów i Bosnenczyków *Badnyak*, badnyi vecher, badnyi den; słowo zaś badgnak w słownikach swoich tłumaczą: *truncus natalitius, truncus pervigilii nativitatis Domini*; po Włosku: tronco, che si mette al fuoco la sera del natale; t. i. kloc, który w wiliią Bożego narodzenia w ogień kładziono; zapewne znaczył wróżbę. Otoż znowu ważny ślad zwyczaiów i opinii.

Łącząc wszędzie Polszczyznę z Słowiańszczyzną, snuł mi się ustawicznie przed oczami *rys nieiakiś zjednoczonego w myśli moiey powszechnieyszego języka Słowiańskiego*, z stosunkami ieszcze rozciągleyszemi co do *ogółu mowy ludzkiey*. Uformowała mi się

prawie mimowolnie, iż tak rzekę algiebra słów i ięzyków, podciągaiąca wszyftko pod powszechnieysze prawidła, obeymuiące sam ogół, gdzie potrącić wypada, tak z jedney, iak z drugiéy strony, szczegóły w całość ogólną nie wchodzące. Postrzegłem, że dążąc do ogólnego a pierwotnego źrzódła, nie wszystkie głoski czyli litery słowo składaiące, są rownie istotnemi, że ie w tym względzie koniecznie potrzeba iak nayściśléy rozróżnić, i przemiany ich wzaiemne między sobą, podług nieomylnych spoftrzeżeń udowodnić; że tak wynalezione treści, czyli pierwiastki słów, znosić należy z pierwiastkami inszych dyalektów i obcych ięzyków, a tak dopiero okazać, że źrzódłem wszelkich na świecie ięzyków iest rozsądne natury naśladowanie w wyrażeniu tych poruszeń, które ludziom uczuć się dały, i stąd wzniecony ch wyobrażeń; okazać potrzeba na szczególnych ięzykach, iak mowa ludzka z niewielu drobnych pierwiastków wywiedziona, podług pewnych prawideł, przyzwoitych umysłowi ludzkiemu, wzmogła się w niezmierne bogactwa. Otóż ten iest cel nauki nazwanéy *Etymologiią*; prawidła iéy starałem się wyłożyć w rozprawie do Słownika przyłączonéy; w słowniku zaś, przy poiedynczych słowach, gdzie mi się rzeczą potrzebną zdawało, umieściłem etymologiczne bądź uwagi, bądź skazówki. W począt-

kowych nawet arkuszach dykcyonarza, przy niektórych wyrazach piérwotnych, iako to, *bania, baran, barwa, bażant* i t. d. na brzegu wydrukowałem głoski radykalne; czego pótym dla zbytniey niewygody w druku, zaniechać musiałem. Żeby zaś wystawić całkowity obraz ciągłego rozradzania się słów naszych ze źrzódłosłowowych pierwiastków, pod pierwotnemi słowami w nocie wypisywałem szereg pochodnych, których bynaymniéy dlatego nie opuszczałem w szyku abecadłowym, gdzie każde z nich podług kolei należycie objaśnione położyć przypadało. Tak czytaiący ma przed oczyma razem i rozległość i treść iężyka.

Lecz w tych badaniach etymologicznych zawieraią się mnogie nasiona rozmaitych zagadnień, których rozwiązanie zostawmy dalszemu czasowi, mianowicie po ukończeniu całkowitego dzieła, iako to: 1., O pierwszéy zasadzie mowy ludzkiéy na poruszeniach i postrzeżeniach zmysłowych; 2., O wpływie postronnych, osobliwie sąsiedzkich iężyków, na nasz Polski; 3., O odmianach w tymże zaszłych; 4., O rozmaitych sposobach bogacenia i doskonalenia iężyka naszego; 5., O chronologii i różnych epokach słów Polskich; 6., O stosunkach Polszczyzny do innych Słowiańskich dyalektów, z podaniem osnowy

powszechnéy grammatyki i powszechnéy synonimiki Słowiańskiéy, a zatym uniwersalnéy grammatyki filozoficznéy mowy ludzkiéy; 7., O śladach dzieiów życia domowego w ięzyku.

Jeszcze z jedney okoliczności tu się wytłumaczyć muszę, w któréyby mógł kto uczynić zarzut dziełu moiemu, gdybym ią mimo się puścił; t. i. z pisowni czyli ortografii w niém użytéy. Jak w każdym, osobliwie żyiącym ięzyku, tak i w Polskim, niemasz powszechnéy zgody na prawidła ortografii; co zdaie mi się stąd pochodzi, że różne, dalekie od siebie, nawet sobie wprost przeciwne, stanowi każdy źrzódła, z których też czerpa prawidła ortograficzne. Jeden np. raz każe pisać tak, iak się mówi; inny znowu: pisać, iak dawni pisywali; gdzieindziéy: stosować się do teraźnieyszego trybu; raz, każą się ściśle trzymać etymologii; drugi raz bez potrzeby wcale ią krzywdzą. Naynowszych przepisów ortograficznych, naycelnieysi nawet pisarze nasi nie zachowuią. Cóż tedy w takiey sprzeczności zdań, autorowi słownika pozostawało? Uważaiąc, że dzieło iego wystawia nieiako historyą ięzyka, że w niém żywcem przytacza wyimki z pism rozmaitych wieków; nie potrzeba się dziwić, że zostawuiąc ortografiią każdego z autorów, nie zachowuie w niey iednostayności. Był-

bym to sobie poczytał za nieiakie zgwałcenie textu pisarzów, i sfałszowanie historyi ięzyka, gdybym przekształcał w wyimkach z nich przytoczonych, sposób ich pisania na teraźnieyszą ortografią. Tego tylko pozwoliłem sobie względem nich, żem naddatki dawnéy ortografii uchylił. Nie pisałem *then*, *tho*, ani używałem *y* zamiast *i*, np. *chłop*y*ątko, zamiast chłop*i*ątko. Z resztą, co do moiéy własney ortografii, założyłem sobie za główne prawidło, trzymać się, ile tylko można, etymologii; ponieważ tém iedynie dogadza się Słowiańszczyznie, i przepisy iey sprostowane, iuż nie będą dla cudzoziemców tak uciążliwemi.

Nakoniec niech mi się godzi na usprawiedliwienie moie wystawić Prześw: Publiczności przeszkody, z któremi w wydawaniu dzieła tego musiałem, i dotąd ieszcze walczyć muszę. Nie wspominam ogromu sameyże pracy, wymagaiącéy ciągłego a niezmordowanego wytrwania, (gdyż np. samo czytanie biblii Leopolity, i porównanie pierwszey iey edycyi z trzecią, półroku mi czasu zabrało); lecz tego przemilczeć nie mogę, żem się sam podjąć musiał wszystkich mozołów tak drukarskich, iak i księgarskich, ponieważ na tak obszerne, do drukowania trudne i kosztowne dzieło, żaden się z Księgarzy nie ośmielił. Zatym nie-

niedosyć, żem musiał każdego arkusza piérwszą korrektę, naytrudnieyszą ze wszystkich, sam utrzymywać; lecz sam też musiałem myśléć o zapisywaniu, sprowadzaniu i dostarczaniu wszystkich potrzeb drukarskich, iako to, charakterów, papieru, i ludzi; w czém choć na początku doznałem czynnéy pomocy zacnego przyiaciela mego JP. Franciszka *Dmochowskiego*; atoli wkrótce słabość zdrowia iego nie pozwoliła mu trudów tych tak zemną dzielić, iak przez przywiązanie do dzieła narodowego i przychylność do mnie, radby chciał i mógł to uczynić. Naostatek, żebym iuż z moiey strony wszystko wykonał, do czego przez wzgląd na tak wielkie zaufanie Prześw: Publiczności, czułem się bydź obowiązanym; poświęciłem część własnego mego pomieszkania na drukowanie dzieła tego, tak dla bliższego dozoru, iak dla prędszego pośpiechu, bynaymniey przez to nie zrywaiąc związków z drukarnią JXX. Piarów i zacnym iéy przełożonym JX. *Bielskim*. Przytaczam te szczegóły, żeby Prześw: Publiczność, zastanawiaiąc się nad tylą około téy roboty mozołami, prędzéy mi darować raczyła, zwłokę w wydaniu, a oraz nieiakieś ustawanie w pracy i zmordowanie, którego może ślady w tém dziele spostrzeże. Jako zaś z jedney strony, ile tylko mogłem, pracy, sił, zdrowia i czasu nie ża-

łowałem, tak z drugiéy, że i kosztów nie oszczędzałem, charaktery i papier są tego dowodem; wszakże samo składanie i wybijanie iednego arkusza kosztuie złł: dziewięćdziesiąt, nie rachuiąc wydatku na papier i pisma. Stąd łatwa bardzo rachuba, że zebrane dotąd fundusze, pomimo hoynego wsparcia łaskawych moich Protektorów, na połowę ledwie całkowitego kosztu wystarczą, i że pomyśléć trzeba będzie o podwyższeniu na dal ceny premumeraty; bo się zanosi na to, że całe dzieło do 800. arkuszy drukowanych uczyni, że zatem to, co się teraz od *A* od *F* wydaie, nie iest tylko osmą częścią całości.

Podaię więc już i obecnemu i przyszłemu narodowi w ręce zbiór oyczystego iężyka, owoc kilkonastoletniéy pracy moiéy, któremu naylepsze lata moiego życia poświęciłem. Już teraz ziomkom moim trudno nie będzie, czego brak pododawać, w znayduiącém się przebierać, znaczenia doskonaléy wyłuszczać, stosunki dokładniéy powytykać, a tak z czasem zaszczycić iężyk Narodowy słownikiem, iakiego on wart iest w saméy istocie, i którym go chyba iedno *Towarzystwo Krol: Przyiaciół Nauk* obdarzyć może. Mnie się zaś na zawsze zostanie to chlubne uczucie, żem tą moią poprzedniczą pracą był do tego powodem, i winszować sobie nie przestanę, ieżeli dzie-

ło moie będzie pomocne orzeźwionemu duchowi narodowemu, do nadania świetności temu naydroższemu dla niego kleynotowi; t. i. ięzykowi oyczystemu.

Sur l'objet de cet ouvrage.

Il me suffira pour ceux, qui ne savent pas le polonois, et qui veulent se servir de cet ouvrage, de faire un exposé sommaire de ce que j'ai traité plus au long dans l'introduction polonoise. Cet exposé les mettra suffisamment au fait du but, que je me suis proposé, celui de former pour la langue polonoise un corps d'ouvrage, qui réunisse autant que possible le double avantage d'être complet, et de faire autorité.

Persuadé, que les ouvrages de l'esprit les plus distingués, étoient les seules sources, dans lesquelles le Lexicographe pût puiser les mots et les phrases, qui composent le trésor complet d'une langue, je me suis entièrement livré à la lecture de tous les auteurs polonois, dont la liste se trouve à la tête de mon dictionaire Dans ce

procédé je me suis attaché à prendre note des passages, qui pouvoient servir d'éclaircissemens et de preuves, comme aussi de ceux, qui en avoient besoin.

La signification de chaque mot appuyé de la citation de l'auteur, de la page et de la ligne; la comparaison constante des traductions avec les mots de l'original, et des traductions entre elles, telles p. e. que les différentes versions de la bible etc. ont encore été un moyen, dont je me suis servi, pour donner aux mots et aux expressions le plus haut degré possible d'autorité. Les locutions familières, les manières de s'exprimer dans la conversation et ma propre autorité dans les significations généralement reçues, sont aussi les guides que j'ai suivis, mais seulement dans les cas, où le témoignage des écrivains ne me fournissoit rien. Quand aux nuances qui se trouvent entre les différentes significations, je me suis efforcé, autant que la grandeur du travail, le temps et mes forces me l'ont permis, de les présenter dans l'ordre qui m'a paru le plus naturel relativement á l'étymologie et à l'acception physique; et en saisissant et rassemblant les idées autour du mot qui en est devenu le signe, j'ai évité toutes ces minuties, qui ne sont fondées que sur la foible

différence que l'on met entre signification et chose signifiée.

Pour rendre cet ouvrage plus complet et lui donner plus d'autorité, j'ai sans cesse comparé les expressions polonoises avec celles des autres idiomes sclavons. Par ce moyen j'ai expliqué certains mots vieillis ou inconnus, j'ai rétabli des racines perdues, et ces racines ainsi rétablies m'ont autorisé à proposer des expressions et des formes, qui manquent au polonois, de même qu'à enrichir la langue non seulement de mots isolés, mais encore d'inflexions, de manières de parler et de proverbes.

Cette comparaison devoit naturellement amener une conséquence plus étendue encore, c'est la possibilité de démontrer, que les idiomes sclavons ont des différences si légères et si accidentelles, qu'il seroit facile de les rapprocher pour faire du sclavon une langue écrite universelle, comme depuis le Danté, l'Italie a une langue littéraire, quelque différens que soient les dialectes des diverses provinces de ce pays.

C'est aussi par la comparaison continuelle du polonois avec les idiomes sclavons, et souvent avec les langues qui lui sont étrangères, que je suis parvenu aux principes de l'étymologie, principes que

l'on trouve dans un traité particulier joint à cet ouvrage. Ces principes se réduisent à distinguer dans les mots les lettres essentielles, à saisir leur rapport avec la signification, à tirer des conséquences sur la nature des syllabes, sur la dérivation des mots et des langues, et à démontrer en dernière analyse, que l'imitation raisonnée de la nature dans la manière d'exprimer les impressions reçues, et les idées qui en résultent, est la source commune de toutes les langues du monde, et que c'est de la combinaison des plus petites parties primitives, arrangées d'après les loix conformes à la raison humaine, que le langage des hommes a acquis un degré de richesse inépuisable.

Ce petit traité présente de plus différentes idées dont on trouve, il est vrai, les principes établis dans le dictionnaire, mais qui, après la publication de cet ouvrage, pourront être plus amplement développés par des recherches sur les sensations et les réflexions qui les ont suivies, comme base du langage humain; sur l'influence des langues étrangères, et surtout de celles des pays voisins, à l'égard de la langue polonoise; sur les changemens qu'elle a éprouvés; sur les différentes maniéres et les différens moyens de l'enrichir; sur la chronologie et les différentes époques

qui regardent les mots qui la composent; sur les rapports de l'idiome polonois avec les autres idiomes sclavons, pour servir d'introduction à une grammaire générale et à une synonimie sclavone, de même qu'à une grammaire générale philosophique; enfin par des recherches sur les différentes révolutions que la langue a éprouvées, et sur les indices que l'on peut découvrir par rapport aux moeurs domestiques de la nation dans les différens emplois de sa langue.

Je présente donc au public le commencement d'un ouvrage, fruit d'un travail pénible et de longues années, travail dont les difficultés ont été encore augmentées par la nécessité de prendre sur moi tous les détails fastidieux de l'impression et de la correction. Ces considérations me font espérer que le public me jugera avec indulgence et équité; surtout mon unique voeu étant d'avoir comme Adelung, un Voss ou un Campe qui me surpasse dans la carrière que je viens de parcourir, et donne à la nation un ouvrage digne de l'excellence de la langue.

10.

ROZPRAWA DRUGA

O hoyności Królów i względach Panów Polskich dla rzeczy lekarskiéy i Lekarzów, od zeyścia Zygmunta pierwszego, do śmierci Jana trzeciego, to ieſt do roku 1696. Przez Jerzego Chryſtyana Arnolda, Towarzyſtwa Przyiaciół Nauk Członka, czytana na publiczném posiedzeniu r. 1807.

Aridum colui agrum.

Po śmierci *Zygmunta I.* syn iego iedyny objął rządy Królestwa, bez burzy elekcyyney, któréy Polacy pierwszy raz doznali, gdy Król Kazimierz IV. długo wzbraniał się przyiąć ofiarowaną sobie koronę. Tego *Zygmunta Augusta* w dziecinnym, bo dziesię-

cioletnym wieku widział oyciec koronowanym. Tak Węgrzy dwuletniego *Ludwika* wnuka Zygmunta od naystarszego brata idącego, a Czesi trzechletniego za życia Władysława II. ukoronowali.

Z dziecinnym wiekiém Zygmunta Augusta wzrastały nauki, a postać rzeczy lekarskiey w Polsce stała się z czasem ozdobnieyszą; czegoż się spodziewać nie należało po Monarsze dorosłym, gdy kiedyś szczęśliwym ludem rządzić zacznie?

Polska przez zmianę rzeczy ludzkich wypłaciła się Włochom z tego, co im od dawnego czasu winna była. Jozef *Strut* Poznańczyk, w Padwie iescze pod Zygmuntém tak dalece imie Polskie wsławił, że uczniowie lekarskiey sztuki, zbiegali się ze wszech stron na słuchanie z ust tak wielkiego nauczyciela przepisów Hippokrata, a to tém zaufaniéy, im pewnieyszemi byli, że *Strut* dni i nocy trawił na wartowaniu dzieł oyca lekarzy i Galena.

Nie próżne były względy Jana *Łaskiego* Prymasa królestwa, i *Jana Choieńskiego* pod ów czas wielkiego Sekretarza Koronnego, zlane na ucznia *Cypryana z Łowicza*; niebył także hoyności Jana *Łatalskiego* Biskupa Poznańskiego niegodnym ten, który iuż w Krakowie dał tyle dowodów swoiey biegłości, iż otrzymawszy pewny wstęp do Katedry, i z téy wielką sławę, lekcyie

daiąc takiey nabył wziętości, iż iego przekładanie Galena miane było za klassyczne; a gdy Xięgi swoie o pulsach wydał, w Padwie osimset exemplarzy w dniu iednym było rozerwanych.

Ale w rozprawie sczodrobliwości Królów, i względom Panów ku rzeczy lekarskiéy i lekarzom poświęconéy, nie iest miéysce mówienia o literackich prywatnego człowieka zasługach; iest to iednak ozdobą Polski, że od Galena aż do Struta i którzy po nim w sto lat nastąpili, lubo tę naukę wysoce poważali, żaden atoli równey nie przyłożył pilności, gdy ten nie tylko starożytności doświadczenia wznowił, lecz nadto swe własne do nich przydał.

Przywrócił *Zygmunt August* kraiowi swému, równie w naukach, iako i w swey sztuce biegłego obywatela, tego nieustraszonego męża, który podczas morowey zarazy nie lękał się dotykać pulsów, z Katedry zaganiczney, z którey z wielką swoią wziętością sztuki Hypokrata zwolenników nauczał, król do domu przywołał, ażeby Królowey *Izabelli* starszey siostry Królewskiéy podówczas w Polsce bawiącéy się, słabe zdrowie poratował.

Z tą Królewną starszą udał się do Węgier, a stamtąd do *Solimana* Cesarza Tureckiego, którego z niebezpieczney choroby szczęśliwie wyprowadził. Gdy z Kon-

ſtantynopola do Polski wrócił, Filip drugi Król Hiszpański, który często rady iego zasięgał, zapraszał go do Hiszpanii, lecz *Zygmunt August* z szczodrobliwością i hoynością Królewską *Strutą* w poczet swych lekarzy przyymuiąc dostoynościami i wszelkiemi dobrami fortuny obsypuiąc, zatrzymał go w swém państwie, w którem na cztery lata przed zeyściém Króla swego życie swoie zakończył.

Zygmunt August w młodszym wieku, *Piotra Poznańczyka* i *Jakóba Ferdynanda* Baryenczyka za nadwornych lekarzy używał; po śmierci zaś *Zygmunta* (Oyca) oprócz Struta, miał lekarzy, *Hieronima Spiczyńſkiego*, *Bartłomieia Sabina* Regiopontana, *Antoniego Sneebergera* wielce o zdrowie żołnierzy troskliwego, i *Woyciecha Oczko*.

Gdy się tak liczba i *domowych lekarzy* i *przychodniów* powiększała, inne także miasta prócz Krakowa, z których dosyć iest wspomnieć Poznań, bieglejszych do siebie zapraszały, do poruczenia zdrowia ludzkiego ich staranności: *Zygmunt August* zaięty troskliwością o dobro pospolite, odnowił znowu prawo, aby lekarze corocznie zwiedzali apteki pilnie; rozkazał nadto, aby Senat Gdański za zdaniem Lekarzy i Fizyków mieyskich umiarkował cenę rzeczy w sklepach korzennych, i tak umiarkowaną taxę drukiem ogłosić kazał; prócz tego na-

kazał dla dobra ludu, aby odtąd z aptek żadnego rocznego czynszu nie wymagano.

Tak *Zygmunt August* zaradzaiąc dobru narodu, nie zapomniał o poświęcaiących się zdrowiu publicznemu lekarzach; bo gdy niektórzy mniemali, że płatni od miast, swoieby swobody utracić mogli; Król aby z tak fałszywego mniemania lud odwiodł, wydaną ustawą ogłosił, iż tymże Fizykom mieyskim równą zapewnia wolność i swobody, iakich inni doktorowie doznaią.

Było i to chwałą dla czcicielów sztuki lekarskiey, a pożytkiém dla publiczności, iż pod *Zygmuntem Augustem* Jakób *z Biskupic*, Archidyakon Łowicki, Krakowski i Poznański, i Wincenty *Oczko* Kanonik Gnieźnieński, byli Doktorami; ani kupnym cieszyli się tytułem, ale z własney w tey sztuce zasługi chlubne odnosili honory, i praktyka zbawczey sztuki nie uwłoczyła bynaymniéy świętości charakteru kapłańskiego, gdy Erazm *Wolski* Proboscz i Officyał Biecki, nauk wyzwolonych i medycyny doktor, chorych ratował.

Podobnie byli na urzędach mieyskich Krakowskich, *Hieronim Spiczyński*, *Andrzey Opoczno* i Stanisław *Rożanka*: ten ostatni podpisał akta publiczne znane w dzieiach pod nazwiskiem *Consensa Sandomirskie*.

Lecz nie brakło i na Panach, którzy idąc za przykładem Króla, rzecz lekarską

i lekarzy sczodrobliwemi podsycali względami; o wielu wspomniałém iuż pod *Zygmuntem*, nie mogę iednak pominąć *Alberta Łaskiego* Woiewody Sieradzkiego; który iako maiętny, dla wszystkich był nader sczodrobliwy. Pierwszy on w Polsce uwiedziony od naśladników *Teofrasta Paracelsa* ponowił badania Chimiczne *Bombasta z Hohenheim*, przez *Adama Schroetera*, który ze Szlązaka został Polakiem opisane.

Pod Królém łaskawym, i sczodrobliwemi panami, spodziewali się lekarze kraiu Polskiego, (teraz lepiéy od zagranicznych poznanego, skoro *Wacław Grodecki* wydał mappę Jeograficzną tego Króleſtwa, dotąd nigdy niewidzianą), że z nowych rzeczy lekarskiey wynalazków, w które obfitowały Włochy, rzecz lekarska w Polsce większe odniesie pożytki, tém pewniéy, iż teraz za wydoskonaleniem sztuki lekarskiéy, ułatwiał się wzrost nauk, w któréy *Łazarz Andrysowicz* drukarz w Krakowie chwalebnie się Polakom przysługiwał.

Zaledwie dzieło *Piotra Krescencyusza* o gospodarstwie na Polski ięzyk przetłumaczone, dwieście czterdzieści figurami zrzniętémi na drzewie ozdobne, wyszło z druku, pośpieszył *Hieronim Spiczyński* Doktór nadworny Królewski, i Krakowski Rayca zwyczaiém innych narodów, wydać swą roz-

prawę o naturze rzeczy ięzykiém oyczystym; gdy *Szymon z Łowicza* zbiór tylko nazwisk ięzykiem Polskim niektórych roślin kraiowych i chorób, niegdyś był wydał. Tak powoli odstępowali od zwyczaiu przodków Lekarze Polscy, gdy *Zygmunt August* sprzyiaiąc ięzykowi narodu swego, prawa swoie i ustawy w nimże wydawał, a naśladuiąc przykładu Króla stawali się użytecznemi Oyczyźnie, którey skarby opisywali, iakoto *Marcin Siennik* i *Marcin z Urzędowa*.

Schroeter opiewał wierszem Elegii Żupy nasze solne, iescze od czasów Bolesława Wstydliwego znane.

Około tego czasu wsławić się usiłował *Walenty z Lublina*, i byłby się wdzięcznieyszym swemu nauczycielowi okazał, gdyby był z większą pilnością pisma iego wartował. Nie należy także zamilczać *Alberta Nowokampiana* Kanonika Krakowskiego, którego *Zygmunt August Janowi Zygmuntowi* wnukowi swému z siostry Izabelli Jagiellonki dał za nauczyciela. Ten, aczkolwiek mu sztuka lekarnicza iako Teologowi obcą była, iednak za zaszczyt sobie poczytał rozprawiać i pisać o rzeczach Fizykomedycznych.

Ale wypadek niepomyślny dobrą nadzieię omylił, którą byli uczeni lekarze

pod Królém z linii męzkiey Jagiellońskiéy ostatniey powzięli.

Naypierwszą klęskę rzeczy Lekarskiey w Polsce sprawił rozruch uczniów Akademii Krakowskiey, gdy wszyscy co do iednego w jednym dniu miasto Kraków porzucili, i udali się do Niemiec i prowincyi im przyległych, tudzież do Królewca, gdzie iuż na lat cztery przed śmiercią Zygmunta, *Albert* z Mistrza Krzyżackiego Xiążęciém Pruskim zrobiony, Akademiią założył. Tak opuszczona od synów swoich matka przestała iuż bydź iak dotąd oyczyźnie użyteczną, i mało lub żadnych nie wydała lekarzów.

Gdy mi potrzeba było dotknąć tey stróny nieprzyiemny dźwięk uszom wydaiącey, starałem się przezacni Słuchacze, abym powolności uszu waszych na złe nie użył.

Powróciwszy z kraiów zagranicznych tak ci iako i owi, którzy za ich przykładem poszli, rozmaite i sobie przeciwne do domu przynieśli zdania. Widziała zasmucona ich opuszczeniem matka, wzrastaiącą wkrótce znaczną Szkół liczbę, z których każda nowey opinii sprzyiaiąc, między sobą w nieporozumieniu, *owszém w poróżnieniu* zostawały.

Zaprzeczyć nie można, że w tych sporach nauki *humaniores* nazwane, równie iak ięzyków owczesnych polor, a oraz dawnych

umieiętność, i wiadomość oboyga hiſtoryi, wielki wzrost wzięły; tak że wyższe nawet nauki łatwo stąd korzystać mogły, śmieléy dochodząc prawdy, i w samey rzeczy korzystały. Zaiste spor ten w opiniiach nie byłby szkodliwym Rzeczypospolitey, gdyby kłócący się w zapale swoim zamiaſt robienia sobie gorliwych obrońców każdey opinii potrzebnych, którzy pospolicie doskonalenia się swego w obcych kraiach szukali, starali się byli oyczyznie swoiey lepiéy się zasługiwać.

Odtąd zdawały się Szkoły Polskie, zamienione w Gymnazya Polemiczne, gdzie każdy swoiéy tylko popierał opinii. Doſtrzegłszy tey wady *Zygmunt August*, uſtawą na Seymie Piotrkowskim wydaną nakazał poprawę szkół Krakowskiey, Poznańskiey i Pułtuskiéy; ażeby one Xięża Biskupi i Rektor akademii Krakowskiéy do lepszego porządku przyprowadzili.

Chociaż także za panowania *Zygmunta Augusta* Biskup *Protaszewicz* założył w Wilnie Akademiią, z niey atoli podówczas żaden pożytek dla rzeczy lekarskiey nie wypłynął; ponieważ iéy założyciel myślał tylko o ustanowieniu w niey Teologicznych nauk.

Lecz spory w opiniach nie takby dużo szkodziły wydoskonaleniu umieiętności lekarskiey w oyczystey akademii, gdyż ta

prze-

przeszkoda starannością panuiącego łatwo uprzątnioną bydź mogła, gdyby większa zawada nie była wzrostu iey zupełnie zatłumiła. Oto w tymże samym czasie nadchodziła znaczna Rządu Polskiego odmiana, gdy Król ostatni swéy linii bezpotomnym będąc, królestwo swych przodków którego rozmaite Prowincyie iedności węzłem spoić wypadało, tylą zamieszkami skołatane tysiącom głów zostawiał, iż dziwić się należy, że nowy kształt Rządu po zeyściu *Zygmunta Augusta* mógł się ułożyć bez woyny wewnętrznéy. To tedy było tak ważną rzeczą, iż wszystkie inne starania ustąpić iey musiały.

Z tém wszystkiem wracaiąc do mego założenia, rzecz lekarska w Polsce tego wieku nie tak nagle gasnąć zaczynała; lecz iako z wiekiem wzrastaiącym okazałego nabywała wzrostu; tak przy końcu onego, powoli słabieiąc, między zastarzałe i mniey ważne rzeczy policzoną została.

Kommendoni Kardynał przeieżdżaiąc przez Ukrainę, świadczy, że pod *Zygmuntem Augustem* Żydzi w téy Prowincyi mieli wiek złoty, że ten żyzny ogród Polski i spichlerz iéy dostatni, obfitował w lekarzy tego narodu.

W tym albowiem wieku tak dalece sława lekarzy żydowskich wzrosła, że *Franciszek* Król Francuzki na długotrwałą febrę

choruiący, z tego tylko narodu lekarza chciał używać; a gdy w iego państwie nie znaydował się Żydowin, a neofity naśtręczaiącego się, na medyka nadwornego przyiąć niechciał, wolał Król sprowadzić z Konstantynopola prawdziwego Izraelitę, aby nie był bez doktora.

Jednakowoż geniusz Maymonida nie wszystkie skarby Knidyyskie sławney szkoły Jagiellońskiey wyczerpnął, aby ie całkiem do swego rodu przeniosł. Znaydziemy albowiem w tym czasie rodaków naszych lekarzy, mężow niezmordowanych, którzy w domowém źrzódle nauki i umieiętność tey sztuki użytecznéy wyczerpnęli, albo z obcych kraiów przynieśli. Nie ieſt tu mieysce ich wypisywać, przywiodę tylko dla przykładu *Stanisława Nigra* rozsławiaiącego *Cieplice Karolińskie*, i dwóch *Walentych Reszków*, również iak tamten w Poznaniu żyiących, nie mniey *Łukasza Moreckiego* Krakowianina.

Nakoniec za czasów *Zygmunta Augusta* naypierwsza iest wzmianka o Cyrulikach i Łaziennikach: Aptekarze też Polacy po przychodniach następować zaczęli.

Ani bezkrólewie po zeyściu ostatniego z dziedzicznych Królów, ani rząd przemiiaiący pierwszego z elekcyynych wkrótce zbiegłego króla, nic dobrego dla rzeczy lekarskiey w Polsce nie przyniosły. A nawet

w szkołach Krakowskiey i Wileńskiéy inna nie wzrosła stąd doskonałość, prócz tylko, że w nich sztuka wymowy z większą starannością dawana była, którey zaniechać nie można było w Rzeczypospolitéy; ponieważ w niey wszystko głosami traktowało się publicznie, i podobnymże sposobem sądy się odprawiały.

Stąd dali się widzieć lekarze mówcy: i tak w tym czasie słynąć zaczął *Stanisław Zawadzki* nazwiskiem *Picus*, Doktor nauk wyzwolonych i medycyny, oraz Professor onychże w Akademii oyczystey, potém Lekarz *Zygmunta* III. i miasta Krakowa Radca, mąż nader wymowny, któremu aby wyrownał *Szymon Halicki*, chłopcem iescze będąc, zadziwieniem ku niemu przeięty, całą resztę życia swego na nauce wymowy strawił.

Stefanowi szczęśliwemu bohatyrowi, z Królów obieralnych Polskich naywiększemu, woyny ustawne nie dozwoliły zasilać w swém państwie rzecz lekarską; lubo swobody szkoły główney Krakowskiey i erekcyią Wileńskiey Akademii potwierdził, a Xięży Jezuitów do Polski przybywaiących sczodrobliwie wspierał, zaradzaiąc przez to, aby zaniedbani nieiako dotąd lepszą brali edukacyią, i aby nie uciskał nikogo, sądząc o zacności obywatela z cnoty, a nie z opinii. Gdyby nieu-

mieiętność lekarza nie była mu skróciła życia, zapewne troskliwszem staraniem zasilałby był tę zbawczą sztukę, któreyby życie swoie był winien, a które przedłużyć zapóżno po śmierci iego usilność lekarzy nie mogła.

Atoli za panowania *Stefana* była dość znaczna liczba Panów Polskich hoynie opieką swą lekarzy wspieraiących. Tak powagą i sczodrobliwością przewodniczył ów, który doradzał Królowi, aby ustanowił Trybunał, w którymby łatwiey i zgodniey z słusznością wymierzana była sprawiedliwość, to iest, *Jan Zamoyski* Kanclerz wielki Koronny i Hetman. Ten poświęconych naukom a znakomitych mężów z obcych kraiów przywracaiąc oyczyznie, równą troskliwością swoią raczył i lekarzów; a nie przestaiąc na tém, że ich do domu sprowadził, nadto poufałemi sobie przyiaciołmi porobił, iak *Kasper Maliński* którego ze Strażburga przywołał, swym dowodzi przykładem z dobrą dla czcicielów zbawczey sztuki wróżbą, że *Zamoyski* tę upadaiącą w oyczyznie swey umieiętność, kiedyżkolwiek podźwignie.

Nie zbywało pod tym Królem na lekarzach miłych współczesnym i szanownych u potomności. Bo komuż nieznaiomy iest Jan *Chrościewski*, Poznańczyk? który nauczyciela swego *Hieronima Merkuriala* Xięgę o chorobach dzieci, drukiem wydał?

iako i *Woyciech Oczko* którego dzieła ięzykiem oyczystym wydane w bibliotekach liczbę rzadszych xiąg pomnażaią.

Nie przepominam też *Symona Sereniusza Sakrana*, ani *Woyciecha Szeligi*, ani *Jana Haslera* Berneńczyka, który żył w Polsce.

Jakoba zaś *Montana* Kanonika Krakowskiego, *Jana Miączyńskiego*, tudzież *Stanisława Zawadzkiego* Krakowczyka, o którym nie dawno mówiłem, iako też *Adama Paulina* Radcę Poznańskiego, niemniey *Wawrzyńca Pontificiusza* i *Erazma Lipnickiego*, wraz z innemi do Historyi literackiey zostawuiemy.

Niechcę i ia powstawać na Monarchę, któremu tyle kroć przymówiono, że sprzyiaiąc Teologom, poświęcaiących się innym umieiętnościom mężów z wielą innymi zapominał; i lubo za iego panowania o rzeczy lekarskiey w Polsce mało co słychać było, ani o publicznėm koło niey staraniu; byli iednak, którzy pod *Zygmuntem* III. nauczali sztuki lekarskiey w szkole Jagiellońskiey, iakoto, *Sebastyan Petrycy*, *Walenty Fontanus*, *Gabryel Joannicki*, *Jerzy Ptpan*, *Andrzey Grutinius*, *Stanisław Jacobeus* i inni; nie zbywało i na takich, którzy iak *np. Sebastyan Szleszkowski* odbyli z chwałą w tey starożytnėy Polskiéy akademii nauki, tych imiona tu wyliczać na nicby

się nie przydało. Lecz ponieważ walki zwodzono nie o to, czego kto miał nauczać, ale kto szkołą miał zarządzać, upadła w niéy nauka lekarnicza nie maiąc protektora.

Aby przecię ze wszystkiém nie ustała, przybyła iey na pomoc możnieyszych Panów hoyność, którą łaskawie obdarzali lekarzów; między nimi znaydowali się nawet z familii królewskiéy naukę lekarską wspieraiący.

Niechay sobie Pergam wychwala *Attala*, Pont *Mitrydata*, Królów swoich lekarzy; Nie będziesz policzona w poczet Monarchów boskiey sztuki czcicielów, *Anna* Szwedka *Zygmunta* II. rodzona siostra a *Zygmunta I.* z córki *Katarzyny* wnuczka, którey ręce i dostatki zawsze były otwarte sierotom i ubogim, łaskawość strapionym, apteka chorym, sczodrobliwość zasłużonym? Ta Pani własną ręką zrobiła wyborny zielnik roślin, iakie Polska wydaie, którego dwie wielkie xięgi dostały się w ręce Xiążąt *Radziwiłów*. Nie przestaiąc na tém a swoiey zadosyć czyniąc ciekawości kazała z tego rysunku w rzeźbie zrobić wyobrażenie roślin, iakie widzimy w dziele Symona *Syrenniusza*, na rozkaz królewney ięzykiem oyczystym napisanem: Ten albowiem maiąc od matki naybardziéy lubiła; ażeby użyteczną była temu narodowi wpośrzód którego żyła, oraz pamiętna rodu

swego z naddziadów, to dzieło *Syrenniusza* po śmierci iego swoim kosztem wydrukować kazała.

Tkwić także będą w wdzięcznych sercach przezacne imiona *Andrzeia Tęczyńskiego* Woiewody Krakowskiego, *Jana Tarnowskiego* Podkanclerzego Koronnego, *Mikołaia Krzysztofa* Xięcia *Radziwiła* Woiewody Trockiego, *Leona* Hrabiego *Sapiehy* Kanclerza W. Xiestwa Litewskiego, *Andrzeia* Hrabi *Leszczyńskiego* Woiewody Bełzkiego, i wielu innych, które Historya nauk świętobliwie czci i uwielbia.

Krzysztof też *Moniwid na Dorostaiach* nie brzydził się wydać Xięgę w ięzyku Polskim o chorobach bydlęcych, osobliwie końskich z figurami na cynie pięknie rzniętemi. I pod *Zygmuntem trzecim* znaleźć można kraiowych i z zagranicy przybyłych lekarzy, godnych zalet, i do funkcyy publicznych używanych. Jakoż wspomnieć należy o *Janie Chrzcicielu Gemma* Wenetu cyaninie, przez lat 15. lekarzu Królewskim, o *Joachimie Posselius* i *Piotrze Umiastowskim*, który w ięzyku oyczystym pisał o zarazie morowéy, w roku zeyścia *Zygmunta Augusta* w Polsce grassuiącey, a w poźnieyszych czasach często powracaiącey. Przychodzą mi także na pamięć Kanonicy *Piotr Sławacki* Krakowski, *Jan Alanesse* Płocki, *Tomasz Zakrzewski* i *Kasper Linde-*

ner Wrocławski, łączę do ich liczby Radców *Jakoba Roszkowicza* Krakowskiego, tudzież Lwowskich *Stanisława Dybowickiego* i *Erazma Sixta*, który wody Skielskie ięzykiem Polskim opisał. Nie można iescze zamilczeć o *Baltazarze Rachockim*, który akta publiczne Synodu Toruńskiego podpisał, ani o *Franciszku Tydyceuszu* fizyku Toruńskim.

Lecz nie skończyłbym szeregu nazwisk, gdybym wszystkich którzy w przeciągu lat 44ch żyli (tak długo albowiem ten Monarcha berło Polskie piastował), chciał wyliczać lekarzów. Nie chcę iednak pominąć tu *Mateusza Vechnera* Wschowianina teścia *Jonstona* i *Mikołaia Oelhufen*, który wiadomość o częściach ciała ludzkiego wybornie obiaśnił, ciągiem lat 40. w Gdańsku, prócz wielu innych dzieł do których należy badanie nad zarazą morową, wydał także opis roślin w okolicach Gdańska rosnących.

Obawiam się, abym nie był obwiniony o niewdzięczność ku mężowi nayłepiey zasłużonemu dla rzeczy lekarskiey z własnego domysłu w oyczyznie podsycaney, który ani usilności, ani nakładu nie szczędził, aby doszedł celu od siebie zamierzonego. Zaiste wysokiemu tylko geniuszowi dozwolono iest, upadły los publiczny do dawnego stanu przywrócić, i ieśli się to

przytrafia, pospolicie z śmiercią ludzi nadzwyczaynych rzeczy publiczne w ciemności nocne wracaią, z których ie oni wydobyli; okazuią to okoliczności Toruńskie z przykładu *Strobanda*. Tak *Jan Zamoyski* wieku swego dobroczyńca Polski, gdy nauka lekarska w Krakowie własnemu była zostawiona losowi, i niestałości fortuny lękała się, czemu nikt nie chciał, ani mógł zaradzić, w swém nowém które założył mieście, i nadał mu swe imie, ustanowił nową akademiią w któreyby i lekarze od sławnych mężów zewsząd do Zamościa wezwanych, byli nauczani; iakoż wsławili ią *Krzysztof Sapellius* Kanonik Krakowski, *Szymon Bierkowski* kilkakrotnie Rektor, i *Wawrzyniec Starniegel* prócz wielu innych znakomitych ludzi. Lecz i te dobrodzieystwa dla sztuki zbawczey w Polsce świadczone przez *Zamoyskiego*, nie wielkim dla niey były zasiłkiem; śmierć albowiem sławnego iey założyciela wkrótce zaszła, znacznie osłabiła nadzieię, którą powzięli nauczyciele medycyny z sczodrobliwości męża, nie mnieysze dary umysłu iak fortuny posiadaiącego.

Już za panowania *Władysława* IV. wielu uczniów sztuki lekarskiey obcych bogów szukać musieli, aby wróciwszy do domów swych, dobrze ukształceni i sobie i oyczyźnie stali się użytecznemi; że zaś

obcych szukali nauczycielów, niechciałbym im przyganiać, kiedy szukali za granicą, czego w domu znaleźć nie mogli, ani majątków swych nie żałowali, ani się lękali niebezpieczeństw, aby się tylko kiedyżkolwiek zasłużyli Rzeczypospolitey: synów tych naylepszey zalety i wybornych obywatelów, nie zapieraiąc wdzięczności ich nauczycielom, Historyia Literatury mile wspomina.

Nie będzie od rzeczy wspomnieć tu *Waleryana Magnusa* Zakonu S. Franciszka Kapucyna, ktory acz Medyolańczyk, w Warszawie przecię w obecności Króla *Władysława* czwartego pierwszy w Polsce żywe srebro w rurce na 30. calow długiey, z jednego końca otwartey, z drugiego zamkniętey, blisko 28. calów zaymuiące pokazał. Trafił on na ten experyment z czytania *Galileusza* i z użycia wagi Archimedesa, którą w Krakowie od *Tyta Liwiusza Boratyniego* w podarunku otrzymał; gdy właśnie tegoż czasu *Torricelli* we Florencyi trafem takiż skutek odkrył: stąd Włochy wynalazek Barometru sobie przypisuią, który iednak odmówić Polsce byłoby rzeczą niesłuszną; albowiem nie uwłaczaiąc nic sławie wielkiego *Torricellego*, zdarzą się niekiedy, iż kilku iednegoż czasu tęż samę rzecz wynayduią.

Ludowika Marya wprowadziła do Warszawy Siostry Miłosierdzia S. Wincentego a Paulo, końcém polepszenia stanu chorych osób. Jednakowoż ta ulga dla cierpiących, przykrey prawdy nie znosi, że przez niedbalstwo panuiących, i tych do których należało radzić o dobru publicznem rzecz lekarska była nieiako z Polski wygnaną. Gdy albowiem owych czasów narody chociaż od źrzódła nauk odlegleysze, tę boską sztukę z wielkim staraniem i hoynym nakładem publicznym chwalebnie utrzymywały, czyli to używaiąc pokoiu muzom przyiaznego, czyli w zewnętrznych woyny zatargach zostaiąc, albo co naygorsza wewnętrznemi rozterkami szarpane, lub burzami elekcyynemi kołatane, albo dostąpiwszy wolności odmieniały kształt Rządu, gdy mówię Anglik, Batawczyk, Duńczyk, Francuz, Niemiec, i Szwed poświęconą zdrowiu ludów sztukę u siebie pielęgnowali; Polak zostawił ią własnemu losowi, którą iuż chwieiącą się aby zachował pod *Janem Kazimierzem*, *Kasper Solski* Professor akademii Zamoyskiey przed swą śmiercią tysiąc złotych rocznego dochodu naznaczył temu, któryby odwiedzaiąc chorych, podiął się oraz dawać lekcye w szkole wzmiankowaney o sztuce lekarskiey, rzucaiąc pieniążek na Sarmacki ołtarz Eskulapiusza, nimby go przytłoczy-

ły ciemności zapomnienia. Tak na gwiazdzistym niebie ciemną nocą pokrytém, drobna czasem połyskuie gwiazdeczka.

Lecz chociaż i twoia szacowny *Solski* sczodrobliwość nie osiągnęła zamierzonego celu, nie zbywało atoli Królom ani królestwu Polskiemu na kraiowych lekarzach, ani zbywa na przewodnikach naszych tego wieku, których naśladuiemy. Tak niedawno przypomniałem pamięci waszey *Jonstona* ziomka, który pod Królami ze krwie Jagiellońskiey żył zwielkim zaszczytem. Nie mogę nie wspomnieć krom inszych, o Krzystofie *Niklaszewskim*, który swym przykładem nauczył, że przy sczupłości maiątku, mieścić się może wielka i wspaniała umysłu sczodrobliwość.

I pod następuiącemi Królami wsławili się niektórzy nasi rodacy tak dalece, że ich uczeni cudzoziemcy do swych przybierali towarzystw. Z pomiędzy nich Jerzy *Seger* Torunczanin z wykładu budowy ciała ludzkiego, nie mniey Szymon *Szulc* takoż Toruńczyk, i Gdańsczanin Jan *Schmidt*, wsławiony u Anglików i Niemców z chirurgii, nad innych wspomnieni bydź mogą. Jakób zaś *Breyniusz* uczeń sławnego Botanika Chrystyana *Mentzla*, tyle pozyskał zasczytu z historyi naturalney w Gdańsku, ile tamże Jan *Hewelius* wsławił się w nauce Astronomiczney.

Nie należy w tém mieyscu opuszczać Jana *Brosciusza* z Kurzelowa, tudzież Marcina *Berharda Bernickiego*, ten bowiem pierwszy napisał Katalog Roślin około Warszawy rosnących, i gabinet rzeczy naturalnych zostawił, który syn iego Xięciu Dominikowi *Radziwiłowi* W. Xięstwa Litewskiego Kanclerzowi za sześć tysięcy talarów przedał. Ten gabinet za czasów *Augusta* II. wraz z wyborną Xięźnicą w wystawionym od tegoż Xiążęcia blisko XX. Kapucynów pałacu umiesczony, ciekawym pokazywano.

Wielu także cudzoziemców nie napróżno i nie ze stratą oyczystą ziemię na Polską zamieniali. Tak Andrzey *Knoeffeliusz*, Niemiec z familii Chimików pochodzący, Królów *Władysława* IV. i *Jana Kazimierza* nadworny lekarz taiemnych lekarstw przedawca, do takich tu bogactw przyszedł, iż powszechnie mówiono, że Polskę przedażą sekretnego preparatu złupił. Inni zaś iakoto Klaudyusz *de la Courvée* Francuz, Bernard *O-Connor* Irlandczyk, i Michał Aloizy *Synapius* Węgrzyn, pismami swemi wsławić się usiłowali.

Trzeba w tém oddać sprawiedliwość akademii Krakowskiey, co z chwałą dla niey

było, że sławny wędrownik *Engelbrecht Kaempfer* z Lemgowa słuchał wniey nauk wprzód niżeli brał lekcyie sztuki lekarskiey w Królewcu. Zdaie się rzeczą do prawdy podobną, że *Kaempfer* raczey dla ięzyka Polskiego i Historyi tego narodu, niżeli dla nabycia umieiętności lekarskiey bawił w Krakowie, chciwym będąc nauczyć się ięzyków i wiadomości dzieiów dla żądzy zwiedzenia różnych kraiów, którey ze znacznym pożytkiem dostatecznie dogodził. Jakoż zaprzeczeć temu nie można, że ten mąż ciekawy znać przyrodzenie każdey rzeczy z naywiększą uwagą skarby ziemi Polskiey roztrząsał, który pierwszy co dotąd w nayoddaleńszych wschodnich kraiach ukrytém było, za powrotem do Europy wiernie do wiadomości publiczney podał. Tymże końcem *Nitschke* z Leszna w ostatnich dziesięciu leciech tego wieku zwiedził szkołę Jagiellońską dla nauczenia się nadewszystko ięzyka Polskiego, aby oyczyźnie swéy użytecznieyszym stał się lekarzem.

Oby był *Jan* III. wielki ów Wiednia od Turków obleżonego wybawiciel, nie wiele iednak od poprzednika swego *Michała* szczęśliwszy, którego na kamień choruiącego użyte nie w swym czasie lekarstwo (*croci metallorum*) zabiło; oby mówię nie

padł był ofiarą Żyda imienia roztropnego Medyka niegodnego, gdy podany sobie od niego preparat z żywego srebra połknął przez zbytnią ufność w empiryku położoną.

Atoli nie o lekarzach złych, ani o ich ohydzie, lecz o sczodrobliwości Królów i Panów Polskich ku rzeczy lekarskiey i lekarzom mowić sobie zamierzyłem.

Im więcéy zaś rzecz lekarska zdawała się wychodzić z pod pieczołowitości panuiących, tém bardziéy zasczyconą była opieką Panów możnieyszych, którzy z nayświększą troskliwością zasilaiąc synów Eskulapiusza, po dobrach swoich utrzymywali hoynie medyków dla zachowania zdrowia swych poddanych i mieszkańców kraiu, skąd i Oyczyzna nie mały odnosiła pożytek.

Widziano nakoniec Polaków Szlachtę zwolennikami Hipokrata. Tak staroscic *Janusz Abraham* a *Gehema* chociaż żył za granicą, wsławił iednak swe imie pismami o staranności około zdrowia panuiących i woyskowych, prócz innych dzieł na świat wydanych, a tytuł Nadwornego Królewskiego lekarza za chlubę sobie poczytał.

Przebiegłem iuż półtora wieku od śmierci *Zygmunta* I. w którym po zeyściu

Zygmunta Augusta wydane od przodków względem sztuki lekarskiey ustawy, pod obieranemi Królami nienaruszone zostały. Płonną wprawdzie uprawiałem tu rolą, niekoniecznie atoli nieżyzną. Lubo do końca wieku siedemnastego rzecz lekarska w Polsce zdawała się bydź opusczoną, dzięki iednak względom Panów naszych, przez których lekarze Polscy dawnemi prawami zabezpieczeni nieporuszenie się utrzymali.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEY.

II.

UŁOMKI

Z niewydanego, pisanego w Ameryce Poema Czterech Por życia Ludzkiego przez J. U. Niemcewicza, na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Królewskiego Przyiaciół Nauk czytane, w Grudniu 1807 roku (*).

Z PIEŚNI PIERWSZEY,

DZIECINSTWO.

Krótki dni naszych przeciąg smutku i wesela;
Chwilę co urodzenia od śmierci przedziela;

(*) Z ułomków tych bez spoienia i związku, ciężko o całym Poema do 4000 wierszów zawieraiącym sądzić; czytelnik do wydania dzieła całego, raczy zdanie swoie zawiesić.

Wiek dziecinny, wiek młody, czerstwą wieku porę,
I ciebie cna starości, nucić przedsiębiorę.
O ty! co w krótkich chwilach powodzeń oyczystych,
Wzbudzałaś rym móy; dałaś czerpać w żrzódłach czystych,
Muzo Słowiańska! i dziś użycz twéy pomocy,
Ach! gdy iestestwo Polski wieczna kryie nocy.
Kiedym ia przymuszony przez zburzone fale,
Nieść skołatane życie, i ciężkie me żale,
W nowe świata krainy: Muzo! twe natchnienia,
Niech słodzą me tęsknoty i ciężkie strapienia.
Ty chciey opuszczonemu towarzysząc wiernie,
Kryślić życia ludzkiego i kwiaty i ciernie,
Przygód i uczuć naszych rozliczne koleie,
Rzetelne umartwienia i błędne nadzieie.
Człowiek którego Twórcy dobroć niepoieta,
Tak znakomicie wzniosła nad wszystkie zwierzęta,
Rzewnym czuciem, umysłem obdarzyła dzielnym,
Człek ten pyszny iak słaby iest w swoim początku!
Ledwie z pierworodnego wywinięty wątku,
Pierwszym słabiuchne piersi wznosi odetchnieniem,
Gdy już świat ten napełnia żałosnym kwileniem,
Rzekłbyś, że świadom iaki los go poźniéy czeka,
Dziecina opłakuie niedolą człowieka.

- - - - - - - - - - - - - - -

Lube niemowlę! gdy dziś nagie i płaczące,
Leżysz na łonie matki: a w koło stoiące,
Cieszą się przyiaciele z twego urodzenia,
Żyi tak, by kiedy doydziesz dni twych dopełnienia,
I z pogodnym uśmiechem legniesz w przodków grobie,
Stoiący na około płakali po tobie.
O wy coście przytomni iego urodzeniu!
Przybliżcie się do małéy kołyski w milczeniu.
Z zmrużonemi powieki zaledwie ruchome
Żyie wątłe stworzenie, życia nieświadome,
I gdyby nie płacz, którym często się odzywa,
Rzekłbyś, że nieiestestwa ciemność go okrywa,
Dźwięk głosu o słuch iego próżno się obiia,
Próżno światło słoneczne przed oczyma miia.
W martwych zmysłach nic iescze nie czyni wrażenia,
Jedno zna tylko czucie bolu, i cierpienia.

- - - - - - - - - - - - -

Od chwili w którey światło dla ciebie zabłysło,
Całe iestestwo twoie od matki zawisło.
Ona zrosiwszy łzami bolu i radości,
Strzeże cię wiernie w twoiéy *niemocy, słabości*:
Snieżne iéy piersi słodkie sączą ci strumienie,
Zgaduie każdy ruch twóy, płacz i uśmiechnienie.
Nieraz po dziennych trudach, gdy słodko spoczywa,
Obudzona twym głosem, z łoża się porywa,
Nożką kolebkę wolnym wahaiąc ruszeniem,
Ucisza twoie płacze dawnéy nuty pieniem;

Ty śpisz a ona w ciebie ma wlepione oczy;
O tkliwa matko! słusznie miłość twa iednoczy,
Twą chlubę, twą ozdobę, twe przyszłe na-
dzieie,
W tym wątłym tworze, co się iescze z życiem
chwieie.
Nieba może wielkiego człeka duszę wlały,
Nieba w dziecińsłwie Zbawcę narodów wska-
zały,
Jak dziś ciebie wprzód matka cisnęła do łona,
Cezara, Alexandra i Napoleona.

\- - - - - - - - - - - - - - - -

Lecz próżna piecza Bogów, ieśli twe starania
Uchybią rozsądnego z młodu wychowania,
Do ciebie, coś w wnętrznościach twoich płód
ten drogi,
Nosiła pełna słodkiey nadziei i trwogi.
O matko straż należy twoiego dziecięcia,
Swit życia iego, pierwsze umysłu poięcia;
Niechay inni gdy przyidzie do doyrzalszéy
doby,
Udzielaią mu nauk, kształtu i ozdoby:
Ty pielęgnuy dziecińswo, i w staraniach
dziennych,
Sposób młodą latorośl do owoców plennych;
Jak miłe zatrudnienie z wstrętem iednak tay-
nym,
Powierzone iest nieraz rękom zaprzedaynym,
Jakże drugiéy ustąpisz tey lubey słodyczy,
Kiedy dziecię twe kilka miesięcy iuż liczy:

Kiedy rączkami śnieżne piersi twoie trzyma,
A z łagodnym uśmiechem szukaiąc oczyma,
Pierwszy raz rzewnym matki woła cię imie-
niem;
Kiedy poźniéy nieśmiałe z boiaźliwym drże-
niem,
Zdziwione wahaiąc się na obadwa boki,
Spiesząc do łona twego wątłe stawia kroki:
Ta która patrząc na to łzą powiek nie zrosi,
Nędzna, imienia matki niech nigdy nie nosi,
\- - - - - - - - - - - - - -

Natura przezornością w czynach swych nie-
mylną,
Wlała w serca żyiących dzieci miłość silną.
I nie iest to ludzkiego działem tylko rodu,
Patrz, iaka zwierząt tkliwość dla małego
płodu,
Drobna ptaszyna co ią ledwie oko ściga,
Kiedy się szparkim lotem, tu i owdzie miga;
Co gdy szyia iéy złotem i szmaragdy błyska,
Rzekłbyś, że drogi kamień w powietrzach się
ciska, (*)
Hamuie żywość: w lubym zatrudniona dziele
Uplecione gniazdeczko miętkim puchem ściele.
Przyszłe nadzieie piersi własnemi ogrzewa,
I kiedy się płód drobny z skorupki dobywa,
Ssie dla nich wszystkie kwiaty, żér częsty
przynosi,
Lub siadłszy na gałązce, radość swoię głosi.

---

[*] Ptaszek Kolibris zwany, wielkości bąka, piorka iego
lskną się złotem, lazurem i purpurą.

Trwoży ią szelest liścia, niech pasterz swe
dłonie,
Sciągnie do małych piskląt, ginie w ich obro-
nie.
Co mówią w onych kraiach, gdzie Tygrzyca
dzika,
Okropnym wyciem pusczę hyrkańskie prze-
nika,
I ta tkliwa dla dzieci wypada z leżyska,
Łamie zawadne łozy, gęstą pianą pryska;
Rozdziera w ostrych szponach struchlałe zwie-
rzęta,
I wracaiąc gdzie srogie czekaią kocięta,
Liże ie, krwawą pasczą przygarnia do łona,
I zgłodniałym nabrzmiałe podaie wymiona.
Inne czucia świat nieci, daie wykształcenie,
Lecz miłość dzieci samo wlewa przyrodzenie.
Widziałem ia w okropnych pusczach Ameryki,
Obłędnych Indyanów rod srogi i dziki,
Obcemi u nich były słodkie rozrzewnienia,
Ale gniew, czarna zemsta, wściekłe uniesienia,
Szarpały twarde dusze; płci u nas kochana,
U nich na ciężkie prace obelgi skazana,
W cierpieniach swoich innéy nieznała słodyczy
Jak tę, co w sercu matki, naypierwszą się
liczy.
Nie raz mąż idzie letko, gdy się żona kłoni
Pod ciężarem Saydaków, i zboieckiéy broni,
I gdy iuż zmordowana potem zlewa ziemię,
Kładnie na wierzch swe dzieci, i letkim iest
brzemie.]

- - - - - - - - - - - - - - -

UŁOMEK

Z PIEŚNI DRUGIEY

MŁODOŚĆ.

Po wstępie, autor tak opisuie młodzieńca, na wstępie swym na świat.

Jakiż nam zwodny obraz wiek ten okazuie!
Młodzieniec na nieznanym stawaiąc zawodzie,
Krewki, żywy w uczuciach, nadobny w urodzie,
Niepowściągniony w żądzach, w przedsięwzięciach śmiały,
Popędliwy w swych chuciach, i razem niestały;
Na młodych zmysłach każde przedmiotów zoczenie,
Zachwyca go i silne sprawuie wrażenie,
Co powabami łudzi, albo blaskiem świeci,
Za tym, skutków niebaczny zaślepiony leci.
W ucztach, tłumie, zabawach, rozkosz swą zakłada:
Na widok wiatronogich biegunów przepada,
Drży w nim serce ogarów, gdy usłyszy granie,
Lubi w zielonych lasach dziarskie gonić łanie,

W gronie piękności każdéy czucia swe udzielać,
I za małą urazę z rywalem się strzelać.
Chlubny ilekroć może swe okazać męstwo,
Zuchwały, bo niepoznał co niebezpieczeństwo:
Łatwowierny we wszystkim, prędki z powierzeniem,
Bo iescze nieoświecon długim doświadczeniem,
Smutnemi zawodami do tych czas niezgięty,
Głuchy na głos przyiaźni, i w błędach zacięty.
Damon mniemaiąc dochod swóy niewyczerpany,
Dobrocią serca, częściéy prożnością łechtany,
Wzięcia marnotrawnemi szukaiąc wydatki,
Trwoni swoie, i ciągłych pokoleń dostatki,
Olbrzymi sługa w hafty przyodziany kłote,
Dźwiga krocie Rolinków, żywność i robotę,
Sto rumaków wędzidła pozłociste żuie,
I niekiedy użyte pasąc się próżnuie:
Gną się stoły pod srebra i potraw ciężarem,
Kiedy młody gospodarz z ogromnym puharem,
Wina dostałe wieku całego obrotem,
I co pradziad herbownym naznaczył kléynotem,
Strumieniami wylewa: w napełnionéy sali,
Zgiełk serdecznych przyiaciół i kocha i chwali:
Krótki zawrot maiątek iuż przenoszą długi,
I lichwiarz dobroczynnéy odmawia usługi,
Tłum przyiaciół zmnieysza się, przeżaża, i znika,
Ten co w zbytkach pochlebiał w niedoli unika.

Sczęśliwy doświądczeniem gdy błąd swóy opłaci,
Jeśli pracą odzyska, co szaleństwem straci.

Inni niesworni wchuciach niecierpiąc przestrogi,
Truią poźnieysze lata wczesnemi nałogi.
Próżnowaniu, i świata ponętom oddani,
Wichrem szalonych chuci ze wszech stron miotani,
Niebaczni lecą w przepaść: tego krasne lice
Więdnieią przy naiętéy za złoto podwice;
Ow na ucztach wśrod głośnych oklasków i śmiechów,
Szuką sławy z wielości spełnionych kielichów,
I rozumie, że mężny, gdy burdy wyrządza,
Na widok kupy złota, iuż chciwości żądza
Pożera graczów w koło stolika zasiadłych,
W twarzach ich raz ognistych, drugi raz wybladłych,
Trwoga w nadzieię, radość w rozpacz się zamienia,
I serce biie podług karty pociągnienia.
Noc bezsenna i światło gdy zorza przywodzi,
Ten co usiadł bogaczem, ubogim odchodzi.
Niewczesne żale z zdrowia, i chwil drogich stratą,
Nędzna starość niebaczney młodości zapłatą.

Ale kiedy płci męzka w miłości zapale,
Burzy się, gardzi radą, i czyni zuchwale,

Miło na słodszy widok obrócić zrzenicę,
Na tę w pierwotnym kwiecie niewinną dziewicę.
Jak róża z barwą łzami Jutrzenki zroszoną,
Gdy przed słońca światłością otwiera swe łono,
A nieśmiała za każdym Zefira dotknieniem,
Pali liście, i żywszym zachodzi spłonieniem,
Tak się w dziewicy lube rozwiiaią wdzięki,
I czucia źrzódło przyszłych roskoszy i męki:
Patrz iak włosy przez letkiéy ręki utrafienie,
Na białe czoło w gęste spadaią pierścienie,
Pod długiemi rzęsami wzrok pełen piesczoty,
Niechcący może, sieie iuż niechybne groty,
Czy z uśmiechem rozsunie usta koralowe,
I ukaże twym oczom dwą rzędy perłowe,
Czyli śnieżnych pagorków postrzeże wzruszenia,
I wstydna szerzéy na pierś bukiet rozprzestrzenia;
Czyli hoża krok stawi źrzenicą znużoną,
Wszędy iéy lubych wdzięków towarzyszy grono:
Niewinne iéy są myśli, niewinne i czyny,
W użytecznych zabawach uchodzą godziny.
Znaiąc swe przeznaczenie wolna od przesądu,
Naucza się od matki domowego rządu,
I pomaga iéy w pracach; częstokroć wieczorem
Tę różą co iéy hożéy postaci iest wzorem,
Skrapia rzęsistą wodą, lub białe lilie,
Narcysy, i gwoździki, i bluszcz co się wiie,

Pielęgnuiąc przyiemną napawa się wonią,
Nie raz uiąwszy igłę, bielszą nad śnieg dłonią,
Oszczędna gardząc ręki naiemnéy wytwory,
Sama kształci swe wstęgi, i skromne ubiory.
Albo też z książką w ręku pod lipowym cieniem,
Unosi się nad wieszczków nieśmiertelnym pieniem,
Nie czyta ona, dzieł tych, gdzie cnoty morderce,
Obłąkiwaiąc rozum, zarażaią serce,
Ale to przekładaiąc, co wzorów udziela,
Rozrzewnia się z Klaryssą, lub z biedną Pamelą.
Przy niéy równa w postaci z lat iescze dziecinnych
Jedyna powierinca taiemnic niewinnych,
Pędzi dni swoich wiosnę przyiaciółka młoda,
W obu też same myśli, taż sama uroda.
Nieraz widzisz schylone nad małą krosienką
Wyszywaiące ieden kwiatek wspolną ręką,
Siedzą około siebie, a wśród prac osnowy,
Spiewanie, lube śmiechy, ustawne rozmowy;
Tak nigdy nierozdzielne z sobą przyiaciołki,
Jak drzewo iedno spodem, kiedy swe wierzchołki
Dwoi w równe gałęzie, albo iak dobrane,
Na iednymże pręciku dwie wiśnie rumiane.
W takich to zatrudnieniach uchodzą godziny,
Na spokoynych rozkoszach, zabawach bez winy,

Miłe iéy są rozrywki, wiekowi właściwe,
Kiedy usłyszy granie, i skoczne, i żywe;
Krokiem którego szybkość ledwie możesz zoczyć,
Zażywiona wesołym tańcem lubi toczyć,
Ale tych tłumnych biesiad starannie się strzeże,
Kiedy w bezczynnych nocach więdną lice świeże,
Gdzie pod dzikiem przebraniem, pod zwodniczą maską,
Nie przystoynemi żarty, wesołością płaską,
Smie obrażać niewinność rozpusta zuchwała,
Raz ie uyrzy, nie będzie więcéy o nie dbała.
Milszą zabawę niesie domowę schronienie,
Gdy się zniżą na ziemię, pokóy i milczenie,
A xiężyć biiąc blaskiem po szklannéy powodzi
Nad ustronną dolinę okrąg swóy zawodzi.

W pośród wonnych Jaśminów gdzie się strumień sączy,
Z żałosnym ięk iem lutni, słodkie pienia łączy,
Uięte lubym głosem i wieczorną ciszą,
Zefiry się na krzakach rożowych kołyszą,
Ustaie szeleść liści, wszędzie cichość głucha,
Słowik czasem z nią śpiewa, znów milczy i słucha.
Może w tenczas kędy ten Jawor okazały,
Ukryty patrzy na nią kochanek nieśmiały.

Autor mówiąc o podróżach dzieli ie na podróże bogatych dla ciekawości, i nabycia przyiemnych wiadomości, i podróże przedsiębrane z potrzeby.

Bogaci znaią tylko roskosze podróży,
Lecz trudy przeciwności a niebezpieczeństwa,
Udziałem niedostatku i czynnego męztwa:
Patrz młodzieniec co w stanie zrodzony nie świetnym,
Ale z gorącą duszą, z umysłem szlachetnym,
Gdy mu kray własny wszelkich sposobów odmawia,
A przyszłość, nędzę smutną, podległość wystawia,
Chciwy zawistnych losów polepszyć koleie,
W pracy rąk własnych mieszcząc wszystkie swe nadzieie;
Idzie w dalekie kraie, i osady nowe,
Rzucaiąc z płaczem krewnych, i bogi domowe,
I tę, co swą pieknością, i spoyrzeniem tkliwym,
Zaięła duszę iego ogniem niesczęśliwym,
Próżno czułe ich serca wierna miłość spaia,
Co skłonność połączyła, ubostwo rozdwaia.

Dla niéy więc by z nią kiedyś liczył dni szczęśliwe,
Naraża się na trudy, i morza burzliwe.
Już wiatr powstaie, już się głos maytka odzywa,
Żeglarz zarytą kotwę z głębi wód dobywa,
Przyszedł żałosny moment ciężkiego rozstania,
Kiedy sciśnionym sercem w śród płaczu i łkania,
Żegna krewnych, przyiaciół, i lube siedliska,
Raz ostatni kochankę do łona przyciska,
Ta z włosem rozpusczonym wpół martwa i blada,
Jęk rozpaczy wydaiąc na brzegach upada,
I gdy żal ciężki serce młodzieńca napawa,
Tęgim pędzona wichrem oddala się nawa.
Nazaiutrz ledwie z czarnych świt powstaie cieni,
W pośród tła niebios, i wod niezmiernéy przestrzeni,
Słabo miga się iescze strapionemu oku,
Szczyt lubych siedlisk, w szarym niknący obłoku,
Wkrótce z całym go światem słone dzielą fale,
Szybki okręt po wodach raz buia wspaniale,
I znowu silnym wichrem natężona burza,
Płytką sztabę w bezdennych przepaściach zanurza,
Między okropną śmiercią, i człekiem zuchwałem,
Spoionych kilka desczek iedynym przedziałem.

Komu przebywać morza nadał los zbyt srogi,
Zna początków żeglugi przykrości i trwogi,
Gdy się natura wzdryga na żywioł nieznany
Gdy człek w ciasnym zamknięciu ze wszech
stron miotany,
Czuie niesmak, tęsknotę, i ten stan niemiły,
W którym zemdlone cierpią, i umysł i siły:
Lecz w żegludze iak w życiu niezawsze dni
ciemne,
Znaydziesz na morzu nawet zdarzenia przy-
iemne.
W iednostayności ważnym każdy przedmiot
nowy,
Tu olbrzymi wieloryb wzniesion do połowy,
Ogromną postać wpośród fal spienionych ciska,
Nurza się, wznosi, szumne potoki wypryska:
Bliżéy oko postrzega wskroś wód przezroczy-
stych,
Jak blaskiem farb tysiącznych i skrzeli złoci-
stych,
Lsknący się Delfin pędzi za rybką skrzydlatą,
Biedna, szparkości iego stać się ma zapłatą,
Aż gdy żarłocznik iuż iuż paszczę na nią godzi,
Rozwiia mokre skrzydła, i lotem uchodzi.
Lecz bardziéy żaden widok nie iest pożądanym,
Jak gdy długo samotnie po morzach miotanym
W niezmiernéy odległości żagiel się zabieli,
Sami wśród oceanu co ich z światem dzieli,
Zbliżaią się na wzaiem, ach co za przeięcie!
W sercach żeglarzy; milczą, wiatrów tylko dę-
cie

Uroczyście przeraża, gdy trąba chrapliwa;
Z bliskiey nawy stłumionym głosem się odzywa,
Pyta, uczy, z kąd płynie, w które strony zmierza,
A głos ten ludzki mile stęsknionych uderza;
Tym czasem gdzie ku morzu tło się niebios zniża,
Słońce wspaniałym tokiem zachód swóy przybliża,
I powoli zstępuiąc w wód krzystały czyste,
Miota na wszystkie strony strzały płomieniste;
Morze, obłoki wolnym unoszone lotem,
Rumienią się purpurą albo błyszczą złotem;
Wkrótce żywość iasnego słabieiąc potoku;
Gubi się w słodkich cieniach wieczornego mroku,
Cicha spokoyność: w tenczas nim się noc przybliży,
Słyszysz ięczące brzmienie uderzoney spiży;
Co do zwykłey modlitwy zwołuie żeglarzy,
Niemasz świątyni, niemasz tam Pańskich ołtarzy;
Ale sędziwy kapłan z głębi Oceanu,
Niebios Ziemi i wichrów wszechmocnemu Panu
Modli się: „O ty rzecze, co dzielną prawicą;
„Władasz zhukanym morzem, i chmur błyskawicą,
„Co wśród grzmotu na skrzydłach wiatrów wyuzdanych,
„Otoczon nocą latasz górą wód wezbranych;

„Na

„Na tę garstkę żeglarzy, na tę wątłą nawę,
„Z ciemnych zastępów twoich spuść oczy łaskawe,
„Prowadź ią w pośród wirów, i wśród skał zdradliwych,
„Strzeż od srogich nawalnic, i rozbić straszliwych;
„Niechay niesiona wiatrem co iéy ciągle sprzyia,
„Do pożądanych lądów szczęśliwie zawiia.
Rzekł,„ iak woń całopaleń z ołtarza świętego,
Wznoszą się czyste modły, przed tron Naywyższego.
Tym czasem noc nad światem swe roztacza cienie,
Czuwa żeglarz u stéru smętne nucąc pienie,
Czuwa młodzian, ale w nim ta spokoyność cicha,
Powiew wiatru co okręt łagodnie popycha,
Ten tłum świateł w lazurze niebios rozsypany,
Letki szmer w koło sztaby iskrzącéy się piany,
I uroczystéy nocy wspaniałe milczenie,
Upłynionych chwil rzewne przywodzi wspomnienie.
Z téy to nawy z ostatnich szranków może świata,
Przenosząc się niescigłym torem myśl skrzydlata,
W zaciszy domowego stawi go siedliska,
Kędy sędziwa Matka w około ogniska,

Wspomina go, gdzie słysząc to kochanka tkliwa,
Rumieni się, i wzdycha i łzy swe ukrywa.
Takim dumaniem kiedy słodko się uwodzi,
Bezsennego poranna Jutrzenka znachodzi.
Ufniéyszy maytek z Słońcem na niebie wzniesionym,
Podaie wszystkie żagle wiatrom natężonym.
Ale nieraz w tym biegu wiatr raptem omdlewa,
Nieruchoma się cisza po wodach rozlewa.
I każdy wiew Zefiru usypia i koi,
W szklannéy równinie morze błyszczące się stoi:
Jak ogniem roztopione kiedy srebro płynie,
Lub marmurowy pomost w Gotyckiey świątynié,
Ta głucha ciszy, niebo co się zwolna chmurzy,
Okropną są oznaką nadchodzącéy burzy.
Czy słyszysz, iak się wicher z srogim szumem zrywa,
I świat czarnych obłoków kłebami okrywa?
Huczą pioruny, burza tęgość swą wywiera,
Slad krwawéy błyskawicy ciemnotę przedziera,
Wznoszą sie wały, krytym wirem nawę dręczą,
Skrzypią maszty, i reie natężone ięczą.
Okropny zgiełk i wrzawa, maytek strachem zdięty,
Pnąc się po linach żagiel zwięzuie rozpięty.

Przykro patrzyć, na słabey iak się żerdzi
chwieie,
Jeden krok śliski, lub gdy szturm tego zawieie,
Zrzuca go na łeb w przepaść rozhukaney fali,
Za nim maszt z przykrym iękiem łamie się i
wali.
Schylona nawa wagą, która ią obciąża,
Zalewa się falami, i w głębi pogrąża;
Albo na ostrych skałach w poprzek się roz=
pada.
W tym okropnym momencie strach i rozpacz
blada,
Sroga śmierć i grób w morskich potworów pa=
szczęce,
Przerażaią niesczęsnych mdłe podnosząc ręce.
Toną w słonych bałwanach: a w zaćmioney
myśli,
Obraz lubey Oyczyzny raz się ieszcze kryśli.
Giną, nad smutnym zgonem nikt łzy nie wy=
lewa,
Morze ciało ich długo miotaiąc wyziewa
Na brzeg obcy, gdzie twardey mieszkaniec o=
poki,
Przykrywa garstką ziemi obnażone zwłoki.
Nie usłyszą iuż o nim rodzice ni krewny;
Taka niedola człeka, los iego niepewny.
Jak szczęśliwa ta chwila, lecz iak szybko leci;
Gdzie pod skrzydłem rodziców rosną lube
dzieci.

Wkrótce Duch wszechmocnego wyroki swoiemi,
Rozdmuchnie ich szeroko po przestrzeniach ziemi.
Ledwie dzień razem żyie niesczęsna rodzina,
Ledwie syn oyca, córka matkę przypomina.
Dąb widzi, iak się przy nim liczny żołądź wznasza,
Niestałe plemię człeka wszędy się rozprasza.

\- - - - - - - - - - - - -

\- - - - - - - - - - - - -

12.

ROZPRAWA

O Świątyniach u Starożytnych i o Słowiańskich, przez Piotra Aignera Członka Towarzystwa Królewskiego Przyiaciół Nauk, czytana na posiedzeniu publiczném w Maiu 1808.

O żadnym rodzaiu budowy starożytnych nie możemy s taką pewnością mówić, iak o Swiątyniach; tych bowiem tyle gruzów i sczętów pozostało, ile ich wszystkie inne rodzaie razem wzięte, dostarczyć nam nie mogą. Gdy się nam iednak zastanowić przyydzie, iak wielkie mnostwo bogów czcili Rzymianie i Grecy, gdy uważymy, iak wiele narodów, iak wiele osób prywatnych przesadzało się na wzaiem w ogromnych nakładach w dziwnym wykwincie i naywyższéy wspaniałości przy wystawianiu Swiątyń, iużto na cześć bogom opiekunom narodu, iużto szczególnym bó-

stwom, na wypełnienie ślubów poświęconych, gdy spomnimy, ile się nadarzało okoliczności do dawania dowodów uszanowania bóztwa, do popisywania się ze skłonnością do przepychu i rozrzutności, gdy to mówię wszystko roztrząśniemy; dziwić się nie będziem mnóstwu poświęconych gmachów, których sczęty do dziś dnia przed oczyma naszemi leżą. Te zaś tąk są rozlicznych postaci, a częstokroć tak okazałe, iż wszystkich prawie podróżnych uwagę na siebie ściągaią; gdy tym czasem gruzy innych publicznych gmachów, ani w takiéy liczbie, ani w tak dobrym stanie zachowane, nikną przed okiem przechodnia.

Pewna iest, że budownictwo świątyń doświadczało kolei podobnych, iak wszystkie inne ludzkie wynałazki. Natura powszechna wlała w duszę człowieka, tak żywe wyższéy istności uczucie, iż każdy naród stanowił sobie pewne bogochwalstwa obrzędy, do okazania winnéy czci Twórcy, którego wielkość zdawała się wymagać mieysc szczególniéy sobie poświęconych, a te świętą wrażały grózność, i odpowiadały każdego narodu wyobrażeniom, o czci Wszechmocnego.

Niektóre narody czyniły ofiary Bogom na mieyscach wynioślejszych, i gór wierzchołkach. Noe ze swem rodzeństwém uszedłszy szczęśliwie potopu, wzniósł ołtarz

Bóstwu na mieyscu wysokiém. Abraham ofiarował na sczycie góry Moriiahu. U ludów pogańskich bogowie wyżsi czyli niebiescy mieli swe ołtarze po wzgórkach, niżsi zaś po dolinach. U Greków Jowiszowi oddawano ofiary na sczycie góry Olympu, Idy i Helikon na swym wierzchołku tegoż bostwa miał ołtarz. W poźnieyszych czasach, gdy iuż stawiano świątynie: zwyczay obierania mieysc wyniosłych ku służbie bogów, zachowano, a przybytki bóztwa lub na górach i wyższych mieyscach budowane były, lub kiedy ie na równinach stawiano, wtedy ie wyniosłe podmurowania utrzymywały, a na około liczne stopnie do ich podwoiów wiodły.

Inne ludy czciły swych bogów w poświęconych gaiach. Lasy, owszem bory i gęstym drzewem zarosłe miesca, gdzie święte cienie wrażały uszanowanie, i w rozmyślaniach pogrążały duszę, miano za nayzdatnieysze do wzbudzenia ku nabożeństwu. Pliniusz nas zapewnia, że w dawnych czasach piękne drzewa zamiast świątyń do czczenia bogów służyły. U dawnych Prusów bożek Patelo podobny miał przybytek. Byłto w okolicy dzisieyszego Bartenszteynu, wśrzód gęstego lasu dąb ogromny z trzema wyrębniami, w których potroyny posąg Patela był umiesczony, do koła drzewa opony były zapusczone, które tylko dla

nabożnych przychodniów odsłaniano, a przed zasłoną wieczysty z drew dębowych, palił się ogień, od samego Kirwayła, lub też niższych kapłanów Waidelhotami zwanych, utrzymywany. Tacyt podaie nam toż samo o starożytnych Niemcach, Kurcyusz o Indyanach; a któż nie wie o Druidach, ich dębach i borach, gdzie w czasie iednego święta Apollina, zbierał się lud do ślicznego gaiu, dla czynienia tam ofiar. Rzymianie w śrzód swoich pomieszkań i miast mieli gaiki rozmaitym bóstwom poświęcone. W następnych czasach wiele świątyń miało około siebie łaski, albo przynaymniey przed świątynią sadzono pewną liczbę drzew, którym imie gaiku dawano.

Takie były miesca ku służbie bożéy przeznaczone; gdy iednak niepogody często się zdarzaiące wskazały nieodbitą potrzebę mieysc nakrytych, poczęto więc myśléć o budowach piérwszym potrzebom dogodzić mogących. Bez wątpienia każdy naród musiał swym bostwom tegoż samego rodzaiu przeznaczać mieszkania, iakich i dla siebie używał, iedna tylko wielkość czyniła różnicę. Mieszkańcy iaskiń czcili swe bogi w iaskiniach; ludy w szałasach mieszkaiące, poświęcały Bogom sałasze, a ludy błąkaiące się rozpinały kwoli temu namioty. Znaczna liczba pogańskich świątyń była w początkach tylko nagrobkami, które władz-

rom narodów, lub założycielom nowych państw stawiano, i w nichże cieniom ich błagalne ofiary czyniono. Tym sposobém powstawały zwolna świątynie. Te Bogom poświęcone domy we wszystkich narodach piérwéy się od budowy innych wznosiły. Jedni tylko Persowie, którzy sobie Boga nie wystawiali pod postacią ludzką, ale ogniowi cześć Bozką wyrządzali, nie znali świątyń; mieli bowiem za rzecz nieprzyzwoitą Twórcę Naywyższego, którego świątynią i przybytkiem iest ogół świata, chcieć w zacieśnionych mieyscach ograniczać.

W którym zaś czasie lub narodzie piérwsze świątynie powstały, nic nam o tém dzieie nie wzmiankuią. Pewna iest iednak, że żadnemu narodowi udzielnie tego wynalazku nie można przypisywać, każdy bowiem, skoro tylko iakiżkolwiek krok w swém oświéceniu uczynił, i przestał czci swym Bogom wyrządzać po górach i gaiach, musiał koniecznie pomyśleć o budowaniu świątyń.

Egipcyanie wprawdzie udawali się za piérwszych wynalezców tych gmachów, z tém wszystkiém ten naród zasługę tę niesłusznie sobie przywłaszczał. Fenicianie bowiem, Syryanie i inne ludy razem z Egipcyanami zaczęli wznosić świątynie; Narody zaś, które w zachodniopołudniowey Azyi mieszkały, Chaldeyczycy i Babilończy-

kowie, zapewne iescze Egipcyan uprzedzili w téy mierze. W Grecyi Deukalion zaczął piérwszy stawiać bogom przybytki. We Włoszech Etruskowie innym wzór dali. U Rzymian Janus iest za ich wynalezcę podany, lubo inni przypisuią ten zasczyt Faunowi, od którego imienia, wszystkie świątynie *Fana* się nazywały.

Swiątynie zrazu były nader sczupłe, często posąg bostwa, któremu budowa była poświęcona, naywiększą część onego wewnętrzną zaymował. Postać ich była pospolicie czworogranna, u Greków iednak dawano im i okrągłą. Naysczególniéy budowano świątynie po miastach, z tém wszystkiem, obierano iescze i inne mieysca, gwoli temu. Otwarte pola, wierzchołki, spadzistości gór, porzecza, pobrzeża strumyków i źrzódeł, doliny w reszcie miały przybytki; szukano bowiem zawsze dla każdego Boga takiego mieysca, które podług ich wyobrażenia, było mu nayulubieńszem, a nadto, każde z podobnych miesc osobnemu bóstwu poświęcano.

Za rozszerzeniém granic państwa, i wykształceniem ludu, za pomnożeniem bogactw i dostatku przez kupiectwo i zdobycze, umysł człowieka, zawsze ku udoskonaleniu dążący, nie chciał przestać na budowach nikczemnych i prostych. Jeden z tegoczesnych pisarzy słusznie uważa, że ci,

którym wszystko idzie po myśli, zawsze daley swą żądzą sięgaią. Buduie ktoś dla pożytku, skoro temu zadosyć uczynił, zacznie natychmiast budować dla zabawki i próżności; myśl iego i zamiar posunie się aż do granicy sił ludzkich, a kto wie, czy wkrótce iescze nowe żądze w nim się nie obudzą. Podobnym torem szła cześć Bogów i sprawowanie ofiar. Ulepszenie bytu i polepszenie bogactw, zwiększyło chęć przepychu, i hoynieyszą ręką kazało sypać nakłady na bogochwalcze obrzędy. Te powiększone i urozmaicone iuż wymagały rozlegleyszego obrębu i stósownieyszey okazałości: potrzeba było pięknieyszych świątyń, przestrzeńszych budowy, sutszych przyozdobień, dla wzbudzenia tym sposobem naywyższego uszanowania i nabożeństwa ku bóstwu, a często dla okazania własnéy wspaniałości i potęgi. Nie oszczędzano niczego, byleby świątyniom nadadź postać świetnieyszą, starano się by gmachy poświęcone bogom odpowiadały, wystarczały wysokości swoiego przeznaczenia, i wielkości narodu. Przestrzeń świątyni zyskała na obszerności, a wspaniałe wystawy (Fronton) rzędy kolumn tak ścian zewnętrznych saméy świątyni iak i podworze (Anticour) przed niemi w około stoiące ozdoby im dodały.

Takim sposobem od nayprostszych budynków postąpiono do naypysznieyszych gmachów. Powstawały świątynie w przodostołpach (*Antis*), Przedstołpiach (*Prostylos*) i innych rodzaiach w Grecyi, poki dowcip i duch wynalezcy nieoszczędną szczodrobliwością zachęcany nie uwieńczył całości rodzaiem ze wszystkich naywspanialszym *Hypaethros* podniebie zwanym. Podżegani przez dumę i przesyceni niezmiernemi bogactwami, których niewyczerpanem źrzódłem były ogromne posiadłości i żyzne prowincye, uyrzeli się Cesarze Rzymscy, a nawet i prywatni ludzie w stanie budowania Swiątyń, których nadzwyczayna wielkość, gust i przepych wzbudzaią podziwienia.

Nim przystąpimy do okazałych gmachów Grecyi i Rzymu, miło nam będzie poświęcić kilka słów pamiątce bałwochwalczych niegdyś iescze przodków naszych Sławian. Proste ich budowanie może nie zabawi cudzoziemskich Dziełmistrzów, lube iednak pewnie sprawi uczucie w ciekawym rodaku. Krotkość ninieyszego pisma nie pozwala nam obszernie w tym względzie mówić, cokolwiek więc tylko namienimy, odsyłaiąc w reszcie czytelnika do Helmoda, Dytmara, Saxona Grammatyka, Adama Bremeńczyka, i obu bezimiennych autorów życia S. Ottona.

Miasto Arkona stolica wyspy Rugii, i Reda starożytnych Wendów główne miasto, były tém dla wszystkich Sławian, czém dla Mahometanów Mekka. Liczne karawany Sławiańskie od kończyn Europy i Azyi, tam się z bogatémi darami gromadziły. Sławianie swoie świątynie zwali Goncianami (*).

W Akonie była murowana świątynia czworo obliczngo Swantowida, którą Waldemar Król Duński około roku 350. E. chr. dobywszy tego miasta, złupił i zburzył. Ta świątynia miała czworo wniyścia ku zachodowi, wschodowi, północy i południu

---

(*) Anonym Histor. S. Ottonis in Ludevigi ser. Bamb: T. 1: C. XXXI. p. 630: zowie świątynie Słowiańskie Gontinae seu Continae. Dithm. Restit in ser: Res. Br. Leibn. T. I. p. 381: toż samo im daie nazwisko. Dzieło Rhetra und dessen Goetzen - Biczow und Wismar 1773. Jędrzey Bogumił Masch nadworny kaznodzieia Fryderyka W. w dziele Gottesdienstliche Alterthümer der Obotriten, wydanem w Berlinie in 4. 1771. Jan Thunmann Professor Literatury i Filozofii w Hali w dziele Abhandlungen über einige nördliche Völker Europens. Wspomniony Masch w dziele Masii de Diis Obotritis Schediasma. Samuel Buchholtz Oberpfarrer zu Cremmen w dziele Topographi-

zwrócone. Tę budowę składały cztery wielkie przedziały, pod osobnemi krytami, z tych trzy zawierały w sobie składy łupów, ślubów, znaków zwycięzkich, podarków i ofiarnych naczyń, czwarta zaś była staynią białego konia mianowanego świętym. Węgły tych czterech dzielnic spaiały mury czyniące czworgraunną izbę śrzodkową, w którey ogromny posąg Swantowida maiący cztery twarze ku czterem drzwiom świątyni obrócone, stał na wysokim podnożu, trzymaiąc w prawey ręce róg wielki z winem, a w lewey łuk z kołczanem strzał

---

sche Beschreibung der Mark. Wspomniony Thunman w dziele Untensuchungen ueber die alte Geschichte einiger Nordischen Voelker. p. 286. Wspomniony Thunman w dziele Untersuchungen ueber die alte Geschichte einiger Nordischen Voelker p: 286. Wspomniony Masch w dziele Beytraege zur Erlauterung der Obotritischen Alterthuemer wydaném Schweriu und Guestrow in 4. 1774. p. 33. wyraźnie mówią, że te świątynie po Słowiańsku zwały się Gonciany, dlatego iż z początku będąc stawiane z drzewa, miały nietylko dachy, ale i ściany pokryte gontami (iak dziś iescze po niektórych starych kościołach widzimy), a choć potem były murowane, dawne iednak zatrzymały nazwisko.

pełnym. W każdym śrzodkowym murze, była brama, do któréy otwarta ulica pomiędzy ścianami dzielnie prowadziła Ta krzyżowata budowa licznemi stopniami nad poziom uniesiona, była otoczona w tymże kształcie rzędem kolumn, czyniąc w pomienionych ulicach ozdobne ciągi słupów. Prócz tego wewnątrz śrzednicy izby po przyścianiu okazałe słupy sklepienie utrzymywały. Dokoła posągu stół służebny na którym czynił ofiary kapłan zawsze od téy strony, w któréy się nièprzyiaciel znaydował. Obręb śrzodkowy izby, musiał bydź dosyć mały, gdyż kapłan dla każdgego odetchnienia musiał wychodzić aż do progu izby, aby snać śmiertelnym oddechem Boga nie obraził. W obszernym podwórzu, stało sześć wspaniałych kolumn we trzy rzędy poprzecznemi tramami, przez które przeprowadzano konia świętego, dla powzięcia wiadomości, o szczęściu lub też złéy doli oyczyzny.

Roku Ery Chrześciańskiéy 443. za panowania Arkadyusza i Honoryusza Cesarzów Rzymskich, Radogost Król Obotrytów wtargnął z liczném woyskiem do Włoch, gdzie zrabowawszy Rzym, na przeprawie przez iednę rzekę w śrzód bitwy poległ bardzo młody. Liczne dzieła odwagi iego, skłoniły Sławian do uznania go za Boga, został więc Bogiem przyiaźni, gościnności,

woyny, umieiętności, nauk i kunsztów, i otrzymał świątynią w stołecznêm swoiem mieście Redzie (*) nad ieziorem Dolinicą (dziś Thollenzsee) położonem, przy południowéy bramie: a ten przybytek wkrótce stał się naysławniéyszym w całey Sławiańszczyznie. Była to budowa czworogranno-obdłużna, do któréy wchód był od południa. W głębi świątnicy na wysokim ołtarzu stał posąg Radogosta z odkrytą głową i kędzierzawym włosem, na któréy wierzchu stał z rozpostartémi skrzydłami złoty kogut; ten Bóg w lewey ręce miał długi dziryd, prawą trzymał się za serce, a piersi okrywała tarcza, maiąca na sobie rzniętą wołową głowę. Sciany przybytku były zewnątrz okryté rzeźbą, malowidłem i zwierzęcemi rogami, a wewnątrz stały przy nich na osobnych podstawach posągi licznych bogów rozmaitéy wielkości; za ołtarzem znaydowała się ustroń do chowania łupów na nieprzyiacielu zdobytych.

W Sczecinie była sławna Swiątynia Woydana. Wewnątrz i zewnątrz okrywały iéy ściany rznięte obrazy ludzi, źwierząt i ptaków. Oprócz tego naczynia srebrne

(*) Reda była zburzona przez Albrechta zwanego Niedźwiedziem około r. 1150. i kościół iéy do sczętu znisczony.

brne i złote, rogi turów i żubrów drogiémi kamieńmi wysadzane, kosztowne noże i miecze do koła w niey się świéciły.

W Jlinie (dziś Julin) była znakomita Swiątynia Tryglawy w troygran budowana. Troygłowy posąg bogini ze złotych blach ukuty, stał w głębi przybytku, a insze bostwa na ławach koło ścian swoie mieysca miały.

O Swiątyniach Krasopani w Brynie, Żyżlili i Perota w Krakowie, Pochwista w Gnieźnie, Perkunasa w Wilnie na górze zamkowéy, Kroda i Kupola w Kiiowie, które aczkolwiek znakomite były, nic z dzieiów szczególniéyszego nie wiémy.

Mieli iescze Sławianie Gonciany mniéysze, czyli raczey modlitewnie, w których przodkowie nasi oprocz modeł, składali iescze rady i uczty. Byłyto budowy czworogranne, w których prócz kilku małych posągów, prócz stołów i ławek dla rodziców i biesiadników żadna inna nie znaydowała się ozdoba.

Kiedy Sławianie zaczęli swe Swiątynie stawiać, nic z pewnością powiedzieć nie można. Stem wszystkiem, uważaiąc w iak dawnych czasach kupczyli ze Sławianami Grecy i Fenicyanie, iuż to po zboże i wełnę morzem czarném, iuż po bursztyn i przędziwo przez Gibraltar i Sund przebywaiąc, twierdzić możemy, że początek

świętych budowy u Sławian musi bydź nader dawny. Ale zawiść sąsiedzka iuż dawno te wspoł braci naszych pamiątki aż do naymnieyszego śladu zniszczyła, i możemy stosownie względem nich użyć Ossyana wyrazów:

Już oni nawet w własnym kraiu zapomnieni;
Zniknęły ich grobowce na smutney przestrzeni,
Przyszły lata, po latach, burze i zatopy,
I do sczętu zamszone spotkały okopy (*).

Wypadałoby się tu nam zastanowić nad różnemi rodzaiami Greckich i Rzymskich Swiątyn, i powrócić do każdego z nich w szczególności za przewodnictwem Witruwiusza, ale krótkość rozprawy nie dozwala nam obszerniey mówić. Przystąpmy w krótkości do pomieszkań u starożytnych i Sławiańskich.

Grecy w złotych czasach nawet kunsztu w wieku Peryklesa, iescze w nikczemnych chatach mieszkali. W naywiększych Grecyi miastach, które się naywspanialszemi Swiątyniami, i innemi publicznemi gmachami zaszczycały, mieszkania tak iak i znaczniéyszych obywateli były chatkami, iedni tylko bogacze, a i te iedynie po wsiach mieli okazalsze i wygodniéysze mieszka-

(*) Powieść Ossyana Kalton i Kolmala przełożona z Angielskiego przez Jozefa Sygierta.

nia. Większa część domów w Atenach składała się z poziemié i iednego piętra: w piérwszym mieszkali mężczyzni, w drugim kobiety.

Za wzrostem zbytku, gdy Grecy swoie bogactwa bardziey ku własney wygodzie, niż ku pożytkowi narodu obracali, pokazał się przepych i w zakładaniu mieszkań; powiększono i rozszérzono domy, przestano dawać pomieszkań kobiecych nad męzkiemi, ale ie obok siebie stawiano, dodano im więcey pokoiów i wygodniéysze domu rozporządzenie.

Rzymianie także, iuż w czasach naywyższey potęgi i ogromnych bogactw, iescze w ciasnych, poziomych, gontami pokrytych domkach mieszkali. Dopiéro po skończeniu drugiéy punickiéy woyny, i zdobyciu Macedonii, przypatrzywszy się pięknie zabudowanym Greckim i Sycyliyskim miastom, i wygodność ich mieszkań poznawszy, zaczęli obszerniéysze i piękniéysze wystawiać domy; natenczasto wzniosły się wspaniałe i rozległe bogaczów mieszkania, po wyższych mieyscach miasta, i na przodkach ulic, gdy tym czasem uboższych obywateli chaty, po za pięknemi gmachami, na schyłkach siedmiu pagorków Rzymskich i na przyrzeczach Tybru ukryte leżały. A lubo nie wszyscy możni w przepysznych gmachach mieszkali, tak Pompeiusz, Ce-

zar i Oktawian, mniéy w téy mierze okazywali przesady, stém wszystkiem większa część maiętnieyszych Rzymian starała się na wzaiem siebie w okazałości budowy przewyższać, a te nietylko co do rozłożenia, i wielkiey obszerności, ale też nawet, co do gustu, przepychu i świetności nie ustępowały w niczem co do wspaniałości naypięknieyszym publicznym gmachom; prócz tego zachwycaiące ogrody i gaiki wiele powabu ich mieszkaniom dodawały.

O pomieszkaniach Sławiańskich bardzo mało powiedzieć można, zdaie się iednak, że przed przyyściem iescze w te strony Sławian Sarmaci lud spokoyny i rolniczy musiał mieć iuż mieszkania przynaymniéy drewniane, iako potrzebne do uprawy lnu i konopi, o których z taką mówi pochwałą Warnefryd pod imieniem Pawła Dyakona znany; więcéy powiem, że musiały bydź nawet i porządne domy, gdy ten naród kupczył z Fenicyanami iescze przed założeniem Kartaginy. Ptolomeusz umiescza na swych kartach trzy Krakowy. Za przyyściem Sławian zbudowano miasto obronne Detinee nad Wołgą, którego materyały musiały bydź trwałe dla niebezpieczeństwa od nieprzyiacielskiego ognia. Miasto Parmogóra w Tamyce zaświadectwem Tzetzesa było murowane. Czy-

tamy w jednéy dumie starożytnych Harwatów następuiące cztery wiersze:

Jos niebisse zora zabilila,
Ni danicza promalila licza,
Zawa willa z Prologa Planine
Witezowe od rawne Czetyne.

Toż po Polsku.

Jescze nie zabieliła zorza niebios proga,
Ni rumieńcem nawiodła iutrzenka swey twarzy,
Willa wołała z wierzchołka Prologa,
Od równiczney Czetyny walecznych Boiarzy. (*)

Z których widzimy odległą starożytność miasta Dalmackiego Czetyny. Fałszywie zatém utrzymuie Autor D. . . . . w swych piérwszych rysach o starożytnych Sławianach, a my odwołuiąc się do naszey zasady, że świątynie Bogów były zawsze iednegoż rodzaiu z mieszkaniami narodu, śmiało twiérdzić możemy, że Sławianie i Sarmaci od naydawnieyszych czasów mieli porządne mieszkania.

Smiésznąby rzeczą było, gdybyśmy chcieli przypuścić, że Sarmaci mieszkali zawsze na wozach dlatego że ich Grecy od wozu Sarmatos nazwali; wspólnictwo ich sczepu ze Sławianami i Gotami, każe nam spoyrzeć na te budowy, które dziś rażą gust dobry, lecz które były i są za-

---

(*) Erazm Janiszowski.

wsze klimatowi nayprzyzwoitsze. Te ogromne massy murów przy częstym Teutonów naieżdzie były zawsze przedpiersiami oyczystych kraiów, i każą uwielbiać dowcip wspólnych przodków naszych zapobiegaiący razem wielu potrzebom w swym wynalazku. A ieżeli używali namiotów na wozach, było to tylko wśrzód woyny, lecz i w téy mierze oddadź sprawiedliwość należy ich przemysłowi dla nie bawienia się przy rozwiianiu i zbieraniu namiotów. Doświadczyła Jtalia ich szybkości, gdy pomagaiąc Brennowi, po wszystkich iéy rozsypali się prowincyach.

Nadto gdy Ruryk, owszem daléy iescze zasięgaiąc wódz Wołków czy Wołkowiec zwany, przybyły z gór Azyatyckich ustalili posady Sławian ponad brzegiem Wołgi i Ładogi, iuż na ówczas Sławeńsk dziś Nowogród wielki, i inné obronne miasta w tych okolicach się znaydowały. Odyn i Tot czy Teut przybywszy ze swey oyczyzny z Azyanami (którzy iak nas uczeni Niemieccy zapewniaią, Sławianami byli) piérwsi nakłaniali Niemców do życia towarzyskiego, i sztuki ich budowniczéy uczyli. Nigdyby Reda i inne Sławiańskie miasta nie wytrzymały tylu nieprzyiaciół napaści, gdyby murowanemi nie były. Te i

inne powody zniewalaią nas do przekonania się, że nasi przodkowie nie byli ostatnimi w sztuce Budowniczéy. A ieżeli kto zaprawiony na Greckich i Rzymskich pieścidłach, zarzuci im brak gustu, niech raczy obeyrzéć się na twarde klima, mnostwo wrogow i tysiąc innych okoliczności.

13.

ROZPRAWA

O przymiotach i usposobieniu się do stanu nauczycielskiego, czytana przez X. Edwarda Czarneckiego, na posiedzeniu publiczném Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyiaciół Nauk, dnia 14. Maia 1808 roku.

Wszystkie stany Społeczności ludzkiéy i szczególne iéy osoby według swoiey zdatności do powszechnego iéy dobra przykładać się powinny. Wszyscy w porządku przyrodzenia, do obszernéy cały okrąg ziemski zaymuiącéy należymy familii, lecz kształt rządu, położenie mieszkania, obyczaie, stopień oświecenia, ięzyk i inne okoliczności widoczną między ludźmi stanowią różnicę. Z tego powodu pewna liczba

ziemskich mieszkańców mocniéy zbliżaiąc się do siebie, mniéyszą czyni społeczność, któréy państwa, narodu lub kraiu, daiemy nazwisko. Są wprawdzie pewne stosunki interesów, dla których uważamy narody iakoby wcale związku z sobą mieć niemogące; lecz dobroczynne światło nauk, szacowne kunsztów i rzemiosł wynalazki, obfite gustu i geniuszu płody osób szczególnych w iakimkolwiek narodzie, do całego ludzkiego rodzaiu należą. Kto więc okiem oboiętném na dobro publiczne nie pogląda, kto cenić umie świętą obywatela powinność, tego statecznie będzie ożywiał chwalebny zapał w szukaniu powszechnéy dla swoich współziomków korzyści. Dobrze myślący obywatel rozliczne widzi środki snuiące się w jego umyśle, przez które może się przyłożyć do dobra i sczęścia swoiéy lubéy Oyczyzny. Każdy stan, każdy członek Narodu wiernie dopełniaiąc swego obowiązku, i w nim zmierzaiąc do doskonałości maiącéy na celu sczęśliwość i dobro powszechne, może sobie bezpiecznie pochlebiać, iż usługi iego dla kraiu godne są prawdziwego szacunku.

Stan nauczycielski w całéy swéy obszerności uważany, iest ſtanem niepospolitym, pełnym w Narodzie zasługi, ani innym, idąc drogą słuszności, zacnością swoich zamiarów ustępować nie może. Bo

cóż iest człowiek z rąk przyrodzenia początkowo na świat przychodzący? Istota maiąca do wszystkiego sposobność, co ią dobrą uczynić, lub do złego pociągnąć i zepsuć zdoła, a która sama sobie zostawiona szkodliwym zarastaiąc chwastem zupełnie dziczeie. Przyiemność obyczaiów, gruntowna rzeczy znaiomość, dar rozsądnego z ludźmi pożycia, szacunek i wierne powinności obywatelskich pełnienie, ieśli w kim z nas widzieć się daią, ieſt to szanowne dzieło dobrego wychowania i troskliwego ze ſtrony nauczycielów dozoru. Naypięknieysze z urodzenia skłonności w człowieku żadnego nie przyniosą pożytku, ieśli baczne przewodnictwo nad nim czuwać nie będzie, i nie okaże mu prawdziwego władz ludzkich użycia.

Prawda iest niezaprzeczona, wielu wieków, Narodów i dobrze myślących osób wsparta doświadczeniem i powagą, iż szczęśliwość kraiu i dobry wewnętrzny w nim porządek zasadza się na rozsądném wychowaniu młodzieży. Niknie widocznie naydoskonalszych praw powaga, ieśli Obywatel do ich przestrzegania, słuchania i pełnienia obowiązany zaraz w młodości nie ma wpoionego sobie sentymentu, iż znać potrzebę prawa i o iego wypełnienie usilnie starać się powinien. Co za obfite korzyści spływaią dla dobra owego Narodu, gdzie

iakiegokolwiek rzędu nauczyciele, wszyscy iednemiż myślami zaięci, wszyscy powoduiący się szlachetnémi iednéyże wartości zdaniami, uważaią młodzież pod swoim dozorem będącą iako skarb naydroższy, z którego Naród ma czerpać w latach poźnieyszych, moc swoię, radę skuteczną i dzielną w interesie publicznym podporę! Niech głucha niewiadomość w skrytości zagrzebie całe owego nauczyciela staranie, który przyymuiąc świątą kształcenia młodego powinność, i siebie samego i powierzonego sobie młodzieńca oddzielnie od Narodu uważa! Przyznać należy, iż rozliczne nauki i umieiętności są wspolném dobrem dla wszystkich okręgu ziemskiego mieszkańców, w którym wszyscy iedenże cel upatruią, i na tych samych wspieraią się zasadach, a zatém ścisły wzgląd nie ieſt potrzebny, w iakiém mieyscu lub przez kogo udzielane bywaią. Lecz nadanie charakteru narodowego, wpoienie miłości oyczyzny, dobra publicznego i wielu szanownych cnót obywatelskich i domowych, interesownych dla szczególnéy społeczności osób, i z mocną duszy energiią koniecznie wymaga.

Gruba iest bardzo wielu omyłka sądzących, iż do początkowey edukacyi dzieci na pomiernym nawet przewodniku, a co większą niewiele maiącym zdatności prze-

stać można. Zdanie takowe płodem iest wielkiéy bardzo liczby osób, których znaiomość niewiele wyobrażeń rzeczy zaymuie, a które rozciągaiąc się pospolicie do piérwszych potrzeb przyrodzenia, do obszernieyszego zgłębiania rzeczy mało co albo żadnych nie nastręczaią pobudek. Lecz prawdziwego oświecenia przyiaciel, znaiąc dostatecznie, iak wielką troskliwość mieć należy w wyborze nawet mamek i piastunek przez wzgląd na przyszłe dobro dziecięcia, gruntowném ukształceniem duszy zaięty, iak naymocniéy iest przekonanym, iż wielki wpływ maią do dalszych usiłowań w udoskonaleniu człowieka piérwsze umysłowi udzielone wrażenia. Nigdy przeto nie powierzy duszy młodocianéy, dozorowi osoby, która małe ma, albo niedokładne lub błędne rzeczy poznanie, która między rozwiianiem się władz ludzkich żadnego nie zna porządku, która w działania duszy nie wchodzi, ani środków ułatwiaiących iéy ukształcenie obiąć i przystosować do praktyki nie umie.

Każdy stan i obowiązek, czy dobrowolnie przez nas samych obrany, czy włożony na nas przez społeczność, pewnéy zdatności i pewnego usposobienia wymaga. Stan nauczycielski, iako niepospolite dzieło, bo ukształcenie człowieka na celu maiący, na pomiernem usposobieniu się żadną

miarą przestawać nie może. Nie chcąc według moiego widoku tworzyć doskonałego nauczyciela obrazu, dla sprawienia większéy zdaniu memu powagi, niedawnémi czasy zmarłego a w stanie nauczycielskim niepomierne maiącego zasługi Męża niektóre myśli przytoczę. Prócz niepospolitych, ieśli to bydź może, ciała własności, mówi Gedike w jednéy swoiéy o sposobie uczenia rozprawie, pożądane są w nauczycielu rozliczne duszy i serca przymioty, z którémi człowiek do stanu nauczycielskiego rodzić się powinien. Owa żywość z wytrzymałą cierpliwością połączona, która w rozpoczętym swoim zamiarze nigdy nie uſtaie: ów duch przenikliwy obeymuiący całą obszerność umieiętności, i oraz naymnieysze iéy szczegóły i cząſteczki, a według potrzeby do poięcia ucznia swoiego z rzeczą i sposobem mówienia przystosować się mogący: ów talent szacowny zgadywania z saméy twarzy i oczu iakie przymioty dusza młodego posiada, lub iaką skrytością i życzeniem serce onego ieſt zaięte: ów sposób postępowania z uczniami, przez który łagodność z powagą złączona nie odeymuie wprawdzie młodemu poufałego przystępu we wszelkich zdarzeniach, lecz oraz o winném dla nauczyciela uszanowaniu zapominać nie dozwala: ów duch patryotyczny dobro powszechne iedynie ma-

iący na celu, dla którego pomnożenia przez dobre oświecenie zrzeka się własnéy korzyści i rozrywki i prawie sam o sobie zapomina, byleby uczeń z radością w dobrem czynił postępek: ów chwalebny zapał do całéy nauk rozciągłości, ich mocne obięcie i równy dla wszyftkich szacunek: owa ftateczność w pracy żadnémi przeszkodami nieustraszona, chociaż z tępémi dowcipami i zbałamuconą młodzieżą walczyć przypadnie: ów zwrotny duszy charakter do nagłych wypadków i zdarzeń sczególnych przystosować się umieiący, czy to łagodność okazać, czy ton surowszy przybrać należy: owa duszy nadzwyczayna przytomność przy wszelkich z uczniami pracach i zabawach, aby wzbudzona uwaga rzadko kiedy odbiegała na stronę, lub odwiedziona aby powracała z łatwością do swego zamiaru: owo szlachetne uczucie, aby chroniąc się w postępowaniu piesczoty i miękkości, ducha grubiańskiego rządzonego od gwałtownych i porywczych namiętności nie przybierać: ów nareście geniiusz wspaniały, żadnem opaczném sądzeniem, żadną czarną potwarzą, żadnémi przesądami, żadną niewdzięcznością, żadną podłą intrygą, żadnèm widocznèm nawet od nierozsądnych osób skrzywdzeniem niedaiący się w swoiéy pracy wstrzymać lub osłabić. Otóż krótki obraz przymiotów dobrego nauczyciela, z którémi do swego

stanu przychodzić powinien, ieśli pragnie uczciwie służyć swoiéy Oyczyźnie.

Lecz przebóg! iakiém niesczęsném dzieie się zdarzeniem, iż osoby w innym względzie mniéy użyteczne kraiowi lub wcale niezdolne do innéy iakiéykolwiek usługi, są tego przekonania, iż do stanu nauczycielskiego dosyć w sobie maią zdatności! Skoro takie osoby chociaż niedoskonale czytać, pisać i cokolwiek liczyć umieią, odważaią się bezczelnie sobie pochlebiać, iż bydź mogą przewodnikami dzieciom i młodzieży w początkowém ich usposabianiu do nabycia gruntownego oświecenia, do którego przez Edukacyą i Instrukcyą nauczyciele uczniów swoich doprowadzić powinni. Lecz iakież skutki ciemnego ich dozoru? Oto młodzież odurzona mnóstwem nayfałszywszych wyobrażeń, związku między rzeczami obiąć, ani w przyzwoitym stanie onychże uważać nie może. Co większa sposób ich postępowania zasadzony na własném przywidzeniu tłumi łatwość rozwiiania się wrodzonych przymiotów, i wszelką młodemu w dochodzeniu prawdy odeymuie ciekawość. Bałamutne piérwszych lat wieku ludzkiego przewodnictwo tworzy nieskończoną liczbę głów bez rozsądku, ślepych niewolników zdania cudzego, nic własnym rozumem rozpoznać i ocenić nieumieiących, których człowiek pospolity bez żadnéy na-

bytéy wiadomości za cudzą pomocą, zdrowém sądzeniem o rzeczach częstokroć przechodzi.

Żadną więc miarą ważnego obowiązku kształcenia człowieka nikt przyymować nie powinien, komu i natura sama potrzebnych do tego nie udzieliła przymiotów, i kto przez zebrane wiadomości do oświecenia rozumu i poznania władz duszy i ciała wiodące, sam się podług potrzeby nie usposobił. W różnych sztukach do użytku ludzkiego służących i ręcznych zabawach, samo ćwiczenie się sposobniéyszym go czyni i do pewnéy doskonałości prowadzi; lecz ſtan nauczycielski rozlicznych poprzedniczych wiadomości, dokładnego poznania natury człowieka, zupełnego nad swémi namiętnościami panowania wymaga. Inaczéy bowiem zabieraiąc się do téy ważnéy w ludzkiéy społeczności usługi, i chcąc przez praktykę tego obowiązku z błędami rozlicznemi połączoną, wprawy i pewnéy doskonałości dostąpić, zawód nienagrodzony, hańbę dla nas za sobą wiodący, bez wątpienia sprawimy. Trzeba więc dla własnego oświecenia pierwéy niemało zażyć mozołu i długo siebie samego i obowiązek nauczycielski rozważać, nim odważymy się w tym przykrym a częstokroć mniéy cenionym prac wydziale, zabiegi nasze i usiłowania dla społeczności poświęcać.

Po-

Powszechném ludzi oświeconych zdaniem nayważniéysza iest i naypotrzebniéysza dla nauczyciela wiadomość, aby poznał dokładnie ludzką naturę, i wiedział iakiémi stopniami rozwiiaią się duszy przymioty, i co za środki doskonalenie się onych ułatwiaią. Nie wszystkie władze duszy nadane nam od przyrodzenia stać się mogą razem czynnémi, lecz iedne poprzedni cze nieiako doskonaląc się i wprawy nabywaiąc, do kształcenia innych nierównie wyższych prowadzą. Samo przyrodzenie drogę działań duszy pilnemu postrzegaczowi wskazuie, a do nas iedynie należy iéy saméy w jéy działaniach pomagać. Lecz ta ieſt wada wszyſtkim nam prawie właściwa, iż nad sobą nie wiele zastanawiać się umiemy, i dlatego bardzo małe mamy nas samych poznanie. Ludzie iednak miłością dobra powszechnego zaięci, przypatruiąc się wszystkim od początku duszy ludzkiéy działaniom, i postrzegłszy, iż we wszystkich rozumnych stworzeniach wszystko się odbywa podług pewnych zasad nieodmiennych i wszystkim właściwych, pewne z postrzegania ludzkiéy natury wyciągnęli prawidła, i innym iako skarb kosztowny do wiadomości podali. Tak dobroczynną uczonych Mężów pracą sczycą się z korzyścią sąsiedzkie Narody, a nam zasczyt pozoſtał, iż z jch szacownych mozołów pod naczelnictwem

czynnéy około oświecenia narodowego Kommissyi Edukacyyney wolno nam było korzystać. Czytane przez rodziców lub nauczycielów zagranicznych pisarzów o Edukacyi szacowne dzieła, daiąc poznać zacność ludzkiéy natury i iéy porządne działania obszerne oraz rzucały światło, iakby można było władze człowieka udoskonalić, a zrobiwszy ie podług zamiaru przyrodzenia czynnémi, drogę do oświecenia wiodącą sprostować, i światło prawdziwe między ludźmi, a zatém zgodę i spokoyność rozszerzyć. Od lat trzydziestu blisko porządnieyszą postać przybrał u nas sposób uczenia, bo do oświecenia rozumu samegoż rozumu używać na pomoc zaczęto, a do postępku w cnocie samém przekonaniem się o iéy potrzebie i zacności nayskutecznieý wzbudzano. Trzymaiąc się zdrowego rozumu obalono mnóstwo zastarzałych przesądów, w rozumowania o rzeczach wprowadzono iasność i dokładność, a ton groźnéy surowości w sposób łagodny postępowania z młodymi zniewalaiący rozum i serce zamieniono. Przykre dla patryotyzmu polityczne zmiany od lat kilkunastu w naszym narodzie oddawszy nas pod obce panowanie, gdy wielu Polakom wszelką odięły sposobność służenia oyczyźnie przez prace publiczne, tę nam przynaymniéy korzyść zostawiły, iż żal z utraty bytności narodowéy łago-

dziliśmy mocnieyszém iescze poświęceniem się naukom. Miłość do kraiu Polakowi wrodzona, po stracie oyczyzny, w utrzymaniu i doskonaleniu oyczystego ięzyka, prawdziwéy zaczęła szukać ulgi i pociechy. Nadzieia, ten wielki światłych i mężnych ludzi przymiot, zagrzała dusze szlachetnych rodaków, którzy tworząc Szanowne Towarzystwo Przyiaciół Nauk, ieśli nie męstwem i polityką, przynaymniéy pracą około Nauk i pożytecznych wynalazków z sąsiadami swoimi walczyć pragnęli. A gdy każdy Towarzystwa Członek ma sobie za powinność Literaturę oyczystą według możności nowościami zbogacać, stosownie do moich zatrudnień, iako nauczyciel publiczny, a oraz zachęcony wielu światłych Mężów publicznego oświecenia Przyiaciół, a szczególniéy szanownego Naczelnika Zgromadzenia moiego i Prześwietnéy Izby Edukacyynéy życzeniem, szacowne dzieło w języku Niemieckim napisane pod tytułem powszechne Zasady Edukacyi i Instrukcyi przelać na ięzyk Polski tém śmieléy przedsięwziąłem, iż nasza Literatura w tym rodzaiu nic porządnego dotąd nie posiada. Wyborne to dzieło zacnego i w każdym Rządzie bardzo dobrze cenionego Niemeyera, dzisieyszego w Króleſtwie Weſtfalskiém Kanclerza i Rektora Akademii Halskiéy maiąc Autorem, iako kosztowny owoc długiego doświadcze-

nia w stanie nauczycielskim i treść szacownieysza przez długi przeciąg czasu przeczytanych w różnych językach o Edukacyi i Instrukcyi Pisarzów, stanie się, ile śmiem sobie pochlebiać, przyiemną dla światłych moich rodaków przysługą.

Szanowni Współziomkowie! i wy wszyscy Literaturze Polskiéy i Narodowi przyiaźni, znaydziecie w dziele Niemeyera z naywiększém ukontentowaniem gruntowne Zasady Edukacyi i Inſtrukcyi, na których wspieraiąc się bezpieczniéy postępować się może w doskonaleniu człowieka. Ponieważ między ciała i duszy działaniami ścisły związek zachodzi, i że te różne wprawdzie istoty wspólnie na siebie działaią, a od ukształcenia władz do ciała należących łatwość w udoskonaleniu wszelkich duszy przymiotów, a zatém moc oświecenia zależy, znaydziecie przeto rozsądne przestrogi, iako co do ciała nawet bardzo potrzebne iest iak naybaczniéysze dzieci wychowanie. Spostrzedz się dadzą porządne wskazane środki, przez które władzom rozumu, czucia i woli dopomódz można, aby się łatwiéy rozwiiały, a zmocnione przez ćwiczenie większą korzyść w poznawaniu rzeczy przyniosły, a przy tém oraz praktyczne namienione sposoby, któ-

re w duszy młodocianéy miłość dobrego wzbudzić, i moralny charakter ugruntować zdołaią. Bez uczucia prawdziwego szacunku dla Autora czytać nie można owego traktatu, gdzie od piérwszych początków nauk zacząwszy przez wszystkie w szczególności przechodzi, a przytém naturalne wskazuie stopniowanie, od czego w któréy nauce i umieiętności z dziećmi zaczynać, i iak ie coraz bardziéy pomnażać należy. Nareście czytaiąc obszerne iego uwagi o przymiotach uczącego i przysposobieniu się wielkiém do stanu nauczycielskiego koniecznie potrzebném, przekonamy się widocznie, iż wszelki w Edukacyi i Jnstrukcyi zamierzony niknie pożytek, ieśli przy naywiększym nauczycielów mozole i mocnéy ich chęci służenia dobru publicznemu, ze strony Rządu Kraiowego i samychże interesownych o swoie dzieci rodziców i wszystkich współziomków, potrzebnéy w różnym względzie mieć nie będą pomocy.

Na samo nareście tłumaczenie dzieła tego na ięzyk oyczysty zwracaiąc uwagę, dwie względem niego potrzebne przyłączę dla czytelnika z moiéy strony przestrogi. Piérwsza, iż to tylko pominąłem w tłumaczeniu, co mi się nadto rozwlekłém i długiém rozumowaniem, subtelnem zbytecznie

a częstokroć nudzącém powtarzaniem bydź zdawało. Uwagi także Autora umiesczane pod głównémi a liczbą oznaczonémi punktami często skracałem, biorąc z nich istotne, a wiele też opusczaiąc w tém przekonaniu, iż rozum zdrowy i doświadczenie wiele uwag podobnych, czy rodzicom, czy nauczycielom, czy inszym osobom do Edukacyi i Instrukcyi dzieci interesuiącym się, nastręczyć mogą. Z dodatków Autora niedawno do tego dzieła uczynionych i w trzecim nieiako Tomie zawartych bardzo mało w tłumaczeniu użyłem, niechcąc wielością uwag subtelnych zrażać czytelnika, mogącego w niektórych względach nowość znaydować, do któréy powoli i stopniami przyzwyczaiać się należy. Zdanie czytelników i własne moie dalsze postrzeżenia do nowych dodatków i powtórnéy dogodnieyszéy tłumaczenia tego edycyi, w dalszym czasie stać się mogą pobudką. Druga przestroga zmierza do uniknienia krytyki, któréy może podpadłbym u niektórych czytelników znaiących oryginalne dzieło Niemeyera, iż pod osobnémi artykułami w materyi Edukacyi i Instrukcyi różnych i licznych pisarzów nie wzmiankuię. Lecz zdrowy rozsądek nie pozwalał mi tłumaczowi dzieła z Niemieckiego ięzyka dla zbogacenia Literatury oyczystéy, Ro-

daków moich, znaiących inne ięzyki i źródła do czerpania oświecenia w tey materyi, do samych Niemieckich autorów odsyłać. Wzmianka tych zasłużyłaby na słuszną wymówkę, gdyby mi czas był pozwolił z innych znaiomych nam ięzyków zebrać liczbę autorów, ktorzy o wychowaniu i uczeniu cokolwiek pisali.

14.

HISTORYA

O pożytkach wynikaiących z wiadomości starożytnych Numizmatów Greckich i Rzymskich. Dyssertacya czytana dnia 14. Maia 1808 na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiaciół Nauk, przez Krzysztofa Wiesiołowskiego Członka tegoż Towarzystwa.

Nauka starożytnych numizmatów nie iest płonna ani daremna, iak wielu niewiadomych mniemaią. Kto tylko się zastanowi z uwagą nad poznaniem starożytnych numizmatów, uzna i przekona się, że to są szanowne ruiny, na których znayduią się wyryte nie tylko położenia dawnych miast i kraiów teraz gruzami przywalonych, i których imiona tylu niesczęśliwemi rewolucyami tego świata zatarte zostały; ale też znakomite dawnych czasów dzieie i ró-

żne wypadki, których albo Historya do wiadomości nie podała, alboli też kopiści dawnych Historyków przed wynalezieniem druku, tak przez niedbalstwo, lub nieostrożność zmienili i pomieszali, że bez pomocy Numizmatów ciężko o tych wypadkach historycznéy powziąć pewności.

Numizmata starożytne nic innego nie były, iak tylko moneta któréy w handlu i innych potrzebach używano.

Między szanownemi mężami, którzy się obiaśnieniem starożytnych Numizmatów zatrudniali od czasu wskrzeszenia nauk w Europie, (nie przepominaiąc tych, którzy naypierwsi tę naukę pismami swoiemi ułatwili) naysławnieysi są: *Goltzius*, *Begerus*, *Vaillant*, *Frölich*, *Havercamp*, *Paciaudi*, *Torre-Muzza*, *Heckel*, *Neüman*, *Barthelemi* i ów sławny *Pellerin* nie tylko przez pisma swoie, ale też i przez zebranie licznych i rzadkich Numizmatów, które przed śmiercią swoią do zbioru dawnego kraiowego w Paryżu przyłączył.

Naypiérwsze monety były lane; — początek bitych monet iest niepewny i niewiadomy.

Zdaie się rzeczą pewną, że dawni Egipcyanie (od których piękne kunszta i nauki początki swe wzięły) nie znali bitey monety przed panowaniem Persów w Egipcie; przynaymniéy naydawnieyszy Historyk

Moyżesz niewspomina o tem w *xiędze Exodi*, chociaż dosyć iaśnie namienia o *naczyniach złoiych i srebnych* których Egipcyanie używali; zkąd wnosić można, że interesa handlowe zamianą ułatwiane bywały.

Czytamy wprawdzie w *xiędze* rodzaiów (1), że Jozef syn Jakóba odsyłaiąc Beniamina z bracią oycu swoiemu, dał mu 300 sztuk srebra (2); ale to srebro musiało mieć tylko cechę i wagę wewnętrznego waloru podtenczas ustanowioną bez znaków monety, tak iako się i teraz praktykuie w Chinach, gdzie monety złotéy i srebrnéy kraiowéy nie znaią stęplowanéy, i ten zwyczay musiał się bardzo długo w pierwiastkowych utrzymywać społeczeństwach

Ale iak tylko chciwość ludzka poczęła fałszować srebro i złoto, tak co do wagi iako też i do wewnętrznego waloru; dla zabezpieczenia handlu i maiątków przymuszone natenczas były rządy ustanowić cenę monety, i dać iéy cechę powszechną dla uniknienia fałszów i oszukania. Jednakże ciężko iest doyść, w którym czasie i w którym kraiu zaczęto bić monetę.

---

(1) CXLV. v. 22.

(2) Takie są wyrazy Hebrayskie, Cap. XLIII. ver. 21.

Naydawnieysza moneta w Egipcie bita przed panowaniem *Ptolomeuszów* zdaie się bydź ta, o którey pisze *Pellerin* w ostatnim dodatku do sławnego swego dzieła; na którey z iedney strony *mąż na koniu w ubiorze Azyatyckim*; z drugiey *wół leżący maiący na głowie kulę i pół Xiężyca*, podobnie iak Apis bożek rolnictwa i obfitości, z charakterami dotychczas nieznaiomemi.

Będzie to pewnie pieniądz srebrny owego *Ariandesa* rządzcy Egiptu za czasów Daryusza, o którym pisze Herodot w xiędze IV. §. CLXVI, który śmiercią był skarany za to, że się ważył bić monetę pod swoiém imieniem i wyobrażać na niey iednego z bogów Egipskich, któremi się Persowie brzydzili.

Fenicyanie naród dowcipny i handlowny, mieli monetę bitą iescze przed panowaniem w Egipcie Ptolomeuszów, i zdaie się, iż ze wszystkich narodów naypiérwsi zaczęli bić monetę dla wygody znacznego handlu który prowadzili.

Naydawnieysze między inszemi iest Numizma trzy drachmy ważące, które się w moim zbiorze znayduie, z Epoką Fenicyanów. (*obacz Nro* 1.)

Z iedney strony Neptun w stroiu Azyatyckim dawnym, na koniu morskim skrzydlastym z łukiem w ręku natężonym po morzu pływaiący; z drugiey strony So-

wa, emblema czuyności i pilności rządowéy, na lewym skrzydle berło maiąca, znak rządu i panowania przyzwoity Fenicyanom, którzy podtenczas byli panami śrzodziemnego morza, i wszędzie nad brzegami iego osady swoie zaprowadzali aż do Gades.

To Numizma ciekawe i bardzo rzadkie okazuie, że Fenicyanie nie tylko zwyczaie Egipskie, ale też i wyrazy emblematyczne, które na obeliskach tego kraiu widzieć się daią, (lubo dotychczas do wytłumaczenia niepodobne) do swoich zwyczaiów i użytków stosowali, a potém ie wraz z innemi naukami do Grecyi przenieśli.

Assyryyczykowie nie mieli bitéy monety, żadna się przynaymniéy dotychczas nie znalazła moneta tamtych wieków.

Herodot, który długo bawił w Babilonie, i który tak dokładne w Historyi swoiéy zostawił nam opisanie obyczaiów, praw i obrządków dawnych Assyryyczyków, nic o monetach nie wspomina.

Po zawoiowaniu państwa Assyryyskiego przez Cyrusa, naypierwszy Daryusz król kazał bić monetę złotą i srebrną, którą *Darykami* nazywano. Temi to Darykami bardziéy aniżeli licznemi woyskami, usiłowali królowie Perscy podbić Greków: ale prawdziwa miłość oyczyzny walecznych Milcyadów i Arystydów dała im poznać, że

naród w którym cnota panuie, iest trudny do zwycięźenia (*). To Numizma złote *Nro:* 2. znayduie się w moim zbiorze i ieſt wielkiéy rzadkości. Z iednéy strony osoba klęcząca na lewym kolanie, w stroiu Azyatyckim, maiąca koronę na głowie i łuk w ręku. Druga strona nie ma żadnego wyrazu, tylko figurę kwadratu, na którym kładziono złoto i srebro dla pewności, żeby się nie usunęło w uderzeniu. Te znaki

(*) *O téy moneeie wspomina Plutarch* in Agesilao. Subacta magna Asiae parte, statuit adversus ipsum regem ducere, finemque otio ejus imponere, quo is abusus Graecorum oratores solebat corrumpere. Evocatus antem ab Ephoris ob bellum quod a Graecis Sparthae imminebat, cujus causa erat pecunia a Rege Persarum transmissa, fatus: bonum Principem debere parere legibus; ex Asia abiit magno sui desiderio Graecis ibi degentibus relicto. Et quia Numisma Persicum Sagittario erat signatum, castra movens dixit: *Triginta Sagittariorum millibus a Rege ex Asia expelli.* Tot enim aureis Daricis a Timocrate Athenas perlatis ac inter oratores divisis, populi ad Bellum contra Spartanos suscipiendum concitati erant. *Plutarchi Apophtegmata Laconica de Agesilao. Strabon Lib: XV. Diodorus Siculus Lib: XVIII.*

kwadratowe znayduią się tylko na naydawnieyszych Numizmatach, których używano kiedy iescze sposób bicia monety wydoskonalony nie był.

Używano i w Grecyi kwadratów w biciu monety. Jedno z naydawnieyszych Numizmatów tego kraiu, które się w moim zbiorze znayduie, iest moneta miasta Acanthus w Macedonii. Nro. 3.

Z iednéy strony, Lew wołu pożeraiący z literą Grecką Θ *Theta*, z drugiéy tylko kwadrat: To Numizma iest bardzo rzadkie, ale sztuka żadnéy w rysunku nie okazuie doskonałości, co iéy dawność oznacza.

Miasto *Pestum* za czasów Greków *Posseidon* zwane, *Metapontum* i niektóre inne miasta w Kalabryi, biły monety na kwadratach: ale w poźnieyszych czasach sposób ten odmieniły, i monety ich tak są piękne i doskonałe, iak innych miast Greckich.

Grecy za czasów Alexandra W. pod którego krótkiém panowaniem sztuki wyzwolone przyszły do naywyższego doskonałości stopnia; Grecy mówię, wydoskonalili sztukę Numizmatyczną.

Już za czasu Filippa oyca Alexandra W. Numizmata daleko pięknieysze bito; niż za Alexandra piérwszego, iednakże znać w nich iescze ostrość stępla i niedo-

skonałość w rysunku. Ale za panowania Alexandra W. i iego następców, do tey doskonałości przyszła moneta złota i srebrna nie tylko w dawnéy Grecyi, ale i w koloniach Greckich, tak we Włoszech iako też i w Sycylii, że dotychczas Numizmata ich staią się naypięknieyszemi wzorami dla teraźnieyszych artystów.

Naród który naypierwszy użył Numizmatów do uwiecznienia dzieiów swoich, iest bez wątpienia naród Rzymski.

Rzadko na Numizmatach Greckich znayduią się pamiątki dzieiów Historycznych. Grecy w powszechności wyobrażali na swoich monetach albo Bogów których czcili, albo też płody kraiowe które oznaczały własności miast Greckich.

Na niektórych, ale bardzo rzadko, wyrażali dawne dzieie baieczne swoiéy mitologii. Tego rodzaiu znayduie się w moim zbiorze Numizma sławnego miasta ΓΕΛΛΑ, (*Pella*) w Macedonii, w którém się rodził Alexander Wielki; Numizma bardzo rzadkie i dotychczas w dziełach numizmatycznych nieumiesczone. Nro. 4.

Z iednéy strony daie się widzieć popiersie *Helly*, z drugiéy Phryxus wsiadaiący na barana. Wiadomo z mitologii, że *Phryxus* syn *Nephely* i *Athemasa* Tebańskiego króla, chcąc uniknąć nienawiści macochy swoiéy *Ino*, wsiadł na okręt nazwa-

ny *Baran* z siostrą swoią *Helle*, i popłynął do *Colchos*, gdzie panował król *Aetes* iego krewny; przypadkiem Helle w téy podróży utonęła. Grecy których żywa imaginacya dawne podania lubiła baiecznemi zdobić kolorami, wymyślili, że Phryxus i Helle, chcąc przepłynąć pewną cieśninę morza, wsiedli na Barana. Helle przelękniona nawałnością morską wpadła w morze i wiekopomną téy podróży zostawiła pamiątkę, od któréy imienia, ta cieśnina morza Hellespontem nazwaną została.

Rzymianie, iakom wyżéy namienił naypierwsi poczęli wsławiać przez monetę znakomite dzieła przodków swoich, i czyny poźnieyszych wodzów okrytych sławą. Tym sposobem każdy Rzymianin miał zawsze przed oczyma Historyą kraiu swego; zdaie się, iakoby ten naród myślał uprzedzić wynalezienie druku; ponieważ można bezpiecznie uważać Numizmata Rzymskie, iako naypewnieyszy i naytrwalszy pamiętnik wszelkich dzieiów które się zdarzyć mogły, od początku założenia Rzymu, aż do końca panowania ostatnich Cesarzów.

I tak zaczynaiąc od Konsularnych monet, na numizmacie familii *Sexta Pompeiusza* wyobrażoną widzimy wilczycę karmiącą

cą Romula i Rema, pierwszych Rzymu fundatorów; baieczne wprawdzie podanie, ale powszechnie od Rzymian przyięte. Na Numizmacie familii *Tyturyi*, widzimy owę niesczęśliwą corkę *Tarpeiusza* kommendanta Kapitolinu, która zdradą wprowadziła woysko *Tacyusza* wodza *Sabinów* do téy twierdzy.

Na inszym téyże familii daie się widzieć *porwanie Sabinek.*

Juniusza Brutusa numizma przypomina sławną epokę historyi Rzymskiéy, kiedy po wypędzeniu Tarkwiniuszów, pierwszym wraz z *Kollatynem* był obrany Konsulem.

Na Numizmatach familii Kornelii, sławne zwycięztwa wielkich Scypionów i Sylli dyktatora.

Na Pawła Emiliusza, pamiętne zwycięztwo iego nad Perseuszem ostatnim królem Macedońskim, który do Rzymu przyprowadzony z synami swemi dla ozdobienia tryumfu zwycięzcy swego, w niewoli życie zakończył.

Jest wiele inszych Numizmatów, na których waleczne dzieła dawnych Rzymian

i przysługi oyczyźnie czynione wyobrażone zostaią.

Dosyć tu powiedzieć, że nie masz żadnego tak z Numizmatów Konsularnych, iako też i z tych, które za Cesarzów bite były, żeby nie wzniecały ciekawości i nie wystawiały różnych wypadków historycznych, godnych uwagi i zastanowienia.

(Dalszy ciąg potém.)

15.

PAMIĄTKA

Krysztofa Wilhelma Chlebowskiego, roku 1808. w Maiu; przez JX. Szaniawskiego.

Towarzyskie związki między ludźmi nay-pomyślnieysze w każdym rodzaiu sprawuią skutki. Gdyby wszyscy ludzie samotnie żyli, gdyby z nich każdy w oddzielném ustroniu siedlisko zakładał tylko dla samego siebie; gdyby każdy człowiek był przymuszony utrzymywać się iedynie z własney pracy, z osobistych sił i przemysłu; pustynią byłaby ziemia, rozpierzchnione gdzie niegdzie nędzne chaty, zaymowałyby mieysca wsi i miast obszernych; a tem samem wszelki gatunek wygód, pomocy; zabaw; ani byłby znanym. Małoby się człowiek różnił od innych zwierząt, nie wie-

działby nawet, czy może bydź iaka nauka. Ale próżna iest obawa tak nieprzyiemnego wypadku: gdzie tylko iedni ludzie postrzegaią drugich, tam zaraz odzywa się w ich duszy, czułość, przyiaźń, wsparcie wzaiemne. Wspólnie sobie udzielaią swoich wyobrażeń, łączą zdania, i zręczność szczególną, nadzwyczayne dzieła wykonywaią razem, o iakichby sam ieden przez wieki nawet ani pomyślił. Porównaymy zamieszkałe od dawna kraie z rozległą ziemią, na którey człowiek piérwszy raz osiada; a oddamy hołd uwielbienia niezmiernym pożytkom z towarzystwa między ludźmi wynikaiącym.

Jeżeli w każdym względzie towarzyskie związki są szacowne, to nauki szczególniey naywiększą z nich korzyść okazuią. Wszystkiego uczymy się od drugich, wszystkich narodów i wieków zebrane wiadomości zasilaią nasz umysł, zatrudniaią ciekawość, daią poznać istotne prawdy i porządek powszechny, prawa nieodmienne, pomnażaią wygody nasze i rozrywki, rozszerzaią dzielność myślenia, odkrywaią przedziwne taiemnice natury, i dostarczaią wszelkich sposobów, do wiernego iéy naśladowania.

Łatwość w rozchodzeniu się oświecenia gruntownego, pierwszém iest źródłem ogólnego dobra narodów.

Jeżeli wynalazki i wiadomości ludzkie, podawane nam przez pisma, ieżeli wszelkie dzieła, i ślady rozumu ludzkiego, wpływaią znacznie na doskonalenie nasze; ieżeli rozważanie prac uczonych, martwe że tak powiem obcowanie z niemi, wskazuie nam wysoki cel przeznaczenia naszego, i bezpieczną drogę do zbliżania się ku niemu; to daleko większą iescze pomocą bydź może żyiących towarzystwo, wzaiemne obiaśnienia, połączone usiłowania razem, do odkrywania i rozszerzenia prawdy, i rzeczywistego użytku podzielane zatrudnienia, i roztrząsania szczególnych przedmiotów w naukach, aby porównywane z sobą iaśnieysze światło wydały, rozwiązywanie wątpliwości iednych osób, przez uwagi drugich, wspólny skład doświadczeń i wyobrażeń. Ileż to towarzystw uczonych, do iednego zamiaru dążąc natężeniem wzaiemném, zadumienie sprawiły światu ogromnemi skutkami prac swoich!

Towarzystwo Warszawskie Przyiaciół Nauk, małą iest tylko gałązka podobnych zjednoczeń, w chęciach swoich obeymuie te wszystkie pochlebne widoki, które zgromadzenia poświęcone naukom uskuteczniać mogą; ale bardzo iest ograniczone w sposobach, z naywiększą pociechą przyymuie do grona swego pracowników, których przymioty szacowne, pomyślne dla oświecenia wznie-

caią nadzieie; Nauki tylko w szczególnym względzie maiąc, z nauk tylko znaiomości i związków swoich szuka, i z rodaków i z obcych przybieranemi członkami zasczycą się.

Braterstwo nauk niema granic, gdzie tylko iest człowiek, gdzie rozum i cnota, tam się tworzy przyiazny węzeł zamiłowania prawdy i użytku.

Swiat cały iest przedmiotem nauk, uczeni wszystkich narodów i czasów do iednego towarzystwa oświecenia powszechnego należą, i w nim są uwieczniani. Z radosném uniesieniem wspominani są od tylu wieków, i wspominani będą zawsze, Homer, Sokrates, Plato, Cycero, Horacyusz, Wirgiliusz, i wielu innych mędrców świata, ozdób rozumu ludzkiego: i w Towarzyswie Warszawskim Przyiaciół nauk, pamiątką członków iego nie zgaśnie z ich śmiercią, oddawane iest uwielbienie przymiotom nieboszczyka, dla zachęcenia żyiących, i teraz z smutney kolei mówić wypada o Krzysztofie Wilhelmie Chlebowskim.

Urodzony w Wschodnich Prusach, wychowany w szkole Kadetów w Berlinie, przeszedł przez wszystkie stopnie woyskowego stanu, drogą prawdziwey zasługi na oświeceniu i cnocie zasadzoney.

Wychowanie z lat młodych wpływa znacznie na dalsze życie człowieka. Wyo-

brażenia w dziecińśtwie zasczepione, pierwszy zwrot rodzących się skłonności serca, iednostayne kierowanie uczuciami i zdaniami, ciągły sposób rozszerzania i doskonalenia sił moralnych i fizycznych, trwałem są nasieniem myślenia, i postępowania, mocne tworzą nałogi, bywaią powszechną miarą i zasadą niewzruszoną, do którey zwyczaynie odnosi człowiek wszelkie okoliczności, w iakich znaydować mu się wypada w całym ciągu życia iego. Tem widoczniey to się prawdzi, w takich wychowaniach, w których nie ten iest zamiar, aby doskonalić wszelkie zdatności wrodzone w młodzieży, lecz sczególniey do iednego stanu, od lat pierwszych usposabiać i wprawiać ustawicznie w podobne zatrudnienia. W woyskowych szkołach, szkołach Kadetów, taką drogą prowadzony ieſt młody, w tych naukach ćwiczony naywięcéy, które w szacownych obrońcach oyczyzny, łącząc ściśle trudną woiowania sztukę z dzielnym męztwem, potężną siłę narodu stanowią, przeciw którey sama tylko liczba ludzi, próżną staie się zaporą; żołnierz w takiey szkole wychowany zupełnie, za iedyny cel zakłada wszelkim sprawom swoim honor woyskowy, naydroższe hasło rycerzom, stałą wierność, i pożyteczną usługę kraiowi, w którym szacowny zadatek oświecenia odebrał.

Życie Chlebowskiego sprawdza te uwagi; Oyciec iego i bracia w woyskowey służbie u Króla Pruskiego zostawali. Oddany do szkoły Kadetów w Berlinie, w pamiętnych czasach panowania Fryderyka II. celował między współuczniami pilnością, szybkim pożytkiem w naukach i cnotliwém postępowaniem; całą duszą przywiązał się do stanu i narodu, w którym wziął pierwszy początek życia, i fizycznie i moralnie, w którym wzrosł, i stał się mężem iednym z rzadkich co są podporą i ozdobą kraiu.

Jak wielkiego szacunku godzien stan woyskowy, iak rozliczne a piękne przymioty łączą się w prawdziwych rycerzach, iak mozolne i pracowite są zatrudnienia, iak wielkiey nauki, rozsądku, i zręczności wymagaią w osobach poświęcaiących życie swoie na obronę oyczyżny? znamy to dobrze, i powszechnie uwielbiamy.

To wszystko czuł dokładnie Chlebowski. W przyiemney postaci okazał woyskowość, w rozprawie na iedném publiczném posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyiaciół Nauk czytaney; umiał słodko przekonywać i zachęcać współtowarzyszów broni, do nabywania i doskonalenia się w tém wszystkiém, cokolwiek szanownym, i użytecznym czyni żołnierza; całemi siłami przykładał się do utworzenia szkoły regimentowey; sam chociaż był naczelni-

kiem regimentu, dawał w téy szkole szczególne nauki, pomimo licznych obowiązków, i z powodu wysokiego stopnia swoiego, i z innych zatrudnień, tak dobrowolnie podeymowanych, iako też z woli rządu, który doświadczywszy talentów iego i gorliwości, częste i w rozmaitych gatunkach dawał mu zlecenia.

Starał się Chlebowski z usilnością o założenie przyzwoitey biblioteki, dla garnizonu Warszawskiego, który przeszło dziesięć tysięcy ludzi składało, aby z niéy skuteczne posiłki i pociechy umysłu i serca, tak znaczna liczba mężów odnosić mogła. Bardzo wiele pisał uczonych i rostropnych uwag, szczególniéy o celu i stosownych do niego śrzodkach, dla siły zbroyney w kraiu, i wiele w tym zamiarze układów podawał rządowi, a nadewszystko ciągłym przykładem swoim w nayściśleyszym pełnieniu licznych i niełatwych obowiązków żołnierskich. W każdym stopniu, na którym się znaydował, chętną usługą i pomocą dzielną naczelnikom, którzy go ze wszech miar zdatnego do boku swoiego przybierali niezliczonemi ofiarami osobistemi dla kraiu, o których dzieie monarchii Pruskiéy świadczyć będą, i nieskażonym postępowaniem pełnym dobroczynności dla wszystkich, z któremi życie prowadził, doskonałym był obrazem znakomitego człowieka w woysku

Pruskiém. Ze szkoły kadetów wyszedł na Podchorążego do Regimentu, wprawiaiąc się bezprzestannie w służbę woyskową, i rozprzestrzeniaiąc wiadomości swoie, ciągłym czytaniem dzieł użytecznych i robieniem z nich ważnieyszych wyiątków, które w znaczney liczbie znayduią się wśród papierów iego, szybkim krokiem postępował, na Chorążego, Porucznika, Adjutanta, Kwatermistrza, Sztabsoficera, Naczelnika Regimentu, Generał-Majora. W wielu bitwach znaydował się z chwałą, otrzymał Order zasługi i czerwonego Orła, i byłby zapewne doszedł do naywyższych stopni woyskowych, gdyby w pięćdziesiątym trzecim roku swego wieku, niepadł ofiarą choroby, którą przez niezmierne trudy, i skutki zwyczayne nieprzyiazney między narodami walki, prawie z większey liczby rycerzy ogołaca kraie, niżeli narzędzia krwawych woień śmierć zadaiące raptownie.

W znacznych zbiorach ludzi trafiaią się Gieniusze, których wyższość bardzo potrzebna dla dobra ogołu, którzy obeymuią uwagą swoią rozległą przestrzeń zbiegu razem niepoliczonych okoliczności, postrzegaią właściwe między mnogością rzeczy stosunki, umieią czynić pomiędzy niemi przyzwoity wybór, i układy zgodne z naturą rzeczy, i z pożytkiem towarzystwa ludzkiego, chwycić zawsze środkową miarę.

Kierowanie tysiącami ludzi, zaprowadzenie, i utrzymanie dostatecznego porządku, prędkie zaradzenie potrzebom, i obmyślanie śrzodków wszelakich, na każdym mieyscu i czasie, są to zatrudnienia nadto ważne; pospolite dusze upadaią pod ich ciężarem.

Dokładne porządkowanie woyska chociaż w czasie pokoiu, sztuki, pracy, i zręczności wymaga. Kierowanie żywnością, i niezliczonemi potrzebami regimentów, w ustawicznych przechodach, odmianach stanowisk i bitwach; Poznanie w krótkiey chwili położenia mieysc, we wszelkich względach, i stosownych przepisów podawanie, są to zatrudnienia bardzo rzadkich osób, których wybor iest trudny choć w milionach ludzi.

Chlebowski uznanym był za zdatnego do czynności takich, od lat młodych przy naczelnikach woyska pracował. Bardzo iest wiele własnoręcznych iego mapp, i pism w archiwach rządu Pruskiego. W każdéy woynie za iego służby woyskowey przy głównym sztabie był użytym.

W pamiętney na zawsze przeszłoroczney walce pokoiem w Tylży zakończoney, Alexander poznał wielkie zasługi Chlebowskiego, i zasczycił go orderem Swiętey Anny.

Doskonalone ciągle umysł i serce człowieka, nie przestaią na samych tylko poie-

dynczych zatrudnieniach, na pracach do iednego stanu zmierzaiących; ale w wolnych od obowiązku godzinach, staraią się zaiąć przedmiotami ubocznemi, ogólnemi widokami, z których nietylko ciekawość zasilenie odnosi, ale też poznane prawdy więcey dostarczaią porównań, zaostrzaią rozsądek, roztropność rozszerzaią, pożyteczne wnioski rodzą. Każda nauka miła iest temu, który gruntownego oświecenia wyszukuie.

Chlebowski starał się nabywać wszelkiego rodzaiu wiadomości, czytanie książek, rozmowy z uczonemi, pisanie własnych uwag w różnych okolicznościach, zwyczayną były dla niego zabawą; Nie przestał na powziętych i umocnionych wyobrażeniach, i zdaniach swoich, chciał ie bezprzestannie rozszerzać, i pożytkować z pomnażaiących się coraz więcey wynalazków i myśli w towarzystwie ludzkiém.

Tak rzadkie przymioty umysłu, połączone były w Chlebowskim z naylepszém sercem. Powszechne iest zdanie osób, które go znały, że dobrym był mężem, dobrym oycem, dobrym przyiacielem, nayprzywiązańszym do ludzi, któremi rządził, wylanym na wsparcie drugich, zaiętym zawsze i w chęciach swoich, i w uczynkach dobrem ludzkości.

Męstwo istotnym iest przymiotem woyskowego stanu. Postać marsowa rostropno-

ścią Minerwy kierowana, czułe serce dobroczynnością zaięte, są to celnieysze rysy, które postrzegać można w przyiemnym obrazie szacownego obrońcy kraiu, przyiaciela ludzi. Pamiątka Wilhelma Chlebowskiego w umysłach osób, które go znały, taki obraz odnawia.

Rozum i cnota zniewalaią serca wszystkich, są to naypięknieysze ozdoby człowieka, i na rzeczywisty szacunek zasługuią. Szukaymy tych istotnych znamion godności naszey, gdy chcemy sądzić o ludziach: uprzedzenie, pozory, związki osobiste, niechay nas nie łudzą; okazuymy własnym przykładem, iak wiele wartości przywięzuiemy do rozumu i cnoty, tym dwom naylepszym przewodnikom człowieka, oddaiąc zupełny kierunek wszelkich czynności naszych.

REJESTR
ROZPRAW
w Tomie siódmym zamkniętych.

karta

1

2

AU.



3

4

BR.





2



3



4




C
Wilno
Pinsk
Minsk
Mohylów
Smolensk
Ostrog
Zytomierz
Brahin
Explication des Nombres dans les Montagnes primitives.
Granit . . . 1
Gneis . . . 2
Roche calcaire primitive . 3
Glaz ou Pierre de Gres primitivé . . . 4
Quartz . . . 5
Cristal de Roche . . . 5
Serpentine . . . 6
Porphyre . . . 7
Grenat . . . 8
Dans les Montagnes Secondaires ou Primieres Stratiformes.
Pouldings au passage des Montagnes primitives aux Montagnes secondaires . 9
Sources des eaux Minerales . 10
Gneis en couches . 11
Thon Schiefer . 12
Thon alumine . 12
Schiste Micacé . 13
Hornblende . 14
Porphyre Schisteux . 15
Perlstein . . 0
Perlstein porphyre . 16
Sinit porphyre . 17
Schiste calcaire . 24
Grotes . 25
Glaz ou pierre des gres . 26
Pierre des gres Schisteux . 27
Pierre des gres Argileux . 28
Schlifstein . 29
Grauwack . 30
Grauwacke Schiefer . 31
Grauwacke Schiefer Argilleux . 32
Pechstein . 33
Grauwacke Porphyre . 34
Pechstein Porphyre . 35
Amianthe . 36
Schiller spath . 37
Speckstein . 38
Cyanit . 39
Tremolit . 40
Grünerde . 41
Talck . 42
Talck Schisteux . 43
Amigdaloide . 44
Mandelstein porphyre . 45
Urtrap . 46
Grünstein . 47
Trappes . 47
Basaltes . 48
Basalt porphyre . 49
Pierres ponces . 50
Alumine durcie . 51
Strahlstein . 52
Jaspe . 53
Petunce . 54
Opales . 55
Holtz opale . 55
Oculus Mundi . 56
Hornstein . 57
Hornstein porphyre . 57
Agate . 58
Chalcédoine . 59
Graustein . 60
Amethiste . 61
Dans les Mines des Meteaux
Or natif . 62
Argent natif . 63
Fer natif . 64
Mine d'or . 65
Mine d'argent . 66
Mine de fer . 67
Mine de fer Marecageuse . 68
Aimant . 69
Mine de plomb . 70
de cuivre . 71
Tellure . 82
d'Iglit . 83
Spath Pesant . 84
Braunspath rouge . 85
Alcali Mineral . 86
Dans le Montagnes Antemarines.
Poudings au passage de Montagnes secondaires aux Montagnes Antemarines . 87
Pierre à fusil Silex . 88
Marne Argileuse . 89
Marne Calcaire . 90
Quartz Spongieux . 91
Sources des eaux sulfureuses . 92
Soufre . 92
Vitriol . 93
Bitumes . 94
Schistes bitumineux . 95
Charbon de terre . 96
Blende charboneuse . 97
Concrétions bitumineuses ou bitume durci . 98
Schiste aluminieux . 99
Empreintes des végétaux . 100
Gypse . 101
Stronciane . 102
Sel gemme . 103
Sources salées . 104
Sel de glauber sulfate de natron 170
Dans les Montagnes marines
Poudings au passage des Montagnes Antemarines aux montagnes marines . 105
Pierre de grés calcaires . 106
Pierre calcaire avec des coquilles Marines . 107
Craye . 108
Marne argilleuse avec des Coquilles 109
Marne calcaire avec des Coquilles . 110
Petrifications . 111
Empreintes des corps des animaux . 112
Coquilles dont le especes n'existent plus . 113
Ossemens des animaux dont les especes n'existent plus . 114
Ossemens des Mamouths . 115
Ossemens des Elephans . 116
Granits roulés . 127
Glaz ou pierres de gres roulés . 128
Bois fossiles . 141
Ambre . 128
Rivieres . 129
Lacs . 130
Isles flottantes . 131
Marais tremblans . 132
Terres Marécageuses . 133
Terres Végétales . 134
Ossemens humains . 135
Pierres de sable . 136
Pierres de sable en rognon . 136
Argille avec du sable . 137
Terre calcaire avec du sable . 138
Salpetre . 139
Oxalate d'alumine . 140
Coquilles de Mer . 141
Pierres travaillées en forme de Masses et de haches . 142
Explication des Signes qui dénotent les hauteurs des Montagnes
Les colines jusqu'à la hauteur de 300 pieds de Paris, sont indiquées par le dessin sans aucun autre signe.
Les hauteurs depuis 300 jusqu'à 1000 pieds sont designées par une ligne posée au dessus du nombre 28.
Depuis 1000 jusqu'à 2000 pieds sont designées par deux lignes 28.
Depuis 2000 jusqu'à 3000 par trois lignes . 28.
Depuis 3000 jusqu'à 4000 par un point . 28.
Depuis 4000 jusqu'à 5000 par deux points . 28.
Depuis 5000 jusqu'à 6000 par trois points . 28.
Depuis 6000 jusqu'à 7000 par le signe . 28.
Depuis 7000 jusqu'à 8000 par le signe . 28.
Explication des signes qui dénotent les directions des Couches.
La direction des couches de l'orient vers l'occident est désignée par une ligne mise

BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS
BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS
BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS
BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS


D
MARE BALTICUM.
Colberg
Gdańsk
Marienburg
Elblag
Krolewiec
Torun
Poznań
Warszawa
Lublin
Zamość
Sandomierz
Mława
Łomza
Ostrołęka